

ŻOŁNIERZE  
PODZIEMIA  
Epopcja Dęblińska

Tom I

Towarzystwo Przyjaciół Dęblina  
DĘBLIN 2022

Autor:  
tadeusz Opieka

Projekt okładki:  
Tomasz Karelus

Skład:  
Paweł Abramiuk

Obróbka laboratoryjna zdjęć:  
Kamil Napiórkowski

Korekta:  
Marta Kaniewska

Wydanie sfinansowane przez  
tadeusza Opiekę

Zdjęcia ze zbiorów:  
Zofii Anysz-Świtały, Andrzeja Cieśli, Jerzego Czopka,  
Zuzanny Dziży-Koniczyńskiej, Artura Filipka, Jarosława Frąckiewicza,  
Krzysztofa Haase, Artura Hołdy, Magdy Iwaniec, Zbigniewa Kasprzaka,  
Mariusza Kłosa, Jerzego Kucharskiego, Andrzeja Kusyka, Ryszarda Miazgi,  
Darka Pawłaka, Bronisława Piskorskiego, Czarka Pyrki,  
Witolda i Hanny Sroka, Grażyny Szczepańskiej, Stanisława Wiaka,  
Marii Wieczorek, IPN o. Warszawa, Internet oraz ze zbiorów własnych.

Całość opracowali i zebrali  
tadeusz Opieka  
Marta Kaniewska  
Bartłomiej Dzieńsiewicz

Druk i oprawa:  
Zakład Poligraficzny WISŁA  
24-100 Puławy, ul. Dęblińska 6  
tel. 81 886 74 44

Wydanie I  
DĘBLIN 2022 r.  
ISBN:978-83-932410-4-0

Autor wyraża zgodę na kopiowanie i rozpowszechnianie całości  
lub części książki, jednak bez czerpania z tego korzyści finansowych  
i bez wprowadzania jakichkolwiek zmian.

Książkę wydano w celach edukacyjnych.



Naszej Mamusi Bronistawie

która urodziła, wykarmiła, wychowała  
i wyciągnęła z biedy całą naszą piątkę.

Od świtu do nocy zaharowana,  
rozmodlona i zatroskana.

Wieżcznie przyjazna, życzliwa i pełna ciepła.

Prosty, zwyczajny, dobry człowiek.

Dublin, 16.08.2021r.

/najmłodszy synio/- tadek



# SPIS TREŚCI

## TOM I

Od autora .....	
TROCHE HISTORII NA STARYCH FOTOGRAFIACH.....	
I. IREŃSKIE KLIMATY	
1. Irena może być piękna .....	
2. Maria Pawlikowska-Jasnorzewska na dęblińskim lotnisku.....	
3. Piknik lotniczy.....	
4. Ireński park w dekadzie 1935-1945.....	
5. ”Ja drugiej takiej strony nie znajdu, czyli Archipelag Gułag po polsku.” (fragment wspomnień Kazimierza Żochowskiego) .....	
II. A WIEC WOJNA...	
6. Bandycki atak o świcie .....	
7. Wojna obronna .....	
8. Bombardowania Twierdzy .....	
9. Pierwsze dni okupacji.....	
10. Zmarnowany Główny Arsenał II Rzeczypospolitej .....	
III. CZARNE DNI OKUPACJI	
11. Struktura organizacyjna ZWZ/AK/WiN w okręgu lubelskim.....	
12. Dęblińska konspiracja ZWZ, AK, WiN w latach 1939-1946.....	
13. Organizacja służby medycznej ZWZ-AK oraz punktów żywnościowych w rejonie nr 5 Irena-Dęblin.....	
14. Rozpoznanie Składow Amunicyjnych w Stawach.....	
15. Oddział Lotniczy „Pekin” .....	
16. Akcje sabotażowe na dęblińskim węźle kolejowym .....	
17. Sabotaż, wywiad, zdobywanie broni .....	
18. Niemiecka przesyłka broni trafiła w dobre ręce .....	
IV. ŻYCIE CODZIENNE W OKUPACYJNYM DĘBLINIE	
19. Niemieckie porządki.....	
20. Szkolnictwo w latach okupacji.....	
V. ZAGŁADA SPOŁECZNOŚCI ŻYDOWSKIEJ	
21. Tragiczne losy ireńskich Żydów .....	
22. Żydowski obóz pracy przymusowej „Bauleitung der Luftwaffe” .....	
VI. TWIERDZA ŚMIERCI – Stalag 307	
23. Obóz zagłady .....	

## VII. DĘBLIŃSCY ZBRODNIARZE WOJENNI

24. Landkomissarze, Sonderdienst, Kripo, Volksdeutsche, Granatowi.....
25. Niemieccy Kaci – żandarmi ireńscy .....

## VIII. OKUPACJA TRWA, A ŻYCIE TOCZY SIĘ DALEJ

26. Okupacyjny futbol.....
27. Tylko świnię siedzą w kinie .....
28. Wojenne dziewczyny .....
29. „Czerwona noc” w Dęblinie.....

## IX. AKCJE BOJOWE

30. Oddział „Zagona” .....
31. Dzień jak co dzień partyzanta z oddziału „Zagona” .....
32. Tragiczny wybuch pociągu .....
33. Niektóre większe akcje bojowe oddziału „Zagona” z udziałem dębliniaków w 1944 roku .....
34. Jak widziałem akcję na kasę stacyjną w Dęblinie.....  
(Ryszard Barański ps. „Mały” od „Zagona”)
35. Akcja na areszt gminny w Irenie.....
36. Dwie zasadzki w jeden dzień .....
37. Akcja na (Liegenschaft) majątek Borowina k. Gołębia .....
38. Zamach na żandarma Christiana Petersena.....
39. Walka o majątek (Liegenschaft SS) Kluczkowice.....
40. Bój o Końskowolę.....

## X. WYZWOLENIE

41. Ostanie miesiące okupacji.....
42. Rosyjskie nocne naloty na Dęblin w czerwcu i w lipcu 1944 roku.....
43. Wyzwolenie lotniska .....
44. Wyzwolenie Ireny i twierdzy .....
45. Walka o stację Dęblin .....
46. Wkroczenie do Dęblina żołnierzy Dywizji Kościuszkowskiej .....
47. Forsowanie Wisły .....
48. Pierwsze dni po wkroczeniu wojsk .....
49. Raport Wywiadu AK.....
50. Raport Wywiadu AK.....
51. Koniec wojny .....

## XI. DĘBLINIACY W RÓŻNYCH FORMACJACH WALKI PARTYZANCKIEJ

52. Dębliniaci, żołnierze AK Oddziału „Orlika” (Mariana Bernaciaka) w okresie okupacji 1943-1944.....
53. Dębliniaci, żołnierze AK oddziału „Zagona” (Jerzego Jaskulskiego) w okresie okupacji 1943-1944.....
54. I Pluton oddziału „Zagona” – czerwiec 1944 roku.....

55. Dębłiniacy, żołnierze AK oddziału „Hektora”  
(Jana Targosińskiego) w okresie okupacji 1943-1944.....
56. Dębłiniacy, żołnierze WiN oddziału „Orlika”  
w latach 1945-1946.....
57. Dębłiniacy, żołnierze WiN oddziału lotnego „Zagończyka”  
(Jerzego Jaskulskiego) w latach 1945-1946 .....
58. Dębłiniacy w oddziale WiN „Spokojnego”  
(Wacława Kuchnio) w latach 1946-1947 .....
59. Dębłiniacy, żołnierze WiN oddziału „Żuka”  
(Zygmunta Wielczyńskiego) w latach 1945-1947.....
60. Członkowie WiN placówki Irena-Dęblin  
w latach 1945-1947.....
61. Placówka AK, WiN Rycice, gm. Irena 1942-1947.....
62. Członkowie AK, WiN placówki Masów  
w latach 1942-1947.....
63. Członkowie AK, WiN placówki Bobrowniki-Podwierzbie  
w latach 1942-1947.....
64. Drużyna dywersji kolejowej WiN – Dęblin .....
65. Grupa dywersyjna WiN tzw. „Pluton śmierci” lub „Pluton  
żandarmerii specjalnej” .....
66. Drużyna dywersyjna WiN Bobrowniki-Baranów .....
67. Członkowie AK-WiN placówki Sędowice  
w latach 1942-1947 .....
68. Członkowie AK-WiN placówki Kośmin w latach 1942-1947

## XII. PIOSENKI I WIERSZE PARTYZANCKIE .....

BIBLIOGRAFIA – ważniejsze opracowania, z których korzystał  
autor tej książki .....

INDEKS NAZWISK.....





**Epopeja** (gr.) – określenie stosowane do większych utworów powieściowych, przedstawiających szeroki, realistyczny obraz społeczeństw w przełomowych momentach historycznych.

*Rolę szeroko pojętego bohatera  
odgrywa jakaś społeczność,  
a za tło akcji służy epoka  
decydująca o losach tej społeczności.*

## Od autora

Żałuję, że jestem tak mocno spóźniony, ja rocznik 1948, nie zastałem, nie poznałem większości bohaterów przedstawianych wydarzeń. Za późno zacząłem interesować się latami hitlerowskiej okupacji i pierwszymi latami po wyzwoleniu – bardzo żałuję!

Starałem się nadrobić te opóźnienia cierpliwością, starannością i dociekliwością.

Przez dziewięć lat od 2001 do 2010 r. w czytelniach Instytutu Pamięci Narodowej systematycznie studiowałem i przeglądałem odtajnione protokoły przesłuchań prowadzone w Urzędach Bezpieczeństwa i Informacji Wojskowej. Zgromadziłem domowe archiwum liczące kilkanaście tysięcy kserokopii i zdjęć oryginalnych akt, skompletowałem 118 teczek personalnych aresztowanych członków dęblińskiej konspiracji.

Od młodzięcych lat interesowałem się historią Dębina. Nie przypuszczałem, że na inżyniera na emeryturze, jako historyka z zamiłowania – czeka mnie tak fascynujące zadanie, które stało się dla mnie wewnętrznym nakazem pisania o okupacji hitlerowskiej, o codziennym życiu w zniewolonym mieście.

W 1939 roku Polska miała 38 mln mieszkańców. Do jednej z najliczniejszych w Europie organizacji podziemnej Armii Krajowej należało ok 300 000 członków czyli ok 1% ogółu.

W osadzie gminnej Irena do AK należało ponad 500 osób czyli ok. 10%. Dominowały dwie postawy:

- przetrwać, aby po wojnie miał kto odbudować Polskę. Czekać z nadzieją na zwycięstwo Rosjan i aliantów;
- walczyć z hitlerowskim okupantem nawet za cenę krwi i życia, przyspieszyć odzyskanie niepodległości Ojczyzny, zrzucić jarzmo nazistowskiej niewoli.

Pomimo dużego zasięgu, pomimo, że ponad 500 mieszkańców Dębłina należało do konspiracyjnego Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, organizacja ta, po ponad 75 latach – jest nadal prawie zupełnie nieznana i nieopisana.

Nie było łatwo po upływie tylu lat dotrzeć do przedstawianych w książce wydarzeń, do zebrania rzetelnego materiału. Czas spowodował, że zdecydowana większość odeszła na wieczną wartę, a przecież nieopowiedziana i nieopisana historia odchodzi w niepamięć.

Jestem przekonany, że jeżeli nie zatroszczymy się o utrwalenie okresu rozkwitu miasteczka pełnego Polaków i Żydów, ukazania ostatniego pokolenia koegzystencji i przenikania kultur religijnych, żydowskiej Tory i chrześcijańskiej Biblii, to utonie ono w otchłani zapomnienia.

Teraz już tylko utwory literackie, słowo pisane są zdolne ocalić od zapomnienia życie w miasteczku, „sztetlu”, jakim była Irena przed wojną.

Książka jest kontynuacją dzieła K. Kurzypa „Dęblin – szkice z dziejów miejscowości i okolicy” z 1994 roku, który bardzo skrótowo opisał czasy okupacji. Jest ona uzupełnieniem luk w historii Dębłina o przebiegu niemieckiej okupacji.

Do każdej książki zbierałem jak najwięcej materiałów źródłowych.

Przygotowując się do napisania tej książki spotykałem się ze starszymi mieszkańcami Dębłina, rozmawiałem o przebiegu II wojny światowej na naszym terenie, robiłem notatki. Wertowałem archiwa IPN, czytałem niezbyt bogatą literaturę związaną z Dęblinem w czasach okupacji. Z uwagi na olbrzymią wartość dokumentalną zdecydowałem się zamieścić fragmenty książek, w których autorzy opisywali z autopsji swoje wojenne przeżycia.

Chciałem utrwalić te wydarzenia, zwłaszcza, że często opisują miejsca, których już nie ma i ludzi, którzy odeszli.

Piszę po nocach, często do białego rana. Każda kwestia przedstawiona w książce wymaga udokumentowania. I tu się zaczyna...

tu gdzie miałem na ten temat odłożony materiał, były też zdjęcia... i zaczyna się poszukiwanie. Czasem nawet pół godziny. No wreszcie... tu jest! Pamiętałem, że gdzieś tu je kładłem. I tak noc, po nocy.

W tak zwanym gabinecie mam od podłogi aż po sufit półki z książkami. W tym praktycznie wszystkie książki o Dęblinie. Na jednej ścianie mam kasetony z dokumentami z Instytutu Pamięci Narodowej, ponad 100 teczek personalnych z PUBP w Garwolinie i ponad 17 tys. kserokopii z IPN ze śledztw UB i Informacji Wojskowej. Wkładam je do kolorowych papierowych teczek i skoroszytów, opisanych grubymi flamastrami – tematycznie – do poszczególnych kasetonów:

- tu nazwiska i pseudonimy sporządzone przez UB;
- tu składy drużyn dywersyjnych i placówek według miejscowości Dęblin, Bobrowniki, Stężyca, Ryki;
- tu raporty „Orlika” i „Zagona”. Tu raporty PUBP;
- tu opisy i wykazy akcji bojowych;
- dalej korespondencja ze starszymi Dębliniakami i wywiady;
- kserokopie fragmentów książek związanych z Dęblinem, wypożyczonych z Centralnej Biblioteki Wojskowej, na których nie stać mnie było na kupno, albo trudno zdobyć...

Cały bałagan! I tak ... od 2016 do 2021 roku.

Po 1989 roku w lokalnej prasie, w lubelskiej telewizji i w kilku wydawnictwach książkowych, słusznie eksponowana jest rola jaką w walce z hitlerowcami odegrał Marian Bernaciak „Orlik” i jego ryccy żołnierze.

O heroicznej walce żołnierzy AK z Dęblina, o prześladowaniach społeczeństwa dęblińskiego pisze się i mówi bardzo mało. Pora wypełnić tę lukę!

W trakcie dziewięcioletniej współpracy z IPN w Warszawie udało mi się dotrzeć do tysięcy kartek dokumentów związanych z dęblińską konspiracją. Udało mi się ustalić 487 nazwisk mieszkańców Dęblina zaprzysiężonych w ZWZ, AK i WiN.

Książka moja należy do gatunku, który określa się mianem literatury faktu.

Poważnym walorem mojego opracowania jest ściśle łącząca się z tekstem ikonografia w postaci często unikatowych zdjęć. Jest to szczególnie ważne bowiem „jedno zdjęcie mówi więcej niż tysiąc słów”.

Ogromnym wysiłkiem, jednoosobowo, zredagowałem swoistą encyklopedię konspiracji dęblińskiej – tylko tyle zdołałem ustalić i opisać.

Nie o wszystkich udało mi się wystarczająco opowiedzieć – czasem jest to zaledwie kilka linijek, czasem kilka stron o żołnierzach przeważnie więzionych przez UB i NKWD.

Takimi materiałami i dokumentami dysponowałem.

Na tej podstawie pragnę najbardziej zasłużonych, najbardziej nieugiętych i bohaterskich wprowadzić na PANTEON dęblińskiej konspiracji niepodległościowej. O każdym z nich należało napisać oddzielny rozdział. Z wielu powodów musiałem poprzestać na wyblakłych szkicach, na okaleczonych biogramach. Chciałem pokazać kim byli jako zwyczajni ludzie w swoim codziennym życiu. Chwała im za to, że nie byli bierni, że prowadzili czynną walkę z niemieckimi najeźdźcami, że przyczynili się do odzyskania Polski, mimo obaw o swoje rodziny, które wróg chciał zniszczyć.

Mieli wielki cel – przyśpieszenie Dnia, w którym Ojczyzna odzyska wolność.

Własnym męczeństwem i własną krwią płacili za jego realizację.

W książce opisałem akcje sabotażowe i dywersyjne ruchu oporu z hitlerowskim najeźdźcą.

Skromne możliwości materiałowo–uzbrojeniowe, brak m.in. materiałów wybuchowych oddziału dywersyjnego Kazimierza Kiełczykowskiego ps. „Błysk” powodował początkowo uruchomienie dywersji w niewielkim, lokalnym zasięgu.

Wyniki działania Oddziału „Kedywu” Jerzego Jaskulskiego ps. „Zagon” wyrażają się już przeprowadzeniem wielu akcji bojowych, w tym 35, to wykolejenie pociągów.

Była wśród nich jedna z najgłośniejszych akcji dęblińskiego podziemia przeprowadzona pod dowództwem „Zagona” – piąta, w końcu udana brawurowa zasadzka pod Krasnoglinami na „Krwawego kata Ireny”, żandarmeria SS–mana Christiana Petersena.

Eksplozje min rwących szyny pod śpieszącymi na front wschodni niemieckimi transportami, wiozącymi broń i zaopatrzenie, odbijały się echem wśród mieszkańców Dębli i okolic. Napełniały otuchą i wzmacniały opór. Stanowiły dowód na to, że w swym oporze przeciw okupantowi nie są osamotnieni i mają potężnych sojuszników tu u siebie, na swojej ziemi.

Przekonałem się, że do dziś żyją między nami potomkowie żołnierzy AK, którzy zachowali dobrą pamięć o ich męstwie okazanym w walce z Niemcami i o ich heroicznych bojach.

Byłoby źle jeśliby w Dęblinie pamięć ta zgasła. Stąd ta książka poświęcona pamięci tych, którzy na naszej dęblińskiej ziemi skrwawionej przez zbrodniarzy hitlerowskich walczyli o wolność, walczyli o Polskę i za Polskę ginęli.

Ci, którzy sięgną po niniejszą książkę poznają niektóre wydarzenia jakie rozegrały się w Dęblinie w latach okupacji niemieckiej.

Sądzę, że dla każdego Dębliniaka te wspomnienia i okruchy dawnych lat będą interesujące. Trudno powiedzieć czy zwrócą uwagę ludzi nie związanych z naszym miastem.

Mam nadzieję, że książka nie będzie usypiającą lekturą.

Czytelnicy ocenią czy mi się to choć w części udało.

## Podziękowania

Znani pasjonaci i miłośnicy historii Dęblina, łaskawie zdecydowali się udostępnić swe zbiory fotografii szerszej publiczności i podzielić się nimi z czytelnikami.

Goście, serdeczne podziękowania zechcą przyjąć Grażyna Szczepańska, Magda Iwaniec, Ryszard Miazga, Zbyszek Kasprzak, Czarek Pyrka, Mariusz Kłos, Artur Hołda, Grażyna Szczepańska, Zuzanna Dziża-Koniczyńska, Zofia Anysz-Światała i Dariusz Pawlak.

Dziękuję Pani Marii Wieczorek za udostępnienie zdjęć przedwojennych oficerów lotnictwa z albumu jej ojca Jana Ledwonina.

Z szacunkiem i szczerością serdecznie dziękuję za złożone relacje, za niekończące się godziny ciekawych rozmów bezpośrednich i telefonicznych ze Stanisławem Wiakiem, Arturem Filipkiem i Tadeuszem Gowinem. Dziękuję Hani i Witkowi Sroka, którzy podzielili się osobistymi wspomnieniami, zdjęciami i pamiątkami rodzinnymi, przyczyniając się do wzbogacenia tej publikacji.

Dla pełniejszego obrazu okupacyjnego życia w Dęblinie, skorzystałem ze wspomnień Bronisława Piskorskiego, Tomasza Kusyka, Kazimierza Gruszeckiego, Klemensa Kurzypa, Stanisława Majsterka i Józefa Zastawniaka za co dziękuję.

Niniejsza książka powstała dzięki zaangażowaniu i pomocy kilku osób m.in. Tadeusza Kucharskiego, Krzysztofa Grabania, Krzysz-

tofa Piskorskiego, Andrzeja Marciniuka, Andrzeja Cieśli, Zbyszka Dzido, Sławka Kłosa, Jacka Kamoli, Andrzeja Kusyka, Joanny Stecyny, Marcina Pawłowskiego, Ewy Fiet, Ireneusza Kulągowskiego i Zbyszka Kasprzaka.

Pomocy w skanowaniu zdjęć i dokumentów oraz ustawienia ich w odpowiednie foldery udzielił mi Kamil Miężalski i Bartłomiej Dzieniesiewicz. Bardzo szczególne podziękowania rezerwuję dla Marty Kaniewskiej, która cały koszmar przepisywania, porządkowania, dobierania czcionek i wzorów pism, nadania przejrzystego kształtu książce wzięła na siebie. Nieoceniona, cierpliwa i zawsze uśmiechnięta komputerowa czarodziejka.

Trud uzupełnienia tekstu podjęły Monika Winiarska i Irmina Soszka.

Dziękuję wszystkim autorom książek i wspomnień, z których do napisania tej książki korzystałem.

Wszystkim serdecznie dzięki.

tadeusz Opieka

## Trochę historii na starych fotografiach

■ Najstarszy i najbardziej okazały kompleks pałacowy z parkiem i stawem. Jego początki sięgają końca XV wieku kiedy dobra dęblińskie przeszły w ręce Tarłów.



Ślub Jadwigi Tarłówny z Jerzym Mniszchem w 1571 sprawił, że pałac i okoliczne wioski przeszły na ręce Mniszchów. Jedną z córek Jadwigi i Jerzego była Maryna, późniejsza żona cara Dymitra Samozwańca I, a następnie Dymitra Samozwańca II – tym samym dwukrotna caryca Rosji.

Wnuk Maryny około 1700 roku buduje rokokowy pałac.



H. ANTONI DYGAT (WARSZAWA). B. PAŁAC KS. JABŁONOWSKICH (ODBUDOWANY). OBECNIE KASYNÓ OFICERSKIE I DYREKCJA SZKOŁY LOTNICZEJ W DĘBLINIE.



Kolejny Mniszech Michał gruntownie przebudował i rozbudował pałac w duchu klasycyzmu Stanisławowskiego.

W 1818 roku Paulina Mniszech wyszła za mąż za księcia Antoniego Jabłonowskiego. Stąd potoczna nazwa Pałac Jabłonowskich. Od 1840 roku po klęsce Powstania Listopadowego siedziba Iwana Paskiewicza.

Po zniszczeniach pierwszej wojny światowej, odbudowany przez arch. Dygata z przeznaczeniem na kasyno oficerskie Szkoły Lotniczej.



■ Najnowsza historia osady Irena, a następnie miasta Dęblin zaczęła się od budowy carskiej Twierdzy, po stłumieniu Powstania Listopadowego w 1837 roku.

W uznaniu zasług, car ofiarował dobra dęblińskie feldmarszałkowi Iwanowi Paskiewiczowi i nazwał Twierdzę – Iwangorod. Budowa Twierdzy trwała przez 8 lat od 1837-1845 roku.



*Furta warszawska*



*Pierścień Kaziewicza*



*Koszary*



*Pałac komendanta  
w stylu czarnomorskim*

Do pracy przy budowie pojawili się Żydzi z Sejn i Zamościa. Osiedlali się w prowizorycznych barakach na tzw. Fortstadzie (przedmieściu).

Na rozkaz komendanta Twierdzy, baraki z uwagi na zasłanianie pola obserwacji fortecznej i artylerii rozebrano.

W odległości około 8 km od murów cytadeli, wytyczono działki pod zabudowę i po 10 rubli sprzedano. Większość działek w centrum wykupili Żydzi, powstała osada, którą w 1854 roku, na cześć synowej Iwana Paskiewicza nazwano Irena. Polacy zamieszkali w rejonie dzisiejszej Starówki



Крѣпость Ивангородъ. У военного собора.

W 1849 r. wyświęcono cerkiew im. Narodzenia Jana Chrzciciela

*ul. Iwangorodzka przy Twierdzy Dęblin*



ul. Iwangorodzka około 1910 roku



*Stara, żydowska ul. Okólna 1915 rok*

■ W czasie epidemii cholery w Petersburgu, na przełomie sierpnia i września 1892 roku w Twierdzy Iwangrod przebywała rodzina carska Aleksandra III.<sup>\*)</sup>



*Car przed frontem żołnierzy*

## ) OSTATNIA DROGA KSIĘCIA IWANA PASKIEWICZA

Jan Skotnicki, dziedzic Bobrownik w swej książce „Przy sztalugach i biurku” – tak wspomina pobyt rodziny carskiej w Dęblinie:

„W czasie cholery szalejącej w Petersburgu rodzina carska postanowiła uciec i schronić się przed tą straszną chorobą w twierdzy dęblińskiej (iwanogrodzkiej) wrzesień 1892 r.

Kiedy rozpoczęto przystosowywać twierdzę do zamieszkania przez cara i jego rodzinę, w Bobrownikach, leżących tuż pod Dęblinem, wybuchła również zaraza. Była ona zawleczona przez flisaków Galicjan, spławiających drzewo Wieprzem do Wisły.

Władze miejscowe, obiecując sobie dużo łask z powodu bliskości monarchy, postanowiły zataić wybuch epidemii. Wydały w tym celu drakańskie zarządzenia, przygważdżające miejscową ludność w obrębie zagród na czas pobytu cara. Otoczono twierdzę paroma pierścieniami wojska, tak że ruch na polach i drogach zamarł zupełnie.

Nasz dwór jednak, ze względu na zleczone dostawy nabiału dla stołu, został z tych ograniczeń wyjęty, a ja osobiście dostałem dokument pozwalający mi na zupełnie swobodne krążenie po okolicy.

W tym właśnie okresie pewnego dnia stojąc na naszym stajennym podwórzu, zauważyłem grupę jeźdźców harcujących na polach.

Znając zarządzenia, byłem wysoce zaintrygowany, kto to może być i co tych jeźdźców do nas sprowadza. Wskoczyłem więc na osiodłanego wierzchowca i pognąłem przez rżyska w stronę jadących.

Kiedy byłem może o jakieś dwieście metrów od nich, zauważyłem, że jeden z nich odłączył się od grupy, spał ostrogami konia i począł galopować w moją stronę, dając ręką znaki żeby osadził mego wierzchowca. Z bliska poznałem mundur dworskiego figeladiutanta świty, był nim młody pułkownik. Gdy zrównały się nasze konie, zapytał mnie, kim jestem.

Byłem jeszcze w mundurze uczniowskim, wyjaśniłem mu zatem mój gimnazjalny przydział i że jestem synem miejscowej ziemianki. W czasie tej rozmowy cała grupa znacznie się przybliżyła. Zauważyłem w niej dwie damy w powłóczystych strojach amazonek, dwóch dworskich berajterów i jeszcze jednego adiutanta, zdaje się, w mundurze generała.

Pułkownik zawrócił konia i zdał nadjeżdżającemu meldunek, kim jestem. Za chwile cała kawalkada spacerowiczów stanęła przede mną. Wtedy z zakłopotaniem poznałem, że stoję przed cesarową Wszechrosji Marią Fiodorowną.

Podjechała bliżej i rozparzyła się z jej strony charakterystyczna indagacja, zdradzająca zupełny brak orientacji w stosunkach panujących u nas w Królestwie.

Pierwsze pytanie padło: „Wy russkij?”. Na co odpowiedziałem, że jestem Polakiem. Drugie pytanie: „A chłopci tu prawosławni?”. Na co wyjaśniłem, że w całej okolicy nie ma ani jednego prawosławnego. Wobec tego z ust widocznie niedowierzającej monarchy padło następne pytanie: „Gdzie jest najbliższa cerkiew?”. Odpowiedziałem, że najbliższe katolickie kościoły są w Bobrownikach o 1 kilometr, w Gołębiu o 6 kilometrów i w Rykach o 7 kilometrów, cerkwi prawosławnej natomiast, prócz fortecznej, w całym powiecie nie ma.

Widziałem w oczach carowej zdumienie.

Nastąpiło dalsze pytanie, jak się miejscowość nazywa i jaką drogą można wrócić do fortecy, inną niż tą, która przyjechano. Drogę wskazałem. Wiodła ona przez zakażoną wieś i miasteczko innej bowiem nie było, a o epidemii nie wolno było powiedzieć słowa.

Ta indagacja, to interesowanie się wyłącznie prawosławiem, wygłaszane przy tym akcentem zgoła nierosyjskim, było dość dziwne i wskazywało, że dwór nie

miał pojęcia o krajach, nad którymi panował, i jak duch nacjonalistyczno-prawosławny przynikał dwór Aleksandra III i jego następcy.

Pałac dęblński, po wyjeździe dziada mego Sestii do Szwajcarii w 1982 roku, stał zupełnie opustoszały, mało troszczono się też o grobowiec feldmarszałka i jego żony Ireny. Stan taki drażnił coraz bardziej strefy dworskie. Wreszcie podczas bytności w Dęblinie, Aleksander III, który osobiście stwierdził stan zaniedbania daru carskiego, wydał nakaz wywłaszczenia pałacu z parkiem dla potrzeb fortecy, a w związku z tym zaszła konieczność wywiezienia z parkowej kaplicy szczątków księcia warszawskiego oraz jego małżonki.

Administracja dóbr dęblńskich, jako majątku wyłącznie leśnego, nie posiadała koni dobranych do dwóch czwórek, potrzebnych do dwóch karawanów, wobec tego zwróciła się do nas, jako do najbliższych sąsiadów, byśmy dostarczyli cztery konie wyjazdowe.

Dla wywiezienia z Polski Paskiewicza gotowi byliśmy wystawić nawet i więcej koni, a więc nasza czwórka ze stangretem stanęła oznaczonego dnia w Dęblinie.

Bezpośrednio przed eksportacją, nadesłane przez nas cuganty, zabrano do stajen, by je przystroić w czarne żałobne pokrowce i pióropusze, a stangreta wzięto, by przecharakteryzować go na karawaniarza. To rozdzieleni koni od stangreta zemściło się fatalnie.

Nasz zaprzęg miał wieźć trumnę feldmarszałka, konie zaś miejscowej administracji – zwłoki jego żony.

Kiedy nasz stangret zasiadał na paradnym, wąskim karawaniarskim siedzisku, od razu zauważył niezwykle zdenerwowanie zwierząt, spowodowane żałobnymi nakryciami głów oraz zmiana porządku, do którego w czwórkowym zaprzęgu przywykły. Nie było jednak czasu ich przeprzęgać.

Z początku konie, trzymane przy pyskach przez żołnierzy, jako tako udało się podprowadzić pod kaplicę.

W momencie jednak, gdy ustawiono trumnę na parostopniowym, purpurowym karawanie i rozległy się komendy, werble, zagrały orkiestry, zagrzmiały armatnie salwy, zdenerwowanie koni doszło szczytu; przerażone wyrwały się z rąk obsługi wojskowej i jak oszalałe poniosły trumnę ze sławetnym krwawym księciem, zwycięzcą Warszawy.

Cała parada wzięła w łeb.

Koni nie opanowano, tym bardziej, że artyleria na murach fortecznych nie przerywała rozpoczętego salutu. Grzmiały armaty coraz donośniej, przerażając coraz bardziej rozszalałe konie. Gnały one w stronę dworca kolejowego, wśród szpaleru oniemiałych wojsk całe cztery kilometry. Przy dworcu wreszcie grupa nabiegłych artylerzystów zdołała wyczerpana już czwórkę opanować.

Okrycia i pióropusze końskie wisiały jak łachmany, wieńce pogubiły się po drodze, a stangreta, przerażonego wypadkiem, ślaniającego się na nogach, ledwo żywego zdjęto z wysokiego siedziska.

Taki był ostatni wyjazd z Polski ostatniego księcia warszawskiego”.



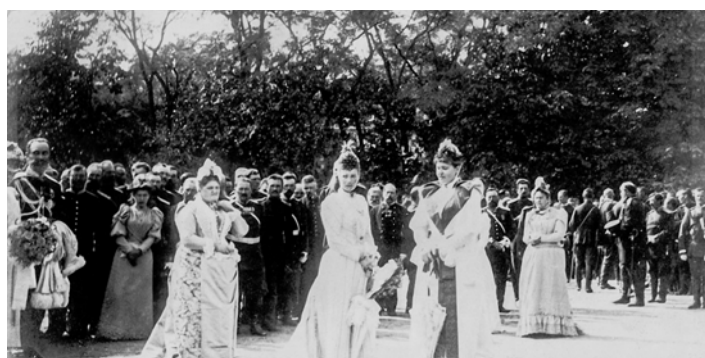
*Kaplica na wyspie, mauzoleum – grób małżeństwa Paskiewiczów*



*Car Aleksander III w towarzystwie generałów*



*Defilada*



*Caryca z żoną Komendanta*

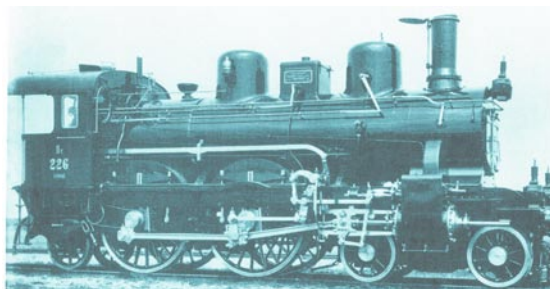
■ Duży wpływ na rozwój Dębłina miała budowa dwóch linii kolejowych Nadwiślańskiej w 1877 roku i Iwanogrodzko-Dąbrowskiej 1883 roku. Zbudowano most kolejowy na Wieprzu, a następnie na Wiśle. Powstała parowozownia i stopniowo cały węzeł kolejowy. Spowodowało to powstanie nowych miejsc pracy oraz rozwój rzemiosła, handlu i usług.



*Stacja kolejowa Iwanogrod*



*Zburzony most kolejowy na Wiśle 1915 r.*



*Parowóz kolei Nadwiślańskiej*



**Bahnhof Iwangoꝛoꝛ, Dębłin.**

*Budynek stacyjny w Dęblinie, nazwę zmienili Austriacy*



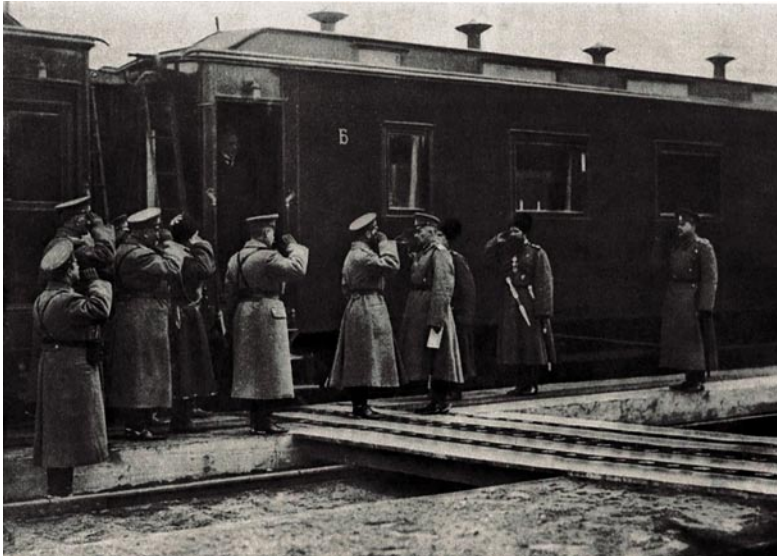
*Carskie wojsko nad Wieprzem*





*Carskie wojsko na biwaku*

W listopadzie 1914 roku po pierwszych zwycięskich bojach wojsk rosyjskich z Niemcami i Austriakami w Iwanogrodzkiej Twierdzy przebywał Car Mikołaj II.



*Wizytacja Cara Mikołaja II*



*Wizytacja Cara Mikołaja II*

■ W 1915 roku do twierdzy wkroczyły wojska niemieckie. Na mocy porozumienia, przekazali Twierdzę Austriakom. Prawie przez 3 lata przez Dęblin przebiegała granica pomiędzy ziemią okupowanymi przez Niemców i Austriaków.



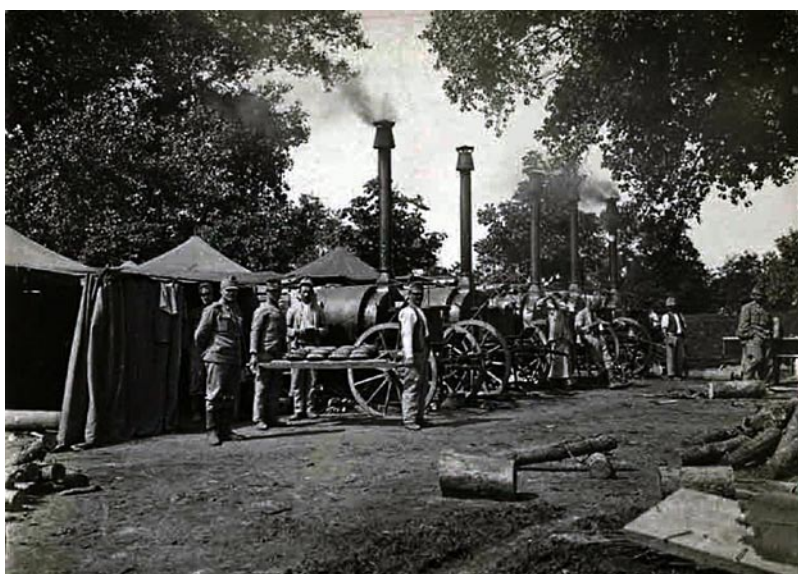
*Brama mostowa na Wiśle*



*Austriacka stacja paliw na rynku*



*Arcyksiążę Austro-Węgier Fryderyk w rozmowie z polskimi oficerami legionów*



*Austriackie kuchnie polowe*

■ W sierpniu 1920 roku, Marszałek Piłsudzki stacjonował w kamienicy na ulicy Pocztowej.

Z Dębłina, znad Wieprza, świtem 16 sierpnia, ruszył słynny, zwycięski manewr oskrzydłający armię bolszewików atakujących Warszawę.



*Delegacja dęblińska wita marszałka J. Piłsudskiego*



*Piłsudski przy wagonie kolejowym w Dęblinie*



*Pomnik poświęcony poległym żołnierzom 15 pp „Wilków” odsłonięty w 1925 roku.*

*Twórcami byli artysta rzeźbiarz Aleksander Żurkowski i architekt Jan Witkiewicz*



*Marszałek Rydz Śmigły wręcza sztandar z okazji 10-lecia „Szkoły Orłąt”*



*Prezydent Ignacy Mościcki w Dęblinie w 1937 roku wizytuje Szkołę Podchorążych Lotnictwa*



Defiladę z okazji X lecia Szkoły odbiera marszałek Rydz-Śmigły.  
15.08.1937r.

*Uroczysta promocja, defilada 15.08.1937 r.*



*Podchorążowie w nowych stalowych mundurach lotniczych wzór 1936 r.*





# I Ireńskie klimaty

## 1. IRENA MOŻE BYĆ PIĘKNA

*„...Irena przylegała tuż do lotniska w Dęblinie. Startując czy lądując, można było podpatrywać życia intymnie mieszkańców, zwłaszcza w lecie, we wczesnych godzinach, kiedy spali przy otwartych oknach. Widocznie przyzwyczaili się do huku silników, bo nie słyszałem, żeby ktoś narzekał, że startujemy tuż nad domami.*



*Irena – zabudowania tuż przy lotnisku*

*„Dziura paskudna i nudna” – mówili niektórzy o Irenie. Mimo to staraliśmy się nie ulegać tej – jak się potem okazało – tendencyjnej propagandzie.*



*Pośrodku miasteczka znajdował się rynek, popularnie zwany „pępkim Ireny”. Na rynku stał drewniany hotel. Różne dziwne historie krążyły o tym hotelu i z tego zapewne powodu był on miejscem dla nas zakazanym. Kto tu mieszkał i dlaczego zaraz po zachodzie słońca zamykano okiennice, nikt nie potrafił powiedzieć. Podchorążowie jednak dowiedzieli się z czasem od zaufanych dorożkarzy, że stałym gościem hotelu była niejaka „donna”, którą nazywano także cimą nocną, chociaż naprawdę miała na imię Weronika.*



*Fragment rynku z hotelem, gdzie wylądowała „donna” Weronika*

– *Dziewucha ta pamięta jeszcze czasy carskiej Rosji – poinformował nas dorożkarz Numer 3. Jej rejon patrolowania to głównie rynek, a specjalność – goście zalani w drzazgi.*

*Po tego rodzaju wywiadzie dwaj moi koledzy popili sobie ostro: niestety, zamiast wpaść w sidła Weroniki, wpadli do samochodu żandarmerii, która właśnie patrolowała Irenę i jej przedmieścia. Dowódca, ku przestrodze innych i „dla dobra ogółu” – jak się wyraził – wstrzymał całą eskadrę przepustki na dwa miesiące.*

*Kilka razy do roku, z okazji rocznic, Irena bywała terenem uroczystości. Zbierały się tu oddziały Strzelca, Straży Pożarnej, uczniowie szkół miejscowych z kolorowymi chorągiewkami i inne organizacje społeczne. Po przemówieniach ważnych osobistości ze specjalnie zbudowanych drewnianych trybun, następowała defilada.*

*Towarzyszyli jej gromadnie mieszkańcy Ireny. Dzieci tłoczyły się zwykle w pobliżu orkiestry dętej, w której występował także nasz woźny z SPL-u: grał na dużym bębnie. W rozmowie dowiedzieliśmy się, że sztukę tę opanował w carskiej jeszcze armii, gdzie przez piętnaście lat pełnił funkcję „barabanszczyka”, przy czym większość lat przesłużył właśnie w garnizonie Dęblin.*

*W czasie tego rodzaju uroczystości najbardziej ruchliwy był pan Cholewa. Postać niezwykle kolorowa i ważna w Irenie. Znane jest w New Yorku miejsce pod nazwą „Wall Street”. Jest to – jak wiadomo – główne centrum finansjery. Pan Cholewa pełnił w Irenie rolę „Wall Street”. Jego dom, co prawda, nie był drapaczem chmur, wręcz przeciwnie, był mały i odrapany, drewniany i brudny, ale funkcję miał podobną.*

*W ciepłe wieczory, po zamknięciu większych i mniejszych interesów, mieszkańcy tego kolorowego i egzotycznego miasteczka spacerowali dokoła rynku. Tu nawiązywano znajomości, spotykano przyjaciół i nieprzyjaciół, omawiano interesy. Ludzie o gorących temperamentach wymyślali sobie nawet, jeśli w czasie dnia na tego rodzaju luksusy zabrakło czasu.*



„Jestem Żydem z dziada pradziada – powiedział o sobie pan Cholewa. – Jestem z tych porządnych Żydów: żaden w mojej rodzinie nie przechrzcił się dla jakichś tam korzyści materialnych i żaden nie podszywał się pod arystokratę. Handel mam we krwi”.

*Pan Cholewa był jednak w samej rzeczy człowiekiem skromnym i wiele o sobie nie mówił, ale wiem skądinąd, że doskonale znał się na lotnictwie. Każde nieudane lądowanie denerwowało go ponad miarę i boleśnie je przeżywał. Nie można się temu dziwić: w samolotach przecież siedzieli jego dłużnicy.*

*Obserwację lotów i całego wyszkolenia w powietrzu Cholewa miał poważnie ułatwioną: jego dom dotykał pola wzlotów. Na pierwszym piętrze znajdował się maty balkon, a na nim wietrzyły się zazwyczaj czerwone pierzyny. Jak się przelatywało nad pierzynami, należało gaz przymknąć zupełnie; lądowanie było wówczas krótkie i tuż przy chorągiewce startowej.*

*Za prawą rękę Cholewy uchodził niejaki Finkel, za lewą natomiast – pewien krawiec, który spełniał rolę naganiacza klientów. Oprócz tego Cholewa miał swoich „wypatrywaczy”. To był ten ścisły i zaufany sztab.*

*Zadanie wypatrywaczy sprowadzało się do obserwacji ulic i głównych arterii komunikacyjnych Ireny. Ludzie ci tak chytrze obstawiali drogi, że klient nawet nie wiedział, kiedy i jak wpadał w pułapkę. Wypatrywacze znali się na psychologii i to była główna podstawa ich sukcesów.*

Cholewa pomimo podeszłego wieku odznaczał się niezwykle ruchliwością. Sprawy personalne i organizacyjne prowadził sam. Dla nas poza tym był źródłem ważkich informacji: zawsze potrafił powiedzieć podchorążemu, jak stoją w szkole jego sprawy. Jeżeli chodziło o awans, nominację czy przeniesienie z Dębłina, wiedział wcześniej niż osoba zainteresowana. Podobno jeden z woźnych w Dziale Nauk był zaufanym Cholewy; podstuchiwał wykładowców, dowódców i wychowawców.

Już w pierwszych dniach pobytu w Szkole dotarły do nas pierwsze informacje: „To można dostać u Cholewy po niższej cenie, a to na spłaty”, „pieniądze można pożyczyć na słony procent, ale i tak tylko pod warunkiem, że dobrze stoisz w szkole”.

Naszymi naturalnymi sojusznikami przeciwko łupieżczym zapędom Cholewy byli dorożkarze – również, tak jak i my, jego klienci. Często bywaliśmy świadkami nieporozumień pomiędzy nimi i Cholewą, nieporozumień – można by rzec – na tle politycznym: Cholewa zarzucał dorożkarzom „komunę” (bo z jednej butelki pili) a oni nazywali go „kapitalistą” i „krwiopijcą”.



Wieczór był ciepły, letni, niebo nad nami usiane gwiazdami. Romantycznie to wszystko wyglądało, tym bardziej, że zezwolenie otrzymaliśmy aż do dwunastej w nocy.

– Stasiu – odezwał się Dawid – chciałbym zobaczyć jak wygląda ta słynna Weronika, która patroluje rynek.

– Nie obawiajcie się – pospieszył z zapewnieniem Ziółkowski – nie będziecie się dzisiaj nudzić.

Weszliśmy w zabudowania; dokoła czuć było smrodliwą woń mokrych rynsztoków. Stasio, jako najbardziej obeznany z życiem i Ireną, idzie pierwszy, my z Dawidem gęsiego za nim. Przechodzimy pomiędzy jakimiś starymi budami. Tu i ówdzie światło wypada przez niedomknięte drzwi.

Nagle jakaś ciemna sylwetka przemknęła z prawej strony.

– Cholewa?! – szepnął Dawid.

– A może to któryś z jego wypatrywaczy?

– No, to jesteśmy w samym sercu Ireny – powiedział półgłosem Stasio.

W tym samym prawie momencie wyraźnie poczułem, że ktoś mnie zatrzymuje. Pomimo bardzo słabego światła, od razu rozpoznałem Cholewę. Opis zgadzał się: w ciemnym, długim i rozpiętym płaszczu, czarny kapelusz z dużym rondem nasadzony na tył głowy, kosmyki posiwiałych włosów na skroniach. Uśmiechnięty i zadowolony, robił wrażenie poety szukającego natchnienia w zakamarkach starego miasteczka. Nie wyglądał tak strasznie, jak go opisywano, więc z miejsca nabrałem do niego zaufania.

– Nu, czego panowie podchorążowie szukają?

– Krawca – odpowiedział Dawid zimnym tonem.

– A po co krawiec?

– Chcemy przerobić mundury.

– A po co przerobić?

– Bo są niedopasowane.

– Dlaczego nie zrobić nowych? Będzie taniej kosztować i z najlepszego materiału, przez najlepszego krawca w okolicy. On kiedyś oficerom carskim robił mundury – dla kawalerzystów. A przecież w kawalerii rosyjskiej byli książęta, hrabiowie, ludzie bogaci. Mam ich rachunki z podpisami, fotografie, nawet Weronika może to potwierdzić.

Na dźwięk tego imienia Dawid się ożywił, ale nic nie powiedział. Bąknął tylko, że na nowe mundury nie mamy pieniędzy. Cholewa jakby tylko na to czekał:

– Kto żąda pieniędzy – powiedział niefrasobliwie – czy nie można zapłacić dopiero po ukończeniu Szkoły? Wtedy, jak panowie podchorążowie zamienią się na oficerów?

Szliśmy z Dawidem chodnikiem, Cholewa szosą, Stasio wysunął się cokolwiek do przodu. Przedzielał nas od Cholewy rynsztok

*z cuchnącą wodą. Niebawem znaleźliśmy się na rynku i tu Cholera nas opuścił, bo jakiś młodzieniec gwałtownie go odciągnął. Truchtem pobiegli w zaułki.*

*Na chodniku znajdowało się sporo ludzi. Spacerowali, rozmawiali, jedli cukierki, rzucając kolorowe papierki do rynsztoków. Starsze pokolenie wysiadywało na drewnianych ławkach, ustawionych przed domami. Inni na schodach, albo w otwartych oknach.*



*Rozglądaliśmy się za Weroniką; wstyd byłoby jej nie zobaczyć. Dyskretnie obserwowaliśmy więc każdą jaskrawiej wymalowaną kobietę.*

*– Prawdopodobnie jest zajęta – powiedział Dawid z żalem w głosie.*

*Szczęście, jak widać, niezupełnie jednak nas opuściło, bo gdy obchodziliśmy rynek po raz czwarty, natknęliśmy się wreszcie na te słynne sztorcem stojące piersi. Pomiedzy nimi zwisały dwa srebrne lisy. Poczuliśmy silny zapach pudru i jakiegoś szpetnego malowidła. Czarne duże oczy i przesadnie umalowane usta; krótka czerwona sukienka odsłaniała nogi, które zgodnie oceniliśmy jako zgrabne. Szła przed nami, wachlując rozbudowanymi biodrami. Robiła to z wielkim wdziękiem i wprawą.*

*– Tak, to ona – odezwał się wreszcie Stasio, który tego wieczoru był wyjątkowo markotny.*

Rozejrzeliśmy się, czy gdzieś nie przechodzi któryś z naszych dowódców. Weronika przystanęła i studiowała przez moment nasze zakłopotane twarze. Uśmiechnęła się czarująco i kto wie, czy nie obiecująco. Myśmy niestety stali jak Turki zawojowane, nie wiedząc, co z sobą zrobić. Z opresji wybawił nas jakiś mężczyzna, który przechodził obok; był już na poważnym gazie, nogi mu się plątały i robił wrażenie, że lada moment złoży się jak scyzoryk. Weronika wzięła go pod rękę; w chwilę potem zniknęli w tłumie. Stasio poluźnił kołnierz koszuli, który, o ile wiem, wcale nie był za ciasny, Dawid otarł pot z czoła, a ja rozwinąłem z papierka miętowy cukierek, bo mnie ten zapach Weroniki trochę zaszkodził.

W milczeniu wycofywaliśmy się z rynku. Pierwszy punkt „programu Irena” został wypełniony: widzieliśmy Weronikę, i to z bliska. Już nie byliśmy „zieloni”, już mogliśmy z kolegami dyskutować w czasie musztry tematy kobiece.

– Czy panowie podchorążowie chcą przerobić swoje mundury? – usłyszeliśmy nagle męski głos z charakterystycznym akcentem.

– Owszem – odpowiedziałem – ale zależy nam na czasie.

– Wszystko się robi w przyspieszonym tempie, tak jak w Ameryce. W Irenie interes również dobrze stoi, nie gorzej niż w New Yorku. Klient płaci, klient wymaga, klient jest obsłużony lepiej niż w Warszawie.

W pracowni krawieckiej panował słodkawy zaduch. Pośrodku stał manekin, a na nim niedokończony mundur. Po dokładnym obejrzeniu okazało się, że mundur został zrobiony w Warszawie, a tu był wystawiony tylko dla reklamy. Udawaliśmy jednak, że nie poznaliśmy się na tym, nie chcieliśmy bowiem tak od razu ambarasować lewej ręki pana Cholewy. Właściciel pracowni był w średnim wieku i robił raczej dodatnie wrażenie.

– Po co przerabiać mundury? To za dużo kosztuje. I tak po skończeniu Szkoły trzeba je oddać z powrotem. Lepiej kazać sobie nowy, swój własny mundur, i po ukończeniu Szkoły przerobić to na oficerski, taki do latania, do kabiny samolotu.

Argumenty były tak silne, że nasze postanowienia przeróbki mundurów fasowanych zachwiały się.

– A ile to nas będzie kosztować? – zapytałem.

– Tyle co u innego krawca. Ale ja dam specjalnie niską cenę panom podchorążym, bo panowie są przyjaciółmi mojego najlepszego klienta – pana podchorążego Ziółkowskiego. Dam najlepszy materiał i dodatki.



*Cena, którą wymienił, okazała się rzeczywiście niska w porównaniu z warszawskimi.*

*– A, jeszcze jedno, do munduru dodają dwie pary spodni, mam kilkanaście par gotowych, proszę tylko przymierzyć.*

*W moment potem każdy z nas paradował po zakładzie w nowych spodniach; włącznie ze Stasiem, który wcale nie miał zamiaru niczego kupować.*

*– Tu trzeba cośkolwiek przybrać, tu poszerzyć. Panowie podchorążowie mają tak piękne figury, że nie miałbym sumienia wypuszczać z mojego zakładu oszpeconych ciał.*

*Interes ubiliśmy; zamówiliśmy mundury „z najlepszego materiału na świecie”, z podwójną parą spodni. Podpisaliśmy przy tym małe świstki papieru: płatne po ukończeniu Szkoły. Z tego też tytułu cena pierwotna znacznie podskoczyła i wyniosła niestety trochę więcej niż u przeciętnego krawca w Warszawie. Spodnie, po dokonaniu poprawek, mieliśmy zabrać jeszcze tego samego dnia, mundury – za tydzień.*

*Po wyjściu od krawca zastanawialiśmy się, co zrobić z tymi kilkoma godzinami, które nam pozostały.*

*– Tak nas dowódca przestrzegał, że Cholewa wypuści nas z Ireny bez spodni, a my wrócimy z dwiema parami.*

*Toteż gdy za rogiem ulicy spotkaliśmy znów pana Cholewę, radość nasza nie miała granic. Tym bardziej, że u jego boku stało dwóch podchorążych, a byli to nasi przyjaciele: Witek Żurawski i Olek Golczewski. Zorientowaliśmy się, że obaj są bez przepustek, bo raczej szukali cienia. Mieli tyle przewinień „natury wojskowej”, że starczyło im tego na cały okres – aż do nominacji. Żeby więc mamie nie tracić młodego życia, wywiewali regularnie co sobota do Ireny.*

*...*

*– Może tak złote zegarki na rękę? – zwrócił się do nas Cholewa. – Panowie podchorążowie – tu wskazał na Pipę i Czeremisa – zdecydowali się już na kupno.*

*– Co to, to nie – ostro zaoponował Stasio – natomiast zjedlibyśmy dobrą kolację.*

*– Kupić nie kupić, zobaczyć można – powiedział sentencjonalnie Cholewa i ruszył przodem.*

*Cóż robić? Poszliśmy. Koło poczty było wejście do bramy, z której w zupełnych ciemnościach posuwaliśmy się w kierunku słabo oświetlonych drewnianych schodów. Im wyżej, tym silniejszy*

zapach smażonej cebuli. Pipa przewrócił na koniec jakiś baniak z wodą, który spadł po schodach z wielkim hukiem, ale Cholewa uspokoił nasze obawy.

– Tu nikt bez mojej wiedzy nie wejdzie.



ul. Okólna

Uderzenie bokiem i Cholewa otworzył drzwi do jakiegoś zagraconego pokoju: paczki i pudełka od podłogi po sufit. Wydostawał coś z tych pudełek, mrużąc do siebie. Nie zdejmował przy tym płaszcza i kapelusza: urzędował w pełnej gali. Co chwila do sąsiedniej kuchni wpadał jakiś goniec, Cholewa przerywał wtedy pokaz artykułów, konferował po żydowsku podniesionym głosem, po czym wracał do pokoju, w którym grzecznie siedzieliśmy przy stole.

W konsekwencji tej wizyty wyszliśmy, unosząc na rękach pozłocane zegarki. I tu podpisaliśmy świstki papieru. Jeden za drugiego poświadczyl, „tak na wszelki wypadek”.

– Panie starszy – zwrócił się Pipa do Cholewy na pożegnanie – mamy ochotę na dobry kawałek gęsi, no i ma się rozumieć na kieliszek czegoś mocniejszego. Gdzie by to można urządzić?

– Wszystko się robi, ja wiedziałem, że panowie podchorążowie nie mogą tak długo o pustych żołądkach paradować po naszej Ireńce.

Z kieszeni chałata wydostał nadgryziony ołówek i zaczął mozolnie pisać na szarym papierze: mamrotał przy tym, marszczył czoło

*i ślinił ołówek. Wreszcie podał jadłospis i ostateczną kwotę, jaką z tytułu fety mieliśmy wyasygnować.*

*– Panie starszy – skontrolował go energicznie Pipa – to nie na naszą kieszeń, za drogo!*

*– Jak za drogo, to spuścimy. Niech pańskie tak będzie tak, a nie niech będzie nie.*

*I znowu ślinił ołówek i liczył zapamiętane.*

*– Obetniemy muzykę i tańce – mruknął od niechcenia – to będzie panów podchorążych kosztowało tylko połowę.*

*– Muzyka być musi, i występy również – sprzeciwił się tym razem Dawid.*

*Po zatwierdzeniu ceny idziemy wreszcie do tej tajemniczej restauracji. Na czele Cholewa w rozpiętym chałacie i kapeluszu na tyle głowy. Wchodzimy do małego ogródka zarzuconego jakimś gratami.*

*– Wejdzimy od tyłu, to będzie bezpieczniej – uspokoił nas Cholewa.*



*Kamienica, w której 13 sierpnia 1920 r. kwaterował j. Piłsudski. Była tu poczta, posterunek policji i restauracja „Lublinianka”.*

*I weszliśmy do „gabinetu” od ogródka.*

*– Tu się podbawiali ruskie oficerzy za czasów zaboru, dużo pieniędzy przepuścili, nie do uwierzenia, ile tu pękło butelek szampa... – westchnął Cholewa.*

*Pokój był dość duży, na ścianach papierowe tapety, a na nich czerwone róże. Na środku duży, choć krzywy, stół i sześć mocno sfatygowanych krzesel. Przy ścianie kanapa obita czerwoną ceratą, także mocno podniszczona.*

*W moment po naszym wejściu zjawił się brodaty właściciel lokalu. Kłaniał się zadowolony, a my jemu, i dla przypieczetowania dobrej atmosfery uścisnęliśmy sobie dłonie. Cholewa, również zadowolony, zreferował właścicielowi nasze pragnienia.*

*W kilka minut potem zapukała do drzwi młoda dziewczyna.*

*– Ogromne czarne oczy, pełne usta, gładko uczesane ciemne włosy, nos delikatny, kibić osy – zarejestrował półgłosem Pipa.*

*Dziewczyna postawiła na stole butelkę „pejsachówki”, co było dla nas dużym zaskoczeniem, ponieważ takiej wódki nie piliśmy jeszcze nigdy.*

*– A tu śledź po żydowsku – zwróciła się do Pipy.*

*Po wyjściu dziewczyny wypiliśmy po jednym kieliszku. Początkowo żadnego wrażenia, dopiero potem poczuliśmy przyjemne ciepło i nieznaczny szum w głowie. Pejsachówka okazała się jednak wyjątkowo mocna: Pipa prawie że dostał zęza, Golczewski potężnie się rozkaszał, my z Dawidem zaniemówiliśmy, a Stasio nareszcie odzyskał humor i zrobił się gadatliwy.*

*– Tamara! – zawołał właściciel – zapomniałaś chleb i masło.*

*– Piękne dziewczę – westchnął Dawid.*

*Po pięciu kieliszkach nastrój wspaniale się wykrystalizował. Bawiliśmy się świetnie, zupełnie spokojni o swój los, bo Cholewa patrolował osobiście, żeby jacyś niepożądani goście nie dobijali się do naszego gabinetu. Dla dopełnienia zaś rejestru naszych osiągnięć i przyjemności tego dnia Tamara dała się namówić na pierwszy kieliszek. Dalsze, wbrew spodziewaniu, poszły łatwo; ona nas namawiała. A kiedy już gęś mieliśmy za sobą, przyniosła gramofon z dużą trąbą. Podobno również pamiętał carskie czasy, ale nam było obojętne, z jakiego okresu pochodził. Tamara miała niski i przyjemny głos, ale nie tylko śpiewała. Także tańczyła. I to na stole, chociaż nikt jej o to nie prosił. Zrobiła to na wskroś spontanicznie.*

*– Wobec tego jeszcze po jednym – zaproponował Pipa.*

*– Jeszcze po jednym! – powtórzyliśmy jak echo.*

*Tamara była ubrana skromnie: w kolorowej spódnicy i białej bluzce, z której jej kształtne i niesforne piersi wychylały – klnę się – jak dwie krople najczystszej wody źródlanej, spływające z płatków*

*kwiatu. Piosenki i muzyka pochłonęły ją do tego stopnia, że nawet nie zwracała na nas uwagi.*

*– Cygańska muzyka nie powstała w kilka godzin – powiedziała w pewnej chwili. – Złożyły się na to długie lata. Siadaj i słuchaj – lekko odepchnęła Pipę.*

*Tamara nie była Żydówką, nie miała również rysów słowiańskich, raczej azjatyckie. Nie jest wykluczone, że była nielegalną córką któregoś z oficerów carskiej kawalerii. Przecież zdarzali się wśród nich Gruzini, Ormianie, Tatarzy, Czerkiesi...*

*– Dopiero teraz się odnalazłem – powiedział Ziółkowski. – Przy raporcie, kiedy prosiłem o przepustkę do Ireny, zełgałem, że wybieram się na prywatne przyjęcie. Miałem wyrzuty sumienia, że zełgałem; bądź co bądź za tych kilka miesięcy ma się zostać oficerem.*

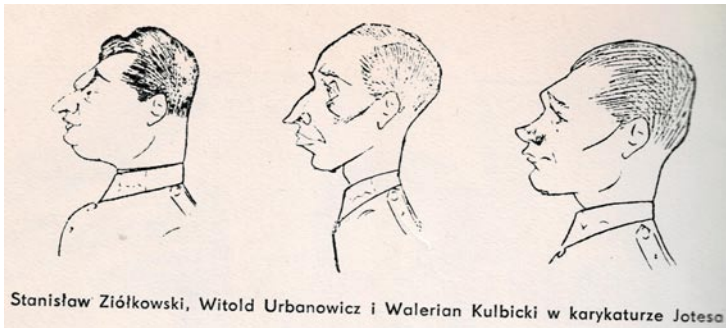
*– Panowie, dosyć podniosłych słów, wypijmy zdrowie Tamary! – zawołał Golczewski.*

*Wypiliśmy.*

*– A teraz wypijmy, żebyśmy się dostali całą piątką do myśliwców.*

*Wypiliśmy.*

*– Żebyśmy w tym samym miejscu spotkali się z Tamarą za lat dziesięć – zaproponowałem.”...*



Stanisław Ziółkowski, Witold Urbanowicz i Walerian Kulbicki w karykaturze Jotesa

### Karykatury

(Witold Urbanowicz – fragment książki „Myśliwcy”.)  
/ Irena, lato 1931 r. /

## 2. MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA NA DĘBLIŃSKIM LOTNISKU

Na dęblińskim lotnisku, w oficerskiej willi w pałacowym parku przy samym stawie, od listopada 1934 r. do lipca 1939 r. mieszkała i tworzyła znana poetka i wybitna autorka kilkunastu dramatów – Maria Pawlikowska-Jasnorzewska<sup>1</sup>. Pani kapitanowa, żona pilota kapitana Stefana Jasnorzewskiego.



O tej niezwyklej kobiecie i jej oddziaływaniu na środowisko oficerskich rodzin, tak pisał Janusz Kędzierski:

*„...Pytano mnie wielokrotnie, jak wyrażanie subtelna poetka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska czuła się, mieszkając stale wśród lotników. Otoczona ludźmi bynajmniej nie stojącymi na wyżynach intelektualnych.*

*Odnosiłem wrażenie, że dobrze. Podstawą tego samopoczucia stało się bez wątpienia jej udane małżeństwo z pilotem Jasnorzewskim. Les extrêmes Se touchent!*

[fr. Przeciwności się przyciągają]. Poetka nazywała go Lotkiem, koleżdy bardziej prozaicznie – Pytkiem (etymologia tego przezwiska nie nasuwa chyba wątpliwości: Kto wychodzi? Ano pytek...). Ona widziała ukochanego męża zawsze gdzieś w chmurach, my znacznie częściej przy stoliku bry-

<sup>1</sup> Maria Pawlikowska-Jasnorzewska córka znanego malarza Wojciecha Kossaka, żona pilota kapitana Stefana Jasnorzewska. Od września 1934 do lipca 1939 roku mieszkała z mężem na lotnisku w Dęblinie w willi oficerskiej przy ulicy Florera 13.

Głośna poetka z lat międzywojennych zbliżona do grupy Skamander. Ogłosiła przed wojną szereg tomików wierszy m.in. Niebieskie migdały 1922, Różowia magia 1924, Pocałunki 1926, Wachlarz 1927, Dancing 1928, Paryż 1929, Profil Białej Damy 1930, Surowy jedwab 1932, Śpiąca załaga 1933, Balet powojów 1934, Kryształizacje 1937.

Oprócz wielu tomików przepięknych, lirycznych wierszy w Dęblinie powstały sztuki dramatyczne, w większości komedie.

W 1935 r. „Powrót mamy”, w 1936 r. „Mrówki” i „Dowód osobisty”, w 1938 r. „Baba-Dziwo”, w 1939 r. „Dewaluacja Klary” i „Popielaty welon” – wystawiane w teatrach w Krakowie, Warszawie i Poznaniu.

Największym powodzeniem cieszyły się „Niebiescy zalotnicy” i „Egipska pszenica”.

Laureatka nagrody literackiej m. Krakowa w 1937 roku.

Zmarła na emigracji w Wielkiej Brytanii w 1945 r.

Podczas wojny wiersze jej drukował w kraju konspiracyjny miesięcznik literacki Nurt.

dżowym. *Lubiany przez kolegów Pytek był najzupelniejszym przeciwiestwem Lilki.*

*Młodszy od żony, silny fizycznie, nie interesował się w ogóle literaturą. Kiedyś doskonale latał. Ale i to dość szybko się skończyło. Pytek był bowiem urodzonym leniem, a latanie wymaga pewnego wysiłku. Brydż i grzebanie się przy samochodzie (był niezwykle utalentowanym majster-klepką) zajmowały mu całkowicie czas poza służbowy. Zawsze uśmiechnięty, dobrze wychowany i koleżeński.*

*I właśnie taki mężczyzna spodobał się przesubtelnej, rozpieszczonej warunkami materialnymi Lilce. Otwarci twierdziła, że Pytek to jej jedyna prawdziwa miłość. Jasnorzewski odplacił się żonie podobnym uczuciem. Okazał to dobitnie, gdy w Anglii opiekował się do końca beznadziejnie już chorą poetką. (...)*

*Dom Jasnorzewskich, a ściślej mówiąc pół rządowej willi nad stawem, stał się wkrótce powszechnym ośrodkiem zainteresowania. Bo to i własny samochód przed gankiem (rzecz w owych czasach bardzo rzadka wśród oficerów), i pełno obrazów ojca pani domu na ścianach, i zawsze suto zastawiony stół. Chyba jednak głównym magnesem była wręcz niezwykła gospodyni. Na Lilkę wszystkie panie tylko wytrzeszczały oczy. Zamiast przykładowie gotować posilny obiadek dla męża, dziwna pani kapitanowa zawsze pisała albo spacerowała. A chodząc po parku, przemawiała do nurkujących w stawie cyranek i baraszkujących na gałęziach drzew wiewiórek. Wczesną wiosną prowadziła rozmowy z nieśmiało wychylającymi się z ziemi trawkami. Twierdziła, że słyszy jak rosną.*

*Wielkie zawsze panowało święto, gdy przyjeżdżał do córki sam mistrz Wojciech. Wspaniała to była postać. (...)*



W salonie w Kossakówce z córką Magdaleną Samozwaniec i Lotkiem, czyli Stefanem Jasnorzewskim, mężem poetki Marii.

Wojciech Kossak był zawsze mile witany w Dęblinie, chociaż jego ukochana córka miała na swym politycznym koncie co najmniej dwa minusiki. Bez wahania podpisała protest literatów przeciwko więzieniu opozycyjnych działaczy w twierdzy brzeskiej. Skrytykowała na premierze – i to na cały głos – szeroko reklamowaną trzyaktówkę Zygmunta Nowakowskiego Gałązka rozmarynu. Była to dość zręcznie napisana apoteoza czynu legionowego. Jasnorzewska uznała sztukę za pochlebstwo w stosunku do ówczesnych czynników rządowych.

Przewiny, które skrzętnie odnotowano, gdzie należy, nie dotyczyły oczywiście w najmniejszym stopniu Pytka. Wiadomo było, że tymi sprawami w ogóle się nie interesował. Dawał jednak czasem do zrozumienia, że ma kłopoty z awansem i przydziałem z powodu jakoby wspólnych zapatrywań z żoną. Przez grzeczność udawaliśmy, że w to święcie wierzymy. (...)

Pani Jasnorzewska przedstawia sobą wprost okazowy przykład naiwności. (...) Opowieść o tym, jak to panią Marię znajome z Dęblina starały się przerobić na praktyczną i oszczędną gospodynię, należała przez długie lata do klasycznych anegdot o poetce.

– Kochana – lamentowały sąsiadki – nie można tak, jak to pani robi, wyrzucać pieniędzy. Niech służąca tylko cukier i sól kupuje w miejscowej spółdzielni. Resztę trzeba kupić samej, wytargować na targu w Irenie. Kupi droga pani za pół ceny i do tego takie świeżutki. A musimy się przecież smacznie i zdrowo odżywiać. Bo cóż nam, zesłanym do Dęblina, zostaje z ziemskich przyjemności? Trochę ploteczek i dobre jedzenie.

Rano w środę, w dzień targowy, zamawiała więc pani Maria telefonicznie dorożkę konną, sadowiła się w niej wraz ze służbą i z całą paradą jechały na legendarnie tani targ w Irenie. Zakupy trwały kilka godzin. Wreszcie około południa następował triumfalny powrót do domowych pieleszy. Przy końcu pierwszego „tygodnia oszczędności” poetka obliczyła koszt wyprawy. Okazało się, że same dorożki (za każdym razem cztery kursy plus czekanie) kosztowały więcej niż łączna cena kupowanych jakoby za bezcen produktów. Ze swych wątpliwości co do sposobów robienia oszczędności domowych pani Jasnorzewska zwierzyła się jednej z sąsiadek. Ta w odpowiedzi tylko złamała rękę. – Przecież trzeba było chodzić z koszykiem pieszko. Pieszko, droga pani Mario!





*Ostatni raz w życiu widziałem poetkę w tragicznym momencie. Druga połowa czerwca 1940 roku w Lyonie. Niemcy zajęli Paryż. (...) Tej nocy nie spałem długo. Zbudziło mnie gwałtowne pukanie w szybę i głos: – Natychmiast zbiórka na placu powystawowym! (...)*

*Światło. Zaczął padać drobny deszczyk. W szarzyźnie widziałem twarze ponure, ale zdeterminowane. Nagle dostrzegłem znajome rysy. Oblicze przedwcześnie podstarzałe, o wyrazie wręcz tragicznym. To była Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. (...)*

*Przeżycia wojenne okazały się za mocne dla delikatnego systemu nerwowego Lilki. Już się z nich nigdy w pełni nie zdołała otrząsnąć.*

*Przyjazd do Anglii stał się dla Jasnorzewskiej początkiem końca. Ostatnie miesiące przed śmiercią chora na raka żyła już tylko Polską, gdzie zostawiła młodość. Urodziła się 24.11.1891 r. w Krakowie. Zmarła 9.07.1945 r. w Manchesterze.”*

### 3. PIKNIK LOTNICZY

Wspomnienia Artura Filipka liczącego sobie w 1939 roku prawie 12 lat:

*Wiosna 1939 roku w Dęblinie. Atmosfera niepewności i przeczucie nadchodzącego kataklizmu wojennego. Władze dwoją się i troją, aby polepszyć nastroje społeczne. Zminimalizować przez działania propagandowe napięcie. Podnieść za każdą cenę nadzieje na spokój i pokój. W prasie i na plakatach hasła: „silni, zwarci, gotowi!”. Marszałek zapewnia, że „nie oddamy nawet guzika od płaszcza”. Na gwałt były potrzebne manifestacje krzepiące ducha obywateli w tak zmilitaryzowanym środowisku jak Dęblin. Okazja się nadarzyła w związku z odzyskaniem Zaolzia<sup>1</sup> w poprzednim roku.*

*Kto był autorem, pomysłodawcą swego rodzaju „pikniku lotniczego” – nie wiadomo. Ale, że główną animatorką i inwestorką była niezmordowana i niezastąpiona społeczniczka Pani Irena Haase, właścicielka apteki, przewodnicząca PCK, członkini Zarządu Koła Rodziny Rezerwistów, członek Zarządu Koła Przyjaciół Harcerstwa, członkini Towarzystwa Szkoły Średniej – nikt nie wątpił.*

*Miejscem imprezy był wydzielony z pola wzlotów CWL obszar lotniska z wejściem z przedłużonej ul. Pocztowej (obecnie Piłsudskiego). Szkic sytuacyjny w załączeniu.*

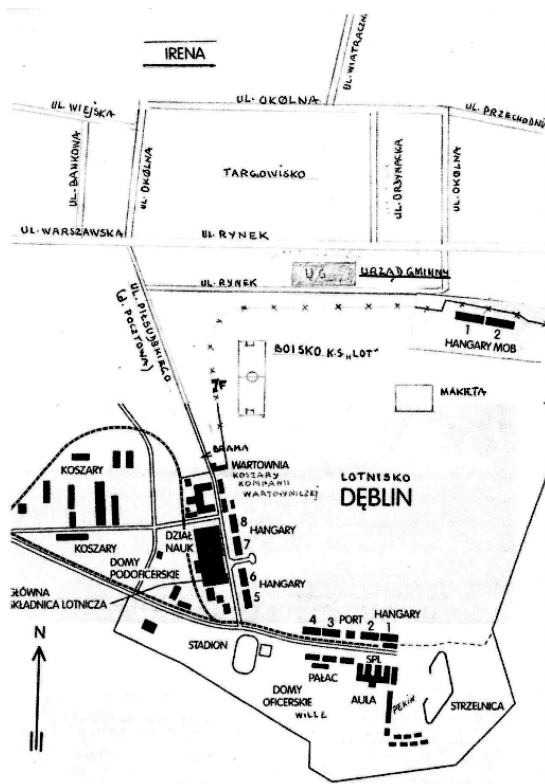
*Ulica Piłsudskiego z Ireny na lotnisko. Jednopasmowa, bita, szutrowana, rynsztoki odwadniające. Po jednej stronie dwumetrowa ścieżka dla pieszych z ubitego czarnego żużla. Po drugiej stronie chodnik z drewnianych desek. Główny wjazd na lotnisko.*

<sup>1</sup> 30 września 1938 roku Polska przedstawiła Czechosłowacji ultimatum w sprawie Zaolzia. Ten niewielki obszar – będący częścią Śląska Cieszyńskiego i zamieszkały w większości przez Polaków – w 1919 roku został siłą zajęty przez wojska czechosłowackie. Po dziewiętnastu latach historia zatoczyła koło. W nocy z 29 na 30 września 1938 roku szefowie rządów Niemiec, Włoch, Wielkiej Brytanii i Francji podpisali układ monachijski. Przewidywał on, że do Trzeciej Rzeszy zostanie przyłączony tzw. Kraj Sudecki – część Czechosłowacji zamieszkała głównie przez ludność niemieckojęzyczną. Polski rząd wykorzystał ten sprzyjający moment i niespełna dobę później zażądał od władz w Pradze pokojowego przekazania Zaolzia. Osamotniona Czechosłowacja przyjęła ultimatum. 2 października 1938 roku na sporny obszar wkroczyły oddziały Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Bortnowskiego. Półtora miesiąca później II RP zajęła również – kosztem Słowacji – niewielką część Spisza i Orawy. Działania te spotkały się w Polsce z powszechnym poparciem. Czeska opinia publiczna uznała je jednak za udział w rozbiórce Czechosłowacji. Pod adresem Polski pojawiły się też oskarżenia o współpracę polityczną z Niemcami. Jesienią 1939 roku Zaolzie zostało włączone do Rzeszy. Po II wojnie światowej ponownie przypadło Czechosłowacji. (według Filipa Gańczaka).

Z lewej strony za zabudowaniami ulicy teren lotniska oddzielony płotem ok. 2-metrowej wysokości, z drutu kolczastego na drewnianych dębowych słupach, niezbyt szczelny, ażurowy – symboliczny. W nim nieczynna furka. Za płotem dawne boisko piłkarskie WKS „Lot”. Resztki drewnianych prymitywnych ławek kibiców.

W oddali dekoracyjna makieta osiedla czy magazynów zrobiona z desek, dykty i tektury.

Droga na lotnisko kończy się główną bramą wjazdową. Biało-czerwony szlaban obok wartownik z karabinem. Wjazd tylko dla uprawnionych lub posiadających jednorazową przepustkę. Obok wartownia pełniąca rolę koszar dla kompanii wartowniczej i siedziba żandarmerii wojskowej. Część pomieszczeń udostępniona jako szatnie dla piłkarzy i dla sędziego.



Szczegółowy opis detali tych tras i urządzeń może dziwić czytelnika, ale to mi zapadło w pamięci w ciągu całego roku szkolnego, kiedy chodziłem do szkoły „powszechniaka nr 3”, urządzonej pod lotniskiem, w okolicach bramy głównej.

*Jako młodego chłopaka wartownicy wpuszczali mnie na lotnisko w odwiedziny do ojca, który był pracownikiem cywilnym w Komendzie Szkoły Lotniczej obok Portu.*

*Dzień świąteczny. Program:*

*Mecz piłkarski reper. Obszaru Zaolzia vs piłkarze WKS „Orleń” Dęblin, wstęp bezpłatny. Miejsca stojące. Nb. koszty udziału w imprezie Ślązaków pokryli Haasowie.*

*Pokazy szybowcowe i skoki spadochronowe.*

*Inscenizacja wyreżyserowanego, domniemanego ataku obcych bombowców na zainscenizowane osiedle mieszkaniowe. Z udziałem klucza polskich myśliwców. Clou przedstawienia.*

*Wszystko szło zgodnie z planem. Pogoda dopisała. Frekwencja widowni wyjątkowa. Mecz, jak to mecz towarzyski i patriotyczny, skoncentrowany na oprawie uroczystej i podniosłej. Wynik bez znaczenia. Pokazy akrobacji lotniczej, szybowców i spadochronów, dla miejscowych – chleb powszedni. Dla zaproszonych gości z zewnątrz oraz oficjeli – fascynująca gratka. I gwóźdź programu. Z Ułęża od Portu lotniska nadlatuje klucz podrasowanych na tę okoliczność dwupłatów, pięć maszyn.*



*Nad cele /makieta/ ze średniego pułapu lecą bomby, co widać i słyszać! Od strony Zajeziera dogania je trójka myśliwców pościgowców. Inscenizacja walki powietrznej. Wszystko trwa krótko i efektownie. Zwłaszcza, że jeden bombowiec trafiony odpada z szyku i lotem nurkowym, jako zestrzelony, zmierza w dół w kie-*

*runku wieży ciśnień, Masowa, znika z oczu widzów za horyzontem. Słychać, zgodnie ze scenariuszem, głośną eksplozję. Umiarkowany aplauz widowni i koniec zabawy. Siły powietrzne mamy, są skuteczne, czuwają i bądźmy spokojni o nasze głowy.*



*Epilog. Zakończenie pokazu okazało się w rzeczywistości surrealistyczne. Sprawa się szybko rypnęła dla miejscowych, gdyż przybrała wymiar tragiczny. Pilot przejęty swoją rolą rezultacie nie zdołał wyprowadzić maszyny z nurkowania i runął na ziemię nieopodal wsi, tracąc życie. Dramatyzm sytuacji pogłębiała okoliczność zaręczenia się pilota ze znajomą dziewczyną – Kaziutą. Los tych dwojga przerasta wyobraźnię nawet profesjonalnego dramtopisarza.*

*Mam przekonanie wynikające bardziej z obserwacji niż z doświadczenia, że nic tak nie uświetnia popisów lotniczych, jak śmiertelny wypadek. Na poparcie mojej tezy jest setki przykładów, których nie będę przytaczał.*

*Lotnictwo to pasja, atawizm, zawód o dużej dozie ryzyka. Nawet jeśli wyobrazimy sobie, że automatyzacja – „roboty” – wyprą z profesji pilotów, to amatorów dużych wrażeń nie zabraknie. I niech tak pozostanie, a moje wymądrzanie się na ten temat, to chyba impertynencja.*

*We wrześniu wybuchła wojna, ale to temat na oddzielne pisanie.*

(Artur Filipek, urodzony w Irenie dn. 6.02.1928 r.  
Nowa Huta, dn. 22.04.2018 r.)

#### 4. IREŃSKI PARK W DEKADZIE 1935–1945.

*Grasuje jeszcze niekiedy wśród zapatrzonych maniakalnie w przyszłość maksyma: „Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr”. I z tej przyczyny, jak mi nie mam, bez złej woli, absurd może niekiedy tryumfować. Przykładem takiej szkodliwej amnezji jest pewnie również przypadek funkcjonowania w historii Dęblina tzw. „Parku”, który był w swoim czasie ważnym czynnikiem miastotwórczym, a który w pewnych okolicznościach historycznych zniknął z map bezpowrotnie. Praktycznie bez śladu. A szkoda. Dlatego postanowiłem uzupełnić tę lukę w materiałach dziejopisów współczesnego Dęblina, jako naoczny świadek tego swoistego zjawiska, póki pamięci staje.*

*Park, kultowy ogród miejski w Irenie mieścił się na terenie, będącym w administracji wojskowej 15 p.p. „Wilków”, zamykającym jakby, ul. Warszawską u wylotu za przejazdem PKP. I choć był wydzielony granicznymi płotami jako obszar wojskowy, to jednak dostęp do niego pozostawał nieograniczony co do używalności, całą dobę, latem i zimą, dla potrzeb miejscowego, „Ireńskiego” społeczeństwa w drodze porozumiewania się stron. Bez względu na to, co by to miało znaczyć. Tę skomplikowaną sytuację terytorialną przybliżę czytelnikowi załączając do tekstu orientacyjny szkic topograficzny.*

*„Park Ireński”, mieści się w zbiorze podmiotów zwanych potocznie „Park”, czy ogród publiczny, wraz z całą jego oryginalnością, infrastrukturą i specyfiką. Niestety po tym tak popularnym kiedyś obiekcie wyróżniającym Irenę spośród ościennych, równorzędnych partnerów jak; Ryki, Stężycza, Bobrowniki i in., nie pozostał żaden ślad.*

*Ireński Park to, jak wspomniałem, terytorium wydzielone do publicznego, powszechnego użytkowania przez administrację 15 p.p. z własnym udziałem i kuratelą porządkową. To niejako jądro założenia parkowego, a wokół niego tereny przyległe, spacerowe, rekreacyjne, będące poza oficjalnymi, współwłasnościowymi uprawnieniami 15 p, p. Magiczny punkt integracyjny społeczeństwa ireńskiego, w jego naturalnym rozczłonkowaniu.*

*Tereny przy dzisiejszej ul. Podchorążych, w prawo od osi ul. Warszawskiej, odgródzone były wysokim płotem ze sztachetami drewnianymi – przewiewnie W lewo zaś patrząc od ul. Warszaw-*

skiej ogrodzenie stanowiła stalowa siatka, aż po przejazd PKP na Lotnisko, dziś zamknięty. Przy zbiegu tych płotów vis à vis Warszawskiej, znajdowała się brama wjazdowa, a przy niej furta do Parku. W tym obszarze u wejścia znajdowała się niejako eksterytorialnie posesja „dróżnika” (naprawa szos), a nieco dalej domostwo całodobowego stróża obiektu.

W rozmieszczeniu urządzeń stricte sportowych główne miejsce zajmował stadion z bieżnią okólną podwójną: wewnętrzną dla celów sportowych z malowanymi torami, oraz zewnętrzną, dla celów szkolenia wojskowego i ewentualnej rywalizacji, tzw. „Małpi Gaj” z różnymi typowymi dla tej dyscypliny przeszkodami, zakończoną wysokim na 2,5 m szczelnym płotem. Mniej więcej w tym miejscu, gdzie znajdował się na bieżni żuźlowej tradycyjny start krótkich dystansów l.a. Bieżnia l.a. była okrawędziowana betonowym obrzeżem. Niestety jej wymiar był nietypowy, przypadkowy i wynosił ca 430 m, co w długich dystansach stanowiło istotny kłopot dla sędziów i organizatorów imprez. Te dwie bieżnie odgradzała od publiczności masywna balustrada drewniana z żywopłotem, z wyjątkiem trybuny głównej przed stumetrówką. W głębi Parku, za metą 100 m, znajdował się kort tenisowy nowoczesny, z dwoma polami, stosownie ogrodzony wysoką siatką, ze stylowym domkiem klubowym z drewna. W nim galeryjka widokowa, szatnie dla zawodników i sanitariaty. Starannie utrzymany i konserwowany, a co najważniejsze – najbardziej wykorzystywany przez elity wojskowe 15 p.p.: oficerów i podoficerów oraz ich rodziny. Taka kulturalna rozrywka. Obserwując treningi elegancko ubranych tenisistów: pań i panów, zazdrościłem chłopcom, etatowym podawaczom piłek – drobnych napiwków za posługę. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji wszyscy trenujący chcieli być wtedy światowej sławy J. Jędrzejowską, Hebdą czy Tłoczyńskim, takimi na owe czasy idolami, jak nie przymierzając dziś, Radwańska czy Fibak. W takich okolicznościach przyłączył się do tej dyscypliny sportowej przydomek: „sportu elitarnego”. Po wojnie kort został z ogrodzeniem, domek zaś okradziono, tenis podupadł z przyczyn ideologicznych i długo czekał na odrodzenie. I ostatni, trzeci obiekt sportowy z tych bliższych wojsku – strzelnica sportowo – treningowa do doskonalenia strzelania z broni palnej, krótkiej w różnych konkurencjach: do sylwetek dużych, na czas, z obrotem tarczy, na różnych dystansach. Miała ona jednak znaczenie marginalne z uwagi na swoją specyfikę, a nabierała rozgłosu na okoliczność organizowania zawodów strzeleckich.



Wszystko co tu opisałem tonęło w nieco przetrzebionym, ale dość rozległym lesie; zakrzaczonym i ze wszystkimi lasu urokami, który skutecznie wyciszał sygnały i rumor przejazdu licznych pociągów. Sceneria – rzecz można – bajkowa. Zwłaszcza, że królem tego miejsca był dąb! Gigant na środku mniej więcej stumetrówki, tuż przy krawężniku. Ten dąb wprawdzie uporczywie wyważał korzeniami krawężnik betonowy, bo miał do tego prawo, ale przy okazji chronił swym rozległym listowiem prawie całą widownię przed deszczem i letnim skwarem. Był też jedyną szatnią dla sportowców. Z uwagi na jego wiek i rozmiary można bez przesady powiedzieć, że mógł być „tatusiem” dzisiejszego Dębu – pomnika przyrody „Grota”. Ten okaz, oraz kilkanaście równie dorodnych sosen świadczyły o rozmiarach panującego tu niegdyś boru-lasu. Świadczy też o tym, że nazwa Dęblin nie spadła z księżycy.

Nic więc dziwnego, że od czasów, które pamiętam, ta sceneria sprzyjała organizowaniu w Parku imprez takich jak: ogniska harcerskie, zgromadzenia szkolne, a przede wszystkim imprezy zwane potocznie „festynami”. W ciągu lata nie było tygodnia, aby w Parku nie odbywały się majówki organizowane przez zrzeszenia społeczne, stowarzyszenia obywatelskie, związki zawodowe, Straż Pożarną itp. np. Koło Rodzin Policyjnych, Komitety Rodzicielskie Szkół itd.





*Komitety te organizowały we własnym zakresie bufety na zimno z lokalnymi przysmakami domowej produkcji, słodkimi wypiekami, lodami i z wyszynkiem piwa za pozwoleniem, ogórkami małosolnymi itp. Sztandarowe były kurczęta pieczone, nadziewane do spożycia „an pazur” na stojąco w serwetce lub przy stoliku z krzesłami. Przy tym żywa orkiestra i tańce towarzyskie na zaaranżowanym podeście do upadłego. Wiele zabawnych niespodzianek nie wykluczając ogromnej huśtawki. Wszystko zależało od pomysłowości i prześciganiu się organizatorów. Spotkania towarzyskie, pogawędki, popisy piosenkarskie harcerzy itp. Wszystko to zakończone spacerami z rodziną nad Wisłą, wokół Twierdzy, aż po zachód słońca.*



*W dobrym tonie mieszczaucha ireńskiego było uczestniczenie w tego rodzaju imprezach. Zwłaszcza, że charakter dochodowy tych imprez na cele społeczne, był powszechnie znany. A potrzeby tego rodzaju dofinansowania były duże. Istniało też pełne zaufanie do uczciwości tych Komitetów Organizacyjnych firmowanych przez nieposzlakowane, miejscowe osobistości, notabli.*



*Parki i imprezy w nich organizowane, jak to w życiu, zasłużyły sobie na rozgłos i opisywane były najczęściej żartobliwie, przesmiewczo. Opiewane były w pieśni ludowej i przyśpiewkach folkloru wielkomiejskiego, ale i w pismach satyrycznych. Niektóre z nich przeszły do historii jak np.: „W saskim ogrodzie, koło fontanny, jakiś się facet przysiadł do panny. I tak flirtował aż przebrał miarę, skradł jej całusa, ona mu zegarek!”. Itp.*

*Nie sposób nie napomknąć, że taka plenerowa sceneria sprzyjała też tym, którzy szukali dyskrecji i ustronności dla „flankierów”, czyli zalotów, randek, wagarów nie mówiąc już o amorach dniem, a i nocą. Zwłaszcza, że popyt na takie dyskretne tête-à-tête w ogromnym garnizonie dęblińskim był spory. Toteż panie o podejrzanym konduicie, ale nie tylko one, miały w Parku, jakby to powiedzieć?, Pole do popisu, co było dla wszystkich tajemnicą poliszynela. Ale bez hipokryzji, nie przeszkadzało to ludziom zażywać wypoczynku i zabawy po bożemu, a Parkowi nie przysparzało sromoty.*



*No może jeden przypadek, który przytoczę dla sprawiedliwości, ale już poza protokołem. To przypadek, który miał miejsce pod koniec okupacji hitlerowskiej – schyłek lata 1943 r., kiedy losy wojny zdawały się być przesądzone, a front nieuchronnie zbliżał się do Wisły, wycofujący się Wehrmacht przerzucił na zaplecze, oprócz sił zbrojnych, połowy burdel, ot drewniany baraczek z firaneczkami i personelem, zamaskowany w naszym Parku – lasku. Nur für Deutsche!*

*Nie mam doświadczenia w tej branży, ale na oko, czasowo nie było wielkiego ruchu, gdyż żołnierzom już nie w głowie były figle, lecz problem jak uratować własny tyłek. To lekarstwo na podniesienie morale wojska nie pomagało. Anegdotka. Ci z mieszkańców Dęblińskich, którzy nie dali się złapać na kopanie rowów przeciwlotniczych w czerwcu 1944 r. podziwiali sarkastycznie strategię utrzymania przyczółka mostowego dla uciekinierów, u progów wspomnianego, publicznego obiektu w Parku. Dlatego przed przejazdem PKP w stronę ul. Warszawskiej posadowili jedno, duże działo przeciwpancerne po jednej stronie ulicy, i jedno szybkostrzelne po drugiej. Tak zmasowanej obrony artyleryjskiej małego baraczkę w szuwarach Parku, mogło pozazdrościć duży barak, w którym ukrywał się sam Hitler na Mazurach – „Wilczy szaniec”! Taki gorzki żart.*

*Dziś słowo, którego się nie wymawiało w dobrym towarzystwie – spowszechniało. Teatr stołeczny wystawia na scenie „Pożar w burdelu”, robi furorę u publiczności, a nikt się nie obrusza. Tamten parkowy przybytek rozpusty nie spłonął, a został rozebrany jako materiał budowlany, przez pogorzalców na miejscu. Semantycznie więc zwrot: „burdel na kółkach”, może mieć swoje korzenie, właśnie w opisanych okolicznościach, jako określenie skrajnego bałaganu. To tak z przymrużeniem oka, póki mi się jeszcze oczy otwierają.*

Artur Filippek rocznik 1928  
Kraków, maj 2017 r.

## 5. „JA DRUGOJ TAKOJ STRANY NIE ZNAJU, CZYLI ARCHIPELAG GUŁAG PO POLSKU”.

*„...Najprzyjemniejszą chwilą dla człowieka przebywającego w odosobnieniu są jego wspomnienia: Moja ukochana Twierdza! „...bo gdybym się kiedyś urodzić miał znów, to nie we Lwowie, lecz tylko w Twierdzy!”.*

*Wówczas, gdy większość warszawskich dzieci grała na podwórzu – studni w szmacyaną piłkę, ja mogłem korzystać z pięknie utrzymanego przez wojsko boiska sportowego lub sali gimnastycznej, wyposażonej w nowoczesny sprzęt sportowy. Do Wisły i Wieprza kilkaset metrów. Obydwie rzeki były rajem dla wędkarzy i miały taką wodę, w której można się było umyć, a nie ubrudzić. Kilka wodnych ośrodków sportowych wyposażonych w łodzie i kajaki.*





W zasięgu półgodzinnego marszu piękne lasy i łąki; raj dla zbieraczy leśnego runa. Zimą wspianała tafla lodowa na fosie otaczającej wokół Twierdzą. Drugie lodowisko na stawie, na terenie lotniska. Przygrywająca w niedziele i święta przy lodowisku wojskowa orkiestra. Częste zawody sportowe i imprezy z okazji różnych świąt i uroczystości. Gdyby komuś było mało, mógł korzystać ze stadionu sportowego Oficerskiej Szkoły Lotniczej „Orląt”, a także z sali gimnastycznej, której wyposażenia mógłby pozazdrościć sławny przedwojenny warszawski CIWF.

Impreza gonila imprezę. Było komu organizować. Pięć jednostek wojskowych: 15 Pułk Piechoty „Wilków”, Szkoła Lotnicza „Orląt”, Artyleria Przeciwlotnicza w Stężycy, 28 Pułk Artylerii Lekkiej w Zajezierzu i Główna Składnica Uzbrojenia w Stawach (wszystkie jednostki w odległości kilku kilometrów) oraz kilka szkół powszechnych i gimnazjum.

Uprawialiśmy niemal wszystkie popularne na świecie sporty – również elitarne – takie jak tenis, szermierka i żeglarstwo. Było także kino ze sceną na występy dla artystów. Działał teatr amatorski, z dużymi ambicjami. Pamiętam ciesząca się powszechnym powodzeniem sztukę „Chata za wsią” oraz operetkę pod tytułem: „Dziewczę z odległej krainy”, do której muzykę skomponował ka-

*pral orkiestry wojskowej 15 PP, Robert Feigel – Austriak z pochodzenia, którego ojciec wraz z rodziną wybrał po pierwszej wojnie światowej Polskę jako swoją ojczyznę. W czasie niemieckiej okupacji pracowałem z Robertem w dęblińskiej parowozowni. Niemcy proponowali mu podpisanie Volkslisty. Nie podpisał (!) Libretto do operetki napisał sierżant Tadeusz Załanowski.*

*A jaka wspaniała młodzież... Nie tylko chłopcy, ale i dziewczyny pływające jak ryby i skaczące do wody z kilkumetrowej trampoliny. Nie zawodniczki, lecz takie zwyczajne... Kto i gdzie takie widział?!...”*

Warszawa, 27 marca 1993 roku  
(Fragment wspomnień Kazimierza ŻOCHOWSKIEGO)

## 2 A więc wojna

### 6. BANDYCKI ATAK O ŚWICIE

Pamiętnego dnia 1 września 1939 roku w piątek o świcie niemieckie siły zbrojne zaatakowały Polskę na ziemi, w powietrzu i na Bałtyku.



Z powodu gęstej mgły falanga powietrzna Luftwaffe z krzyżackimi krzyżami na skrzydłach dotarła do Dębliń 2 września.



Po godzinie 10. rano 96 bombowców Heinkel-111P falami przez ponad godzinę bombardowało lotnisko i twierdzę. He-111P miały 4-osobową załogę uzbrojoną w 8 bomb po 250 kg i 3 karabiny maszynowe MG15 (kal. 7,92 mm), osiągały prędkość 398 km/h, produkcja przełom 1938/1939 roku. Osłaniały ich myśliwce Bf 110P, dwusilnikowe, dwumiejscowe, wielozadaniowe Messerschmitty, które ostrzalały lotnisko z 4 karabinów maszynowych MG17 (kal. 7,92 mm) i 2 działek MGFF (kal. 7,92 mm).



*Heinkel 111 w trakcie bombardowania*

Bombowce 4 pułku „General Wever” przyleciały z okolic Wrocławia i Oleśnicy.



Po południu, o godz. 15.30 i 16.30, 28 Heinkli ponownie zbombardowało lotnisko i okolice. Podstawowym celem było unieruchomienie pola wzlotów i zniszczenie magazynów składnicy lotniczej – głównej rezerwy materiałowej polskiego lotnictwa.



Na lotnisku w tym czasie było ponad 120 budynków i innych obiektów lotniczych oraz 10 hangarów. Niemcy rzucali bomby 250-cio kilogramowe na pole lotniskowe i obiekty lotniskowe. Uszkodzeniu uległo 11 samolotów PZL-23 „Karaś” i 3 Fakkery F-VIIB/3m – trzymotorowe transportowce.

Zniszczono elektrownię, uszkodzono część stołówkową „podchorążówki”, uszkodzono Dział Nauk, wieżę ciśnień, hangary 5 i 6, halę montażową, instalację elektryczną, wodociągową i paliwową. Pole startowe miało dużo lejów po wybuchach. Bomby trafiły w największy, składający się z 68 mieszkań blikowiec zwany „Pekin” i częściowo go uszkodziły.



Zniszczono ponad 30 samolotów szkolnych, rozmieszczonych na skraju lotniska.

Lekko uszkodzonych zostało kilka najbardziej reprezentacyjnych kamienic Ireny tuż za ogrodzeniem lotniska wzdłuż ulicy Warszawskiej. Uszkodzona była okazała kamienica na ulicy Pocztowej (obecnie Piłsudskiego), tuż za bramą, w której w sierpniu 1920 r. kwatrował marszałek Józef Piłsudski oraz mieścił się posterunek Policji Państwowej, restauracja „Lublinianka” i poczta.

Według raportów niemieckich tego dnia zrzucono na lotnisko Dęblin–Irena 180 ton bomb, tj. 720 bomb po 250 kg każda. Jakie to było piekielne uderzenie, jakie to były okropne detonacje, trudno opisać.

90-letni dziś **Artur Filipek** opowiadał, że jego stryj Władysław Filipek cudem przeżył bombardowanie lotniska w 1939 roku. 2 września schował się do prowizorycznego rowu-schronu, obok rannego w tym bombardowaniu ppłk. Jerzego Bajana, komendanta SPL. Po tym przeżyciu w ciągu kilku godzin osiwiął. Autentycznie.

Naloty na Dęblin o dużo mniejszym nasileniu ponawiane były 3, 4, 6, 8, 9 i 11 września.

4 września około godziny 8. i 9. rano pojedyncze bombowce He-111P ponownie bombardowały lotnisko w Dęblinie. Tego samego dnia po południu, około godziny 18., siedem bombowców He-111P bombardowało i niszczyło urządzenia kolejowe i tory na trasie Lublin–Dęblin.

6 września rano pięć bombowców He-111P operowało wzdłuż linii kolejowej Radom–Dęblin. Około godziny 8. rano zbombardowano most kolejowy na Wiśle. Bomba bezpośrednio trafiła w zachodnią (od strony Zajezierza) część mostu. Zniszczeniu uległo jedno przesłone mostu i znaczna część torowiska. W tym samym dniu w Puławach poważnie uszkodzono most drogowy na Wiśle. Tego samego dnia podczas bombardowania Twierdzy ciężko ranny został d-ca 51 pólk Edward Błaszczyk. Zmarł w szpitalu wojskowym w Steżycy. Pochowany na cmentarzu wojskowym w Dęblinie.

8 września około godziny 10.30 trzy Heinkle zbombardowały dworzec kolejowy w Dęblinie. Równocześnie niszczone cele kolejowe w rejonie Dębina. Siedem bombowców operowało wzdłuż torów na trasie Dęblin–Pionki, sześć bombowców na trasie Dęblin–Lublin. Ostonę myśliwską zapewniały Messerschmitty Bf 110C. Po południu, około godziny 17, siedem Heinkli po raz kolejny zbombardowało lotnisko dęblińskie.



Według Andrzeja Glassa i Tomasza J. Kopańskiego w sierpniu 1939 roku w dęblińskim węzle lotniskowym (lotniska Dęblin-Irena, Ułęż, Borowina, Podlodów, Zajezierze i lądowiska Góra Puławska i Żyrzyn) użytkowano do celów szkoleniowych ponad 400 różnych typów samolotów.

Na początku września 1939 roku około 120 samolotów przebazowano do tworzonych nowych eskadr, które włączyły się do działań wojennych. Dalsze 40 samolotów ewakuowano z Dębina przy pomocy podchorążych.

Jednak około 230 samolotów szkoleniowych, głównie nie posiadających walorów bojowych, pozostało na lotniskach i w hangarach. Dużo było samolotów uszkodzonych i oczekujących na remonty. Eskadra Ćwiczebna Obserwatorów kpt. pil. Jana Hryniewicza z 60 samolotami (Potez XXV, RWD-8 i R-XIII) została przebazowana do Góry Puławskiej.



Eskadra Ćwiczebna Pilotażu kpt. pil. Jana Czernego 17 „Karasi” i 6 PZL-P7a 3 września została przerzucona do Żyrzyna.

Wojska niemieckie wkroczyły na lotnisko w Dęblinie 15 września.

W Dęblinie i na pozostałych lotniskach węzła dęblińskiego zostało zniszczonych i uszkodzonych około 140 samolotów. Niemcy zdobyli około 90 samolotów nadających się do remontu i użycia. Były to 50 PWS-26 oraz po kilka P.7, „Karasi”, „Żubrów”, RWD-8 i Potezów XXV.

## 7. WOJNA OBRONNA

W wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku w Dęblinie nie toczyły się walki. Decyzjami dowództwa 15 pp. „Wilków” został przemieszczony pod Wieluń, gdzie wsławił się bohaterstwem.



Lotnicy po kilkudniowych nierównych walkach z Luftwaffe w obronie Dęblina zostali wycofani do Rumunii, gdzie miały na nich czekać samoloty francuskie i angielskie, co okazało się wielką zdradą.

Do Głównej Składnicy Uzbrojenia nr 2 w Stawach zbyt późno dotarły rozkazy o wysyłaniu broni i amunicji do formowanych jednostek bojowych na terenie całej Polski. Z powodu niewystarczającej

ilości żołnierzy i pracowników do załadunku, a przede wszystkim braku środków transportu zdołano rozdysponować jedynie znikome ilości składowanej broni i amunicji.

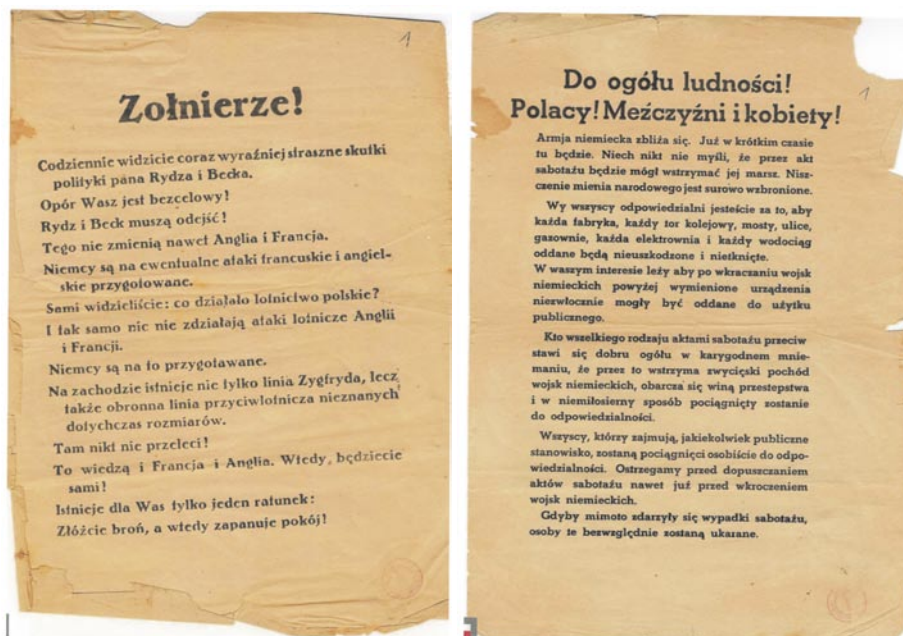
Składnica oprócz obrony przeciwlotniczej nie była broniona. Większość Arsenatu II Rzeczypospolitej wpadła w ręce Niemców.

W Twierdzy sformowano batalion marszowy. Początkowo bronił on przepraw na Wiśle, a później walczył na Lubelszczyźnie.

Z pozostałości 28. pal. w Zajezierzu zmobilizowano 51. pal. pod dowództwem ppłk. Edwarda Błaszczyka. Od 8 września rozpoczął obsadzanie odcinków artyleryjskiej w Dęblinie przy moście na Wiśle.

Pułk prowadził wymianę ognia z wojskami niemieckimi. 14 września pułk wycofał się do Krasnostawu.





### **Kampania wrześniowa 1939 roku w Dęblinie – kalendarium**

2 września o godzinie 10. rano pierwsze bombardowanie Dębli-  
na przez 96 bombowców z 4 Pułku Bombowego Luftwaffe „General  
Verver”.

4 września bombardowanie Puław, Dębli-  
na oraz okolicznych lot-  
nisk.

5 września obronę mostu przejmuje 1 kompania zmotoryzowana  
Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej.

6 września o godzinie 8. 5 He-111 P zbombardowało most kolejowy  
na Wiśle. Most w Dęblinie zostaje trafiony trzykrotnie, następuje  
wstrzymanie ruchu kolejowego. Zniszczeniu uległo jedno przęsło  
i znaczna część torowiska.

7 września bombardowanie Dębli-  
na, próba ataku posterunków  
w Stawach przez grupę niemieckich sabotażystów mieszkających  
w rejonie Steżycy i Brzeźc.

7 września żołnierze 3 baterii 11 dąpłot zastrzelili 3 niemieckich  
spadochroniarzy zrzuconych w okolicy składowicy w Stawach.

8 września przez most w Dęblinie przechodzą oddziały wojska  
z rozbitych armii „Prusy” i „Łódź”.

9 września atak oddziału niemieckich motocyklistów 13 Dywizji Zmotoryzowanej na most drogowy w Dęblinie, zniszczenie mostu na Wiśle przez polskich saperów.

11 września nieudane próby Niemców sforsowania Wisły pod Dęblinem i Puławami czołwkami 13 i 29 Dywizji Zmotoryzowanej.

14 września zniszczenie przez polskich saperów mostu drogowego z Dęblina do Puław na Wieprzu.

13/14 września Dowódca Armii „Lublin” otrzymał rozkaz wysadzenia zapasów benzyny w Dęblinie oraz zniszczenie składnicy w Stawach nadwyżek broni i amunicji, których nie da się ewakuować.

14 września została przeprowadzona ewakuacja Składnicy Uzbrojenia nr 2 w Stawach oraz zniszczenie części pozostałych zapasów broni i amunicji.

15 września do Dęblina wkracza XIV Korpus Zmotoryzowany i Wehrmacht.







15 września pododdziały niemieckie zajmują składnicę w Stawach.

16 września do Twierdzy Dęblin trafiają pierwsi polscy jeńcy wzięci do niewoli w okolicach Dęblina, Sieciechowa, Słowik, Gniewoszowa i Puław.



30 września Dowódca SGO Polesie gen. Kleeberg podejmuje decyzję o kontynuowaniu działań bojowych w kierunku Dęblina z zamiarem opanowania składnicy w Stawach oraz przebicia się w rejon Gór Świętokrzyskich.

2 października początek bitwy SGO Polesie.

3-5 walki SGO Polesie w rejonie Serokomli, Woli Gutowskiej i Adamowa.

5 października podjęcie decyzji przez Dowódcę SGO Polesie o przerwaniu bitwy, rozmowy o warunkach kapitulacji.

6 października godz. 2.00 ustalenie warunków złożenia broni.

6 października przybycie żołnierzy SGO „Polesie” do Twierdzy Dęblin.





7 października wymarsz żołnierzy SGO „Polesie” do stacji Zajezerze i wyjazd do obozów jenieckich, do Radomia i Jędrzejowa. Z obozu w Jędrzejowie oficerów; od dowódcy szwadronu wzyź, odesłano do obozów jenieckich w Murnau i Woldenbergu. Szeregowych po kilku tygodniach wypuszczono do domów.



### Drugi września 1939 r.

92-letni mieszkaniec Dębina **Stanisław Wiak** miał wówczas 13 lat i doskonale pamięta dzień 2 września 1939 r.:

*„Szedłem z Mierzwiączki z ulicy Ogrodowej, gdzie mieszkaliśmy, na lotnisko po zaległą pensję ojca. Ojciec został w sierpniu powołany do wojska do 28 PAL w Zajezerzu, wcześniej był ogrodnikiem prowadzącym na lotnisku warzywniak i oranżerię na potrzeby kasyna. Nalot spotkał mnie na środku lotniska, niedaleko za główną bramą.*

*Po uderzeniu bomby wskoczyłem do leja, a skrzydło rozbitego samolotu, który stał na skraju pola startowego przykryło mnie. Wystraszony myślałem, że to jest już ostatni dzień mojego życia. Przeczekałem w dole pod tym skrzydłem nalot, który trwał ponad pół godziny. Pomimo strachu pomny polecenia matki poszedłem dalej w głąb lotniska do ocalałej komendantury i odebrałem pieniądze...”*



*Stanisław Wiak*

## 8. BOMBARDOWANIA TWIERDZY

Odpis z pamiętnika mgr inż. Józefa Zastawniaka pisany ok. 4-09-1939 r. /września/ w Pawłowicach za Stężycą.

W/w w 1939 r. był absolwentem Gimnazjum i uczniem I kl. Liceum Humanistycznego w Dęblinie, miał 16 lat.

■ „...**27 sierpnia 1939 r.** już byłem wcielony do 15 pp, przeznaczony do obrony p.lot. Odprowadziłem na plac alarmowy pod Twierdzą, koło tzw. „budynku kolejowego” zamieszkałego przez

rodziny podoficerów 15 pp – odjeżdżający na front – pierwszy rzut 15 pp „Wilków”.

Pamiętam mojego profesora z gimnazjum, Andrzeja Ziębę, por. rez. na czele 1. kompanii I Baonu, jako jej d-cę, odjeżdżającego z rampy stacji towarowej na front. Komendantem wojskowym dworca PKP był ppor. Banaszczyk. Nadzór nad sprawnym załadunkiem I Baonu miał por. Stanisław Piechowicz.

Wzdłuż torów kolejowych stały liczne grupy mężczyzn, kobiet i dzieci. Były to rodziny żegnające odjeżdżających na wojnę żołnierzy.

O wyznaczonej godzinie rudył transport w kierunku Łukowa. Dnia 29 sierpnia 1939 r. dotarł do Zduńskiej Woli i Wielunia. W dniu 2 września 1939 r. rozpoczął zawzięte boje o miasto Pabianice.

■ **1 września 1939 r.** Wojna? Hura! – Nie idziemy do szkoły! Wstał piękny ranek. Jadę rowerem do Gołębia, do „babci” po mleko. Babcia, to tak gospodyni, dla której mój ojciec kupił krowę i z tej racji jest naszą dostawczynią mleka – spłaca nam dług mlekiem. Obie strony są zadowolone, a tatuś jest przy sposobności dobroczyńcą. Często tutaj jeżdżę rowerem, bo „babcia” jest bardzo miła, a w Gołębiu ładnie. Lubię przyglądać się, jak kobiety piorą bieliznę kijankami nad brzegiem jeziora położonego 20 metrów poniżej drogi przebiegającej z Dębłina do Puław.



Koło tej drogi, ale bliżej Dębłina, rozlokowało się lotnisko Borowina, które – jak powiadają – jest wojennym lotniskiem pułku lotniczego z Krakowa. Tutaj odbywały się od dłuższego czasu próbnego strzelania, o których wspomniałem. Wziąłem od „babci” mleko, pogapiłem się na wspomniane stawki, siadłem na rower i jadę do domu. Przejeżdżam koło lotniska, nad którym unosi się babie lato – przecież to 1 września – i w pewnej chwili słyszę warkot lecącego bardzo wysoko samolotu. Schodzę z roweru i zadzieram głowę do góry. Na błękitnym niebie – bez jednej chmurki – widzę na wysokości ok. 8000 metrów białą plamkę przelatującego z północy na południe, z kierunku Dębłina–Twierdzy samolotu. Zdaję sobie sprawę, że to samolot nieznany – nasze maszyny rozróżniałem „na słuch”. Chyba to angielski albo jakiś inny? Może niemiecki? Przyjeżdżam do domu. Mama zdenerwowana. Był komunikat radiowy o nalotach niemieckich na różne miasta Polski. Bombardowano też Radom, a tam przecież jest mój ojciec. Wyjechał rano do banku po pieniądze i jeszcze nie wrócił. Zbyszek z Alę wrócili z wakacji rannym pociągiem. O nich mama jest już spokojna. Ale co z tatą? Wreszcie wraca tatuś, cały i zdrowy. Rzeczywiście, Radom zbombardowany, ale tatuś znalazł się w Radomiu już po nalocie. Opowiada teraz o dziurach po bombach, które musieli omijać jadąc samochodem. W Radomiu ruch, są zabici i ranni, ale nie ma paniki. U nas cisza. Co chwila nadają komunikaty radiowe: Uwaga, uwaga, nadchodzi ... i tu następuje cała litania niezrozumiałych cyfr i liter. Domyślaliśmy się, że to jest ostrzeżenie przed nalotem na Warszawę. Odwołaniem nalotu jest komunikat: Uwaga, uwaga, przeszedł ... I tak cały czas. Jestem wyznaczony jako OPL w koszarach /w Twierdzy/. Zbliża się wieczór. Modlimy się gorąco, słuchamy komunikatów. Podają o bohaterstwie naszych lotników. Tatuś jest wciąż w pracy. W Twierdzy szumi. Zbroją się następni żołnierze z mobilizacji ogólnej. Koło Bramy Lubelskiej pełno chłopskich wozów i koni. Mama każe nam spać. Kładziemy się. Co nas czeka jutro???

■ Jest **2 września 1939 r.** - Koło południa zawyły syreny alarmowe. A więc chyba nalot. Wybiegamy z mieszkania. Ja biegnę na wały Twierdzy /od północy/. Widzę 2 niemieckie Dornieri przelatujące b. nisko ok. 300 mtr. na północ od Twierdzy – z zachodu na wschód. Nawet widać lotników w kabinach. Strzela artyleria przeciwlotnicza, nad którą akurat przelatują. Widok pierwszy tego rodzaju i nigdy nie zapomniany. Czarne pióropusze wybuchów wybiegają w stronę maszyn. Chyba 4-ty z kolei pocisk trafia we wroga

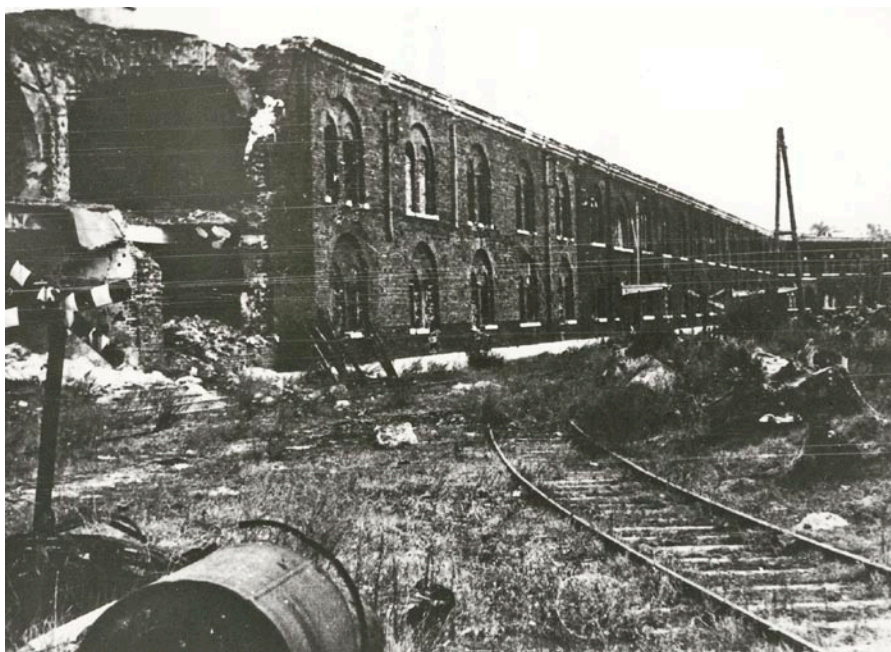
maszynę – w sam środek kadłuba. Maszyna wali się w strzępach na ziemię. Druga. maszyna leci dalej. Za nią – jak na strzelnicy – gonią wybuchy pocisków. W pewnej chwili widać, że jest trafiona a mimo to daje szczupaka na pełnym gazie, lekko w górę, w stronę wschodnią i znika na horyzoncie. Szkoda! Jak to wszystko ładnie idzie? Chyba nie są to złudzenia. Tylko skąd ci Niemcy mają takie szybkie maszyny. Ten szczupak, ze zwiększeniem szybkości był imponujący. I ten lot koszący, taki jakiś cichy i szalenie szybki. To były wszystko sekundy. Budzą we mnie zdziwienie i szacunek umiejętności naszych artylerzystów. To był popis. Nie będzie wróg najeżdżał naszej ziemi! Ani nie przypuszczałem, że nie będę już mógł więcej oglądać zestrzeleń wrażeń maszyn. Cały Dęblin jest bombardowany. Nad Twierdzą dziesiątki kluczy samolotów niemieckich. Lecą w szykach eskadr na dużej wysokości – może 5000 mtr. Już znamy typy. Lecą Heinkle 111, Dornieri Do-17. Mama każe nam iść pod kościół garnizonowy do schronu. W podziemiach kościoła jest piwnica o b. grubym stropie, gdzie wszystkie rodziny mieszkające na terenie mają schron przeciwlotniczy. Nikt nie chce wchodzić do schronu. Wszyscy wolą „ginać na świeżym powietrzu”. Ja osobiście uważam – przyglądając się, jak samoloty niemieckie wypuszczają bomby – że lepiej jest widzieć, jak samoloty niemieckie wypuszczają bomby – że lepiej jest wiedzieć, jak bomba leci i schować się w ostatniej chwili, niż na niepewne wchodzić do takiego schronu, w którym nawet nie wiadomo jakie grube ma mury. Przecież znanych mi pomieszczeń, gdzie strop ma 3 mtr. grubości i jest na dodatek chroniony piętrem i 3-metrową warstwą piachu na nim, jest cała masa. Wobec tego, w przerwach między nalotami, od których aż trzęsie się ziemia, biegam po całej Twierdzy i obserwuję niebo, czy nie nadlatują następne eskadry. Podczas każdego nalotu całe niebo pokryte jest czarnymi wybuchami „75-tek” i białymi wybuchami najnowszych polskich zenitówek. Nie zdawałem sobie sprawy, że może strzelać taka masa artylerii. Aż niebo jest upstrzone wybuchami, a między nimi mogą bezkarnie – w zwartym szyku – lecieć eskadry niemieckich samolotów. O! – wyraźnie widać jak leci wystrzelony, świecący pocisk zenitówki. Wprost do lecących na dużej wysokości maszyn, rozrywa się między nimi białym pióropuszem i nic! – jak to jest możliwe. Spod drzewa obserwuję jak atakuje nasz samotny P-11. Przed nalotem latał wkoło Dęblina na dużej wysokości. Kiedy nadleciała wroga eskadra 9-ciu maszyn, w kluczach po 3 szt., zaatakował od góry. Wszystko odbywa się pra-

wie nad moją głową – nad naszym kościołem w Twierdzy. Słyszę oddawane z „Pułaszczaka” serie – lopping, zwrot i znowu seria – a jednak nic – Niemcy lecą dalej, a nasz „P” znowu zatacza koło i atakuje. Koledzy podpowiadają, że niemieckie samoloty mają silne opancerzenie i stąd ten brak wyników. Znowu nadlatują. Rzucają bomby. Chowam się w przejściu między magazynami o kilkumetrowym murze, kombinując takie własne ustawienie, aby w razie przebicia stropów i rozprysku, nie być rażonym. Już wiem, że „te” bomby przebijają kilka kondygnacji i wybuchają dopiero w piwnicach. Słyszę potężne wybuchy w najbliższej okolicy. Zdaje się, że świat się wali. Dotychczas tak silnych wybuchów nie było. Co to się dzieje. W końcu wszystko milknie. Wychylam się z budynku. Widzę ludzi na terenie. Chyba po nalocie. Trzeba prędko biec do domu, do którego mam jakieś 200 mtr. Co tam się dzieje. Gdzie jest mamusia i rodzeństwo, co słyszać z tatą. Niebo nade mną czyste. Biegnę, wpadam do najbliższej klatki schodowej, nie dobiegając do mieszkania, bo słyszę znowu głos nadlatujących maszyn. Wychylam się. Widzę na niebie nadlatujących od zachodu – na dużej wysokości – Niemców. Lecą w szykach – jedni za drugimi – po 3 maszyny. Rozciągają się aż po horyzont. O, już pierwsze rzucają bomby z otwartych luków. Widać z ziemi, jak od trójki samolotów odłączają się całe chmury bomb. W pierwszej chwili koziółkują, by już za chwilę ustawić się w regularną grupę ok. 20 cygar – „prujących” w kierunku ziemi. Te spadną daleko za moim miejscem. Następne jeszcze nic nie wyrzuciły. Mam czas. Nagle potężny świst.





W ułamku sekundy daję drapaka w korytarz, skręcam w prawo i w lewo i lecę głową w dół, po schodach zejścia piwnicznego. Słyszę tuż tuż potężną detonację. Jestem potłuczony, ale cały. Wbiegam głębiej w ciemne korytarze piwniczne i czekam. Wciąż słyhać płacz dzieci, modlitwy, uspokajający głos kogoś dorosłego. Piwnice, w których siedzimy mieszczą się pod 2-kondygnacyjnym budynkiem okalającym całą Twierdzę. Jest to tak zwany pierścień gen. Kniaziewicza. Nawet się mówiło, że mieszkamy w „pierścieniu”. Zejście od parteru do piwnicy prowadzi ostrymi schodami pod kątem 45°, 10 mtr. w dół – to właśnie te schody, którymi zleciałem. Są to kazamaty 10x10 mtr. o półkolistym stropie grubości 3 mtr. i 3 metrowych murach w przejściach. Zdawało nam się zawsze, że na takie mury nie da rady. Teraz jakoś w to nikt nie wierzy. Wszyscy nawet tu czują się zagrożeni. Dopiero teraz zastanawiam się, co to było, że widziałem „cygara” tak wysoko i nagle ten świst. Ależ oczywiście – to były bomby z poprzednich samolotów, których nie zauważyłem. Strach pomyśleć! Po jakiejś półgodzinie wyglądam na zewnątrz. Cisza! – niebo czyste – nie słyhać warkotu – artyleria milczy. Te bomby, które słyzałem, rozwały nam budynek – jakieś 50 mtr. od nas – od góry do dołu /bramę kolejową w „pierścieniu”/.



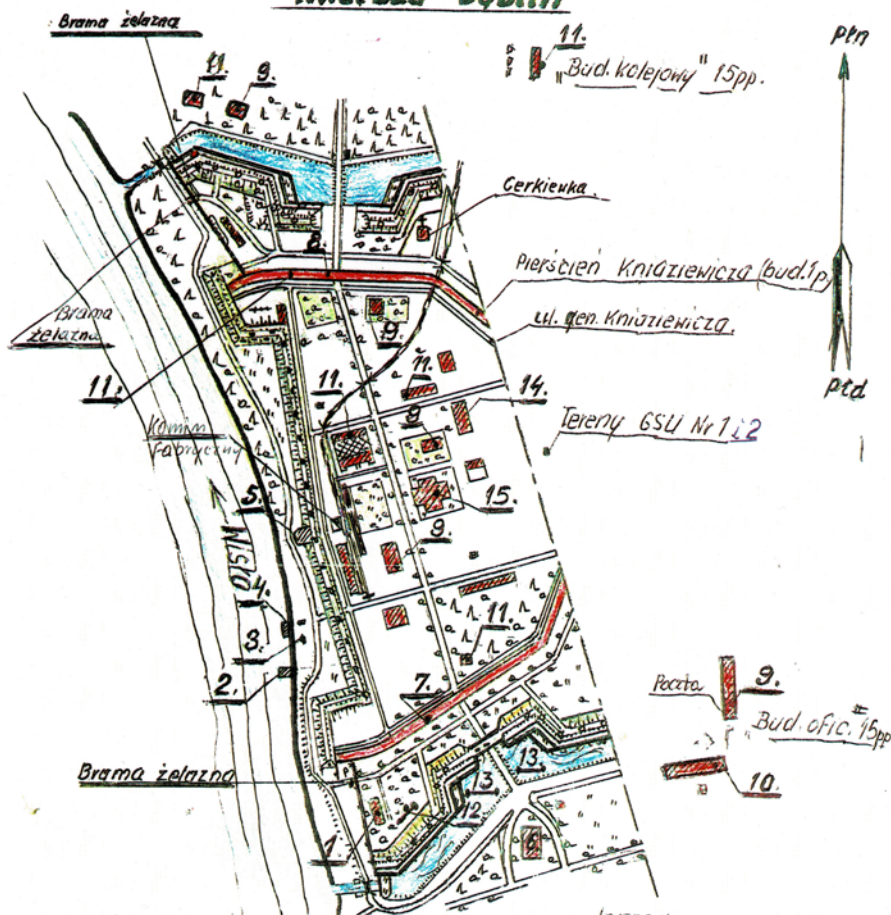
Oglądam się na wszystkie strony i „pruję” do naszego mieszkania. W domu płacz. Alusia – moja 10-cioletnia siostra – trzęsie się cała ze strachu. Mama zdenerwowana. Basi i Zbyszka nie ma w domu. Nagle! – znowu huk. Wpadamy do spiżarni w środku mieszkania. Alusia klęka. Głośno, z przerażeniem w oczach mówi pacierz. Ja jestem przerażony. Mama uspokaja Alusię. Jest naprawdę opanowana. Dopiero teraz widzę, jak to dzielna kobieta. Gdzie nam do niej. A zawsze zdawało mi się, że to ja jestem ten „niczego się niebojący”, a mama przesadza i niepotrzebnie się denerwuje. Wpada do mieszkania moja druga siostra i Zbyszek. Oni też przesiedzieli w jakiejś piwnicy. Jest ojciec. Wpadł na chwilę zobaczyć czy żyjemy. Każe nam natychmiast zejść do piwnicy. Tam, gdzie on był jest dużo zabitych ludzi i koni. Bomba trafiła w sam środek taborów. Ojciec wybiega a my zamykamy mieszkanie i zbiegamy do piwnicy. Są tam wszyscy z budynku. Przeżywamy jeszcze kilka nalotów do wieczora. Wreszcie cichnie. Wychodzimy i idziemy do mieszkania . jest wieczór. Światło elektrycznie nieczynne - zbombardowali elektrownię na lotnisku. Lotnisko jest podobno zryte bombami. Bardzo dużo zabitych. Także w Irenie. Dopiero teraz ogarnia mnie przerażenie. Przed tymi bombami nie ma ratunku i schronienia. I jeszcze jak - na dodatek - celnie trafiają. 200 mtr. od nas, w wale na budynku od strony Wisły było wkopane stanowisko CKM. Bomba trafiła w sam wykop. Z kaprała i obsługi nie zostało śladu. Bombardowali most kolejowy na Wiśle, znajdujący się zaraz koło Twierdzy i GSU /Główna Składnica Uzbrojenia/, której część rozlokowana jest w samej Twierdzy, a część koło niej. Właśnie w tę część Twierdzy trafili.



wyk. J. Zastawniak w 2002r. - z pamięci

1939r.

## Twierdza - Dęblin



9. Budynki mieszk. oficerskie  
 10. Kasyno ofic. i mieszk. rodz. ofic.  
 11. Budynki mieszk. rodzin podof.  
 12. Kuchnia.  
 13. Łodowiska oświetlone z orkiestrą w fosie twierdzy.  
 14. Plebania i organistownia.  
 15. Kościół armizonowy.

### legenda

1. Freblówka i 3 kl. szk. powsz.  
 2. Pływalnia oficerska i rodzinna  
 3. Piąza  
 4. Pływalnia podoficerska  
 5. Wydziałalnia i hangar łodzi, żagl. i ślizgów.  
 6. Kino "SHIT".  
 7. Sale gimn. 15 pp. balowe  
 8. Kasyno podof. biblioteka

Zbombardowali podziemne składy paliw na „Balonnej”. Skąd oni mają takie informacje. Przecież nawet my, co tu mieszkamy, wiedzieliśmy tylko ogólnie o tych obiektach. Co się dzieje z kochaną Zosią Żołobińską. Biegnę - w tajemnicy przed mamą - za Twierdzą, do budynku kolejowego. Boję się panicznie. Teraz ta odległość 300 mtr. wydaje mi się nieskończenie duża. W razie czego nie ma się gdzie ukryć. Budynek ciemny. Kręcą się ludzie. Łapię Zosię. Żyjesz! Co słyszać? Ona nawet nie wie, jak ją kocham, co czuję na jej widok. Przyjechało biedactwo na wakacje, a teraz musiała przeżyć takie straszne rzeczy i nie może wrócić do rodziców - do Białego-stoku. Zosia opanowana jak nikt z nas.

■ **W nocy z 2 na 3 września 1939 roku** – *podjechały samochody ciężarowe i wywiozły nas z Twierdzy do Pawłowic. Wyjechały wszystkie rodziny podoficerów i oficerów. Cały dobytek rodzin został w Twierdzy.*



### ZOSTAJEMY ŻOŁNIERZAMI BATALIONU MARSZOWEGO 15 PP „WILKÓW”

■ **5 września** - *przyjechałem nocą do Twierdzy spotkać się z ojcem. Ojciec poleca, abym z kolegami - jako członek OPL - dołączył do naszego baonu 15 pp pod dowództwem kpt. Starzyckiego, który już wymaszerował z Twierdzy. Mamy szukać baonu w Leopoldowie. I zameldować się u kpt. Starzyckiego. Wracam do St. Zady-*

bia, gdzie przenieśliśmy się z Pawłowic. Powiedziałem Wieškowi Burdzanowskiemu, o tym co polecił mi ojciec.

■ **Rano 6 września 1939 r.** – razem z Wieśkiem i Maćkiem Burdzanowskimi, Jurkiem Szymańskim, Kazikiem Żochowskim, Mietkiem Brągłem, Józkiem Twardowskim, Tadeuszem i Staszkiem Rumianowskimi, ... Bromirskim, bratem naszej koleżanki Ali-ny, którego nie znaleźliśmy, bo po świeżo zdanej maturze w Puławach przyjechał do rodziców do Dębina na wakacje z kolegą - który też jest tu z nami - Frankiem Cieszkowskim, bratem prowadzącego ka-syno podoficerskie w Twierdzy, Ryśkiem i Antkiem Kotonowiczem. Wyruszamy na poszukiwanie baonu. Maszerujemy przez Okrzeję, Leopoldów i dołączamy do baonu koło Ułęża. Odłącza się od nas Bromirski z kolegą. Mundurujemy się, a cywilne ubrania zostawia-my w jakiejś szkole.



Karabin samopowtarzalny Mauser kb wz 98

Długość - 1250 mm

Nabój - 7,92 mm

Masa - 4,36 kg

Zasilanie - magazynek stały, 5 nabojów

Zostajemy uzbrojeni w karabiny - polskie, nowe karabiny, Mau-zer ładownice i po 150 naboji do nich. Zostajemy poczem łączniko-wym d-cy Batalionu.

Nasz batalion stanowił 2 rzut 15 PP. D-cą jest kpt. Starzycki. Składa się ze sztabu, pięciu kompanii RKM /Ręcznych Karabi-nów Maszynowych/ na bietkach konnych, pod dowództwem sierż. podch. Józefa Kręciocha /z ostatniego roku Podch. Piech. z Ostrów Komorowa, pionu zaopatrzenia mundurowego, żywnościowego i fi-nansowego/. Transport stanowiły wozy konne i bryczka dowódz-twa. Kwatermistrzem baonu jest por. Pająk, szefem uzbrojenia jest st. sierż. Roman Hamuda. Sztab stanowiło kilku młodych oficerów zawodowych z 15 PP. Ja zostałem łącznikiem do 1 komp. RKM. Każda kompania składała się ze 100 żołnierzy - każdy uzbrojony w ręczny karabin maszynowy Browning wz 28 - polski i 6 magazyn-

ków po 20 szt. amunicji w magazynkach i 20 szt. amunicji w magazynku głównym.



*Ręczny karabin maszynowy RKM Browning wz 28  
Dwójnóg z płozami, magazynki na 20 szt. nabojów, nakręcany na lufę tłumik  
płomienia, naboje 7,92 mm, strzelający ogniem ciągłym i pojedynczym, masa 9 kg.*

*Tylko oficerowie i podoficerowie mieli pistolety 9 mm VIS. Rozpoczęliśmy nasze wojowanie. Zmierzaaliśmy forsownym marszem w kierunku Lublina.*

## 9. PIERWSZE DNI OKUPACJI



**Kazimierz Gruszecki** ps. „Wicher”, rocznik 1925, wspominał pierwsze dni okupacji:

*„Jak oni tu weszli, opanowali lotnisko, to cóż, trzeba było za czymś się zakręcić. Worek pod pachę i hajda na stację, wiedzieliśmy, co w trawie piszczy. Tory zbombardowane, nie można było zrobić żadnych przetoków, stacja była rozbita, a tam pozostały polskie transporty. To my zaraz na szaber. Rozbijaliśmy wagony, a Niemcy jeździli na motorach z kosztami.*

*To były Zindappy, BMW – a na nich rkaemy. My się chowaliśmy za koła. Koła kolejowego nie przestrelili. Jak tylko przejechali, my cyk na wagony. Wyciągało się całe wory wszystkiego, co tam było. Ja przyniosłem do domu pół metra soli – pięćdziesiąt kilogramów. Sól to była najważniejsza rzecz. Za sól wszystko się dostało. Wymiana. Za kilogram soli metr kartofli, kaszę, mąkę czy inne rzeczy. Sól była poszukiwana. Przecież za okupacji było ciężko i wszystko było wydzielone na kartki. Była sól w sprzedaży, ale wiadomo, że*

to były ciężkie czasy. Wszystko było na kartki tylko, że było to tak zrobione, że nic nie przepadło. Co się należało, to Niemcy dopilnowali. To byli gospodarze. Przyniosłem tę sól i poszedłem drugi raz, ale nic już nie było. Rozbijamy następne wagony, a tam konserwy. Te, z których żołnierzom grochówę robili. Znow pót worka przyniosłem i jeszcze raz poszedłem. Jak na stacji już nic nie było, to poszliśmy na lotnisko. Wypatrywaliśmy Niemców i jako pierwszej rzeczy szukaliśmy broni, najlepiej automatów. Jednak nie było nic pod ręką, ale stały samoloty. Lotnisko było zbombardowane, niektóre były sprawne. Takie, z których wypuszczali skoczków – trzymotorowe Fokiery. Z tych spuszczaaliśmy benzynę, a w hangarach stały czeskie samoloty. To były Smoliki S-328. Teraz wiem, jaki to typ, sprawdziłem, ale wtedy nie wiedzieliśmy. Były podobne do „antków” – dwupłatowe.



Były też nasze PWS-26. Te były szkolne – do nauki pilotów na myśliwce. Rzucali im małe spadochroniki dwa metry średnicy z obciążnikami i piloci do tego strzelali. Te były zupełnie nowe. Jednak sierżant powiedział nam tak – Chłopcy, jak będzie możliwość, te samoloty należy zniszczyć, obrabować i potłuc. Tylko pamiętajcie, żeby nie palić tylko zepsuć i zniszczyć, jak podpalicie, to będzie wiadomo, że jest dywersja i sabotaż. To my wzięliśmy nożyki i do dzieła. Jak obdarłeś, pociągnąłeś, rwało się to jak prześcieradło. Zwijaliśmy to jak mapy i zabieraliśmy do domu. Jeszcze się namówiło kolegów – chodźcie tam rabować, niszczyć, przecież nowe samoloty, żeby ich Niemcy nie przejęli. Rozbiliśmy i zabraliśmy

wszystko, co się dało. Były jeszcze jakieś różności, ale przecież żelastwa czy gruzu nie będę brał...”.

Od połowy października 1939 r. Niemcy nakazali Żydom odgruzowywać i porządkować lotnisko. Do obowiązkowej pracy skierowano Polaków, mieszkańców Dębłina i rolników z konnymi furmankami z okolicznych wiosek.

Wspomina **Czesław Majsterek**, rocznik 1921:

„W październiku Niemcy wydali zarządzenie, że stu chłopaków do 18. roku życia ma się zgłosić do sprzątnięcia lotniska. Rad nie rad, trzeba było iść, to nieduże miasto, więc zgłosiliśmy się z chłopakami. Mnie i paru innym kazali palić książki z biblioteki i papiery z różnych kancelarii. Potem, przechodząc z **Jurkiem Puścikowskim** koło hangaru znaleźliśmy nowiutki polski samolot. Co tu robić? Leżał tam jakiś pręt metalowy, pilnowałem przy drzwiach, a on robił dziury, rwał przewody. Poniszczyliśmy ten samolot nie tylko po wierzchu tylko tak, żeby już nic z niego nie było. Udało nam się jeszcze zabrać z jednostki sprzęt sportowy – buty piłkarskie, rękawice bokerskie. Dzięki temu mógł powstać Amatorski Klub Sportowy. Mieliliśmy sprzęt...”.



Dwunastoletni wówczas **Artur Filipek** pamięta:

„Po zakończeniu walk pod Kockiem wróciliśmy z ewakuacji do domu na teren niczyj. Ale już wiosną 1940 r. widziałem obrazek, którego nie zapomnę. Na obrzeżach placu wzlotów, orientacyjnie gdzieś w okolicy stadionu i kortów tenisowych (obecnych), zwleczono z hangarów i zasobów składnicy lotniczej sterty zgruchotanych samolotów, podlegały, że tak powiem, utylizacji. Tzn. Polscy robotnicy oddzielali: co do spalenia na jedną stronę, zaś materiały wtórne, metale kolorowe itp. na posortowane kupy. Moje serce krwawiło na taki widok. Dziecko, które wcześniej przedepało lotnisko wzdłuż i wszerz, a w powietrzu widziało wszystko, co najlepsze i niezwykłe, miało prawo popłakać.

I na otwarciu cyklu (1939) szybki powrót do realu. Wehrmacht połączył Lotnisko z Twierdzą, gdzie stacjonowali żołnierze, kablem telefonicznym dużej średnicy, rozwijanym z ogromnych drewnia-



*nych rolek, łączonych przez wtyczki w ciąg. Kabel leciał rowem z ul. Warszawskiej i rynsztokiem do rzeczki i dalej przez pola i drogi do Twierdzy. Dla bezpieczeństwa ukazało się ogłoszenie w jęz. polskim, że w razie sabotażu mieszkańcom na posesji grozi... kara śmierci! Sypialiśmy na zmianę przy tym ustroju nocami. I tak to się nam zaczęło. Pojęcie »Zakładnik« pomału przebijało się do świadomości Polaków przed okupacją...».*

Mężczyźni zarabiali 1 markę za godzinę pracy. W soboty wydawany był deputat: 2 kg bułka chleba, 2 l kwaśnego wina, pojemnik smalcu podobnego do margaryny nazywanego „małpim smalcem” i 1/2 kg cukru.

Od początku wojskowe władze przystąpiły do energicznej, prowadzonej z rozmachem rozbudowy lotniska, przystosowując go do obsługi obok samolotów szkolnych i myśliwskich, także do startów i lądowań bombowców.

Lotnisko odbudowywał i rozbudowywał 82 Flug Ausbau Regiment pod dowództwem płk. Petrauschke, który na początku był zarazem komendantem lotniska.

Przy pomocy Żydów i polskich robotników jednostka ta oczyściła lotnisko z gruzu i przystąpiła do pospiesznej odbudowy głównych jego obiektów. Lotnisko przystosowano do bazowania jednostek lotniczych bojowych i szkolnych oraz do remontu samolotów. Uruchomiono węzeł betoniarski składający się z czterech dużych betoniarek.

Prace betoniarskie prowadzili Niemcy przez kilka lat, głównie siłami Żydów, których około 1200 przetrzymywali w obozie „Bauleitung der Luftwaffe” na Balonnej, aż do 23 lipca 1944 roku.

Pod koniec 1941 roku Fliegerhorstkommando na lotnisku zatrudniało 1800 Polaków i Żydów.

Odbudowano także oraz wyposażono warsztaty lotnicze i już na przełomie 1939/1940 roku werbowano do nich polskich fachowców z wielu specjalności zawodowych, a przeważnie b. podoficerów i pracowników cywilnych z przedwojennego Centrum Wyszkożenia Oficerów Lotnictwa, którzy tworzyli związek warsztatów lotniczych (Werf II) z polskim personelem, za który odpowiedzialny był wobec Niemców b. chorąży lotnictwa **Józef Daruszewski**. Niemcy dysponowali pełnym wykazem polskich przedwojennych pracowników wojskowych i cywilnych. Na wiosnę 1940 r. przybyła na lotnisko załoga niemiecka, składająca się prawie wyłącznie z Austriaków trzymanyh w żelaznej dyscyplinie. 3000 ludzi szkolono w przy-

spieszonym tempie. Znaczną część załogi niemieckiej stanowiło 136 mechaników płatowcowych i silnikowych wojskowych i majstrowie lotniczy, z których utworzono warsztaty z personelem niemieckim (Werf I), mającym bezpośredni dostęp do samolotów. W skład załogi niemieckiej lotniska wchodziło również ponad 100 członków młodzieżowej organizacji Hitlerjugend. Na stanie maszyn znajdowało się ok. 40 bombowców jedno i dwumotorowych oraz 80 Jungmeisterów i innych lekkich. W warsztatach lotniczych odbywała się wymiana części i drobne remonty. Potrzeby lotów zaspokajały 4 duże zbiorniki benzynowe.

Od połowy maja 1940 r. przebudowano lotnisko ze szkolnego na wojenne i w tym celu budowano pasy startowe dla najcięższych maszyn oraz rozbudowano bazę lotniczą. W ostatnie dekadzie czerwca 1940 r. wyjechała z małymi grupkami załoga niemiecka lotniska (stara) a na jej miejsce przybyła nowa, składająca się z 200 uczniów pilotów, 20 instruktorów, 600 osób obsługi wojskowej technicznej i 1600 piechoty lotniczej. Szkolenie zmieniło się na intensywne nocne (rundy), w dzień przeważały pojedyncze loty na lekkich maszynach, ćwiczono też akrobację i loty na dużej wysokości. Stan maszyn zwiększył się do 160. Zwiększył się także personel wojskowy i cywilny niemiecki w warsztatach.

Od połowy lipca 1940 roku nastawiono żołnierzy na możliwość nalotów nieprzyjacielskich, usypano potrójne wały i postawiono oddziały dla ochrony nowych koszar, komendy i Głównej Składnicy Lotnictwa. Na wszystkich wyższych budowlach urządzano stanowiska ckm p-lot w liczbie 25-30, w hangarach przygotowywano zenitówki, a częściowo i wystawiono je. Od grudnia 1940 r. obowiązywało zaciemnienie.

Zimą 1940/41 r. pędzili Niemcy Żydów do usuwania śniegu z pola lądowań oraz dojazdów do hangarów. Coraz więcej gromadzono samolotów bojowych, głównie myśliwskich, trwały bowiem przygotowania do inwazji niemieckiej na Związek Radziecki.

Tym, co się dzieje na lotnisku w Dęblinie interesowali się członkowie z wywiadu ZWZ/AK. Szczególnie interesowali się obsadą dowódczą na lotnisku w Dęblinie i na lotniskach satelickich, wyposażeniem i rozbudową lotniska, zapasami paliwa i bomb. Rozpoznanie oznakowania samolotów ułatwiało ich lokalizację i ruch powietrzny. Zwracali uwagę na nastroje żołnierzy obsługi i lotników.

Informacje przekazywali Stanisławowi Przykuckiemu oraz Piotrowi Nafalskiemu. Zbierali oni meldunki od wielu wywiadowców

z całego Rejonu nr 5 ZWZ obejmującego Ireneę-Dęblin i sporządzali raporty wywiadu Rejonu nr 5. Na podstawie raportów rejonowych powstawały raporty Komendy Obwodu Puławy. Oto fragmenty takiego Raportu Nr 3 z dnia 2.05.1941 roku:

\*\*\*

20 V 41

(na miesiąc przed napadem na Związek Radziecki)

#### RAPORT WYWIADU <sup>2a</sup>II Fg<sup>a</sup>

Dęblin – lotnisko (patrz plan)4: Stan załogi, jak w raporcie z dnia 22 IV – bez zmian. Zakwaterowani w budynkach mieszkalnych w południowej stronie lotniska, w barakach i w budynkach koszarowych (plan 1-1) 4. Funkcyjni – mechanicy w liczbie około 400, zamieszkali dotychczas na lotnisku, przeniesieni zostali do wsi Massów na południe od lotniska oraz do baraków, znajdujących się między wsią a lotniskiem. W tych samych obiektach kwaterują przybyłe oddziały artylerii p[rzeciw]lot[niczej]. Szkolenie lotnicze – intensywne. Loty dzienne i nocne na różnych typach maszyn, przeważnie na lekkich bombowcach typu „Junkers”. Stan maszyn – około 150, większość „Junkersy” i „Avie”, pozostałe – myśliwce bojowe „Messerschmitt” i inne w liczbie około 42 sztuki. Stan samochodów – około 350-400 sztuk, większość ze znakiem „żółtego lwa”, część zaś z „czerwoną podkową” na chłodnicy. Począwszy od ostatnich dni kwietnia, aż do chwili obecnej, wszelkie zapasy materiału lotniczego i amunicji lotniczej wywożone są z magazynów pociągami w kierunku Warszawy. Między wsią Masów a lotniskiem ustawiono w pierwszych dniach maja br. 4 działa plot. z amunicją przygotowaną w pobliżu oraz 3 działa plot. obok wsi Mierzwiączka w odległości około 500 m od toru kolejowego. OPL bierna – przygotowana.

Twierdza: W obiektach zajmowanych przez „Infanterieregiment 461” kwateruje nowo przybyły „Infanterieregiment 82”. Należy organizacyjnie do d[owódz]twa dywizji Puławy. Znak na samochodach – „żółty lew”. Feldpost 09642. D-ca pułku? Tabor pułkowy – około 53 samochodów. Prócz tego pułk posiada 53 motocykle. Będzie to prawdopodobnie oddział rozpoznawczy pułku. Dotychczasowe zapasy „Armeeverpflegungslager-Ost”, wynoszące przeciętnie 500 wagonów żywnościowych i paszy, wzrosły do około 700 wagonów. Przybyło w rn-cu maju 287 wagonów wagi 2518 ton. Artykuły: mąka, kartofle, pomarańcze, konserwy, piwo, owies, siano, słoma, torf i inne. W tym samym czasie odeszło 34 wagony wagi 254 ton paszy, w tym 31 wagonów do Puław, 2 wagony do Siedlec i 1 wagon do Zajeziera.

Stawy (plan V-1-5)4: „Armeemunitionslager”. Załoga „Feldeag”, stanowiąca obsługę magazynów amunicji – bez zmian. Pododdziały wchodzące w skład ww. jednostki – jak w raporcie z dnia 22 IV br. Ruch amunicji: 1 IV przybyło 29 wagonów bomb lotniczych i 9 samochodów amunicji plot., 1 IV wysłano 3 samochody amunicji karabinowej do Puław i przybyło 62 wagony amunicji (?), 6 IV przybyły 3 wagony bomb lotniczych 250 kg, 10 IV wysłano 7 wagonów amunicji plot. kal[iber] 40 mm, 13 IV przybyło 32 wagony amunicji plot. kal[iber] 40 mm, 17 IV wysłano 10 samochodów bomb lotniczych wz. 207 W. BZ-6, 18 IV wysłano 4 samochody bomb lotniczych wagi 250 kg każda, 19 IV przybyło 30 wagonów amunicji (?) i 6 samochodów materiałów sapersko-minerskich, 22 IV przybyło 11 samochodów amunicji ppanc. 22 (OWP), 27 IV nadeszło ponaglenie, by prace nad rozbieraniem amunicji

polskiej 75 mm jak najszybciej zakończyć. Łuski przeznaczono na szmelc, pociski zaś i proch przygotowane w skrzyniach do wysyłki. Prace na rozbiórką w toku. Na terenie przyległym do rejonu Stawów (tzw. „wycinki”), po lewej stronie szosy Irena – Kock buduje się w szybkim tempie 13 baraków i 3 studnie. Przeznaczenie nieznanne. W dn. 1 IV przybyła 1 kompania Baubat[alion] (?) w sile 2 oficerów i 85 szeregowych.

Stacja kolejowa: Kolejarze niemieccy, żandarmeria, wartownicy – bez zmian. Ruch transportów w m-cu kwietniu silnie wzmożony w różnych kierunkach, szczególnie na Łuków i Lublin. Ostateczny termin zakończenia prac przy rozbudowie węzła kolejowego, tj. rampy przy parowozowni, przepustu na torze warszawskim wyznaczono na 14 V br. Na terenach zwrotnic budowane są betonowo-drewniane schrony plot. Przygotowania do OPL-biernej zakończone.

Irena: Załoga – bez zmian. Szosa Dęblin – Kock ma być do dnia 15 V naprawiona prowizorycznie. 3 mostki na terenie Ireny wykonano już w połowie z żelazo-betonu, wykańczane są w drugiej swej połowie tylko drzewem. OPL-bierna – przygotowana.

Na całym terenie Dęblin – wszystkie baraki i budynki malowane są dla celów maskowniczych na kolor oliwkowy z różnokolorowymi plamami. Poza tym wszystko, jak w raporcie z dnia 20 IV – bez zmian.

Żyrzyn – dwór: „Forstschutz” – 25 ludzi, warta przy tartaku – 12 ludzi. W nowej gminie przy szosie od pierwszych dni maja urządza się „Tankstelle”. Do zbiorników dowozi się benzynę samochodami ze znakami „żółty lew” z Puław. Do dnia 10 bm. dowieziono benzynę na 25 samochodach.

Osiny – majątek: Przybyła w pierwszych dniach maja br. kolumna taborowa konna ze znakiem „żółty lew”.

Bałtów, gm. Żyrzyn: Przygotowano kwatery dla oddziału pionierów, który będzie zatrudniony przy umocnieniach.

\*\*\*

Wojna rozpoczęła się w niedzielę o świcie, 22 czerwca 1941 r. Od tego czasu z położonego na zapleczu frontu lotniska dęblińskiego startowały na wschód samoloty bojowe.

Po przesunięciu się frontu w głąb Związku Radzieckiego przedstawili się Niemcy w zasadzie na szkolenie w Dęblinie swoich pilotów myśliwskich na Messerschmittach Bf 109 i Focke-Wulf 190 i bombowców na Ju 87 „Stukas”.

W listopadzie 1941 roku wysłano wszystkich zdrowych i sprawnych Niemców na front, a młodzież z Hitlerjugend wcielono do SS. Z pułku 82 Fl. Ausb. Reg. większość żołnierzy wyjechała do oddziałów bojowych w Królewcu i Szczecinie.

Stan załogi niemieckiej zmniejszył się o ok. 150 osób personelu latającego i 100 ludzi oddziału wartowniczego, a zwiększył się personel wojskowy i cywilny w warsztatach parkowych, które rozszerzono.

Lotnisko dęblińskie czynne było do końca okupacji. Jego załoga ulegała niewielkim zmianom. Cały czas prowadzono tu szkolenie pilotów.

Z lotniskiem w Dęblinie powiązane były sąsiednie lotniska i lądowiska w Podlodowie, Ułężu, Gołębiu, Borowinie, Zajezierzu i Klikawie.

## **10. ZMARNOWANY GŁÓWNY ARSENAŁ II RZECZPOSPOLITEJ**

### Budowa składnicy

Miejsce na Centralną Składnicę Amunicji nie wybrano przypadkowo. Umieszczono ją w pobliżu dużego węzła kolejowego i lotniska w Dęblinie. Pomiędzy Dęblinem a Rykami.

W 1919 roku na obszarze 680 hektarów przystąpiono do budowy. W dużej mierze wykorzystano Grunta Zarządu Wojskowego związane z Fortem Mierzwiączka, wywłaszczono kilku włościan ze wsi Lasoń, Swaty i z kolonii Julin.

Pierwsze transporty kolejowe amunicji pamiętającej czasy I wojny światowej, przeważnie produkcji niemieckiej i francuskiej, składowane były w lesie, zabezpieczane jedynie pałatkami.

Wiosną 1920 roku wzniesione zostały pierwsze magazyny i pierwsze zabudowania administracyjno-gospodarcze, położono torry główne i pierwsze bocznic. Pod koniec roku liczba torów wzrosła do dwudziestu, liczba gotowych magazynów wyniosła 12. Służbę wartowniczą pełnią żołnierze, ochotnicy z 9. Pułku Legionów w Zamościu.

W 1924 roku dotychczasową nazwę terenu Baraki Leśne zmieniono na Stawy.

Budowę składnicy szczególnie zdynamizowano w latach 1924-1928. Zachował się dokument z 15 września 1927 roku „Sprawozdanie ze stanu robót”:

Na geodezyjnej mapie zaznaczono 10 bocznic kolejowych całkowicie wybudowanych, 13 bocznic w trakcie budowy, ogrodzenia z drutów i siatki stałe już wykonane oraz ogrodzenia prowizoryczne już wykonane oraz ogrodzenia w budowie.

Wzdłuż torów łukowskich zaplanowano budowę części administracyjno-gospodarczej, z zaplanowanych budynków, połowa była już gotowa, pozostałe w trakcie budowy. Pod koniec 1927 roku od-

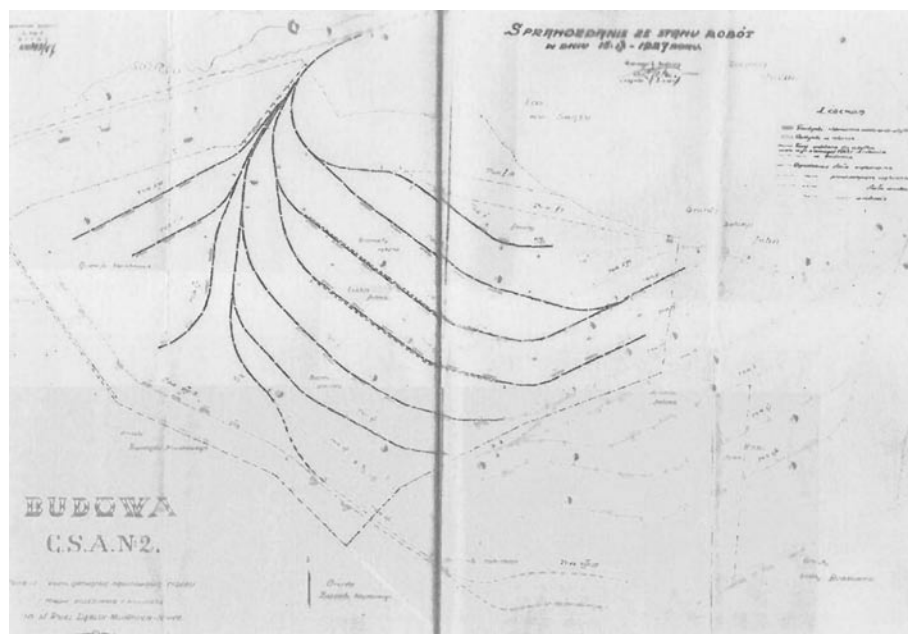
dano do użytku pięć budynków, w tym cztery mieszkalne dla oficerów, podoficerów i zarządcy Składnicy.

W 1927 roku gotowych do użytkowania było 30 magazynów oraz ramp do rozładowywania i załadowywania wagonów kolejowych. W trakcie budowy było dziesiątki magazynów wkopanych głęboko w ziemię, pokrytych tylko dachem. Oddzielne są place z bocznicami i magazynami na amunicję karabinową, oddzielne place na bomby lotnicze i granaty, oddzielne na granaty ręczne, oddzielne na prochy i trotyl, oddzielne na haubice. Oddzielone są pola magazynów lekkich połowych i średnich połowych.

Na jednej bocznicy lokowano nawet kilkanaście magazynów.

Łącznie w budowie było jeszcze ponad 180 różnego rodzaju magazynów i zakładów produkujących amunicję karabinową i artyleryjską.

Na olbrzymim terenie składnicy położono łącznie ok. 40 km torów, wybudowano ok. 40 km dróg.



Kierownikiem budowy był inż. **Aleksander Łaszcz**, a zastępcą **porucznik T. Kosicki**. Budowę prowadziły Polskie Towarzystwo Budowlane „Kilof” oraz firma „A. Kowalczyk”.

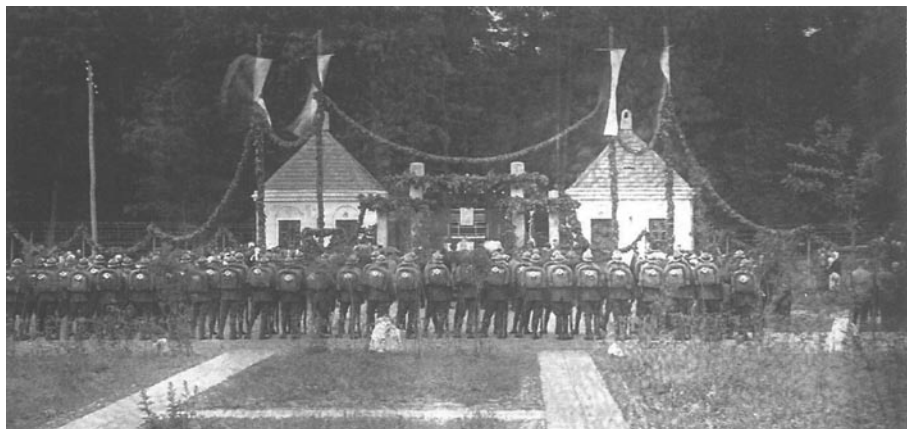
Z czasem cały teren został ogrodzony kilkoma rzędami zasieków oraz zainstalowano oświetlenie z własnych urządzeń prądotwórczych, w razie awarii zasilania zewnętrznego, z linii energetycznej.

Zakończenie zasadniczych prac uświetniły uroczystości 22 czerwca 1928 roku. Na terenie jednostki wzniesiono okolicznościowy pomnik przypominający duży pocisk armatni.



W akcie erekcyjnym czytamy: *„Zakłady Amunicyjne budują się celem magazynowania i konserwacji amunicji działowej, karabinowej i specjalnej oraz prochów gromadzonych dla obrony granic całości i niepodległości II Rzeczypospolitej Polskiej magazynowanych przez Służbę Uzbrojenia Ministra Spraw Wojskowych”*.

Wartę pełniły pododdziały 15. Pułku Piechoty „Wilków” z Twierdzy Dęblin.



*Żołnierze 15 Pułku Piechoty „Wilków” stoją w pełnym rynsztunku bojowym podczas mszy polowej z okazji poświęcenia pomnika na terenie ówczesnych Zakładów Amunicyjnych nr 2 w Stawach, 22 VI 1928 r. Zbiory Centralnej Biblioteki Wojskowej*

Funkcjonowały już budynki mieszkalne dla dowódców oficerów i podoficerów. W latach trzydziestych zbudowano kolejne ważne obiekty: sortownię i scalarnię. Aż do września 1939 roku trwała nieprzerwanie produkcja amunicji artyleryjskiej. W tym czasie oficjalna nazwa składów amunicji to Główna Składnica Uzbrojenia Nr 2.

### Kampania wrześniowa 1939 roku – ogromne marnotrawstwo zapasów uzbrojenia

Tuż przed wybuchem wojny w Głównej Składnicy Uzbrojenia w Stawach zgromadzono olbrzymie ilości amunicji karabinowej i artyleryjskiej, trotylu i innych materiałów wybuchowych, granatów i pocisków do haubic oraz ponad 600 wagonów surowców typu mosiądz i ołów, łuski, pociski do produkcji amunicji.

W ogromnych metalowych zbiornikach przykrytych żelbetonową warstwą, przysypanych ochronnymi zwałami ziemi, częściowo wkopanych w grunt, na tzw. „benzynówce” koło lotniska w Dęblinie, niedaleko bramy prowadzącej z Twierdzy na lotnisko, przy bocznicach torów kolejowych, zmagazynowano ponad 2 mln litrów benzyny lotniczej. Z narażeniem życia udało się saperom 12 września 1939 roku część benzyny wysadzić i spalić. Trzech saperów przypłaciło to życiem: **kpr. mechanik Władysław Będziński** i **kpr. mechanik Feliks Koryzmo** i **kpr. mech. Zdzisław Wróblewski**. Zastanawia fakt, dlaczego wcześniej nie rozwieziono tej benzyny w 2001 beczkach, w dużych cysternach kolejowych i samochodowych na lotniska polowe i bojowe po całej Polsce?





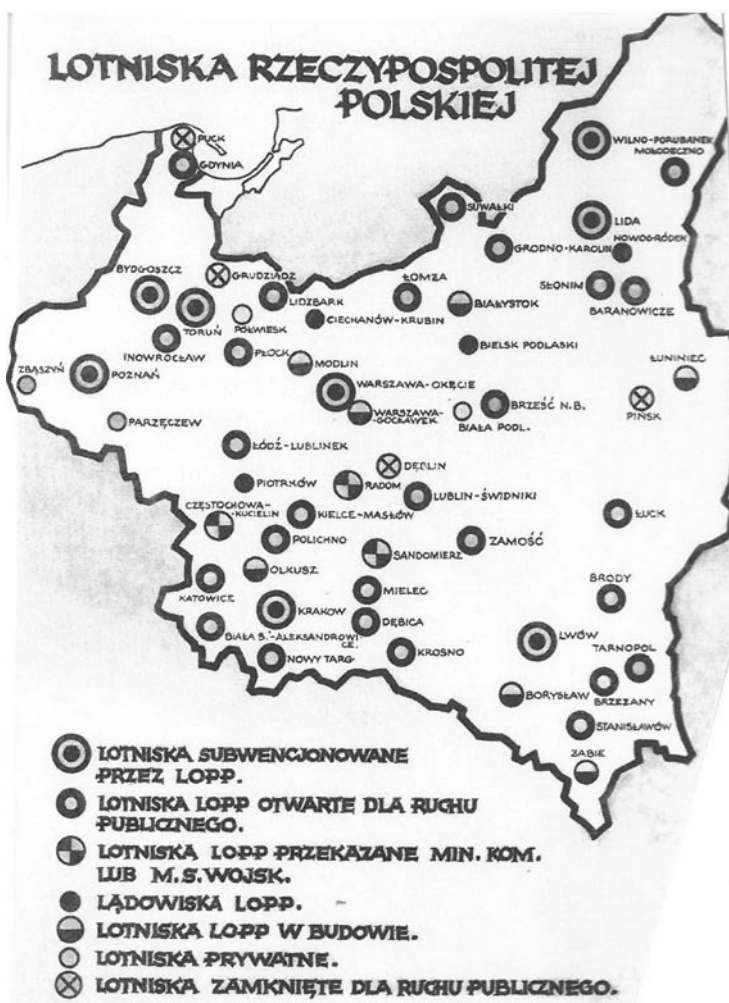
*Pozostałości po zbiornikach z benzyną lotniczą na tzw. „benzynówce”  
Obok lotniska w Dęblinie, gdzie we wrześniu 1939 roku  
składowano ponad 2 mln litrów paliwa.*

Powszechnie znane są ogromne perypetie lotników, którzy w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku szukali po majątkach, po stacjach kolejowych, wszędzie – benzyny, by zatankować samoloty i dalej walczyć.

Mjr pil. Stefan Pawlikowski, dowódca Warszawskiej Brygady Pościgowej, tak ocenił sytuację eskadry odnośnie zaopatrywania w paliwo:

„...Z materiałami pędnymi jest tak źle, że wysyła się patrole lotnicze celem wyszukiwania na torach kolejowych cystern; potem sprawdza się czy jest w nich benzyna, na koniec wysyła się po nią samochody z beczkami. Rzuty kołowe nie nadążają za eskadrami i grzęzną w powiększającym się chaosie na drogach ustawicznie bombardowanych.

8 września tylko 16 samolotów jest gotowych do lotu, reszta jest unieruchomiona z powodu braku benzyny...”<sup>1</sup>



1 Z książki Witolda Urbanowicza „Początek jutra”, str. 81.

Dowódca 122 Eskadry Myśliwskiej z Rakowic kpt. Pil. Mieczysław Wiórkiewicz tak raportował sytuację zaopatrzeniową dywizjonu w paliwo:

*„... 10 IX ponownie plut. Markiewicz rozpoznawał obszar Anopol-Sandomierz a pchor. Własnowolski Dęblin-Zwoleń. Z braku paliwa ograniczenie lotów. D-ca dywizjonu rozsyłał „patrole benzynowe” w poszukiwaniu materiałów pędnych - bez większego skutku. Tego dnia rekonesansu w Dęblinie dokonał kpr. Parafiński na RWD-8, lądując na zrytym bombami lotnisku pod obstrzałem Messerschmittów. Pilot wyszedł cało z opresji, dostarczając informacji o dęblńskich składach paliwa w podziemnych zbiornikach.*

*W dniu następnym ppor. pil. Stanisław Wielgus (z racji niedawno przebytej operacji był pilotem łącznikowym dywizjonu) wylądował na RWD-8 pod st. kol. Bedlno k. Radzyna Podl., zmuszając szykujących się do ucieczki kolejarzy do wystania 3 cystern z benzyną w kierunku st. kol. Chełm, nie bacząc na kręcące się w pobliżu samoloty npla. Jednak te dorywcze akcje nie załatwiały problemu deficytu paliwa...”<sup>1</sup>*

Wybitny pilot Witold Urbanowicz w książce „Początek jutra” wydanej w 1966 roku na 81 stronie opisuje sytuację we wrześniu 1939 roku w Warszawskiej Brygadzie Pościgowej:

*„Z materiałami pędnymi jest tak źle, że wysyła się patrole lotnicze celem wyszukiwania na torach kolejowych cystern; potem sprawdza się, czy jest w nich benzyna, na koniec wysyła się po nią samochody z beczkami. Rzuty kołowe nie nadążają za eskadrami i grzęzną w powiększającym się chaosie na drogach ustawicznie bombardowanych.*

*8 września tylko 16 samolotów jest gotowych do lotu, reszta jest unieruchomiona z powodu braku benzyny”.*

To kolejny skandal, za który historycy wojskowości powinni rozliczyć przedwojennych generałów dowodzących zaopatrzeniem lotnictwa na wypadek wojny! Jeszcze większy skandal i tragedia to fakt zgromadzenia w lochach magazynowych Twierdzy Dęblin 150 tys. sztuk nowiutkich karabinów kbk i kb, 3 tysiące ręcznych wspaniałych karabinów maszynowych Browing WZ 28 oraz jeszcze większa strata, zamelinowanie 2,5 tysiąca ciężkich karabinów ma-

<sup>1</sup> Z książki Jerzego Pawlaka „Polskie Eskadry w wojnie obronnej”. Wrzesień 1939 r., str. 76.

szynowych WZ 30<sup>1</sup>, setki armat i haubic oraz moździerzy – to jawi się jako indolencja i zakrawa na sabotaż.

Dopiero od 6 września 1939 roku zaczęto rozładowywać nagromadzone ogromne zapasy amunicji i broni. Wydawano broń dla bronionej Warszawy. 7 września wysłano ze Staw autobusy z amunicją przeciwpancerną dla oddziałów Armii „Prusy” walczącej nad Pilicą.

Wysłano też transporty z bronią do Ośrodka Zapasowego Kawalerii w Garwolinie. 9 września wydano z Dębina 2100 karabinów, 300 karabinów kawaleryjskich, 36 ckm-ów, 6 moździerzy, 81 rkm-ów oraz cztery jednostki ognia dla tego uzbrojenia dla Ośrodka Zapasowego w Żłoczewie, a dzień później do Kobrynia odjechał transport z uzbrojeniem dla wojsk obrony Polesia, w którym było: 5,9 tys. karabinów, 121 rkm-ów wz.28 oraz 36 ckm-ów wz. 30. Wysłano też 120 ckm-ów do grupy „Włodzimierz” organizującej obronę przepraw na Bugu od Dubienki do Sokala. Wiadomo też, że 11 września wydano 2 tys. karabinów wz. 98 i 6 rkm-ów wz. 28 dla Ośrodka Zapasowego 15. DP w Sandomierzu, w którym wystawiono dla Grupy „Sandomierz” improwizowany baon mjr. Kazimierza Kruczkowskiego oraz baon marsz. 15. DP ppłk. Józefa Wyziny, jak również 1000 karabinów wz. 98 i 16 lkm-ów wz. 08/15 dla Ośrodka Zapasowego Saperów nr 2 w Puławach. Amunicję i uzbrojenie wydawano też dla jednostek przechodzących przez Dęblin. Przykładem tego jest III dyon 51. pal rez. (41. DPRez.), który 13 września pobrał 6 armat polowych i kilka jednostek ognia.

Dozbrojono oddziały do obrony Twierdzy Brzeźc. Wysłano 5350 karabinów Mauser wz.98, 550 karabinków kawaleryjskich, 121 RKM-ów Browing wz.28 i 36 CKM-ów Browing wz.30.

Jeśli chodzi o rozkaz Naczelnego Wodza dotyczący wysadzenia składów amunicji w Stawach, który gen. Piskor otrzymał nad ranem 14 września, to był on oczywiście niewykonalny. Wysadzić składów w Stawach nie można było, gdyż spowodowałoby to zniszczenie całej okolicy w promieniu wielu kilometrów, a na rozcalanie amunicji nie było czasu. Wiadomo jest, że częściowo zniszczono z będących w magazynach: 150 armat 75 mm, 80 haubic 100 mm, 45 haubic 155 mm, 6 moździerzy 220 mm oraz około 100 tys. karabinów polskich, 80 tys. karabinów francuskich, 17 tys. karabinów niemieckich, 2500 ckm-ów polskich, 3 tys. rkm-ów polskich, 2600 lkm-ów niemieckich

1 Z relacji gen. bryg. Bruno Olbrachta, który miał we wrześniu 1939 r. wgląd do dokumentów Składnicy.

oraz 300 pistoletów VIS. Zniszczono też zapas metali szlachetnych do produkcji broni i amunicji<sup>1</sup>, benzynę w wagonach cysternach. Wywieziono 145 wagonów broni i amunicji, wysadzono kilka magazynów z bombami lotniczymi i pociskami artyleryjskimi.



*Moździerz 220 m wz.32 produkcji Škody ważył 8 ton, w tym ciężar lufy wynosił 4380 kg. Jeden moździerz kosztował gigantyczną kwotę 700.000 zł (średnia miesięczna płaca 200 zł), do tego dochodził niezbędny ciągnik do holowania za 300.000 zł. Skuteczny zasięg rażenia 8000 m. Pocisk z takiego moździerza powodował krater o głębokości 6 m i szerokości 10 m. Rosjanie w kwietniu 1945 roku ostrzelali z takich moździerzy kancelarię Hitlera, jako najpotężniejszym orężem, jakim dysponowali.*

Było to żałosne, w stosunku do potrzeb, działanie. Jak można było dopuścić do takiej sytuacji, że w magazynach Twierdzy Dęblin leżało bezużytecznie 2,5 tys. ciężkich karabinów maszynowych, 3 tys. ręcznych karabinów maszynowych, stało setki wspaniałych armat 75 mm, ponad setka potrzebnych haubic 100 mm i 155 mm, moździerze 220 mm, tysiące rkm-ów i lkm-ów produkcji niemieckiej,

<sup>1</sup> wg Włodzimierza Parfieniuka – „Wielki Leksykon Uzbrojenia” – wrzesień 1939 – „Twierdza Dęblin” – Edipresse 2016 r., str. 59.

a nawet setki polskich pistoletów VIS, 100 tys. karabinów polskich, tysiące karabinów niemieckich i 80 tys. karabinów francuskich.

Trzeba wyraźnie zaznaczyć, iż potężny arsenał stawski, w którym zmagazynowano ogromne zapasy przeznaczone do uzupełnienia strat i wyposażenia odtwarzanych jednostek, nie był wykorzystany. Albo nie wiadano, gdzie faktycznie się on znajduje, albo po prostu brakowało środków transportu. Ponadto, jak słusznie zauważyli autorzy „Polskich Sił Zbrojnych w II Wojnie Światowej” – pozycji wydanej w Londynie w roku 1959 (t. 1, cz. 3, str. 382): „W składnicy materiał magazynowany był nie kompletami i zestawami oddziałowymi, lecz poszczególnymi przedmiotami. Otrzymywano więc np. kb bez pasów, bagnety bez żabek, ckm bez wózków, wózki do ckm działa i jaszczcze bez uprzęży...”. Czy tak było w Stawach? Trudno po tylu latach z całą bezwzględnością to określić. Wydaje się jednak, że składnica ta nie odbiegała swym porządkiem i obowiązującymi przepisami od pozostałych<sup>1</sup>.

14 września 1939 roku usiłowano w pośpiechu zniszczyć te karabiny, aby nie dostały się w ręce hitlerowców. Nie do końca się to udało.

**Józef Zastawniak**, syn st. sierż. 15. pp. „Wilków” mieszkający w Twierdzy Dęblin wspomina, że w drugiej połowie września obserwował jak żołnierze niemieccy czyszczą ze smarów i przestrzeliwują na miejscowej strzelnicy nowiutkie polskie Ckm-y i Rkm-y. Aż żal było patrzeć na te piękne polskie karabiny w rękach wroga.

W przedwojennej prasie i na kronikach filmowych pełno jest zdjęć, kiedy to ze składek społeczeństwa danej miejscowości zakupiono 1 ciężki lub ręczny karabin maszynowy i uroczyście przekazano go miejscowej jednostce wojskowej.

<sup>1</sup> wg dr Andrzeja Przedpeńskiego „Między Nami”, grudzień 1997 r.



*Obchody święta pułkowego 36pp LA. Dziewczęta z V Żeńskiego Gimnazjum im. Jadwigi Taczanowskiej w Warszawie wręczają żołnierzom pułku ufundowany przez siebie ręczny karabin maszynowy wz. 28, czerwiec 1939 r. Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego.*

W magazynach w Twierdzy Dęblin leżało 197 tysięcy nowoczesnych kbk i kb, a w punktach mobilizacji nie było broni ani amunicji, żołnierzom wręczono Mazuery, karabiny z okresu I wojny światowej.

We wspomnieniach żołnierzy września 1939 roku, aż roi się od relacji, że nie mieli odpowiedniego uzbrojenia, a Rkm-ach, a jeszcze bardziej o Ckm-ach, mogli tylko pomarzyć!

Ten drastyczny fakt bardzo źle świadczy o kaście generałów, którzy bez kompetencji zarządzali wojskiem polskim. Hasło „Nie oddamy Niemcom ani guzika” we wrześniu zostało w pełni obnażone i skompromitowane, zostało tylko „guzik warte”. Z historii wiemy, że nie dostaliśmy wsparcia Francji i Anglii, że bohaterstwo dowódców i żołnierzy nie dawało szans na zwycięstwo. Jednak góry karabinów i amunicji w Składnicy w Stawach pokazują jak w soczewce nonszalancję i brak kompetencji naczelnej kadry dowodczej.

Z jednej strony karabiny z I wojny światowej, z drugiej leżące w towocie tysiące Ckm-ów i Rkm-ów. Do tej pory nikt z historyków wojskowości tego nie rozliczył, wstyd o tym pisać. Przecież kadra dowódcza II Rzeczypospolitej nie podlega obecnie żadnej krytyce, bo po prostu była wspaniała, kompetentna, szlachetna i bohaterska.

Jak było naprawdę? – często było bohatercko, często bezradnie, bez kompetencji, bez wcześniejszego przewidywania i przygotowania. Świadczą o tym m.in. pamiętniki mjr dypl. szefa „dwójki” kontrwywiadu Sztabu Armii „Toruń” **Jerzego Kirchmayera** opisujące z autopsji, jak we wrześniu 1939 roku „kompetentnie dowodził i walczył” **gen. dyw. Władysław Bortnowski**, d-ca Armii „Toruń”.

Dowódcą nowoutworzonej 39 DP Rez. został **gen. bryg. Brunon Olbrycht**. 9 września zlurowała ona w rejonie Dębina Warszawską Brygadę Pancerno-Motorową płk. Stefana Roweckiego.

Tak charakteryzuje go jego szef sztabu **ppłk dypl. Włodzimierz Wisłocki**: *Generał był człowiekiem schorowanym i bardzo nerwowym. W momentach zdenerwowania unosił się, tracił równowagę, stawał się nieopanowany. Wydarzenia wojenne wpływały ujemnie na jego stan psychiczny i zwiększały rozdrażnienie. Niejednokrotnie dochodziło do przykrych i zwykle bezpodstawnych wybuchów w stosunku do oficerów i szeregowców, psując i tak już niezbyt dobre nastroje w sztabie i oddziałach. Szczególnie nieprzyjemne było zajście między generałem Olbrychtem a pułkownikiem Janem Filipowiczem, dowódcą artylerii dywizyjnej, którego generał niesłusznie obraził.*

Z pewnością efekty dowodzenia dywizją przez schorowanego i znerwicowanego dowódcę nie mogły być najlepsze.

Polska przystąpiła do wojny z Niemcami siłami obliczanymi na około 1.100.000 żołnierzy. Potencjał ludzki państwa był obliczany nawet na 3 miliony żołnierzy, ale brakowało na to pieniędzy i uzbrojenia. Siły niemieckie obejmowały około 1.600.000 osób. W sumie Niemcy rzucili na Polskę ok. 3000 czołgów, 5000 dział i około 2500 samolotów.

Polska mogła przeciwstawić zaledwie ok. 900 lekkich czołgów i tankietek, 2000 dział i co najgorsze tylko ok. 700 samolotów, z których tylko ok. 400 zdolnych do walki powietrznej, reszta to samoloty łącznikowe i transportowe.

Polskie siły oparte były na 30 dywizjach piechoty pierwszej linii i 9 dywizji piechoty rezerwowych, 11 brygad kawalerii i 2 brygad pancerno-motorowych.



### Stan etatowy polskiej dywizji piechoty

(numery 1 do 30) przewidywał 515 oficerów, 15977 podoficerów i szeregowców, 92 karabiny przeciwpancerne, około 460 kaemów (ckm + rkm), 81 granatników, 20 moździerzy, 27 działek przeciwpancernych, 4 działka przeciwlotnicze kal. 40 mm, 30 armat kal. 75 mm i 12 haubic kal. 100 mm, 3 armaty kal. 105 mm i 3 haubice kal. 155 mm.

W naszej dywizji było prawie 7 tys. koni i ok. 100 samochodów. W dywizji niemieckiej było 1000 samochodów i 500 motocykli oraz 5 tys. koni.

Zmagazynowane w Głównej Składnicy Uzbrojenia w Stawach i częściowo zniszczone ilości uzbrojenia i amunicji wystarczyłoby na dodatkowe:

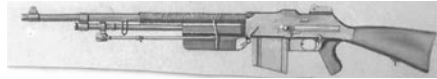
- uzbrojenie 12 Dywizji Piechoty przede wszystkim w karabiny Mauser 7.92 mm wz.98 produkcji polskiej;
- uzbrojenie 17 Dywizji Piechoty w ręczne karabiny maszynowe Browing 7.92 mm wz.28 i ciężkie karabiny maszynowe Browing 7.92 mm wz.30;
- uzbrojenie 5 Dywizji Piechoty w armaty polowe wz.1897 kal. 75 mm;
- uzbrojenie 15 Dywizji Piechoty w haubice wz.1914/19 kal. 100 mm, w haubice wz.1917 kal. 155 mm i w moździerze wz.32 kal. 220 mm.

Trudno określić ile pocisków artyleryjskich do dział, haubic i moździerzy zostało zniszczonych, ile milionów naboju karabinowych i pistoletowych?

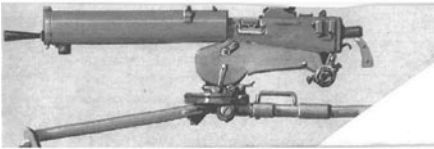
Jednocześnie historycy wojskowi analizując przebieg kampanii wrześniowej wskazywali na zbyt małą ilość amunicji artyleryjskiej i materiałów pędnych znajdujących się w walczących jednostkach. Problem z ich uzupełnieniem powodował bardzo szybki spadek wartości bojowej naszych oddziałów.



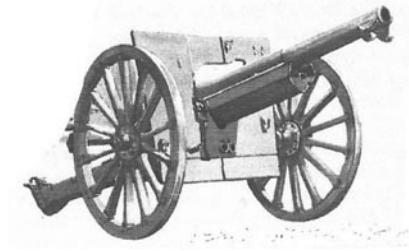
*Karabinek Mauser 7,92 mm wz.98,  
produkcji polskiej*



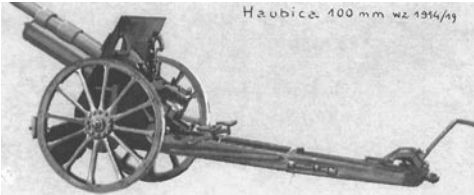
*Ręczny karabin maszynowy Browing  
7,92 mm wz.28*



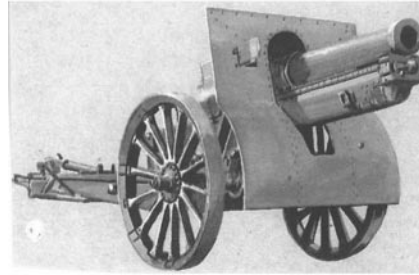
*Ciężki karabin maszynowy Browing  
7,92 mm wz.30*



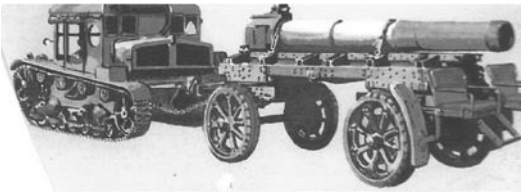
*Armata połowa wz.1897 kal. 75 mm*



*Haubica 100 mm wz.1914/19*



*Haubica 155 mm wz.1917*



*Ciągnik artyleryjski C7P z naczepą do przewozu lufy moździerza 220 mm wz.32*



*Pistolet VIS kal. 9 mm wz.35*

14 września 1939 roku wysadzono w powietrze część magazynów z amunicją karabinową i artyleryjską. Jednym z żołnierzy saperów, który brał udział był mieszkaniec Dęblińska st. sierż. **Antoni Zubel**. Wysadzał magazyny z bombami lotniczymi.



*Zbombardowane i wysadzone budynki składnicy w Stawach*

Drugiego i w następnych dniach września 1939 roku Luftwaffe specjalnie nie bombardowała Składow Amunicji w Stawach, tak jakby przewidywali, że w niedalekiej przyszłości im się przydadzą. W rezultacie ilość niezniszczonej amunicji i materiałów do produkcji, jaka wpadła w ręce najeźdźców, była duża.

Po uporządkowaniu terenu, po podjęciu prac odbudowy magazynów, Niemcy postanowili utrzymać składy amunicji w Stawach. Noszą one teraz nazwę „Armeamunitionslager Stawy” i podlegają Wehrmachtowi. Komendantem zostaje Oberstleutnant von Juske, Prusak z Warmii, a jego zastępcą kapitan Hans Denee.

#### Ruch oporu i działania sabotażowe na terenie Składnicy

Niemcy zatrudniali przy sprzątnięciu i rozbudowie bazy z pracy przymusowej Żydów, a następnie jeńców radzieckich. Podczas okupacji Niemcy zatrudniali w strefie cywilnej 438 Polaków. Polacy wykonywali różne prace pomocnicze, z czasem byli również zatrudniani przy produkcji amunicji.

Wiosną 1941 roku hitlerowcy postanowili rozebrać polską amunicję artyleryjską kal. 75 mm, z przeznaczeniem łusek mosiężnych na złom, a pocisków i prochu do ponownego wykorzystania.

27 kwietnia 1941 roku, w związku z planowanym najazdem na Związek Sowiecki, nadeszło ponaglenie z dowództwa Wehrmachtu

w tej sprawie, Niemcy aby przyspieszyć tempo prac zatrudniają Polaków w ściśle strzeżonej strefie.

Dopuszczenie ekipy polskiej do terenu ścisłego umożliwiło wyносzenie z niego amunicji i materiałów sapersko-minerskich i zapatrywanie w nie oddziałów ZWZ-AK.

Podczas prac przygotowujących teren pod budowę nowych obiektów wycinano drzewa, które cięto na mniejsze kawałki i wraz z grubszymi gałęziami sprzedawano pracownikom na opał. Wykorzystując takie okazje członkowie konspiracji ZWZ, AK, którzy ukrywali w stertach drewna całe skrzynki z amunicją karabinową i pistoletową, trotyl i inne materiały minerskie i na furmankach wywozili poza obręb Składow. Z wielką odwagą i narażeniem życia prowadzili te niebezpieczne akcje. W rezultacie udało się wywieźć i przekazać oddziałom partyzanckim AK ponad 50 tys. sztuk amunicji.

Dowodził i organizował przerzuty amunicji **Daniel Wardal**. W skład grupy konspiracyjnej, która wywoziła amunicję wchodził: **Edward Witosław ps. „Wilczur”** z Julina, **Stefan Żmuda ps. „Żak”**, **sierż. Kazimierz Bociański ps. „Berin”**, podoficer gospodarczy w OL „Orlika”, **Frankowski ps. „Jawa”**, **Piotr Korowiec ps. „Korek”**, **ppor. Wiktor Jeżowski ps. „Wróg”**, od maja 1944 roku komendant Placówki AK Ryki, miał swoją furmankę, którą wywoził amunicję.

Podjeżdżając dokonywanie kradzieży, Niemcy aresztowali w dniu 24 lipca 1942 roku 35 osób, z których po kilku dniach zwolnili 31.

W styczniu 1944 roku Daniel Wardal z Karasiówki i Edward Witosław ps. „Wilczór” z Julina zostali aresztowani przez gestapo i wywiezieni na Zamek Lubelski. 6 marca 1944 roku zostali bestialsko powieszani w Kurowie na odstraszałej publicznej zbiorowej egzekucji. Daniel był młodszym bratem **Ignacego Wardala ps. „Ramzes”** z Dębina, zamordowanego w Oświęcimiu w maju 1942 roku.

W lipcu 1944 roku Niemcy wiedzieli już, że wobec zbliżającej się ofensywy radzieckiej będą musieli wycofać się ze Składnicy w Stawach. Przystąpili do pośpiesznego zaminowywania ważniejszych obiektów magazynowych i produkcyjnych. Niemieccy saperzy rozciągali kable i lonty od magazynów z amunicją, trotylem, granatami oraz pociskami artyleryjskimi do schronu, gdzie były wysadzarki.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że Niemcy zdawali sobie sprawę, że „na szybko” nie zdołają zniszczyć ponad 250 magazynów zlokaliz-

zowanych na terenie ponad 650 hektarów. Zakładali więc ładunki wybuchowe na głównych magazynach licząc, że ich wybuch spowoduje wybuchy w pozostałych magazynach. Tak się nie stało. Sprawdziła się polska myśl techniczna, magazyny miały ukośne ściany rozszerzone do góry, wybuch nie rozprzestrzeniał się na boki, poszedł w górę.

Okoliczni mieszkańcy pracujący w Składowach Amunicji oraz konspiratorzy z Batalionów Chłopskich doskonale znali niektóre strefy składów. Niektórzy, tak jak elektryk-konserwator **Franciszek Górzeński** (przesiedleńca z Kresów Wschodnich) był sporadycznie wpuszczany do napraw awarii w ściśle strzeżoną strefę. Jako elektryk obserwował i zapamiętywał któredy i dokąd saperzy prowadzą przewody, wiedział gdzie jest ich główny schron, wiedział gdzie jest główna wiązka.

#### Prawdy i mity o uratowaniu Składów Amunicji w Stawach

Kiedy zbliżał się front nastąpiła pełna mobilizacja pracowników i członków BCh. Dowodził **Jan Rulak ps. „Dąb”**<sup>1</sup>, wspierali go m.in. bracia **Franciszek i Jan Górzeńscy**, **Henryk Majewski**, **Bolek Kurek**, **Bolek Kawka**, **Władysław Kawka**, **Edward Kawka**. **Maniek Miłoś**, **Józef Królik ps. „Zuchwały”**, **Józef Miłoś ps. „Polny”**, **Stanisław Pawelec**, **Dolata** i kilkunastu innych z kolonii Swaty i ze Swat.



*Jan Rulak (1915-1945) ps. „Dąb”, komendant Placówki BCh w Kolonii Swaty. Zginął w ZSRR w Borowiczach w maju 1945 r. Miał 30 lat. Dowodził żołnierzami BCh z Kolonii Swaty i ze Swat przy oswoobodzeniu składnicy amunicji w Stawach.*

Członkowie BCh i okoliczni mieszkańcy, pracownicy Składnicy po kryjomu przesuwali się za niemieckimi saperami po zadrzewionym olbrzymim obszarze i przecinali przewody, kable i rwali lonty. **Franciszek Górzeński** w ostatniej chwili specjalnymi nożycami przeciął główną wiązkę przewodów prowadzących od ładunków

<sup>1</sup> NKWD aresztowało Jana Rulaka w październiku 1944 roku, wywieziono go w głąb Rosji do obozu w Barowiczach, gdzie w maju 1945 roku zmarł.

wybuchowych do schronu saperskiego, gdzie były wysadzarki. Niemcom udało się wysadzić w powietrze jedynie 4 magazyny.

Odwaga i determinacja okolicznych mieszkańców i członków Batalionów Chłopskich ocaliła od wysadzenia i zniszczenia Składnicy Amunicji w Stawach. To oni spowodowali, że nie wyleciały w powietrze okoliczne wioski Julin, Lasoń, kolonię Swaty, część Ryk, Mierzwiączkę i część Ireny. To są cisi bohaterowie.

Najwyższa pora obalić mit, że to komendant Oddziału Partyzanckiego ppor. Marian Bernaciak ps. „Orlik” ocalił Składnicę w Stawach przed zniszczeniem przez Niemców.

**Mieczysław Stachurski**, rocznik 1930, z kolonii Swaty doskonale pamięta, że w niedzielę 23 lipca 1944 roku, jego cioteczny brat był na weselu, z którego po poprawinach wrócił we wtorek 25 lipca 1944 roku. Po południu włożył opaskę BCh na rękaw. (Kilkaset biało-czerwonych opasek z napisem BCh uszyły na ten dzień członkinie Ludowego Związku Kobiet z placówki Zielonego Krzyża Janina i Zofia Piątek z Zalesia). Zrzucił karabin i poszedł do Składnicy w Stawach, gdzie byli już jego koledzy z placówki BCh kolonii Swaty i ze Swat.

Wg Mieczysława Stachurskiego Niemcy uciekali ze Staw w niedzielę i w poniedziałek, tj. 23 i 24 lipca 1944 r. Po południu we wtorek 25 lipca 1944 roku w Składnicy nie było już Niemców. Pamięta, że Niemcy uciekając podpalili długą, rozciągniętą wzdłuż rampy i torów przyrmę węgla. Okoliczni chłopcy rozgarnęli w jednym miejscu dziurę w węglu, tworząc przerwę, ogień nie przeszedł dalej i w ten sposób reszta węgla ocalała. Chłopcy ładowali węgiel na furmanki i wozili do domów. 16-letni Mietek bardzo był ciekaw, co jest w Składnicy. Widział porwane wiązki lontów koło elektrowni. Przez rozwalone wrota magazynów widział skrzynki z amunicją, z tzw. „łódkami”, tj. po pięć złączonych naboju do kbk-ów. Były skrzynki z trotylem w postaci kostek z otworem na spłonkę. Spłonki były obok, podobne do małych piórników. Widział magazyny pełne ręcznych granatów z drewnianymi trzonkami, tzw. „kopystków”, obok leżały pistolety raketnicowe, do których dobierał rakiety oświetleniowe, które opadając powoli na spadochronikach oświetlały teren. Znosił to wszystko do domu i chował w stodole.

Fakt udziału członków BCh w ocaleniu Składnicy w Stawach doskonale pamiętają żyjący ostatni żołnierze BCh Podobwołu Ryki: **Józef Zaręba ps. „Wysocki”** ze wsi Kazimierzyn k. Ryk liczą-

cy wówczas 19 lat oraz **Jan Warowny ps. „Waligóra”** ze wsi Dąbia Nowa, miał wówczas 18 lat.

Mit ten stworzył m.in. **Jerzy Ślaski** w książce „Żołnierze Wykłęci”. Na stronie 80 pisze: „wkroczyli do Ryk. Była środa, 26 lipca 1944 r. ...w Rykach przypadał wtedy odpust”. Na stronie 86 pisze: „W tym czasie część oddziału znajdowała się w składnicy uzbrojenia w Stawach, wysłana tam przez »Orlika«, zaalarmowanego przez gońca meldunkiem o tym, że Niemcy kończą przygotowania do wysadzenia magazynów. Już na terenie składnicy partyzanci natknęli się na sześciu saperów niemieckich przy zapalارce. W rozpiętych mundurach, niektórzy tylko w koszulach, z odłożoną bronią spokojnie posilali się, nie podejrzewając, że są tu ostatnimi żołnierzami Wehrmachtu. Już nigdy nie mieli się o tym dowiedzieć.

W głębi składnicy nastąpiło spotkanie z czerwonoarmistami, którzy przybyli tam nieco wcześniej. Przyjazne i wylewne. Kilku ludzi zostało przy nich, częstując ich bimbrem, pozostali zaczęli penetrować magazyny. Gdy doszli do wniosku, że mogą bez przeszkód poważnie zbogacić stan posiadania oddziału – ściągnęli z polskich gospodarstw podwoły, załadowali je amunicją i trotylem, po czym wyprowadzili ze składnicy. Może się to przyda, może nie, słusznie jednak sądzili, że raczej zdobycz ta okaże się potrzebna.

Czerwonoarmiści przypatrywali się temu z uśmiechem, nie protestowali...”<sup>1</sup>.

Brak informacji kto i jak walczył z rzekomymi niemieckimi saperami, którzy „spokojnie posilali się”, gdy już w składnicy byli czerwonoarmiści. Spokojnie biesiadowali, gdy Stawy były odcięte przez wojska radzieckie od strony Ryk i Dębłina (od 25 lipca 1944 roku).

Ani słowa o roli okolicznych mieszkańców, ani słowa o roli żołnierzy Batalionów Chłopskich.

Wracając do chronologii wydarzeń, 25 lipca 1944 roku, jak wspomina 92-letni Stanisław Wiak, mieszkaniec Dębłina, jako 16-letni chłopak prowadził, siedząc na czołgu T-34 dowódcy brygady, kolumnę czołgów sowieckich na Dęblin.

Jechali po wybrukowanej szosie od strony Moszczanki wzdłuż ogrodzenia składnicy amunicji w Stawach. Nie sposób aby hitlerowcy, jeżeli byliby jeszcze w składnicy, nie usłyszeli i nie zauważyli trzydziestu czołgów. Tym bardziej, że tuż za Krasnoglionami

<sup>1</sup> Jerzy Ślaski sam sobie zaprzecza, pisząc, że już wcześniej w Składnicy byli czerwonoarmiści.

około godziny 14, jedna kompania czołgów została skierowana na prawo, na opanowanie stacji i węzła kolejowego w Dęblinie i sunęła wzdłuż ogrodzenia składnicy.

Twierdzenie Jerzego Ślaskiego, że niemieccy saperzy byli w Stawach jeszcze 26 lipca, gdzie zlikwidowali ich partyzanci „Orlika”, nie znajduje żadnego potwierdzenia ani nie ma sensu.

Znany historyk Ireneusz Caban w książce *Oddziały Partyzantkie AK 15 pp. „Wilków”* wydanej w Lublinie w 1994 roku na 27 stronie twierdzi: *W „Burzy”, poza dozbrojeniem się w opuszczonej już przez Niemców Składnicy Amunicji w Stawach pod Dęblinem, w ogóle nie wziął udziału oddział „Orlika”...*

Tak pisze się wbrew faktom nową historię drugiej wojny światowej.

A swoją drogą przypisywanie „Orlikowi” cudzych zasług wcale mu nie podnosi rangi i uznania.



## 3 Czarne dni okupacji Ruch oporu i przetrwania

### 11. STRUKTURA ORGANIZACYJNA ZWZ / AK / WiN W OKRĘGU LUBELSKIM

**O**KRĘG Lubelski obejmował teren tzw. dystryktu lubelskiego utworzonego przez okupantów w listopadzie 1939 roku. OKRĘG podzielony był na 14 OBWODÓW. Od grudnia 1940 roku zaczęto tworzyć REJONY dowodzenia obejmujące od 1 do 3 gmin.

W OBWODZIE Puławy, do którego należały PLACÓWKI Dębłina i okolic na przełomie 1942/1943 roku utworzono 2 PODOBWODY „A” (Dęblin) i „B” (Puławy).

Od sierpnia 1942 r. do listopada 1944 r. Komendantem Obwodu Puławy był **mjr Zygmunt Żyłka Żebracki ps. „Żeliwa”**.



. Mjr Zygmunt Żyłka-Żebracki (1907–1997) „Żeliwa”,  
owódca AK na Ziemi Puławskiej w latach 1942–1945  
zjęcie z 1938 r. (Zbiory W. Żerka)

Komendantem Podobwodu „A” od 1942 r. do października 1944 r. był **kpt. Piotr Ignacak ps. „Sawa”**.



Kpt. Piotr Ignacak  
ps. „Sawa”, „Just”

Zastępcą „Sawy” w okresie od 1942 r. do października 1944 r. był **por. Henryk Piątkowski ps. „Kotlina”**. Po aresztowaniu „Żeliwy” kpt. Piotr Ignacak od listopada 1944 r. do stycznia 1945 r. przejął obowiązki Komendanta Obwodu. Obowiązki Komendanta Podobwodu „A” przejął „Kotlina”.

Podobwód „A” podzielony był na 5 REJONÓW: I – Sobolew–Maciejowice, II– Żelechów, III – Trojanów–Kłoczew, Komendantem Rejonu III w okresie od 1942 r. do października 1944 r. był **Stanisław Piechowicz ps. „Lot”**, IV – Ryki–Ułęż i Rejon V – Irena (Dęblin) – Stężyca.

#### **Komendanci Rejonu V Irena (Dęblin) – Stężyca**

Pierwszym Komendantem Rejonu 5 Irena–Dęblin był **ppor. rez. Klemens Kurzyp ps. „Wojtyński”** ze Stężycy. Przed wojną po ukończeniu studiów prawniczych pracował w urzędzie Wojewódzkim w Lublinie. W październiku 1939 r. nawiązał z nim kontakt **ppor. rez. Jan Michalczak**, b. pracownik w Starostwie Powiatowym Lubelskim. Należał on do grupy inicjatywnej, która podjęła organizację SZP (Służba Zwycięstwa Polski). Zaprzysiął Klemensa Kurzypa, który przyjął pseudonim „Wojtyński”.

Klemens Kurzyp nawiązał na początku 1940 roku kontakt z b. sołtysem gminy Irena Wojciechem Leśko i zorganizował pierwszą „5” w Irenie już ZWZ (Związek Walki Zbrojnej). **Wojciech Leśko**

przyjął pseudonim „**Kostka**” i został Komendantem Placówki ZWZ Irena. Jesienią 1943 r. Klemens Kurzyp, zagrożony aresztowaniem przez gestapo, opuszcza rejon działania i przekazuje obowiązki Komendanta Rejonu Irena–Dęblin Wojciechowi Leśko. „Kostka” pełnił te obowiązki aż do aresztowania, do nocy z 23 na 24 stycznia 1944 roku.

Po aresztowaniu Wojciecha Leśki obowiązki Komendanta Rejonu przejął **por. kawalerii Aleksander Prokop ps. „Rębacz”**.

Na wiosnę 1944 r. Niemcy nasilili aresztowania, bowiem z lotniska wynoszono broń. Kradziono i wynoszono karabiny maszynowe z niemieckich samolotów. W jednej z obław 19 maja 1944 r. został aresztowany „Rębacz”. Początkowo był przesłuchiwany i torturowany na gestapo w Puławach. 12 czerwca przeniesiono go na zamek w Lublinie. Tuż przed wyzwoleniem 22 lipca 1944 r. Niemcy dokonali masowego mordu ponad 200 więźniów. Tego dnia został zamordowany Aleksander Prokop.

Od maja 1944 r. obowiązki Komendanta Rejonu 5 przejął **ppor. Tadeusz Lesisz ps. „Orzeł III”**, saper z II Batalionu Saperów Kaniwskich w Puławach. W okresie okupacji mieszkał w Irenie na ulicy Warszawskiej, koło przejazdu kolejowego u Ochniów. Kiedy 25 lipca 1944 r. na lotnisko w Dęblinie wjechała czołówka czołgów 8 Armii Pancerniej, Tadeusz Lesisz nawiązał kontakt z dowódcą jako Komendant AK Rejonu 5, jako gospodarz terenu.

Funkcję Komendanta Rejonu wznowił na wiosnę 1945 r., kiedy **Marian Bernaciak ps. „Orlik”** reaktywował Oddział Partyzancki i na nowo organizował struktury konspiracyjne AK, a następnie Zrzeszenia „Wolność i Niezależność” (WiN).

Funkcję Komendanta Rejonu WiN Nr V obejmującą teren Irena–Stężycza pełnił od października 1945 roku. Na skutek raportu **Bolesława Lachowicza ps. „Kolka”** z wywiadu WiN „Orzeł III” został zatrzymany w Stężycy przez szefa dywersji **Józefa Paska ps. „Czart”** za rzekome kontakty i współpracę z Urzędem Bezpieczeństwa.

Po przesłuchaniu przez „Orlika” otrzymał rozkaz, aby w ciągu 24 godzin opuścił teren Rejonu. „Orlik” wyznaczył na stanowisko Komendanta Rejonu V **por. Józefa Pudło ps. „Poręba”**, który mieszkał na Mierzwiączce. Niestety pod koniec miesiąca października 1945 r. został on aresztowany przez NKWD i wyrokiem Sądu Wojskowego skazany na 3 lata więzienia z zawieszeniem na 2 lata.

W okresie kwiecień 1946 – czerwiec 1946 funkcję Komendanta Rejonu WiN Irena–Stężycza pełnił przedwojenny **sierżant** z lotniska w Dęblinie **Marcin Graff ps. „Konarski”**.

Po śmierci „Orlika” obowiązki Komendanta Rejonu V z rozkazu Komendanta Podobwodu „A” **Wacława Micha ps. „Polny”** objął przedwojenny st. sierżant żandarmerii w Twierdzy **Józef Reda ps. „Orzeł I”**, w WiN działał pod pseudonimem „Rzepecki”. Funkcję Komendanta Rejonu Irena–Stężycza pełnił od 1 lipca 1946 r. do 13 października 1946r., kiedy to został aresztowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa.

Po tej kolejnej stracie nie zdołano już odbudować struktury WiN na terenie Dębłina.

### Rejonowy wywiad ZWZ / AK / WiN

Równie ważną rolę w działalności konspiracyjnej ZWZ, AK, WiN pełnił wywiad, w którym działało wielu członków na różnych szczeblach wtajemniczenia.

W Rejonie V Irena–Dębłin i Irena–Stężycza szefem wywiadu tzw. „dwójki” byli kolejno **Jan Burza ps. „San”**, **Stanisław Przykucki ps. „Polański”**, **Stanisław Włodarczyk ps. „Dytko”**, **Piotr Nafalski ps. „Spyrka”** i **Józef Reda ps. „Orzeł I”**.

### Placówki ZWZ / AK / WiN

Komendantem PLACÓWKI Irena w ZWZ i AK był przedwojenny sołtys **Wojciech Leśko ps. „Kostka”**, aż do aresztowania 24 stycznia 1944 r. Komendantem PLACÓWKI Stężycza w ZWZ i AK był **Jan Oleksy ps. „Wiśnia”**, a następnie **Jan Pielacha ps. „Świerk”**.

Analizując struktury dowódcze na terenie Obwodu Puławy należy zauważyć, że wielu z dowódców miało dęblińskie korzenie.

Komendant Obwodu Puławy **kpt mjr Zygmunt Żyłka - Żebracki ps. „Żeliwa”** to przedwojenny porucznik 15 pp. „Wilków”, instruktor w szkole podoficerskiej i wykładowca na kursach Podchorążych. Ukończył kurs inżyniersko-saperski i z broni chemicznej.

**Por. kpt Piotr Ignacak ps. „Sawa”, „Just”** to oficer 15 pp. „Wilków” w Dęblinie. Podczas okupacji niemieckiej Komendant Podobwodu „A” (Dębłin). Od grudnia 1944 r. dowodził Obwodem Puławy AK i WiN. Po jego aresztowaniu obowiązki Komendanta Obwodu przejął:

**Porucznik Henryk Piątkowski ps. „Kotlina”** – przed wojną był dowódcą plutonu w 15 pp. „Wilków” w Twierdzy Dęblin. W ZWZ, AK i WiN pełnił obowiązki Komendanta Rejonu, Komendanta Podobrodu, a następnie Komendanta Obwodu Puławy.

**Porucznik kpt Stanisław Piechowicz ps. „Lot”** – Komendant Rejonu ZWZ, AK Nr IV Trojanów–Kłoczew przed wojną ożenił się z dęblinianką Haliną Burdzanowską i mieszkał w Twierdzy Dęblin. Był dowódcą kompanii w 15 pp. „Wilków”.

**Por. Jan Targosiński ps. „Hektor”**, późniejszy dowódca Oddziału Partyzanckiego odbył służbę wojskową na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy Piechoty w Dęblinie.



**Por. Bolesław Frańczak ps. „Argil”** – późniejszy dowódca Oddziału Partyzanckiego przed wojną służył w 28 pal w Zajezerzu pod Dęblinem.

*TO TAK BOLI MŁODOŚĆ*

*Choć serce rozpaczy pełne,  
Nie wolno ugiąć się, poddać.  
To nic, że w noce bezsenne  
Skrwawiona boli młodość.*

*Wł. Broniewski*

## **12. DĘBLIŃSKA KONSPIRACJA ZWZ, AK, WiN, 1939–1946**

Już w pierwszych dniach października 1939 r. zaczęto w Dęblinie formować tajną organizację Służba Zwycięstwu Polski (SZP).

W grudniu 1939 r. w mieszkaniu Mieczysława Dębowskiego ps. „Boruta” na ulicy Warszawskiej nowi członkowie SZP złożyli przysięgę. Byli to: Mieczysław Dębowski, Kazimierz Dębowski

ps. „Lucyfer”, Józef Pasek ps. „Czart”. Przysięgę przyjęli: Stanisław Piwowarek ps. „Puszczyc” – gajowy z Bałut, Kazimierz Kieńczykowski ps. „Błysk” – przedwojenny podoficer ze Składnicy Amunicji ze Staw.

W kolejnej grupie zostali zaprzysiężeni: Henryk Barański ps. „Długi”, Marian Szeliga ps. „Jawa”, Kazimierz Orzechowski ps. „Rak”, „Dziadek”, Stefan Błachnio ps. „Bokser” i „Jasio” (NN). Utworzyli oni sekcję pod dowództwem „Boruty”. Sekcja weszła w skład patrolu „Błyska”.

SZP przekształcono na początku 1940 r. w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ).

Powołano cztery ośrodki dęblińskiej konspiracji:

- Osada Irena i wioski gminy Irena, Mierzwiączka, Rycice, Żdzary, Młynki, Masów, Kleszczówka i Bobrowniki
- Węzeł kolejowy Dęblin
- Lotnicze Warsztaty Remontowe
- Ośrodek Lotniczy OL „Pekin”.

■ W osadzie Irena pierwszą „piątkę” SZP/ZWZ zaprzysięgł Komendant Rejonu Irena-Stężycy ppor. rezerwy **Klemens Kurzyp ps. „Wojtyński”** ze Stężycy. Komendantem Placówki Irena został **Wojciech Leśko ps. „Kostka”**. W skład pierwszej „piątki” weszli: **Jan Łomott** – kierownik szkoły powszechnej Nr 1, **Stanisław Stańczak** – członek Zarządu Robotniczej Spółdzielni Spożywców, **Janina Tyszkiewicz** – nauczycielka, **Ignacy Dobrzyński** – pracownik Urzędu Gminy. Zaczęli oni tworzyć kolejne „piątki”.

■ Na węźle kolejowym z upoważnienia „Kostki” czołowym organizatorem był kolejarz **Antoni Barański ps. „Żółkiewski”**, ojciec dwóch żołnierzy OL „Zagona” – Jerzego Jaskulskiego.

Na początku 1940 r. zaprzysięgł „piątkę” na stacji kolejowej w składzie: **Tadeusz Wosiński**, **Julian Krajewski**, **Jabłkowski**, **Henryk Warda ps. „Chmura”** i **Józef Janowski ps. „Gruby”** – przedwojenny policjant.

W środowisku kolejarzy prowadził działalność organizacyjną, kolportował tajne ulotki i gazetki – st. wachmistrz żandarmerii **Władysław Kotłęga ps. „Łoś”** z Mierzwiączki.

W okresie okupacji na węźle kolejowym Niemcy zatrudniali ponad 2000 Polaków. Ponadto stu kolejarzy czynnie działało w podziemiu.

■ Na dęblińskim lotnisku wojskowym Niemcy zorganizowali szkolenie pilotów oraz związek lotniczych warsztatów remontowych. (Werft II), w których pracowali głównie Polacy, przedwojenni podoficerowie i cywilni fachowcy specjaliści płatowcowi i silnikowi w liczbie kilkuset.

W oddzielnych warsztatach (Werft I), gdzie prowadzono bezpośrednio naprawy i obsługę bojowych samolotów pracowali mechanicy z Austrii – 136osób i 100-osobowy hufiec Hitlerjugend. Działalność wywiadowczą i sabotażową w warsztatach lotniczych organizowali – **sierżant Józef Modelski ps. „Cygar”**, nieustraszony, pełen fantazji „dębliński Hektor”, nawet w pracy nie rozstawał się ze swym pistoletem. Brał czynny udział w akcjach bojowych dęblińskiego Związku Odwetu (ZO) i „Kedywu” (Kierownictwa Dywersji) dowodzonego przez **sierż. Kazimierza Kiełczykowskiego „Błyska”**.

Wymontowywał z niemieckich bombowców Heinkel 111 Lotnicze Karabiny Maszynowe MG-15.

**Edmund Kotyza ps. „Grot”**, przedwojenny nauczyciel, podharcistrz ZHP. Podczas okupacji był kierowcą w niemieckiej firmie i miał przepustkę na cały dystrykt lubelski. Samochodem wywoził z lotniska broń, amunicję, apteczki sanitarne i nielegalne papiery. Był czynnym żołnierzem plutonu „Błyska”.

Profesjonalny wywiad wojskowy na lotnisku prowadził **Piotr Nafalski ps. „Spyrka”**, pomagał mu podharcistrz **Bronisław Piskorski ps. „Stalszer”** ze Stężycy, który pracował na lotnisku.

■ Ośrodek Lotniczy OL „Pekin” skupiał przedwojennych oficerów i podoficerów lotnictwa. Tworzyli go: **kpt. pilot Paweł Łaszewicz ps. „Zbigniew”**, kadet z Chełmna, komendant ośrodka obejmującego lotniska: Dęblin, Ułęż, Podlodów, Borowina, Zajezerze i Góra Puławska; **sierżant pilot Józef Stradomski ps. „Sum”**, **ppłk. Czesław Marek**, **chor. Czesław Judejko**, **sierżant Stanisław Chybała ps. „Wilk”**, **sierżant Stanisław Sobczyk ps. „Sieniawa”**, **por. obserwator Klimas**.

Organizacja miała prowadzić wywiad lotniczy oraz sabotaż i dywersję na lotniskach.

Członkowie OL „Pekin” szkolili się i organizowali uzbrojenie, aby w razie zbliżania się frontu nie dopuścić do zniszczenia obiektów lotniska Dęblin i ewentualnie je opanować, co w dużej mierze się udało.

W czasie okupacji na podstawie nasłuchów radiowych z Londynu wydawali tajny lotniskowy „Biuletyn Informacyjny”. Baza lotnicza OL „Pekin” podlegała bezpośrednio pionowo pod Referat Lotniczy Okręgu AK Lublin.

W okolicach Dębina działały partyzanckie oddziały bojowe.

Pierwszy powstał wspomniany pluton „ZO” - „Kedywu” pod dowództwem „Błyska”, skupiający doraźnie do konkretnej akcji bojowej ponad piętnastu dębiniaków.

W okolicy Żyrzyna i Puław akcje bojowe prowadził Oddział AK, którego komendantem był por. Zdzisław Targoński ps. „Hektor”, przed wojną służył w 15. pp. „Wilków” w Twierdzy.

W okolicy Ryk oraz Sądowic i Bobrownik działał Oddział Partyzancki AK pod komendą ppor. artylerii Mariana Bernaciaka ps. „Orlik”.

W styczniu 1944 roku po masowych aresztowaniach przez gestapo siedemnastu ukrywających się Akowców z Dębina utworzyło Dębliński Oddział Partyzancki pod komendą ppor. saperskiego Zygmunta Matysiaka ps. „Sęp”. Oddział ten połączony został z oddziałem „Orlika”. Komendantem został „Orlik”, a „Sęp” dowódcą I plutonu i jego zastępcą.

W okolicach Stężycy po obu stronach Wisły działał najbardziej aktywny bojowo Lotny Oddział Dywersyjny o kryptonimie „Pilot” pod komendą ppor. harcmistrza Jerzego Jaskulskiego „Zagona”.

We wszystkich tych oddziałach chwalebny udział mieli dębiniacy i sprawowali ważne funkcje.

W oddziale „Orlika” oprócz „Sępa” dowódcą plutonu był por. Zygmunt Kęska ps. „Świt”, st. wachm. Władysław Kotłęga ps. „Łoś” był szefem oddziału i prowadził przesłuchania zatrzymanych, sierż. Stanisław Grzęda ps. „Kret” był zbrojmistrzem oddziału, plut. Jerzy Bociański ps. „Borówka” był kwatermistrzem oddziału, pchor. Waldemar Burdzanowski ps. „Szczupak” był dowódcą sekcji podobnie jak jego brat pchor. Wiesław Burdzanowski ps. „Rybka”, podobnie pchor. Kazimierz Żachowski ps. „Grab”.

W oddziale „Zagona” pchor. Zenon Ochal ps. „Jastrząb” był adiutantem, szefem ochrony, a następnie dowódcą osiemnastoosobowej drużyny dywersji, pchor. Józef Pasek ps. „Czart” dowódcą rejonu, dowódcą drużyny dywersji pchor. Kazimierz Kozak ps. „Hak”, dowódcą drużyny dywersji pchor. Leonard Zdybicki ps. „Kruk”.

Wielu dębiniaków pełniło funkcje prostych żołnierzy jak: Witold Szczepański ps. „Podkład”, Władysław Joński ps. „Barzycki”,



Janek Wojciechowski ps. „Gryf”, jego siostra sanitariuszka Zofia ps. „Oleńka”, Waldemar Marczak ps. „Dywan” i wielu innych.

W oddziale „Hektora” walczyli żołnierze AK, głównie z Bobrownik: Kazimierz Szczepański ps. „Korczak”, Bogusław Jakubicki ps. „Junior”, Eugeniusz Szczepański ps. „Dżon”, Kazimierz Buksiński ps. „Bela”, Stefan Buksiński ps. „Wyrwa” zamordowany przez oddział AL w 1944 r. w Owczarni, podobnie jak Tytus Rodak ps. „Kula”, Lucjan Trajer ps. „Strzała” ranny w Owczarni, Aleksander Kwiatkowski ps. „Orzech”, Aleksander Choina ps. „Zawieja”.

Walcząc w oddziale „Hektora” Czesław Skorupski z Ireny ps. „Spec”, brat fryzjera z ul. Warszawskiej, także został zamordowany w Owczarni.

### Niemcy bezlitośnie zwalczali dęblińską konspirację.



Janina Tyszkiewiczówna pfm  
hufcowa w latach 1933-37 i 1939 r.

W okresie okupacji władze hitlerowskie prowadziły bezlitosną walkę z dęblińską konspiracją. Już 29 marca 1940 roku gestapo aresztowało harcmistrza Janinę Tyszkiewicz, nauczycielkę, katechetkę i hufcową ZHP oraz siedemnastoletnią uczennicę, drużynową ZHP Zofię Pietuch-Pietrzak. Po miesięcznych męczarniach i przesłuchaniach na Zamku Lubelskim w siedzibie gestapo, zostały rozstrzelane w miejscu kaźni w Rurach Jazuickich i pochowane w bezimiennej mogile.

Drugie masowe aresztowanie nastąpiło 14 kwietnia 1941 roku w Wielkanoc. Po wyjściu z kościoła parafialnego na ulicy Kościelnej w Irenie zostali aresztowani członkowie ZWZ, głównie redaktorzy i kolporterzy tajnego „Biuletynu Informacyjnego” oraz przedwojenni oficerowie i podoficerowie Wojska Polskiego. Aresztowano ppor. rezerwy, nauczyciela Antoniego Osiaka, nauczyciela Edwarda Ślusarza, nauczyciela Michała Kwiecińskiego ps. „Kłos”, ppor. ZWZ Stanisława Wojciechowskiego ojca żołnierzy „Zagończyka” – „Oleńki” i „Gryfa”. Oficerów 15. pp „Wilków”: ppor. Wacława Kowalskiego, ppor. Hipolita Godlewskiego, ppor. Pawła Bociana. Mieszkańców Dębłina: Stanisława Włodarczyka ps. „Dydka”, Ćwikłaka Tadeusza, Zajdlera, sierż. Władysława Hołdę ps. „Władysław” i kupca, właściciela sklepu Tomasza Majewskiego, tylko jego

udało się wykupić. Aresztowanego nauczyciela Jerzego Zasowskiego uratował komendant Lotniska, wyciągnął go z pociągu w drodze do gestapo.



*A. Osiak*



*E. Ślusarz*



*M. Kwieciński*

Wszyscy pozostali zostali bestialsko zamordowani przez gestapo 15 maja 1941 roku na Zamku Lubelskim.

W dwa miesiące potem, w lipcu 1941 roku, nastąpiło trzecie masowe aresztowanie. Gestapo aresztuje dęblińską grupę konspiracyjną ZWZ, głównie kolejarzy z węzła kolejowego, którzy dali się Niemcom we znaki poprzez uporczywe, bolesne dla Niemców akcje sabotażowe. Kolejarze: Bondel Leon i Bondel Zdzisław, Jałuchowski Borys, Demkowski Mieczysław; Łapiński Stanisław – maszynista kolejowy, Teliga Karol – maszynista kolejowy, Mroczek Zdzisław – pomocnik maszynisty, Frejlich Zygmunt, Kłodawski Zygmunt, Wojdat Henryk, Wąsowski Stanisław, Jamroz Kazimierz, por. Jelinek Zygmunt i Dowbór Anna.

Frejlich Zygmunt ps. „Goniec” został przywieziony do Oświęcimia, skąd 28 września 1941 r. przysłał list, niedługo potem został zamordowany.

Dowbór Anna ps. „Niuśka” została zamordowana w Oświęcimiu 20 lutego 1942 r.

Jamroz Kazimierz zginął 8 stycznia 1942 r. w Oświęcimiu.

Kłodawski Zygmunt został rozstrzelany pod ścianą śmierci wraz z Wąsowskim Stanisławem 28 października 1943 r.

### „Czerwona noc” w Dęblinie

W nocy z 23 na 24 stycznia 1944 roku gestapo z Puław i Kazimierza w kilkunastu domach w Dęblinie i okolicy przystąpiło do aresztowań funkcyjnych członków AK, w tym sołtysa, komendanta Placówki AK-Irena Wojciecha Leśko ps „Kostka”, kpr. Czesława Witenberga ps. „Wierny”, dowódcę plutonu AK; Czesława Paszko ps. „Brzoza”, podoficera gospodarczego; kpr. saperów Bolesława Kotłęgę ps. „Sap” z Krasnoglin; kpr. pchor. Daniela Wardała z Karasiówki, szefa siatki AK w Składnicy Uzbrojenia w Stawach; Jana Augustyniaka ps. „Anzelm”, „Czarnego”, kuriera AK z Rycic; Władysława Lamka ps. „Orzeł2”, wywiad AK, z Ireny; Jana Chabrosa ps. „Chomik”, nauczyciela, wywiad AK, z Krasnoglin; Edwarda Witosława ps. „Wilczur” z Julina, pracownika Składnicy Uzbrojenia w Stawach. Wszyscy zostali bądź powieszani, bądź rozstrzelani w publicznej egzekucji 6 marca 1944 roku w Kurowie.

W egzekucji tej zostali także zamordowani m.in. Lucjan Piątkowski – nauczyciel z Ryk, brat kom. Obwodu „Kotliny”, Grzegorz Wojtkowski – nauczyciel z Ryk, Jan Woźniak z Sarn gm. Ułęż, Bronisław Goluch z Baranowa, członek Placówki AK w Ułężu, Franciszek Strzelczyk ps. „Strzała”, członek AK ze Stężycy.

W dniu 29 maja i 1 czerwca 1944 roku nastąpiły aresztowania w warsztatach lotniczych. Hitlerowcy użyli podstępów i w kabinach remontowanych samolotów na zamontowanych tam LKM-ach oraz w magazynach broni wysypali niewidzialny gołym okiem proszek. Proszek ten nie dawał się zmyć. Na dłoniach pozostawały żółte ślady.

Najpierw aresztowali w kuźni Józef Modelskiego. Po zastrzeleniu przesłuchującego go Niemca, w trakcie brawurowej ucieczki „Cygar” został zastrzelony przez wartownika w trakcie przeskakiwania przez druty ogrodzenia lotniska na Masowie.

W trzy dni potem Niemcy aresztowali braci Zygmunta Wawrzyniaka (19 l.), nieustraszonego żołnierza, który wymontowywał karabiny maszynowe z samolotów oraz zrobił pomiary i sporządził szkice z części latającej bomby V-1. Niezorientowani Niemcy z dęblińskiego lotniska przywieźli spod Kozienic części, myśląc, że to ze zniszczonego samolotu i złożyli bez specjalnego dozoru.

Dopiero po kilku dniach zostali poinformowani, że to ściśle tajna nowa broń, wpadli w panikę i dopiero teraz solidnie zabezpieczyli.

Wcześniej udało się Wawrzyniakowi szczegółowo je obejrzyć, obmierzyć i na tej podstawie sporządzić szkice warsztatowe.

Sierżant Józef Stradomski „Sum” przekazał je drogą służbową AK do Londynu.

Zaaresztowali również Kazimierza Warzyniaka (17 l.), Zdzisław Bondela (19 l.), Stanisława Langa (19 l.) i Zbigniewa Kurzypa (18 l.). Wszyscy oni brali czynny udział w wykradaniu Lotniczych Karabinów Maszynowych MG-15, amunicji i sanitarnych apteczek z niemieckich samolotów.

Na cztery dni przed wyzwoleniem wszyscy zostali bestialsko zamordowani w gestapo na Zamku Lubelskim. Było to ostatnie aresztowanie przez gestapo, bowiem 26 lipca 1944 roku do Dębłina wkroczyły oddziały Armii Czerwonej i 1. Dywizji Kościuszkowskiej Wojska Polskiego.

Po 1989 roku w lokalnej prasie, w lubelskiej telewizji i w kilku wydawnictwach książkowych, słusznie eksponowana jest rola, jaką w walce z hitlerowcami odegrał Marian Bernaciak „Orlik” i jego ryccy żołnierze.

Wskutek donosu, jedno masowe aresztowanie konspiratorów z Ryk, nastąpiło o 3. rano 26 maja 1944 roku. Żandarmów od domu do domu prowadził mieszkaniec z Ryk. Aresztowano dziesięć osób, dwie osoby zwolniono. Sześciu członków Robotniczej Polskiej Partii Socjalistycznej i dwóch członków Armii Ludowej rozstrzelano w lipcu na Zamku Lubelskim. Wydarzenie to jest szeroko omawiane.

O heroicznej walce żołnierzy AK z Dębłina, o prześladowaniach społeczeństwa dęblińskiego pisze się i mówi bardzo mało. Pora wypełnić tę lukę!

### 13. ORGANIZACJA SŁUŻBY MEDYCZNEJ ZWZ-AK ORAZ PUNKTÓW ŻYWNOŚCIOWYCH W REJONIE NR 5 IRENA-DĘBLIN



*Pracownicy konspiracyjnej służby medycznej AK. W środku Irena Haase ps. „Ikar”.*

**(Relacja por. Franciszka Jędrzejewskiego ps. „Warta” – kwatermistrza Podobwodu „A” – Puławy, który po kampanii wrześniowej powrócił do Ireny).**



*„...Jako pierwsze miałem położyć nacisk na zorganizowanie służby medycznej, z uwagi na konieczność długofalowego gromadzenia materiału sanitarnego – leków i środków opatrunkowych – których zdobycie w warunkach okupacyjnych nie należało do łatwych.*

*Równocześnie „Sawa” (kpt. Piotr Ignacak – komendant Podobwodu) przekazał mi dwóch ludzi zatrudnionych w Spółdzielni*

„Rolnik” w Rykach. (Jeden z nich to Ignacy Krajewski ps. „Rafał”)...

...Jako następna faza obowiązków – to zabezpieczenie środków spożywczych, przyjmowanie meldunków (raz w miesiącu) o stanach żywności u Niemców na Lotnisku, w Twierdzy i w Stawach. Następnie analizowanie tych meldunków, porównanie zmian w ilości zapasów i przekazywanie meldunków raz w miesiącu do władz nadrzędnych AK.

Następnie przyjmowanie raz w miesiącu meldunków o stanie bomb lotniczych na Lotnisku i po analizie przekazywanie wyżej. Doraźnie przekazywanie meldunków o liczbie samochodów i artylerii przeciwlotniczej na Lotnisku w Dęblinie.

Przystąpiłem do montowania AK-owskiej służby zdrowia. Na lekarza Podobwodu upatrzyłem **dr Tadeusza Gelbera ps. „Mały”**.

(Dr med. T. Gelber do ZWZ/AK należał od listopada 1939 roku. Lekarz ubezpieczalni społecznej i szpitala zakaźnego. Z jego inicjatywy zbierano wszy zakażone tyfusem, które podrzucano do koszar na lotnisku i do lazaretu w Stężycy. Zginął tragicznie w 1943 roku w Warszawie, bo Niemcy podejrzewali, że jest Żydem).

Bardzo chętnie zgodził się na przynależenie do tajnej organizacji wojskowej służby zdrowia. Podstawowe zadanie dla niego to gromadzenie materiału sanitarnego. Równocześnie powołałem cały sztab oficerów i podoficerów do kwatermistrzostwa Podobwodu. Por. **Konstantego Rewkowskiego ps. „Ghandi”** jako mojego zastępcę. Chor. **Jana Kamionkę ps. „Baran”** jako zastępcę „Ghandiego”. Chor. **Czesława Judejko** – jako oficera żywnościowego kwatermistrzostwa Rejonu ZWZ/AK Dęblin.

W październiku 1940 r. zostałem wyznaczony na magazyniera spółdzielni spożywców. Magazyn mieścił się w podwórzu przy ulicy Warszawskiej, naprzeciw ulicy Bankowej, a na tej ulicy znajdował się jeszcze dodatkowy magazyn cukru i wytworów cukrowych. I potrzebny był tam tragarz do pracy. Kierownik spółdzielni **Łomott** w porozumieniu ze mną, po omówieniu sprawy z Biurem Zatrudnienia, zwrócili się do Judenratu, by przystali mi do roboty Żyda – **Joske**. Gdy Joske zaczął pracować jako tragarz w magazynach, zaczął również przenosić informacje i wiadomości dla przyjaciół i od przyjaciół. Zorganizowałem w składzie punkt zbiorczy produktów żywnościowych dla getta. Produkty te kupowałem u okolicznych chłopów i również u właściciela majątku Modrzejowo. Zawierały one ziemniaki, kapustę i inne jarzyny, czasami nawet

jaja. To wszystko odsprzedawałem w getcie bez dodatku do cen, jakie płaciłem chłopom. Podczas zakupów znajdował się tam zawsze siostrzeniec Sztejnbacha, **Icchak Goldberg**. Za zgodą kierownika przekazywałem do getta sól, kawę, krupy i inne produkty, które nie były zawarte w kartach żywnościowych Żydów, ale były niezbędne dla utrzymania się przy życiu.

Joske tragarz wziął na siebie obowiązek przekazywania produktów mieszkańcom getta, a Goldberg był łącznikiem między mną i Judenratem. Patrol żydowski policjantów u wyloty ulicy Bankowej nie przeszkadzał Golbergowi wychodzić z getta i też przestrzegał go, by nie natknął się na Niemców. Pomoc mieszkańcom getta trwała aż do jego likwidacji, tzn. do 15 października 1942 roku.

W 1941 roku otrzymałem polecenie zwiększenia obsady – nie trzymać się organizacji przedwojennej ze względu na specyfikę działań i czynności w czasie powszechnego Powstania. Chodziło mianowicie o zorganizowanie sześciu punktów żywnościowych i przynajmniej trzech punktów sanitarnych, które mogłyby funkcjonować z chwilą wybuchu Powstania. Chodziło nawet o sześć punktów sanitarnych, lecz tylko dla trzech mogłem mieć obsadę lekarską...”

Od lipca 1941 roku wciągnięto do organizacji lekarza chorób wewnętrznych **Brunona Rotha**. Pracował wspólnie z dr Gelberem z zadaniem niesienia pomocy rannym i chorym żołnierzom. Był to bardzo dobry nabytek – dobry lekarz, obowiązki swoje wykonywał z entuzjazmem – niestety zachorował na zapalenie płuc i zmarł. Na zawiadomieniach podano, że zmarł w szpitalu w Otwocku, ze względów konspiracyjnych i z uwagi na rodzinę. Trumnę niesiono na ramionach do samego cmentarza.

(Dr med. **Brunon Roth** – lekarz Podobwodu, a później Obwodu AK. Był stosunkowo młodym lekarzem i należał do organizacji od początku 1940 roku.

W pierwszej swojej pracy konspiracyjnej miał zadanie opiekować się rannymi i chorymi członkami organizacji podziemia, a w szczególności opiekował się uczestnikami biorącymi udział w akcjach przeciwko Niemcom z bronią w ręku. W późniejszym okresie osobiście brał udział w różnych akcjach nocnych, by bezpośrednio nieść pomoc rannym. Jako lekarz posiadał przepustkę nocną, a do tego niemieckie nazwisko – ułatwiało mu to poruszanie się w różnych porach w terenie, to też niejednokrotnie był naduży-

wany i do innych wypadków zachorowań, nie tylko członków ruchu oporu, na co nigdy się nie skarżył, a niósł zawsze ofiarnie pomoc.

W styczniu 1942 roku oddział AK przeprowadził akcję odwetową na lewobrzeżnej stronie Wisły na kolonię niemiecką we wsi Wólka, gm. Brzeźnica, pow. Kozienice, by wykonać wyroki na zajadłych hitlerowcach, słuźalcom sprawić lanie i pogrozić, a najważniejszą, zdobyć broń dla walczących oddziałów. W oddziale tym znajdował się dr Roth. Po wykonaniu zadania oddział przeprowiał się nocą przez Wisłę łodziami. Łódź, w której znajdował się dr Roth wywróciła się, a jej uczestnicy znaleźli się w lodowatej wodzie. Zanurzeni po szyję brnęli do brzegu. Po wydostaniu się z Wisły dr Roth spiesznie dążył do mieszkania w Dęblinie oddalonego o kilka kilometrów. W chłodną styczniową noc, przemoczony i zziębnięty dostał się do domu i położył do łóżka, by z niego nigdy już nie wstać. Od zaziębienia zachorował na zapalenie płuc, w tym okresie choroba ta była bardzo poważna, a do tego brak skutecznych leków przyspieszył zgon.

Pogrzeb dr Brunona Rotha był ludności dęblińskiej jedną wielką manifestacją oraz oddaniem hołdu ofiarnemu lekarzowi i bojownikowi o wolność ojczyzny. Grób lekarza patrioty znajduje się na cmentarzu komunalnym w Dęblinie).





Jako trzeciego powołano **dr Tadeusza Nasuto** – przejął obowiązki dr Rotha.

Gdy w lipcu 1944 roku Dęblin został wyzwolony i utworzył się front na Wiśle, duża liczba ludności ukryła się na forcie Mierzwiączka. Dr Nasuto udzielał pomocy lekarskiej, używając leków i opatrunków nagromadzonych w okresie okupacji.

Dr Gelber powołał do współpracy **Jana Zawiszę ps. „Azjan”**, właściciela drogerii, który gromadził lekarstwa.

Dowództwo Rejonu dęblińskiego ZWZ-AK zwerbowało do organizacji i do swojej służby medyczno-sanitarnej lekarzy **Morawskiego** i **Marcinkowskiego felczera Wawrzyńca Kołodziejczyka** – przesiedleńców z poznańskiego, instruktorów sanitarnych **st. sierż. sanitarnego Franciszka Jastrzębskiego**, **sierż. Władysława Kruka ps. „Orzeł”** i farmaceutkę **Irenę Haase** w Dęblinie oraz **dr Józefa Torlińskiego** w Stężycy.

Uruchomiono w terenie punkty sanitarne, prowadzono kursy sanitarne niesienia pierwszej pomocy i opatrywania ran, gromadzono narzędzia chirurgiczne, środki opatrunkowe i leki.

St. sierż. F. Jastrzębski w 1941 roku był intendentem szpitala dla zakaźnie chorych w Dęblinie. Chodził w polskim mundurze bez epoletów i w czapce „maciejówce”. Aby jej nie zdejmować przed Niemcami – zawsze przechodził na drugą stronę ulicy.

W okresie panowania tyfusu plamistego wyszukiwał u chorych zakażone wszy, które w pudełkach wkładano do kieszeni żołnierzy niemieckich – przeważnie oficerów w restauracjach. Sierż. Władysław Kruk prowadził szkolenia sanitarne dla żołnierzy drużyn dywersyjnych, uczył jak udzielać pierwszej pomocy medycznej rannym.

W 1940 roku została zaprzysiężona przez Komendanta Placówki **Irena Wojciecha Leśko ps. „Kostka”**, do bojowej organizacji Związku Walki Zbrojnej, właścicielka apteki **Irena Haase** i przybrała pseudonim „**Ikar**”.

Apteka stała się wygodnym punktem kontaktowym dla osób działających w konspiracji, zaopatrywała organizację podziemną i oddziały partyzanckie w leki, środki opatrunkowe i pieniądze.



Na potrzeby podziemnego Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej Irena Haase pomogła porucznikowi F. Jędrzejewskiemu zorganizować wymagane 6 punktów lekarskich:

- w osadzie Irena, kierował **dr Tadeusz Gelber**. (Zginął w Warszawie zamordowany przez Niemców w 1943 roku).
- w Bobrownikach, kierował **dr Nejman**. (Podczas okupacji ukrywał się w Bobrownikach pod zmienionym nazwiskiem. Po wojnie został dyrektorem Sanatorium w Otwocku).
- w Dęblinie, kierowali **dr Kazimierz Wyrzykowski** i **felczer Wawrzyniec Kołodziejczyk**, którzy szczęśliwie przeżyli wojnę i leczyli po wojnie ludzi z Dęblina.
- w Stężycy, kierował **dr Józef Torliński**.
- w Rykach, kierował **dr Jan Jakubek**, przesiedleńca z poznańskiego.

W piwnicy pod kuchnią w mieszkaniu państwa **Hołubków** przy ulicy Warszawskiej 16, obok apteki, Irana Haase urządziła lokali szpitalny dla rannych chłopców z lasu.

Przez całą okupację punkty te udzielały pomocy medycznej członkom ZWZ i AK oraz okolicznej ludności. Lekarze udzielali pomocy rannym, a nawet uczestniczyli w akcjach zbrojnych.

## 14. ROZPOZNANIE SKŁADÓW AMUNICYJNYCH W STAWACH

Sposoby działania wywiadu były różne i różne drogi prowadziły do zdobywania wiadomości, a oto taki przykład:

Na terenie Obwodu w rejonie Dęblińska znajdowały się składy amunicyjne „Stawy”. Przedwojenna Główna Składnica Uzbrojenia Nr 2.

Na wiosnę 1941 roku (ze względu na zbliżającą się wojnę Niemiec ze Związkiem Radzieckim) Obwód ZWZ po linii wywiadu otrzymał zadanie rozpoznania – jakie rodzaje amunicji zwożą Niemcy do składów amunicyjnych w Stawach. Zadanie ważne i pilne.

**Jan Burza „San”**, który kierował wywiadem w tej części Obwodu porozumiewa się z kierownikiem biura p. Wacławem Pasieką, firmy budowlanej J. St. Strachalski z Warszawy. Firma ta w tym czasie wykonywała remonty domów – w jedynej dostępnej dla pracowników cywilnych części administracyjnej – Składów „Stawy”.

Na podstawie porozumienia zostaje przyjęta do pracy młoda dziewczyna, członek organizacji ZWZ „Flora” – **Zofia Wojciechowska**, której między innymi powierzono to zadanie.

**„Flora” wyniosła ważne dla wywiadu wiadomości.**

(Relacja „Flory”)

*„... „San”, przekazując mnie do pracy p. Pasiece, poinformował go o zadaniu i prosił, by nie przeszkadzał mi w jego wykonywaniu i aby nie wymagał rygorystycznie mej obecności w biurze w określonych godzinach pracy.*

*Moja praca w biurze polegała na sporządzaniu listy płac, załatwiania ubezpieczalni dla pracowników i załatwiania w komendanturze niemieckiej przepustek uprawniających do wejścia na teren administracyjny polskim pracownikom firmy.*

*Komendantem Składów „Stawy” był wówczas Oberleutnant baron von Juske z Sicherheitopolitzen (gestapo wojskowe), jego z-cą kapitan Hans Denee, znany „polakożerca”, jak zresztą i von Juske.*

*Zlecenia dla mnie brzmiało: przeprowadzić rozeznanie, jakie rodzaje amunicji (broni) zwożą Niemcy specjalnymi pociągami do magazynów – na terenie pilnie strzeżonym, odgradzonym od terenu administracyjnego czterema rzędami drutów – składów amu-*

nicyjnych. Zadanie po wstępnym rozpoznaniu wydawało się nie do wykonania, nie widziałam żadnych szans powodzenia. Pociągi z bronią i amunicją doprowadzały niemieckie ekipy kolejowe pod osłoną żandarmerii polowej do stacji kolejowej Stawy – stąd przejeżdżali je żołnierze ze specjalnej jednostki Wehrmachtu i doprowadzali do ramp na terenie ścisłym. Tam przed poszczególnymi magazynami rozładowywano je. Polakom pracującym w części administracyjnej pod karą śmierci nie wolno było zbliżyć się do tak zwanego pasa neutralnego, za którym rozciągał się pierwszy pas drutów. Przy drutach co kilkadziesiąt metrów wartownik.

W kwietniu 1941 roku nadchodzi do komendantury zarządzenie nakazujące rozebranie polskiej amunicji kal. 75 mm, przeznaczenie łusek na złom a pocisków i prochu przestanie do ponownego wykorzystania. W związku z tym, że 27 kwietnia nadchodzi ponaglenie w tej sprawie, Niemcy aby przyspieszyć tempo prac zatrudniają Polaków. Mając bezpośredni dostęp do terenu ścisłego zbierali rzeczywiste dane o wszelkich zmianach ilościowych broni i amunicji, dzięki czemu komendant placówki ZWZ mógł sporządzać wiarygodne w pełni raporty.

Meldunek:

„Stawy / plan V-1-5 / Armeemunitionslager – załoga Feldsig stanowiąca obsługę magazynów amunicji bez zmian. Pododdziały wchodzące w skład w/w jednostki – jak w raporcie poprzednim. Ruch amunicji: 1.04. przybyło 29 wagonów bomb lotniczych i 9 samochodów amunicji plot; 1.04. 3 samochody amunicji karabinowe do Puław i przybyło 62 wagony amunicji; 6.04. przybyły 3 wagony bomb lotniczych 750 kg; 10.04. wysłano 7 wagonów amunicji plot. kal. 40 mm; 13.04. przybyło 32 wagony amunicji plot. kal. 40 mm; 17.04. wysłano 10 samochodów bomb lotniczych wagi 250 kg każda; 19.04. przybyło 30 wagonów amunicji i 6 samochodów materiałów sapersko-minerskich; 22.04. przybyło 11 samochodów amunicji ppanc; Na terenie przyległym do rejonu Staw /tzw. wycinki/ po lewej stronie szosy Irena–Kock buduje się w szybkim tempie 13 baraków i 3 studnie. Przeznaczenie nieznane. 1.04. przybyła 1 kompania Baubatalionu [?/] w sile 2 oficerów i 85 szeregowców”.

Wyglądało to wszystko naprawdę beznadziejnie, realnie myśląc i sumując obiektywne warunki – nie miałam żadnych szans, by wykonać zadanie. Ale jak to zwykle bywa – z pomocą przyszedł mi prosty i trochę śmieszny przypadek. Miałam wówczas 16 lat, znałam zupełnie dobrze język niemiecki, a z racji swych obowiązków

chodziłam do komendantury niemieckiej załatwić przepustki dla pracowników. Komendant von Juske miał specjalnie tresowanego gestapowskiego wilczura owczarka alzackiego. Pies rzucał się na wszystkich (gdy nie był na smyczy), nie wyłączając żołnierzy niemieckich. Był prawdziwym postrachem, a jednocześnie wizytówką swego „pana” – gestapowca von Juske.

I oto zdarzył się nieoczekiwane cud. Któregoś dnia, idąc jak zwykle po przepustki do komendantury, usłyszałam wściekłe szczekanie rozjuszonego wilczura, następnie zobaczyłam, że spuszczone przez swego pana ze smyczy pies rzucił się na przechodzącego żołnierza niemieckiego. Żołnierz blady jak ściana i przerażony nie wiedział, co robić, zwłaszcza że stojący nieopodal z pejczem w ręku Oberleutnant Juske zaśmiewał się zadowolony ze swego groźnego anioła stróża. I tu, powtarzam, zdarzył się cud – innego bowiem określenia nie znajduję na wytłumaczenie tego, co się potem stało.

Aza (tak się wabił) dostrzegła zbliżającą się dziewczynę, odegrała się od przerażonego i poszarpanego żołnierza i z wyszczerzonymi kłami ruszyła w moim kierunku. Zamknęłam oczy i przerażona czekałam, kiedy rzuci się na mnie – tymczasem Aza, dobiegłszy do mnie, stanęła spokojnie i merdając ogonem zaczęła lizać mnie po rękach. To wydarzenie spowodowało, że stary gestapowiec von Juske zwrócił na mnie uwagę i zainteresował się moją skromną osobą.

Od tego czasu von Juske pod pretekstem kontroli przychodził codziennie do naszego biura, oczywiście ze swym nieodłącznym towarzyszem, Azą. Nie umiem wytłumaczyć – dlaczego? Ale pies był przy mnie zawsze dziwnie spokojny, pokorny i najczęściej leżał u moich stóp. To dziwiło jego pana i wzbudziło sympatię starego gestapowca do mnie. Przy takiej kontroli starał się być dla mnie grzeczny i uprzejmy – często zagadywał do mnie gwarą polską (pochodził bowiem z pogranicza Warmii i Mazur).

Przy jednej z takich kontroli obiecał zaprosić mnie na zbieranie poziomek w lesie na terenie składów amunicyjnych. Nie wierzyłam w to, po prostu wydawało mi się szaleństwem pomyśleć, by sam szef składu, gestapowiec, wprowadził mnie Polkę na teren, na który nie wolno było wejść nikomu poza żołnierzami niemieckimi jednostki specjalnej.

Niezależnie ode mnie otrzymało do wykonania dwóch żołnierzy z konspiracji – **Zbigniew Romak** i **Andrzej Niorsee** – przysłanych z Warszawy do pracy w firmie J. Strachalski przez Komendę Główną

ną ZWZ. Komenda Główna ze względu na ważność i pilność wykonania zadania działała również po swojej linii – to jest niezależnie od Obwodu.

Szybko się porozumiewamy i gorączkowo obmyślamy wspólne działanie. Czas jednak ucieka, Komenda Główna naciska, specjalna kurierka już dwukrotnie przyjeżdżała, by sprawdzić stan zaawansowania wykonania zadania – poza wykradzeniem z komendantury planu części administracyjnej – nic.

Przypadek przyszedł z pomocą.

Dzień 19 czerwca 1941 roku już od rana zapowiadał się piękny, słoneczny i ciepły, co usposabiało nas optymistycznie, pomimo dotychczasowego niepowodzenia. O godz. 9.00 widzimy przez okno kroczącego w kierunku naszego biura ze swym wilczurem oberleutnanta von Juske, a za nim ordynans z dwoma dzbankami w ręku.

Zrozumiałam, że to moja szansa i oświadczyłam moim kolegom: - Idę na teren składów amunicyjnych z głupim starym gestapowcem zbierać poziomki. Z wrażenia obaj przysiedli – jak to tej dziewczynie może się udać wykonanie zadania – czego oni zrobić nie mogli. Ale niech tam, byle się udało.

Oberleutnant von Juske, wchodząc do pokoju już od drzwi zawołał gwarą warmińsko-mazurską: – Ubieraj się, cyganicho, idziemy zbierać poziomki. Ordynans dał nam dzbanki i wyruszyliśmy.

Dochodząc do pierwszej linii drutów terenu ścisłego, jeszcze nie wierzyłam, że uda mi się nawet z tym gestapowskim komendantem wejść przez nie, zwłaszcza, że komendant warty wyprężony służbiście z wielką gorliwością coś oberleutnantowi tłumaczył. Kiedy jednak usłyszałam wrzaskliwy głos von Juske i zrozumiałam słowa „Befehl”, które często padały, wiedziałam, że moje szanse idą w górę. I rzeczywiście, otwiera się pierwsza brama, potem druga, trzecia i wreszcie czwarta. Zatrzymaliśmy się przy pierwszej rampie już na terenie ścisłym, przy której stał pociąg przeznaczony do rozładowania. Na wagonach widziałam amunicję w skrzyniach, na razie z tej odległości nie mogłam dostrzec, do jakiego rodzaju broni.

Tu von Juske układa taki plan działania:

– Ty, cyganicho – powiada – pójdziesz po jednej stronie magazynów, a ja po drugiej i będziemy sprawdzali wartowników, czy dobrze pełnią swoją służbę.

– Dobrze – odpowiadam – ale wartownicy będą do mnie strzelać bez ostrzeżenia, to jest bowiem teren ściśle strzeżony, mogę sprawdzać wartowników, ale razem z Panem.

– Dobrze rozumujesz, cyganicho, idziemy razem.

I tak się zaczęło finalizowanie wykonania mego zadania.

Przebywałam na terenie składów amunicyjnych przez całą dzień, z dwoma dzbankami poziomek wróciliśmy do mego biura o godzinie 18.00.

Z perspektywy lat, oceniając to wydarzenie, wydaje mi się wprost niemożliwe, by zaślepienie starego gestapowca było tak wielkie, że nie nasunęła mi podejrzeń tak oczywistych – przy wprowadzeniu na teren ściśle tajny, o tajemnicy tak pilnie strzeżonej – Polki – wroga.

Sprawdzając pełnienie służby przez wartowników, zapoznałam się dokładnie z planem rozmieszczenia magazynów, było ich 256 załadowanych bronią i amunicją, przeważnie były to bomby lotnicze oraz ciężka amunicja artyleryjska. Do każdego z tych magazynów dochodziły tory kolejowe, a przed magazynami pobudowane rampy wyładownicze.

Po wielu perypetiach związanych z wydostaniem się ze teren Staw o tak późnej godzinie, tuż przed godziną policyjną wróciłam do domu. W domu czekał już „San” oraz jego kolega Klemens Tchórzewski. W ich obecności sporządziłam dokładny plan rozmieszczenia magazynów oraz ich wyposażenia w broń i amunicję. Podpisałam pseudonimem „Flora”.

Plan ten został natychmiast przekazany do Warszawy, a z Warszawy do Londynu. Otrzymanie planu rozmieszczenia i wyposażenia składów amunicyjnych w Stawach – Londyn pokwitował odbiór melodią „Czerwony pas” (nadany szyfr).”

## 15. ODDZIAŁ LOTNICZY „PEKIN”

Równoległe z organizacją w Dęblinie cywilnych struktur ZWZ przystąpiono do tworzenia Oddziału Lotniskowego podporządkowanego pionowo referatowi lotnictwa komendy Okręgu Lubelskiego. Głównymi organizatorami byli **ppłk. Czesław Marek** oraz **kpt. pil. Paweł Łaszkiewicz ps. „Zbigniew”**. Po wczesnej śmierci ppłk. Marka faktyczne dowództwo Oddziału przejął **st. sierż. pil. Józef Stradomski ps. „Sum”**, który mieszkał na Starówce w Irenie na ulicy Przechodniej 12 i stale przebywał na miejscu.



Formalnym dowódcą był kpt. Łaszkiewicz, który utrzymywał kontakty z szefem referatu lotniczego komendy Okręgu Lubelskiego AK **por. pil. rez. Januszem Mościckim ps. „Jacek”** oraz z Komendą Główną AK z **płk. Adamem Kurowskim ps. „Artur”**.

Na lotnisku na co dzień pracą Oddziału kierował **chor. Czesław Judejko** (przedwojenny instruktor strzelania powietrznego w CWL-1). W ZWZ i AK pełnił funkcję oficera żywnościowego Rejonu Dęblin.

Pod koniec okupacji Oddział Lotniczy „Pekin” liczył około 90 członków konspiracji podzielonych na kilka sekcji:

- obrony przeciwlotniczej – d-ca **st. sierż. Tomasz Wołkuski**,
- start i ewidencja lotów – d-ca **chor. Lisowski**,



- straż pożarna – komendant **Karol Głowacki ps. „Józef”** i strażacy, mieszkańcy Dębina,
- uzbrojenie – d-ca sierż. **Stanisław Chybała ps. „Wilk”** (przed wojną instruktor strzelania i bombardowania w Dziale Nauk). Według relacji Stanisława Chybały zadaniem jego sekcji było zdobywanie broni i amunicji oraz przygotowanie ludzi do zadań bojowych.



Udało się ustalić ponad dwadzieścia nazwisk zaprzysiężonych członków Oddziału Lotniczego „Pekin”.

Szczególnie barwną i brawurową postacią był **kpt. pil. Paweł Łaszewicz ps. „Zbigniew”**, kadet z Chełmna.

Oto, jak wspomina go **Halszka Szoldrska**, autorka książki „Lotnictwo Podziemia, czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK”:

»...Utrzymując łączność z terenem, poznałam wielu dzielnych ludzi, m.in. „Zbyszka”. Pamiętam iż „Jacek” (por. pil. rez. Janusz Mościcki) zagroził mi, że jeśli będzie dalej lekceważył niebezpieczeństwo, to z organizacji wyleci. Chodziło o to, że „Zbyszek” w Dęblinie w polskim mundurze lotniczym po jakiejś akcji, o zmroku jesiennym, gdy gestapo go poszukiwało, przyłączył się do pościgu za sobą, udając Niemca. Tym razem się udało, ale otrzymał zakaz noszenia munduru lotniczego. Później powstała niezawiniona przez niego awantura, wynikająca z przyzwyczajenia do operowania kryptonimami. Otóż pewnego dnia „Zbyszek” do mnie zatelefono-

wał. „Spaliliśmy się w drobiazgi. Profesor, poparzenie III stopnia, ja mam opalone ręce, brwi...”. Powtórzyłam komu trzeba ten alarmujący meldunek. Wśród najbliższych z konspiracji zaniepokojenie. Polecono mi natychmiast wyjaśnić. Nikt nie miał wątpliwości, co oznacza w słowniku konspiracji „spalony”. Montowano środki ostrożności, tłumacząc, że poparzenie III stopnia, to pewnie aresztowanie itd., itd.

Gdy dotarłam do „Zbyszka”, ten najspokojniej mi wyśnił, że to żaden kryptonim, tylko autentyczny pożar w domu na ul. Kieleckiej w Warszawie, gdzie miał skrytkę. Właściciele mieszkania pędzili tam bimber. Wskutek jakiejś nieostrożności powstał pożar: „Zbyszek” właśnie przyjechał z Białej Podlaskiej, gdy pożar sięgał jego skrytki. Miał tam broń i granaty. Zaryzykował – podszedł do oficera pożarnictwa, który kierował gaszeniem i poprosił o pozwolenie wyniesienia rzeczy z jednego pokoju. Porucznik zgodził się. Gdy „Zbyszek” kończył wnosić, nadjechali Niemcy zwabieni wybuchami. Wszystko wyniósł ze skrytki, dokumenty i broń, ale poparzył się. Potem „Zbyszek” postarał się dowiedzieć, czy strażak ten był godny zaufania. Okazało się, że tak samo należał do AK jak i „Zbyszek”.

W końcu 1944 roku aresztowany przez NKWD trafił do obozu w Diagielewie k. Riazania. Latem 1945 r. udało mu się uciec z tego zaślania. Była to jego trzecia, wreszcie udana, desperacka próba odzyskania wolności.

Po powrocie do kraju kpt. Łaskiewicz, awansowany do stopnia majora był – pod pseudonimem „Rawicz” – aż do ujawnienia się wiosną 1947 r., inspektorem należącego do Okręgu Lubelskiego WiN Inspektoratu „Północ”, obejmującego obwody: Biała Podlaska, Radzyń, Łuków i Siedlce.

OL „Pekin” tworzyli m.in. sierż. Stanisław Sobczyk ps. „Sieniawa”, st. sierż. Władysław Walczak, plut. Stanisław Kulis, st. sierż. Tomasz Wołkuski, por. obser. Klimas, st. sierż. Władysław Kiczak, kpr. Roman Machczyński, por. pil. instruktor Antoni Szymański, plut. Józef Szczęsny, Teofil Czerwiński, Marian Szostakiewicz, plut. Stefan Prokop, sierż. pil. Edmund Jaroszewicz, plut. Bolesław Termer, Piotr Siek, sierż. Marcin Graff ps. „Konarski” (późniejszy komendant V Rejonu WiN Dęblin–Stężyca, w okresie kwiecień–czerwiec 1946 r.), sierż. pil. mechanik Zdzisław Górecki ps. „Płaszczak”, „spalony” na lotnisku uciekł do Oddziału Leśne-

go por. **Jana Targosińskiego ps. „Hektor”**, a następnie do OL por. **Bolesława Frańczaka ps. „Argil”**, gdzie zajmował się organizacją i odbiorem zrzutów lotniczych, oraz inżynierowie zatrudnieni przy odbudowie lotniska por. rez. inż. **Goc** i inż. **Kaszkwicz**.



*kpr. Roman Machczyński*



*sierz. Graff Marcia*

**Stefan Miłosz ps. „Cel”**, w trakcie przesłuchania w Urzędzie Bezpieczeństwa w Garwolinie w 1949 roku zeznał:

*„W 1942 r. zostałam wciągnięty do organizacji O.L. (Oddział Lotniczy) przez Szostakiewicza Mariana, zam. w Irenie, lecz zabarwienia tej organizacji nie znałem. W organizacji tej otrzymałem pseudonim »Miecz«. Prasę do czytania otrzymałem od Szostakiewicza. Organizacja ta miała zadanie przygotować wszystkich fachowców, aby w razie usunięcia się Niemców opanować lotnisko, natomiast podczas pracy prowadzić sabotaż, celem przeszkadzania Niemcom. W organizacji tej byłem do wyzwolenia tutejszych terenów”.*

Meldunki cywilnego wywiadu, które gromadził zatrudniony na lotnisku jako urzędnik **Stanisław Włodarczyk ps. „Dytko”** przekazywał organizatorowi wywiadu wojskowego st. sierż. pilotowi Władysławowi Kiczakowi. Meldunki te wędrowały do Obwodu AK Puławy i równoległe do referatu lotniczego Lubelskiego Okręgu AK.

Wywiad stanu osobowego jednostek lotniczych, sprzętu lotniczego przez cały okres okupacji prowadził **Władysław Kiczak**. On wraz z **Zygmuntem Wawrzyniakiem** kontaktował się z wywiadem AK

na rejon dębliński jak również z referatem lotniczym Lubelskiego Okręgu AK.



Główne cele postawione przed Oddziałem to wywiad, kontrwywiad, dywersja i przygotowywanie do przejęcia lotniska w czasie powstania zbrojnego.

W planie akcji „Burza” głównym zadaniem OL „Pekin” wraz z dęblińskimi placówkami AK było uratowanie i przejęcie obiektów lotniskowych w momencie wycofania się Niemców.

## 16. AKCJE SABOTAŻOWE NA DĘBLIŃSKIM WĘZLE KOLEJOWYM

### Wybuchy, wykolejenia, puste wagony wysłane na front.

Stanisław Grzęda ps. „Kret” długo nie szedł do pracy, jak nazywał „dla Niemców”. Dopiero kiedy brak dokumentu z miejsca pracy powodował w razie kontroli wywiezienie na roboty przymusowe do Niemiec, podjął pracę na stacji kolejowej Dęblin. Tu znalazł nowe warunki do pracy konspiracyjnej. Był zastępcą dowódcy plutonu saperskiego, który na stacji ze względu na potrzeby jak i możliwości kadrowe został zorganizowany. „Kret”, mając dogodne warunki wynikające z rodzaju pracy, prowadził tzw. wywiad kolejowy, a poza tym sabotaż, jak sypanie piasku na osie wagonów i inne...

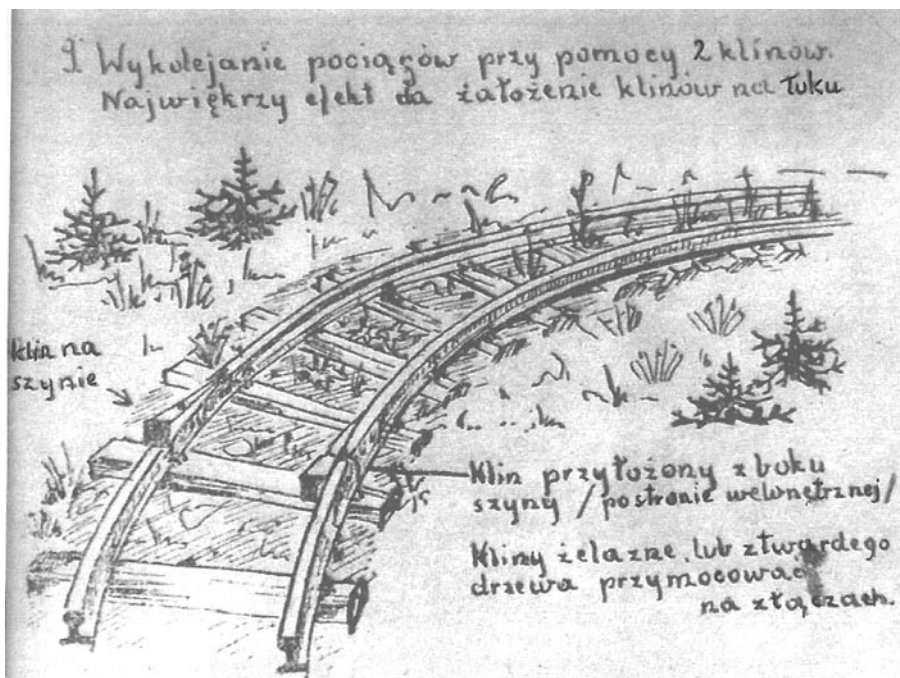


*Dęblińscy kolejarze aktywnie uczestniczyli w działaniach sabotażowych Związku Odwetu dowodzonego przez Kazimierza Kiełczykowskiego „Błyska”.*



1. Jedną bodaj najwcześniejszą akcją sabotażową na kolei było wykolejenie parowozu w Dęblinie. Był to listopad lub początek grudnia 1939 roku – relacjonuje „Kret” (Stanisław Grzęda) – idąc przejazd kolejowy na drodze Twierdza – Fort Mierzwiażczka, zauważyłem, że „Przejazdowy” śpi. Niech nie służy latarka z polskim orłem Niemcom, pomyślałem i zabrałem mu latarkę. Udałem się w kierunku Ireny – na zwrotnicy krzywej między iglicę i odbojnicę włożyłem kawałek klina – co w krótkim czasie spowodowało

wało wykolejenie parowozu – idąc dalej pobiłem lampy na zwrotnicach.



*Instruktażowy rysunek przekazywany kolejarzom zaprzysiężonym w ZWZ/AK*

2. Spalenie wagonu z sianem. Ale co jeszcze by można? Niemcy na zaopatrzenie wojska przewożą siano, słomę i inne łatwopalne materiały. Jak zrobić, aby się zapaliły, a podejrzenie nie padło na pracowników stacji Dęblin?

Robili próbę. Wkłada do wagonu z sianem „ołówkę czasowy” i watę z żarzącym się ogniem. Wagon zostaje przetoczony na skład opałowy. Próba się udaje – wybucha pożar. Niemcom co prawda udaje się zapobiec rozprzestrzenieniu się ognia, ale wagon z sianem i słomą spłonął doszczętnie.

Jak opowiadał naoczny świadek (ob. Wnuk ps. „Haczyk”), który na tym składzie opałowym pracował i brał udział w gaszeniu pożaru – Niemcy absolutnie nie podejrzewali, że to robota kolejarzy dęblińskich.

### 3. Wybuch benzyny w transporcie kolejowym na stacji Dęblin.

„...Zimą, na przełomie 1942 na 1943 rok, zauważyłem, że na stacji towarowej stoi transport w zestawie, którego jest węglarka załadowana kanistrami z benzyną.

Wieczór mroźny, kolejarze chowają się, gdzie mogą przed zimnem, na torach tylko ci, którzy muszą... Pomyślałem praca łatwa, trzeba to wykorzystać. Wszedłem na wagon i z jednego kanistra rozlałem benzynę. Czekam kiedy będą wyciągać transport na przetoki. Mam przygotowaną żarzącą się watę – wyciągają – w tym momencie włożyłem watę do wagonu. Po wyciągnięciu składu transportowego na odległość około 200 m (na wysokość 9-tego posterunku) – nastąpił wybuch. Kanistry wylatywały w powietrze, pękały i paląc się jak rakiety, spadały...

W dalszej części Stanisław Grzęda ps. „Kret” wspomina:

„Zagrożony aresztowaniem po masowych aresztowaniach w Dęblinie na Wielkanoc 1941 roku wyjechałem do Borzęcina w Puszczy Kampinoskiej.

Po aresztowaniach wiosną 1942 roku prof. Szwarca jesienią tego roku powróciłem do Dęblina. W obawie przed wywiezieniem na roboty przymusowe do Rzeszy ponownie rozpocząłem pracę na kolei, tym razem w Magazynie Zasobów Przewozowych. Wraz z Janem Jakackim ps. „Noga” i N.N., należą do D.S.K (Dywersja i Sabotaż Kolejowy). Rozkazy otrzymywałem od p. Krasnodębskiego. Był to starszy pan (60 lat), oficer rezerwowo, który przez pewien czas też pracował na kolei, mieszkał na Mierzwiączce. Od niego otrzymywaliśmy zadania do wykonania, jak i instrukcje:

4. Sypania piasku do osi. Przy oliwiarkach były magazynki z piaskiem. Kiedy wartownik nie patrzył naciskało się piach i odwrotnie lało się oliwę. Dwa razy w tygodniu, kiedy miałem służbę sypałem piach do osi kilku wagonów zestawu. Robiłem to od 1942 roku do lata 1943 roku.

5. Niszczanie zapasów magazynowych. Zapasy magazynowe niszczyliśmy m.in. w ten sposób, że gdy Niemiec pobierał pewną ilość materiałów wymienioną na karcie zapotrzebowania – wydawało mu się materiały według zamówienia, ale na karcie dopisywało się ilość większą, np. ilość pobierana wynosi 6 szt., dopisywano jedynkę i 10 sztuk szło na zniszczenie albo do naszej dyspozycji.

6. Niszczanie pomp, kompresorów i innych. Niszczanie urządzeń i maszyn polegało na fachowym uszkodzaniu (np. nowe urządze-

nie rozbierało się i składało w sposób wadliwy). Niemcy odnosili je z powrotem jako nienadające się, z felerem fabrycznym.

W początkach 1943 roku przeszedłem do pracy, do punktu rozdzielania węgla. Tu dalej zasypywałem osie wagonów piaskiem wg poleceń.

7. Uprawialiśmy też sabotaż z własnej inicjatywy np. w wagonie, w którym przewożono cukier, wierciliśmy dziury w podłodze wagonu. Pod sypiący się cukier podstawialiśmy worek. Zabieraliśmy tyle ile nam było potrzebne, reszta sypała się na tory w czasie transportu. Gdy potrzebne były dla potrzeb organizacji buty, to z górki rozrządowej puszczało się wagon z butami na drugi wagon (bez podstawiania klinów). Wagony się rozbijały, a buty rozlatywały na wszystkie strony. Szybko je zbieraliśmy i znikaliśmy.

To samo czasami robiliśmy z wagonami osobowymi załadowanymi wojskiem niemieckim. Jeden wagon uderzał w drugi i zdarzało się, że zatrzaskujące się drzwi raniły, a nawet uciwały głowę wyglądającemu żołnierzowi.

8. Przekazywanie wagonów. Wykorzystywałem tu mój dostęp do pieczęci służbowych. Zmienialiśmy cel transportu wagonu, np. wagon z amunicją kierowany na Wschód dostawał od nas „cetle” metkę na inny kierunek – zazwyczaj wagony z amunicją staraliśmy się kierować z powrotem do Niemiec, a puste na Wschód. (Które wagony zmieniać i dokąd kierować podawał p. Krasnodębski). Kierowałem około 5 wagonów tygodniowo, na inne kierunki niż wyznaczono.

Dokonywano uszkodzeń urządzeń wojskowych przewożonych na wagonach np. wózków podnośnikowych do bomb lotniczych.

9. Zakup broni. Oddziały powracające ze wschodniego frontu często były zdemoralizowane. Niektórzy żołnierze posiadaną broń chętnie pokątnie spieniężali (Francuzi, Węgrzy, Ślązacy).

Zakupem broni zajmował się Edward Błaszczak ps. „Grom”.

Latem 1943 roku znowu poczułem się zagrożony i byłem zmuszony opuścić stację w Dęblinie. Przeszedłem na placówkę AK na Kleszczówce, dowódcą był Adolf Jędrys. Tu pracowałem w wywiadzie – polecono mi obserwowanie i spisywanie samolotów wylatujących z lotniska i powracających na lotnisko...”



## 17. SABOTAŻ, WYWIAD, ZDOBYWANIE BRONI

Praca wywiadowcza i sabotażowa **Bronisława Piskorskiego „Stalszera”** wpisywała się w działalność konspiracyjną pracowników cywilnych zatrudnionych na lotnisku, którą organizowali: **sierżant Józef Modelski „Cygar”, Edmund Kotyza „Grot”** i **Czesław Szlendak „Maks”**.

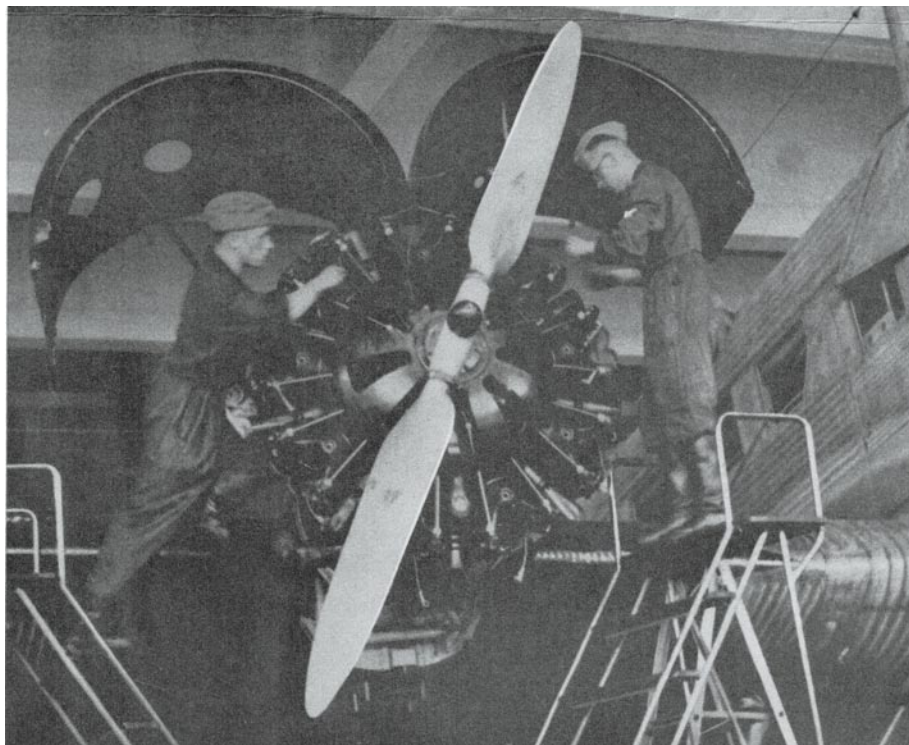


*Edmund Kotyza „Grot”*

Profesjonalnym wywiadem wojskowym kierował **porucznik c.w. Piotr Nafalski ps. „Spyrka”**.

Istotne informacje wojskowe pomagali mu zdobywać pracujący na lotnisku mieszkańcy Ireny: **Stanisław Przykucki ps. „Polański”, Stanisław Warda ps. „Fokstrot”, Henryk Darski ps. „Duglas”, M. Chieński ps. „Czarny”, Stanisław Szafran ps. „Mach”, Roman Suchocki**, łącznik, który zginął w 1944 r. w Oddziale „Zagona”, **Jerzy Stando ps. „Donast”, Mieczysław Kruk** i wielu innych, których trudno po latach ustalić.

W lotniczych warsztatach naprawczych prowadzono sabotaż. Polscy mechanicy udawali, że nie zauważyli samolotowych usterek technicznych i meldowali niemieckim majstrom gotowość maszyn do lotu. Loty z takimi usterkami kończyły się często uszkodzeniem maszyn albo nawet katastrofą. Wśród polskiego personelu warsztatów lotniczych była powszechnie praktykowana „żółwia” praca, którą motywowano dokładnością. Szerzyły się kradzieże materiałów. Z blachy chromoniklowej i aluminiowej wyrabiano potajemnie naczynia kuchenne, które sprzedawano do okolicznych wiosek.



W ostatnim tygodniu października 1941 roku Niemcy znaleźli na lotnisku 3 bomby zegarowe: w koszarach, w pomieszczeniu skrzyń silnikowych i trzecią w nieustalonym miejscu. Sprawcę podobno ujęto, a dostał się tam z fałszywą przepustką.

Choć lotnisko i warsztaty lotnicze były pilnie strzeżone, przemycano z nich broń do oddziałów partyzanckich. Z bombowców Heinkel 111 i innych, ustawionych na polu wzlotów w pogotowiu bojowym, wymontowywano skrycie lotnicze karabiny maszynowe, najczęściej nocą podczas deszczu.

W sabotażu i w akcjach zdobywania broni, amunicji, apteczek, map wojskowych i wyposażenia wojskowego uczestniczyli m.in.:

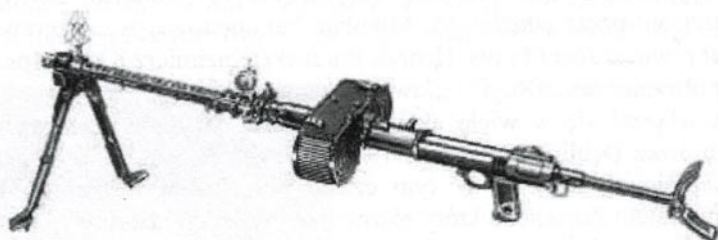


- **Janek Wojciechowski „Gryf”** – pod osłoną nocy zakradł się do stojącego przy hangarze Messerschmitta. Wyczekał odpowiedni moment i po ciemku, w rytm kroków wartownika wymontował lotniczy karabin maszynowy MG-15 i wyniósł z lotniska. Na drugi dzień zjawił się w pracy, jak gdyby nic się nie stało. Do wściekłości doprowadził Niemców poszukujących sprawcy kradzieży fakt, że zostawił w miejscu wymontowanego LKM złotówkę, regulując w ten sposób rachunek za broń. Przez

siedem dni gestapo szalało. Przeczesał cały Dąbrowa. Nie przeszkodziło to „Gryfowi” w wyniesieniu amunicji do skradzionego LKM.

- W nocy z 15 kwietnia 1944 r. **Józef Modelski ps. „Cygar”** wraz z **Kazimierzem Kozakiem ps. „Hak”** i **Anzelmem Jaskulskim ps. „Zagłoba”** wymontowali z bombowców Heinkel 111 dwa Lotnicze Karabiny Maszynowe MG-15. Przerzucili przez ogrodzenie lotniska obok dworku dr Sochackiego, gdzie mieszkał Modelski. W piwnicy „Cygar” miał przygotowaną kryjówkę, gdzie schowali karabiny. Najpierw szybko przerzucono te karabiny do komórki pobliskiego mieszkania **Klemensa Wojciechowskiego** na ul. Staromiejską, u których wynajmował kwaterę **Edmund Kotyza „Grot”**. Po kilku dniach **Czesław Szlendak „Maks”** wraz z **Kazimierzem Kamolą „Szermierz”** zabrali je do Masowa i ukryli w zabudowaniach ojczyma „Maksa”, u **Jakubowskiego**. Owinięte w papier karabiny przymocowali do ram rowerów i przewieźli ze Starówki na Masów. Z czasem jeden trafił do Oddziału Partyzanckiego **Mariana Berna-**

ciaka „Orlika”, drugi do Oddziału Lotnego Jerzego Jaskulskiego „Zagona”.



*Karabin maszynowy lotniczy MG-15*

• Wieczorem 20 marca 1944 r. „Maks” wraz z **Kazimierzem Kamolą ps. „Szermierz”** w szalenie odważny i wręcz bezczelny sposób zakradli się przez świetlik na dachu do magazynu broni. W budynku Działu Nauk było pełno niemieckich lotników i żołnierzy z obsługi lotniska, oglądających za ścianą film puszcany z projektora. „Szermierz” wyciągnął na sznurze worek z 10 nowoczesnymi „szmajserami” pistoletami maszynowymi (pm.wz.40) i jeden pistolet „Parabellum”.



*Karabin maszynowy MP-40 „szmajser”*

„Maks” nie zdołał wdrapać się z powrotem po linie na dach. Pracując na lotnisku znał rozkład tego budynku, aby się wydostać musiał przejść przez salę kinową. Udało się. Wraz z „Szermierzem” przrzucili worek przez druty ogrodzenia lotniska i ukryli w zagrodzie „Maksa”. Broń bardzo się przydała do uzbrojenia żołnierzy Oddziału „Zagona”.

Innym razem „Maks” wraz z kolegami z Masowa zabrał, w ciągu jednej nocy z przebudówek przy biurach, zapasowe magazynki do tych automatów.

**Eugeniusz Nojek ps. „Orzech”** i **Jan Joński ps. „Jowisz”** wynieśli dwie skrzynki amunicji, w których było ponad 10 tys. sztuk naboju i 120 granatów zaczepnych; **Władysław Joński ps. „Barzycki”** z Mierzwiączki pracował w kotłowni na lotnisku i brał udział wraz z „Hakiem” w zdobyciu kolejnego lotniczego karabinu maszynowego; **Czesław Jakubicki ps. „Mars”** z Bobrownik potajemnie w warsztatach lotniczych dorobił cztery zamki do pistoletów maszynowych wzór 40 Bergman. Broń tą wyniósł z wagonu pocztowego **Witold Szczpański ps. „Podkład”**, ale nie miały zamków; **Stefan Miłosz ps. „Cel”** specjalizował się w dorabianiu zapasowych magazynków do różnych typów pistoletów.

**Czesław Jakubicki ps. „Mars”** jako tokarz dorabiał brakujące lub uszkodzone części do broni wynoszonej z rusznikarni w warsztacie w obecności Niemców, którzy się nie orientowali do jakiej broni ta część jest przeznaczona. Następnie tak obrobioną część wynosił do warsztatu Wawrzyniaka w Irenie, gdzie ją wykańczał. Bardziej skomplikowane części przewoził do Warszawy na ul. Sandomierską do II Miejskiej Szkoły Rzemieślniczej (którą ukończył w 1937 roku), gdzie znajomi instruktorzy udostępniali mu wszystkie potrzebne maszyny do wykonania danej części. Tak dorabiał zamki do pistoletów maszynowych typu „Bergman”, kompletował pistolety typu „Walter”, części skorodowane, magazynki do polskich rkm-ów i inne. Czesław Jakubicki wybierał także z samolotów i wynosił z **Kazimierzem Szczpańskim „Korcakiem”** apteczki oraz przekazywał je do oddziałów.

Józef Modelski również naprawiał i uzupełniał broń w warsztatach naprawczych narzędzi rolniczych w szkole rolniczej. W warsztatach tych cała ekipa dywersji dorabiała i naprawiała broń partyzancką na wielką skalę.

**Włodzimierz Derysz** i **Karol Kaczmarczyk** niszczyli, kiedy się dało, materiały i części samolotowe. Przedwojenni harcerze uczniowie-praktykanci trzeciego roku wieczorowej szkoły zawodowej, kształceni do zawodu ślusarz-mechanik samolotowy **Zdzisław Szeliga „Pocisk”**, **Stefan Russ** i **Stanisław Wiak „Mały”** stosowali sabotaż i wynosili w podręcznych torbach i workach farby, naftę, benzynę, kit i „fuchy” wykonane w pracy w warsztatach z wykradzonych materiałów. Pozwalało to trochę zarobić i pomagało

okolicznym mieszkańcom przetrwać życie okupacyjne. **Józef Popis „Marcel”** zagrożony za wykradanie broni i apteczek uciekł do Oddziału Partyzanckiego „Zagona”.

**Czesław Pawelec** latem 1943 roku wyciągnął drutem zakończonym haczykiem trzy pistolety maszynowe MP-40 z magazynku w Dziale Nauk.

Ślusarz-mechanik samolotowy, **Mieczysław Klimkowski**, który naprawiał silniki samolotowe, stosował bardzo wyrafinowany i dokliwy w skutkach sabotaż. Nawiercał bardzo cienkim wiertłem o średnicy 0,5 mm niewidoczny gołym okiem otwór w cylindrach tzw. „gilzach” w komorach spalania. Silnik był zmontowany, następował normalny rozruch, stopniowo się rozgrzewał, ale dopiero w trakcie lotu, kiedy silnik osiągał bardzo wysoką temperaturę, otwór się powiększał i zaczynało wyciekać paliwo z komory, powodując awarię kończącą się przymusowym lądowaniem lub katastrofą samolotu.

Inne uszkodzenia i zanieczyszczenia paliwa lotniczego powodowały zapalanie się gaźników startujących samolotów.

Gdy na lotnisku w Dęblinie zaczęły powtarzać się wypadki kapotażu, zapalania się gaźników i innych awarii żandarmeria lotnicza zaczęła podejrzewać o dywersję personel lotniczy. W rezultacie aresztowano 8 volksdeuutschów z obsługi technicznej. Na szczęście, na razie, właściwi wykonawcy sabotażu nie zostali wykryci.

## 18. NIEMIECKA PRZESYŁKA BRONI TRAFIŁA W DOBRE RĘCE

W lutym lub marcu 1942 roku przeprowadzono akcje na przewozy pociągami adresowanymi do magazynów w Stawach. Szczególnie brawurowa była akcja przeprowadzona przez trójkę akowców: „Gryfa” (Jana Wojciechowskiego), „Długiego” (Henryka Barańskiego), i „Podkłada” (Witolda Szczepańskiego). „Podkład” i „Gryf” dobrze się znali, mieszkali w kamiennicy Szczepańskich w Irenie, na ulicy Warszawskiej, naprzeciwko kina „Bajka”. Henryk Barański pracował w tym czasie na kolei w Dęblinie jako pracownik służby bezpieczeństwa ruchu pociągów. Janek Wojciechowski uczył się wieczorowo w szkole zawodowej w zawodzie ślusarza-mechanika samolotowego i pracował w warsztatach remontowych na lotnisku w Dęblinie.

„Podkład” pracujący na stacji kolejowej Dęblin – jak to było w jego zwyczaju – spenetrował dokumenty przewozowe i stwierdził, że w magazynie ekspedycji znajduje się przesyłka drobnicowa adresowana do niemieckiej jednostki w Stawach (waga przesyłki 68 kg), pomyślał, że prawdopodobnie przesyłka zawiera broń.



*Gimnazjaliści z 1936 roku.  
Od lewej Witold Szczepański, późniejszy „Podkład”.  
(ze zbiorów W. Szczepańskiego)*

Po uzyskaniu takich informacji „Podkład” skontaktował się z „Gryfem” i „Długim” i wspólnie zaplanowali zdobycie tej przesyłki. Wieczorem z biura dyżurnego ruchu, w chwili gdy ten wyszedł do pociągu, „Podkład” zabrał klucze od magazynu. Po otwarciu magazynu wprowadził do środka umówionych kolegów – rozpoczęli poszukiwanie awizowanej przesyłki. Przeszukiwanie skrzyń i paczek przedłużało się – ciemno i wokół ruch Niemców. Po dwugodzinnym poszukiwaniu przesyłkę znaleziono. Składała się ona z drewnianych skrzynek oraz tekturowej tuby. Po otwarciu skrzynek okazało się, że były tam: pokrowce do pistoletów maszynowych oraz pistolety maszynowe – w tubie natomiast znajdował się bliżej nieznanego przyrząd optyczny. Bliższego badania zawartości zaniechano w tym czasie.



*Kpr. pchor. Janek Wojciechowski „Gryf”  
(ze zbiorów Tadeusza Krząstka)*

Po wyniesieniu obu skrzynek na zewnątrz magazynu ulokowali je pod stojącym po drugiej stronie rampy pojedynczym wagonem towarowym. Jak stwierdzili rankiem drugiego dnia, w wagonie tym stacjonowała duża grupa żołnierzy węgierskich. Przed wyniesieniem skrzynek z magazynu „Podkład” zniszczył dokumenty przewozowe dotyczące tej przesyłki.

Po zamknięciu magazynu i dotarciu z powrotem do biura „Podkład”, wykorzystując moment, w którym dyżurny niemiecki wyruszył ponownie do pociągu, powiesił klucze na swoim miejscu.

Tymczasem „Gryf” i „Długi” oczekiwali na powrót „Podkłada” pod pomostem rampy. Gdy trójka była już w komplecie, wyjęto zdobycz spod wagonu i pod osłoną nocy przewieziono przez stację pod adres wskazany przez „Długiego” w Irenie. Przesyłkę dostarczono do Józefa Modelskiego ps. „Cygar”, który mieszkał w „dworku” dr Sochackiego na Starówce. „Cygar” miał w piwnicy tego domu specjalne kryjówki, w których schowano broń. Czekał tam Kazimierz Kieńczykowski „Błysk” – dowódca dywersyjnego oddziału. Rozpakowano paczki i ustalono dokładnie zawartość: 4 pistolety maszynowe, 6 kompletów magazynków (w pokrowcach – po 3 sztuki) oraz 6 sztuk Mauzerów, w nowych tekturowych pudełkach. Resztę zawartości stanowiło oprzyrządowanie broni krótkiej. Długi przedmiot w tubie był to dalmierz artyleryjski.





*Bracia Ryszard „Mały” i Henryk „Długi” Barańscy,  
walczyli w oddziale „Zagona”.  
(ze zbiorów Bartłomieja Barańskiego)*

Broń została przekazana do oddziału dywersyjnego Związku Odwetu dowodzonego przez „Błyska”. W dyspozycyjnym oddziale dywersyjnym „Błyska” byli zaprzysiężeni zarówno „Podkład”, „Długi” i „Cygar”. Po tej akcji do oddziału przyjęto również Janka Wojciechowskiego ps. „Gryf”. Od połowy 1942 roku do połowy 1943 roku „Podkład” pracujący w tym czasie na stacji k. Łukowa, przekazywał informacje dotyczące ilości kolejowych transportów wojskowych jadących z Dęblińska w kierunku Terespoła. Dane te przekazywał Romanowi Suchedniemu z wywiadu (zginął jesienią 1943 roku w obronie radiostacji atakowany przez Niemców).



# 4 Życie codzienne w okupacyjnym Dęblinie

## 19. NIEMIECKIE PORZĄDKI

W październiku 1939 roku Hitler utworzył Generalne Gubernatorstwo. Dęblin został wcielony do powiatu puławskiego w dystrykcie lubelskim. Starostą puławskim był Alfred Brandt. Wicestarostą, Landkomissarem urzędującym w budynku gminy Irena był Hans Lenk (jesienią 1941 roku został przeniesiony na starostę do Kraśnika). Pod koniec 1941 roku stanowisko Landkomissara objął Oscar Osternack [(przybył z Chełma gdzie był komisarzem) Osternack 6 i 7 maja 1942 roku przeprowadził deportację Żydów z Ireny i Ryk do obozu zagłady z Sobiborze. W getcie mordował chorych Żydów w szpitalu w domu Pomianowskiego]. W lipcu 1942 roku z Puław przybył do Dęblina Landkomissar Eduard Krschnick, gdzie urzędował do lipca 1944 roku. Podległy im urząd nadzorował wszystkie dziedziny życia: gospodarkę i finanse, zatrudnienie, rolnictwo, leśnictwo i oświatę. Sądy, prokuratura, poczta, kolej, służby budowlane (Budienst) podlegały bezpośrednio urzędowi dystryktu w Lublinie.

Już 28 grudnia 1939 roku niemieckie władze okupacyjne wezwwały kolejarzy oraz byłych pracowników lotniczych warsztatów remontowych do obowiązkowego powrotu do pracy. (Niemcy dysponowali listami pracowników zatrudnionych przed wojną na lotnisku.) Czas pracy ulegał ciągłemu wydłużeniu i w końcu musiano pracować 11-12 godzin dziennie przez 6 dni. Żydzi pracowali także

co drugą niedzielę. W pierwszych zarządzeniach nakazano obowiązkową rejestrację przedwojennych oficerów Wojska Polskiego, ale w Dęblinie nikt się nie zgłosił. Nakazano również oddanie broni i sprzętu wojskowego oraz aparatów radiowych. Za nielegalne posiadanie broni lub radia grozili karą śmierci. Oczywiście nikt żadnej broni nie oddał. Większość posiadaczy radioodbiorników dokładnie je ukryła.



W październiku 1939 roku Wehrmacht połączył Twierdzę i Lotnisko kablem telefonicznym o grubej średnicy, rozwijanym z ogromnych drewnianych rolek. Kabel leciał polami, do ulicy Warszawskiej i rynsztokiem do rzeczki Irenki i dalej na Lotnisko. Dla ochrony tego połączenia telefonicznego ukazało się ogłoszenie w języku polskim, że w razie uszkodzenia kabla, co będzie traktowane jako sabotaż, mieszkańcom na ich posesjach grozi kara śmierci. Zmuszono dębliniaków, aby na każde 50 mb postawić jednego pilnującego w dzień i w nocy na zmiany. Następnie zabrano Jana Hołubka, zamożnego właściciela masarni i sklepu rzeźniczego, jako zakładnika, który miał być stracony na wypadek jakiejś nielojalności. Trzymali go Niemcy w Twierdzy, w areszcie przez kilka tygodni.





### ŻANDARMI, KRIPO, GRANATOWI, ARBEITSAMT

W Irenie na ulicy Warszawskiej, naprzeciwko kościoła zainstalował się posterunek żandarmerii niemieckiej. Komendant Leutnant August Philippi miał do dyspozycji 15 żandarmów w połowie Niemców, w połowie Volksdeutschów z poznańskiego i kolonistów z Brześć. Na dworcu kolejowym panoszył się Austriak Schneider za swoimi Bahnschutzpalizei. Władze niemieckie wezwały do powro-

tu na służbę przedwojennych policjantów państwowych. Na ulicy Warszawskiej, na wysokości kościoła utworzono posterunek policji tzw. „granatowych” od koloru ich mundurów. Również na ulicy Warszawskiej w podwórku Warcholińskich utworzono posterunek kryminalnej policji „Kripo” pod komendą regenata, pijaczyny Czesława Grabarczyka z Warszawy.

### ŻYCIE CODZIENNE

Na początku 1940 roku powołano w Dęblinie placówkę Arbeitssamtu – urzędu pracy, kierownikiem był Reichsdeucht z poznańskiego Kowalski. Urząd mieścił się w żydowskiej kamienicy E. Rubina na ulicy Warszawskiej 65, koło kościoła (po wojnie była tam poczta). Na przełomie 1941 i 1942 roku zaczęły się wywózki na roboty przymusowe do Rzeszy.

Dębliniacy szukali oficjalnego zatrudnienia po to by mieć Ausweisy broniące przed wywózką. Kolej zatrudniała ponad 2000 polskich kolejarzy, Fleggerhorstkommando na lotnisku 1730 Polaków i Żydów, HUV57 w Zajezerzu – 590 Polaków i Żydów, Armemunitionslager w Stawach – 438 Polaków, Reserve Kriegs Lazarett w Stężycy 100 Polaków, Verpflegungs Dienststelle 817 w Twierdzy – 150 Polaków. Junaków do prac budowlanych i kolejowych zwerbowano 800, ale z powodu złych warunków wyżywienia i zakwaterowania oraz szykanów wachmanów ok.500 uciekło.









Od pierwszych lat okupacji niemieckiej w Polsce był organizowany wywóz Polaków do pracy w Niemczech. Początkowo miał on charakter ochotniczego zaciągu. Później władze niemieckie zaczęły wyznaczać limity w poszczególnych miejscowościach. Gdy i to nie przyniosło spodziewanych rezultatów rozpoczęły się łapanki. Organizowano je na ulicach a nawet i przy wyjściu z kościołów. Wywożono pary biorące ślub z częścią orszaku weselnego i wyciągano ludzi z własnych mieszkań. Wywózki „na roboty” do Niemiec dotyczyły w pierwszej kolejności bezrobotnych i młodzieży. Chroniła się ona przed nimi podejmowaniem pracy w piekarni na terenie twierdzy, w warsztatach na lotnisku i uczestnictwem w różnego rodzaju kursach, które Niemcy organizowali w celu przygotowania potrzebnych rzemieślników do pracy w przedsiębiorstwach zlokalizowanych w Dęblinie. Bywały wypadki, że niektórzy absolwenci jednego kursu zapisywali się na kolejny, aby ustrzec się przed wywozem z Polski i nie podejmować pracy. W Dęblinie odnotowano wypadki przymusowego i dobrowolnego wyjazdu do pracy w Niemczech. 27 lipca 1943 roku przeprowadzone zostały łapanki w Irenie i Mierzwiączce. Ujęto w nich ponad 20 osób, część z nich została zwolniona za łapówki.



## „MŁYNARKI”, „GÓRALE”

Polskie banknoty były w obiegu do końca stycznia 1940 roku. Potem wprowadzono tzw. „młynarki” złotówki Banku Emisyjnego w relacji 1 marka niemiecka równa 2 złote. Monety przedwojenne utrzymały się w obiegu do 1942 roku. Srebrne złotówki zniknęły z obiegu już w 1939 roku, samorzutnie zatrzymane przez ludność. Banknot o najwyższym nominale – 500 zł – zwany był „górale” i występował w popularnej piosence handlarzy szmuglem: *„siekiera, motyka, jabłka gwóźdź, masz „górala” i mnie puść!”*



## KARTKI ŻYWNOŚCIOWE

Wprowadzono kartki żywnościowe, które przysługiwały tylko osobom oficjalnie zatrudnionym. Dla dzieci kartek nie było. Na kartki można było początkowo kupić: pół kostki masła i kawałek mięsa raz na tydzień, pół litra wódki, papierosy, marmoladę z buraków (pół kilo) – raz na miesiąc i chleb 15 dkg na dzień. Były jeszcze kartki na olej, kaszę i mąkę.



Sięgnijmy do wspomnień działacza spółdzielczego, nauczyciela Tomasza Kusyka; „[...]Okupant wprowadził kartki na aprowizację po czym rozprawdanie masy towarowej przydzielonej dla Polaków i Folksdojczów przekazał Spółdzielni Robotniczej, przeto trzeba było uruchomić sporo nowych sklepów i postarać się o magazyny. Na stanowisko magazyniera przyjęliśmy p. Jędrzejewskiego, byłego oficera 15 p.p w Dęblinie. Przyjęliśmy także kilku podoficerów zawodowych do pracy w Spółdzielni. W ten sposób zabezpieczyliśmy im środki materialne do życia i zapobiegliśmy ich wywiezieniu do Niemiec. Nawet i Żydów staraliśmy się otoczyć opieką i w miarę możliwości zatrudniać ich u siebie. Szczególną naszą troską była dorastająca młodzież, którą trzeba było ratować przed wywiezieniem na roboty do Niemiec. Przyjmowaliśmy tedy po kilka osób na każdy sklep i choć one nie pracowały, to jednak miały wystawione dowody pracy i były zarejestrowane w tzw. „Arbeitsamcie” – Urzędzie Pracy.

Kierownikiem Arbeitsamu był reichsdojcz Kowalski, wyglądający na bardzo srogiego służbistę, ale – jak się później okazało – idący nam na rękę przy zatrudnianiu ludzi w Spółdzielni. Bywało i tak, że jeśli miała być inspekcja po zakładach pracy, celem zorientowania się czy za dużo osób zatrudnionych, to uprzedzał nas, żeby część pracowników nie przyszła w tym dniu do pracy. Inna rzecz, że tego nie czynił całkiem bezinteresownie. Zawsze musieliśmy pamiętać, że pan Kowalski lubi kawę naturalną, o którą w Dęblinie nie było

zbyt trudno, ponieważ magazyny wojskowe w twierdzy miały jej spore zapasy, a robotnicy polscy potrafili je zmniejszać i zamieniać na gotówkę”.

Tak pierwsze miesiące okupacji wspomina po latach Stanisław Gelo: „[...] Z chlebem, właściwie z jego brakiem wiąże się niemiecka okupacja. Wszystkie produkty żywnościowe od pierwszych miesięcy były reglamentowane. Wprowadzone kartki żywnościowe określały ile kto mógł kupić wyznaczonego produktu. Pamiętam, jak w ciemne jeszcze jesienne lub zimowe poranki zajmowałem miejsce w kolejce pod piekarnią. Chętnie to robiłem, bo zawsze mimo napomnień matki, mogłem uszczknąć kawałek ciepłego, pachnącego chleba. Przydział chleba był zamykany w szafce na klucz. Już nie mieliśmy do niego dostępu jak dawniej. W domu panowała lokalna reglamentacja stosowana przez matkę. Marzyłem wówczas, że kiedyś przyjdzie taki czas, podjem sobie chleba do woli. Nie od rzeczy będzie, jeśli tu przypomnę, że wszystkie młyny i wiatraki były na potrzeby Niemców. Łamanie zakazu – a były takie wypadki – groziły wywiezieniem młynarza do więzienia na Zamku w Lublinie, lub do karnego obozu na Majdanku, skąd się nie wracało. W tej beznadziejnej sytuacji produkowaliśmy mąkę domowym sposobem, oczywiście w tajemnicy. Ziarna żyta były mielone w młynkach, takich jak te w których mielono pieprz lub kawę. Godzinami kręciłem korbką młynka, by ukręcić gruboziarnistej mąki wystarczającej na ugotowanie na obiad klusek zwanych zacierkami. Muszę przyznać, że czasem brak mi tych mlecznych zacierek. Były smaczne”.

### PIERWSZA ZIMA

Pierwsza okupacyjna zima była szczególnie sroga. Śnieg w Dęblinie spadł już 11 października 1939 r., mróz chwycił 13 grudnia i trzymał przez kilka miesięcy, aż do marca 1940 r. W styczniu mrozy sięgały -25 stopni Celsjusza. Dębliniacy musieli przystąpić do walki z chłodem. Zaczęto wycinać drzewa z lasu i ratować się palonym drewnem. Chłopaki z Ireny zaczajali się na transporty kolejowe, zrzucali w biegu z węglarek na torowisko bryły węgla. Zbierali je do worków i nieśli do domu. Narażali się przy tym śmiertelnie. Bahnschutze strzelali do nich z karabinów – nie na żarty. Niebezpieczny proceder się opłacał, bowiem tona węgla w składzie opału u Czapskiego, za przejazdem kolejowym, tej zimy kosztowała 300 zł, zimą 1940/41 r. – 500 zł a w 1941/42 r. już 1500 zł. Pozwalało to

palić w blaszanych piecykach, tzw. „kozach”, z długą blaszaną rurą odprowadzającą dym, nagminnie ustawianych na środku jedynej ogrzewanej izby.

Pojawiły się także „trocianiaki” – piecyki blaszane z drugą blaszaną beczką w środku, napełniane ubitymi trocinami, które podpalane od dołu żarzyły się i długo oddawały ciepło. Po wybuchu wojny ze Związkiem Radzieckim, władze niemieckie nakazały przymusową zbiórkę kozuchów, futer, polis i ciepłej odzieży na potrzeby wojska na froncie wschodnim.

W styczniu 1942 r. ukazało się rozporządzenie Generalnego Gubernatora w sprawie zdawania butów narciarskich i nart o długości większej niż 170 cm. Termin zdawania upływał 10 stycznia. Niewykonującym tego zarządzenia grożono karami więzienia. Co bardziej bojaźliwi mieszkańcy Ireny i Dębłina zdali nakazane przedmioty, mniej strachliwi porabiali narty i spalili je. Młodzież w większości lekceważyła ten zakaz. Można było przekonać się o tym na forcie Mierzwiączki, na stokach którego młodzi narciarze urządzali sobie zjazdy. Nie widać było, żeby ilość narciarzy zmniejszyła się radykalnie, a przecież jeździli oni na nartach, które podlegały zdawaniu. Kilkanaście par nart, tak potrzebnych Niemcom na froncie wschodnim pozostało w Irenie. Kozuchów i futer dęblińscy też nie oddawali. Jedyne jakie wpadły w ręce hitlerowców to zabrane na siłę Żydom w getcie. Po nalotach samolotów radzieckich na Warszawę (pierwszy był 23 czerwca 1941 roku) Niemcy wpadli w panikę i nakazali w Dęblinie, gdzie było bojowe lotnisko, zaciemnienie mieszkań, które obowiązywało do końca okupacji.

## POCZTA

Od maja 1940 roku w Dęblinie uruchomiono niemiecką pocztę Deutsche Post Osten. Były dwa urzędy pocztowe Dęblin – Irena, do którego należały również placówki pocztowe: Steżyca, Pawłowice, Bobrowniki, Sobieszyn, Ułęż i Łsobyki. Pracowali tam członkowie ZWZ-AK: Roman Regulski, Mikołaj Gutner, Jan Kanarek ps. „Kruk” i listonosz Bronisław Bany. Konfiskowali oni przesyłki zwykłe i kontrolowali polecane z donosami do żandarmerii i Gestapo. Informacje przekazywali do dowództwa organizacji AK celem rozszyfrowania i ustalenia nazwisk denuncjatorów. W urzędzie pocztowym Dęblin – stacja kolejowa listy zwykłe z donosami przejmowali i palili listonosze Wawrzyniec, Kowalski, Jan Baj i Miazga.

Taryfy pocztowe były niskie – kartka pocztowa miejscowa i do Generalnego Gubernatorstwa – 12 groszy, list miejscowy – 24 grosze, a za granicę i do Rzeszy – 50 gr. Wszystkie listy były ocenzurowane, stawiano pieczęć „Geprüft” W marcu 1940 r. poczta niemiecka wykorzystwała dawne znaczki polskie i wypuściła je z nadrukiem hitlerowskiej „wrony”. W latach następnych były znaczki niemieckie z wizerunkiem Hitlera.



W styczniu 1940 roku wznowiono ruch kolejowy. W kwietniu ruszyła żegluga wiślana na statkach<sup>1</sup> własności rodziny Edelmanów

<sup>1</sup> Przed wojną bilerem na jednym z parostatków był ojciec Ignatz Bubisa Ignatz Bubis (12.01.1927 – 13.08.1999) chodził do szkoły Powszechnej nr. 1 w Irenie Siedział w jednej ławce z synem nauczycielki Antoniny Bochińskiej – Ryśkiem Bochińskim. Rudy, mizernego wzrostu, był przedmiotem dziecięcych kpin, rówieśnicy dokuczali mu. W obronę brał go rosły wysportowany Rysiek. Ignatz przeżył Holocaust, pracował w Obozie Pracy Przymusowej Żydów na Balonnej w Dęblinie. Po wojnie ożenił się z Idą

z Puław, (które zarekwirowano) na trasie Dęblin-Sandomierz i Dęblin-Warszawa. Przystanek był na przystani, w porcie obok mostu kolejowego na Wiśle, od strony Zajeziera.

### KENNKARTE

Przez pierwsze lata okupacji Polacy posługiwali się starymi dowodami tożsamości. W 1942 roku władze niemieckie zaczęły wydawać własne dowody tzw. Kennkarte, dla każdego kto ukończył 15 rok życia. Żydzi i Cyganie mieli karty koloru żółtego, Rosjanie, Ukraińcy Białorusi i Górale – koloru niebieskiego, a Polacy koloru szarego. Dokumentem potwierdzającym zatrudnienie był AUSWEIS. U pracodawcy przechowywano (karty pracy) ARBEITSKARTE.

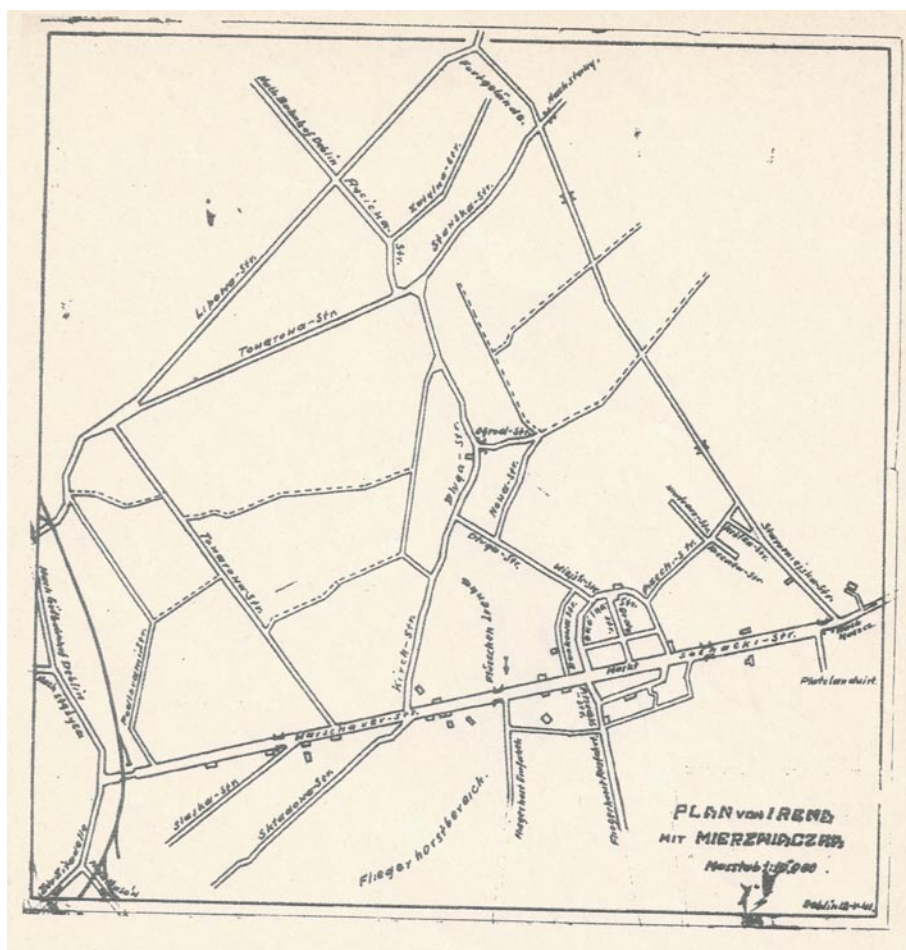


### ULICE

Na początku 1940 roku zmieniono nazwy kilku ulic w gminnej osadzie Irena:

- Ulica Warszawska – Warschauer Strasse;
- Kościelna – Kirch Str;
- Rynek – Markt Str;
- Pocztowa – Flagerhorst Str.

Rozenman, córka właściciela tartaku na ul. Bankowej. W RFN handlował metalami szlachetnymi i nieruchomościami. Był właścicielem firm budowlanych, prowadził interesy z polskimi przedsiębiorcami w Katowicach. W latach 70-tych przyjeżdżał do Dębłina, spotykał się w Pionkach z lekarzem Ryśkiem Bochcińskim. Ignatz Bubis doprowadził do uporządkowania i ogrodzenia kirkutu w Bobrownikach. Ufundował okazały, wzruszający pomnik ku pamięci jego matki Chany Bubis, która spoczywa na tym cmentarzu. OD 1978 roku działał w Centralnej Radzie Żydów w Niemczech, W latach 1992-1999 był jej przewodniczącym. W 1993 roku był poważnym kandydatem na prezydenta Niemiec. Zrezygnował jednak z kandydatury, uzasadniając, że nie nadszedł jeszcze czas, aby Żyd był prezydentem Niemiec.



Do pozostałych nazw polskich ulic dodano słowo strasse; Wiejska strasse, Przechodnia str., Okólna str. itd.

W atmosferze przygnębienia, niekiedy nawet rozpacz, obchodzono w Dęblinie kolejne Boże Narodzenie. Bodaj najsmutniejsza była Gwiazdka 1940 r. która przyszła po klęsce Francji, po masowych aresztowaniach, niedługo po utworzeniu Getta.

Z tego to okresu pochodzi dowcip następujący:

- Nie będzie w tym roku jasełek dla dzieci. Niemcy zabronili.
- Dlaczego?

- Z powodu braku głównych aktorów pan Jezus w getcie, matka Boska w Nazarecie, osioł w Rzymie, diabeł w Berlinie, trzej królowie w Londynie – nie ma komu występować



## VOLKSDEUTSCHE

W pierwszych dniach okupacji ujawnili się Dęblińscy Volksdeutsche, przedwojenni obywatele państwa polskiego, którzy zgłosili swoją przynależność do narodu niemieckiego. Zgłaszający się otrzymywali przywileje np. prawo kupowania w sklepach dla Niemców oraz wyższe przydziały kartkowe wg. norm dla Niemców. Volksdeutsche byli traktowani z pogardą, byli izolowani, nikt im nie ufał. Ich nazwiska nie wskazywały na pochodzenie niemieckie np. Mioduszewski, Wiśniewski, Fijałkowski, Wilmowicz, Florin, Jędrzejczak, Kukier, Kniefel czy Iwaśkiewicz z Bobrownik.

Na listę wpisało się kilku kolonistów niemieckich z Brzeźc, przede wszystkim żandarmii: Edward Brokop zwany „Krwawy Edek”, Robert Kirsch i Gustaw Schulz. Według meldunku komendanta żandarmerii w czterech podległych mu gminach było 50 Volksdeutsche.

Szybko ułożono dowcip:

- *Dlaczego nie dostajemy wieprzowiny na kartki?*
- *Bo ostatnia świnia zapisała się na Volksdeutscha.*

W stołówkach zakładowych i w restauracjach wprowadzona dwa dni bezmięsne we wtorki i w piątki

## SZCZEKACZKI

W sierpniu 1940 r. na ulicach Ireny, na Rynku i w innych punktach zainstalowano na drewnianych słupach duże metalowe tuby – megafony. Szybko Polacy przezwali je „Szczekaczkami”. Zainstalowaną również tablice z mapą Europy, na których przesuwano chorągiewki obrazujące zwycięstwa Wehrmachtu.

Co najmniej dwa razy dziennie podawano przez megafony propagandowy serwis informacyjny oraz czytano teksty zarządzeń władz niemieckich. Z czasem Dęblińcy nauczyli się porównywać nadawany przez Niemców komunikaty Wehrmachtu z wiadomościami z radia BBC. Stworzono swoisty klucz do odczytywania rzeczywistego stanu na frontach (zwrot niemiecki) „ciężkie boje” – oznaczało tęgie lanie, „założyliśmy kłamry” – równało się z przerwaniem frontu na jakimś odcinku.



Wiadomości o wielkiej ilości samolotów alianckich strąconych nad miastami niemieckimi świadczyły o bezradności lotnictwa hitlerowskiego. Po tak krzepiących informacjach Dęblińscy wstępowali do knajpki prowadzonej przez Józefa Janowskiego „pod 100ką” na ulicy Okólnej, na śledzika i setkę wódki z litrowych butelek z czerwoną etykietą. „Szczekaczka” na Rynku sąsiadowała z dawną żydowską kamienicą lekarzy Wajnapłów umiejscowiona na rogu Okólnej, gdzie podczas okupacji był lokal restauracyjny i hotel



„Deutsche Haus” z łóżkami po 5-8 zł za dobę, uroczyście otwarty w lutym 1943 r. Był to kolejny lokal w którym Niemcy mogli się spotkać i zabawić. Na marginesie tego wydarzenia możemy dodać, że nie wszyscy Niemcy wykorzystali chętnie z tej możliwości. Niektórzy z nich woleli umówić ze znajomymi Polakami, aby w ich mieszkaniach napić się wódki, gdyż awantury wywołane przez nich

pod wpływem alkoholu w „Deutsche House” lub w kasynie wojskowym kończyły się wysłaniem na front wschodni. Nie wszyscy z niego wracali a jeśli udał się powrót, to wielu z nich było rannymi lub chorymi z poważnie odmrożonymi częściami ciała.

Dowództwo Wehrmachtu i Luftwaffe dla zapobiegania intymnym kontaktom żołnierzy z kobietami lekkich obyczajów, wybudowało w 1943 r. barak w „parku” koło twierdzy i urządzili tam dom publiczny dla szeregowców i podoficerów. Chłopaki z Ireny z ciekawością podglądali co się tam dzieje.

### KONTYNGENTY

Na rolników nałożona obowiązkowe kontyngenty na zboże, kartofle, mleko, na żywca wieprzowego i wołowego. Na wieś wyjeżdżały zbrojne grupy rekwizycyjne Sonderdienstu Landkommissara Hansa Lenka, tzw. „czarnych”, i zabierały chłopom nieoddane na czas plony, bijąc przy tym rolników i grożąc śmiercią jeśli się to powtórzy. Z lubością w takich wyprawach brał udział żandarm „rzeźnik Ireny” Christian Petersen. W gminach wprowadzono instytucję kolczykującego pracownika, który chodził od zagrody do zagrody i kolczykował bydło i świnie. Taki kolczyk w uchu zwierzęcia zapewniał mu nietykalność bowiem był „nur für Deutsche”.

Polacy tak łatwo nie dali się zastraszyć, przekładali kolczyki na coraz młodsze, mniejsze sztuki. Członkowie grup dywersyjnych podziemia zabierali z urzędów gminnych kolczyki przekazywali je chłopom, aby kolczykowali swoje sztuki poza ewidencją gminną. Sięgnięto i po podatki rolne i to za kilka lat wstecz. Jeśli ktoś nie miał dowodu, kwitu, że zapłacił, to musiał płacić drugi raz. Mieszkańcy Dębłina starali się poprawić swoją sytuację żywnością. Ci co mieli chociaż minimalne warunki starali się skrycie chować świnie. Kto miał komórki i dostęp do pastwisk hodował kozy. Prawie każda rodzina trzymała kury. Rozwinęła się hodowla królików na niebywałą skalę. Mięso z królików wzbogacało jadłospis, a ze skórek szły zimowe paltociki dla dzieci. W domowych posiłkach dominowały zupy. Pojawiła się konina i suszone ryby.

Niemcy przywozili z urlopów, do Polski namiastkę cukru - sacharynę, którą handlowali. W 1942 r. 500 pastylek kosztowało 50 zł.

### SZMUGIEL, CENY

Po Stalingradzie ograniczenia żywnościowe coraz dotkliwiej dawały się we znaki mieszkańcom Rzeszy. Dęblińscy żandarmi starali się pomóc rodzinom. Zamawiali w stolarni na lotnisku duże walizy z lotniczej sklejki, w których wozili żywność jadąc na urlop.

Nasilili rewizję i kontrolę przejeżdżających przez Dęblin pociągach pasażerskich. Zabierali szmuglowaną żywność i odsprzedawali ją za z góry ustaloną cenę sklepom Robotniczej Spółdzielni Spożyców oraz zaufanym sklepom prywatnym np. Stanisławowi Fortunie i Janowi Biegalskiemu.



Zbierali w ten sposób pieniądze na wódkę, zakąskę oraz na wyjazd na urlop. Zabierane rolnikom zboża wieźli do młyna Zawodników, mąkę sprzedawali do magazynu Fortuny na ulicy Składowej, na podwórku Kutych i w ten sposób uzyskiwali gotówkę na swoje wydatki. Młyn Zawodników wykorzystywali do przechowywania i selekcji całego rabunku z pociągów. Ze stacji przywozili zrabowaną żywność i wartościowe rzeczy dwoma, dwukonnymi zamkniętymi, obitymi blachą furgonami. Żywność której nie sprzedali, przekazywali niemieckim stołówkom. Wartościowe rzeczy spieniężyli, albo wysłali i wywozili do rodziny w Rzeszy. Z czarnego rynku żywności korzystali w większym lub mniejszym zakresie wszyscy dęblińscy. Ceny z roku na rok rosły horrendalnie, płace nie nadążały za drożyzną.



Zamieszczona tabela pokazuje wzrost cen w Warszawie i na tym tle ceny w ostatnich miesiącach okupacji w Dęblinie:

O.P.1/15p.p. | Zestawienie wydatków żywnościowych za czas od 9.VII. do 13.VII.1944r.

L.P.	Data	Wyszczególnienie	Suma zł.	Uwagi
1.	13.VII.44.	Śluzina 16 kg.	2035,00	CENY: 127zł/kg
2.	"	Mięso wieprzowe 52 i 1/2 kg.	4462,00	85zł/kg
3.	"	Mięso wołowe 100 kg.	5000,00	50zł/kg
4.	"	Chleb 347 kg.	248,00	70zł/kg
5.	"	Śmietana 13,25 litra	595,00	45zł/l
6.	"	Mleko 85 1/2 litra	692,00	8zł/l
7.	"	Masło 15,80 kg.	2172,00	137zł/kg
8.	"	Jajka 206 sztuk	634,00	3zł/szt
9.	"	Mąka 7 1/2 kg.	162,00	22zł/kg
10.	"	Kartofle 29 kg.	51,00	1,75zł/kg
11.	"	Kawa 5 1/2 kg.	85,00	15,5zł/kg
12.	"	Kiełbasa 7,60 kg.	922,00	121zł/kg
13.	"	Smalec 1 kg.	150,00	150zł/kg
14.	"	Jagody 5 kg.	40,00	8zł/kg
15.	"	Mleko 11 litrów	100,00	9zł/l
16.	"	Jajka 123 sztuk	367,00	3zł/szt
17.	"	Kartofle 25 kg.	50,00	2zł/kg
18.	"	Ser	25,00	
19.	"	Mydło 5 kg.	504,00	100zł/kg
20.	"	Wazelina	60,00	
21.	"	Woda sodowa	50,00	
22.	"	Sól 10 kg.	20,00	2zł/kg
23.	"	Reperacja spiedni	390,00	
24.	"	Pranie bielizny	80,00	
25.	"	Kucie koni i reperacja taczynki	183,00	
26.	"	Szczotka do szerszenia koni	20,00	
<b>Razem:</b>			<b>19097,00</b>	

**Słownie:** Dziewiętnaście tysięcy dziewięćdziesiąt siedem.

Przedstawiam z prośbą o zrealizowanie...  
Meldunek d-icy Oddziału Partyzanckich  
Marijana Bernaciaka ps. "Orlik" o wydatkach  
poniesionych w lipcu 1944 roku.  
Dowódca O.P.1/15p.p.

Wzrost cen artykułów spożywczych na warszawskim czarnym rynku "O R L I K I"  
pokazuje następująca tabela (w zł za kg):

Nazwa artykułu	Miesiące i rok						Dęblin VII-1944
	VII 1939	VII 1940	IV 1941	II 1942	VII 1943	VI 1944	
Mięso wołowe	1,50	8,92	10,31	20,00	82,89	94,23	50,00
Mięso wieprzowe	1,60	11,74	13,63	30,08	130,94	132,31	95,00
Śluzina	1,61	16,09	20,56	51,11	199,17	177,54	127,00
Masło	2,73	20,83	27,89	60,78	196,66	213,32	157,00
Mleko (1 litr)	0,27	1,52	1,86	4,84	12,63	15,49	8,90
Ser biały	0,83	6,32	7,30	18,23	59,88	77,03	29,20
Jajka (sztuka)	0,08	0,52	0,80	2,51	4,33	5,09	3,00
Cukier	1,00	7,10	9,70	33,46	87,37	95,66	84,00
Chleb żytni razowy	0,30	1,51	4,27	6,88	-	5,04	-
Mąka pszenna	0,51	4,16	8,37	16,97	39,35	33,60	22,00
Kasza jęczmienna	0,38	3,58	6,28	14,02	21,26	18,41	18,60
Groch	0,35	5,57	7,66	17,38	24,01	25,56	18,45
Ziemiaki	0,14	0,92	1,49	2,80	4,91	4,19	2,00
Cebula	0,11	1,00	4,29	7,12	33,87	25,01	-
Kapusta świeża	0,22	0,88	1,29	1,59	5,70	11,53	-
Wódka 40% (1 litr)	-	-	-	60,00	170,00	-	-

Płaca robotnika w 1939r. - 123zł      Płaca robotnika w 1944r. - 200zł

## KSIĄŻKI

Wiosną 1940 roku Niemcy nakazali wycofanie z biblioteki i czytelnicy zakazanych książek. Na liście znalazły się między innymi „Na tropach Smętka” Melchiora Wańkowicza, „Grażyna” i „Konrad Wallenrod” Adama Mickiewicza, cała „Trylogia” Henryka Sienkiewicza.

W okresie okupacji dało się zauważyć wzrost czytelnictwa, między innymi z prozaicznej przyczyny – wczesna godzina policyjna. Długie wieczory, wiele osób sięga po książkę. Najbardziej poczytną opowieścią było „Przeminęło z wiatrem” autorki Margaret Mitchell. Często sięgano po „Czerwone i czarne” Stendhala.

## KINO

W trzech przedwojennych kinach dęblińskich w kino-teatrze „Lotnik”, kino-teatrze „Świt” i w kinie „Bajka” wyświetlano przedwojenne filmy polskie i dużo filmów niemieckich.



W styczniu 1941 r. grano na przykład komedie „Ferdek uszczęśliwia świat” z Lodą Halamą, Antonim Fertnerem i Karoliną Łubieńską oraz „Papa się żeni” z Lidią Wysocką, Franciszkiem Brodniewiczem i Antonim Fertnerem. Dwa lata później dębliniacy mogli oglądać „Wacusia” z Mieczysławą Ćwiklińską i Adolfem Dymszą. Od 1940 r. w kinach zaczęto wyświetlać „Wiadomości Filmowe Generalnej Guberni” – czyli kronikę filmową z komentarzem czytany w języku polskim. W pierwszej z tych Kronik zaprezentowano zdjęcia Wawelu, przemówienie gubernatora Franka, reportaż fil-

mowy o życiu religijnym w generalnej Guberni, prace nad odbudową Warszawy oraz sprawozdanie z wizyty w redakcji „Nowego Kuriera Warszawskiego”. Wiadomości filmowe spełniać miał ważną rolę w hitlerowski akcji propagandowej. Ich głównym zadaniem miało być ukazanie dobroczynnego charakteru urzędów okupanta, podkreślanie niemieckich zasług, a zarazem przedstawienie życia ludności polskiej w formie sielanki. Pomimo apelu władz podziemia, aby bojkotować kino i nie chodzić na propagandowe filmy, nie spotkało się to z pozytywnym odzewem. Kino było jedyną dostępną rozrywką dla mieszkańców Dębłina.

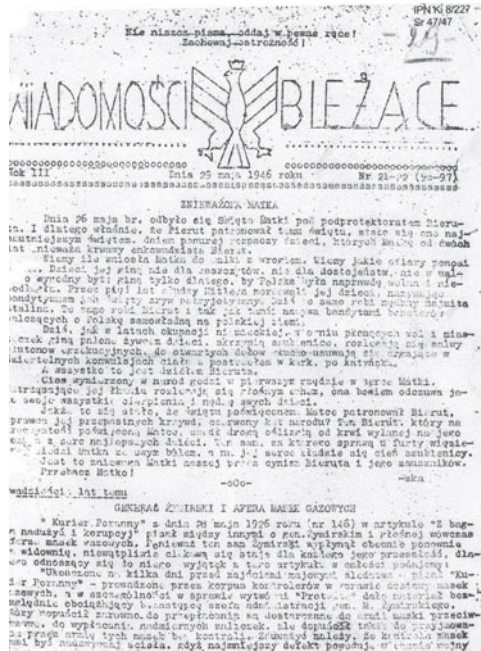
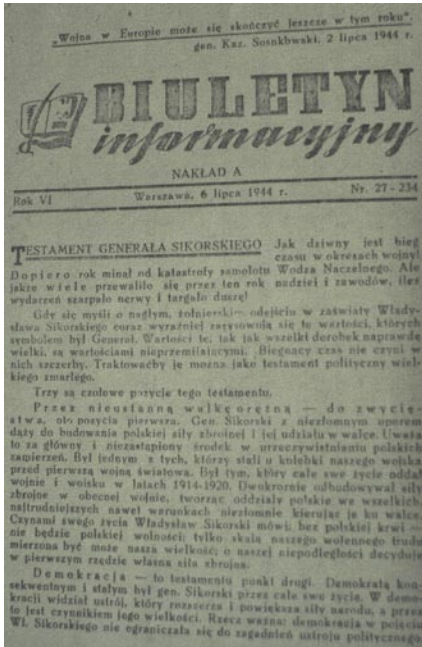
W niedzielę rzadko można było bez trudu kupić bilet. Bulwersujące widzów kroniki niemieckie wyświetlane przed filmem – głoszące zwycięstwa Wehrmachtu na wszystkich frontach, przegadywano i nie zwracano uwagi na ekran. Od kwietnia 1943 r. wyświetlano dwukrotnie – na początku i na końcu – napis „pamiętaj o zbrodni pod Katyniem”. Ulica Dęblińska błyskawicznie reagowała na klęskę Niemców na wschodnim froncie. wejściu na dębliński dworzec kolejowy stanęła babina z koszykiem i bańką na mleko – natychmiast usłyszała – *„coś pani tak stanęła jak Hitler pod Stalingradem”*.

W lutym 1943 r. za 1 dolara w złocie, tak zwanego „twardego”, płacono 380 zł a w dwa dni po klęsce pod Stalingradem już 475 zł. W letnie miesiące 1944 r. coraz bardziej widoczne były objawy kończącego się pobytu Niemców w Dęblinie. Od początku lipca następował zorganizowany wyjazd Volksdeutsche do obozu pod Łodzią. Wywożono również towary i urządzenia, Polacy przeciwdziałali tym grabieżom w miarę swoich możliwości. Obsługa kina „Bajka” w porozumieniu z właścicielami – Mackiewiczami i przekupieniu niemieckiego kierownika kina, zapakowała starą aparaturę kinową i ją wysłała. Pozostały sprzęt umożliwił wyświetlanie filmów w tym kinie już w 1945 r.

### TAJNA PRASA

Do Dębłina kolejarze przywozili regularnie prasę podziemną. Jednym z pierwszych tajnych pism był „Biuletyn Informacyjny” organ ZWZ, a następnie AK, wychodzący co tydzień. Jesienią 1943 roku nakład pisma sięgał 50 tys. egzemplarzy. Redaktorem naczelnym „Biuletynu Informacyjnego” był Aleksander Kamiński. Po przeczytaniu „bibułę” przekazywano zaufanemu sąsiadowi.





OKUPACYJNE PIOSENKI

Spontanicznie powstawały okupacyjne piosenki. Jedną z najpopularniejszych przywiezionych do Dębłina z Warszawy była – „Siekiera Motyka”:

„Siekiera, Motyka, Bimber, Szklanka,  
w nocy alarm, w dzień łapanka.  
Siekiera, Motyka, Piłka, Młot,  
drałuj draniu wreszcie stąd

Już nie wiadomo gdzie się schować,  
chcą nas z domu wyszabrować,  
a po ulicy gonią wciąż,  
jak by jeszcze kogo wziąć.

Siekiera, Motyka, Bimber, Alasz,  
przegrał wojnę głupi malarz.  
Siekiera, Motyka, Gaz i Prąd,  
już niedługo pójdą stąd”.

Jakże wiernie oddaje atmosferę szmuglerskiego powrotu z towarem jedna z najpopularniejszych piosenek z lat okupacji śpiewana w pociągach przejeżdżających przez Dęblin zwany „Gołocinem”, z uwagi na częste rewizje przeprowadzone przez ireńskich żandarmów.

*„Na dworze jest mrok, w pociągu  
jest tłok, zaczyna się więc sielanka.  
On ją objął w pół, ona gruba jak wół,  
pod paltem schowana rąbanka.*

*Teraz jest wojna, kto handluje ten  
żyje, jak sprzedam rąbankę, słoninę,  
kaszanke, to bimbru się też napiję.  
Nim on się przekona, czym handluje  
ona, to pociąg na dworcu staje.  
Żandarmi wsiadają wszystko  
wygruzają i nic nie zostaje.*

*Teraz jest wojna, kto handluje, nie  
zbiera. Zabrali rąbankę, słoninę,  
kaszanke niech weźmie ich jasna  
cholera”.*

Szmugiel żywności do Warszawy prowadzona był na wielką skalę, rzecz jasna, nie tylko przy pomocy kolei. Masło na przykład wiejskie kobiety przynosiły w bańkach z mlekiem.

### EPIDEMIE

Latem 1941 r. jakoś tak przed atakiem III Rzeszy na ZSRR, wybuchła w Dęblinie i okolicach epidemia pryszczycy krów. Pomór, który się rozprzestrzenił, trzebił stada gospodarzy bydła, których na ulicy Warszawskiej nie brakowało. Nieraz jedynych żywicieli rodziny. Gonione na pastwiska nad Wieprz krowy ociekały śliną, owrzodzeniu ulegały także racice bydła. Na rogatkach położono słomiane maty nasyczone odkażającymi chemikaliami. Choroba nie przenosiła się na ludzi. Mleko i mięso z wybijających sztuk nadawało się do spożycia po przygotowaniu.



Na początku 1942 r. pojawiła się druga, groźna dla ludzi epidemia duru plamistego zwanego tyfusem. Choroba wylegała się w żydowskim getcie i w jenieckim obozie, w Stalagu 307 – w Twierdzy.

Niemcy z natury byli mniej odporni na zakażenia i chorujący kończyli zgonem. Panicznie bali się tyfusu. Przyczyną rozprzestrzeniania się epidemii była powszechna w getcie i obozie wszawica. W celu ograniczenia tej plagi w warunkach nieustającej wojaczki, Niemcy wymyślili praktyczny sposób zaradczy na jaki ich było stać. To tzw. „kolejowy zestaw odwyszalny”. Jak wiadomo z nauki higieny rozróżniamy z biologii trzy odmiany wesz – owadów nosicieli zarazków tyfusu plamistego: głowowy, odzieżowy i łonowy, wegetujących w ludzkich włosach lub odzieży. Doraźną likwidację tych nosicieli, umożliwiał wspomniany zestaw kolejowy. Po torach przemieszczono do Twierdzy lokomotywę z gorącą wodą podciśnieniem za nią wagon przystosowany do zawieszania odzieży – szatnia i drugi wagon z prysznicami i mydłem. 30 – 40 osób przechodziło z szatni do umywalni, wypadku zawieszania – sanitariusz zalecał golenie wszelkiego owłosienia, „koszerowanie” szczotkami. W międzyczasie odzież na wieszakach poddana zostaje dezynfekcji gazem owadobójczym, bardzo skutecznymi nie tylko na owady, o czym wiemy skąd inąd bo to „Zyklon”. Po osuszeniu nagusy wracały do szatni i cześć! Takim zabiegom oprócz potrzebnych do pracy jeńców poddawani byli kilkakrotnie piekarze pracujący fortecznej piekarni. Zapach tego gazu czuć było jeszcze długo po kąpieli.

Jedną z ofiar tyfusu był ks. Stanisław Hładuniuk, który zaraził się niosąc samarytńską pomoc w żydowskim szpitalu, chorym mieszkańcom getta. Jego pogrzeb, z powodu tłumów pomimo mrozu, stał się swoistą manifestacją patriotyzmu.

## 20. SZKOLNICTWO W LATACH OKUPACJI

W połowie października 1939 roku wznowiono naukę dęblińskich Szkoł Powszechnych. Na zarządzenie władz niemieckich usunięto ze szkół dzieci żydowskie i nauczycieli wyznania mojżeszowego.

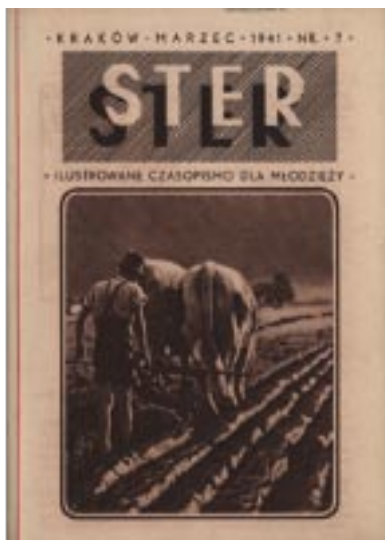
20 stycznia 1940 r. minął termin wykonania zarządzenia wydanego przez władze okupacyjne, o zdawaniu w szkołach podręczników do nauki historii, geografii, języka polskiego i religii. Nakazano również zdawanie śpiewników z pieśniami patriotycznymi i „Ortografię” Jodłowskiego. Książki zdawali uczniowie i bibliotekarze. W książkach które pozostawały w użytkowaniu uczniów nakazano zamalować godła Polski i zdjęcia przywódców. Nie wszyscy uczniowie wykonali to za rządzenie i nadal posługiwali się, już teraz, zakazanymi podręcznikami. Podręczniki te były również wykorzystywane do nauki na tajnych kompletach.

Bywało że czasem pojawiali się na terenie szkoły Niemcy, wtedy nauczyciele szybko zbierali zakazane książki, które natychmiast zabierali uczniowie ze starszych klas i wynosili ze szkoły. Funkcje wypożyczalni książek zaczęły pełnić prywatne biblioteki. Pani Janina Frydecka, nauczycielka ze Szkoły Powszechnej nr.2, zamieszkała na Starówce, pożyczala uczniom książki, a wśród nich te o treści historycznej. Przy zdawaniu książek, jeśli miała wątpliwość czy zostały przeczytane, zadawała pytania dotyczące treści oddawanej książki.

W miejsce odebranych polskich książek, niemieckie władze oświatowe wprowadziły podręcznik pt. „Ster”<sup>1</sup>, każda szkoła musiała wykupić określoną liczbę podręczników.

1 „Ster” (1940-1944). Z początkiem nowego roku szkolnego 1940/1941 wprowadzono do polskich szkół powszechnych czasopismo dla uczniów pod nazwą „Ster”, wydawane raz na miesiąc w objętości 32 stron i w cenie 35 groszy. „Ster” miał być nie tylko uniwersalnym pismem dla dzieci od 3 do 7 roku nauczania, ale i lekturą obowiązkową do nauki polskiego.

Czasopisma te miały odgrywać rolę namiastki podręczników, a przy tym stanowić narzędzie oddziaływania na polskiego nauczyciela i ucznia. Był to istotny element hitlerowskiej polityki szkolnej w GG, której podstawowe cele zmierzały do wynarodowienia ludności



Omijano zarządzenia okupacyjnych władz, nauczano historii i geografii na lekcjach biologii. Praca ta była prowadzona także na wycieczkach, podczas pracy w polu.

Zadaniem pierwszoplanowym było wprowadzenie do narzuconego programu klas V – VII wykreślonych przez okupanta przedmiotów, a więc literatury, historii i geografii ojczy-  
stej. Ponieważ obowiązywał zakaz korzystania z przedwojennych podręczników, a lekcje miały w zasadzie pasować na wydany przez Niemców pisemku „Ster”, tajne władze

oświatowe dostarczyły nauczycielstwu odpowiednich instrukcji ,w jaki sposób pisemko to należy wykorzystywać. A to np. w „Sterze nr.3” z 3 października 1940 r. ukazało się odpowiadanie pt. „Szweczyk Kopytko”. Instrukcja Władz oświatowych brzmiała: „wyjaśnić właściwe przyczyny braku skór i węgla. Omówić ciężką dole polskiego rzemieślnika”.

W tym samym numerze pojawiły się opowiadanie pt. „Przyjaciel zwierząt”, a oto komentarz władz oświatowych: „skorzystać z okazji i podać dzieciom jak najwięcej wiadomości o Krakowie jako sercu Polski – dawna stolica, groby Królewskie, Dzwon Zygmunta, Kopiec Wandy i Kościuszki, Skałka, Uniwersytet Jagielloński, zniszczone pomniki, zdewastowane muzea, biblioteki.

polskiej, drastycznego obniżenia poziomu kultury i oświaty, a także do degradacji i wyniszczenia intelektualnej elity społeczeństwa polskiego.

Według źródeł niemieckich nakład „Steru” miał w 1941 r. wynosić aż 600 tys. egzemplarzy. Dane te są na pewno przesadne. Początkowo niemieccy radcy szkolni nie egzekwowali rygorystycznie obowiązku prenumeraty, a konspiracyjne władze oświatowe nakazały bojkot wydawnictw. Gdy okazało się, że liczba zgłoszeń jest bardzo niska, centrala szkolna GG wzmożyła presję, m.in. zobowiązując szkoły do prenumeraty „Steru” w ilości egzemplarzy odpowiadającej co najmniej połowie liczby uczniów.

W praktyce niewiele szkół polskich przyjmowało przepisową liczbę egzemplarzy czasopism. Dzięki umiejętnym akcjom funkcjonowało szereg mechanizmów poważnie ograniczających rozpowszechnianie „Steru” i pokrewnych wydawnictw. Tak np. częstym sposobem, którego chwyтали się polscy nauczyciele, było wprowadzanie wizytujących radców szkolnych w błąd poprzez przenoszenie z klasy do klasy brakujących egzemplarzy pisma. Działał sprawnie system alarmowy powiadamiający o przybyciu przedstawiciela administracji szkolnej. Spora część zamówionych egzemplarzy nie trafiała wcale na teren szkoły; kierownik i nauczyciele niszczyli je bądź ukrywali.

Stosując taki rodzaj metody, a także opierając się w trakcie procesu dydaktycznego na książkach przedwojennych lub wydawanych nielegalnie, nauczycielstwo dęblińskie z powodzeniem realizowało niemal normalny program nauczania w wyższych klasach Szkoły Powszedniej.

Z inicjatywy samych nauczycieli w latach 1940-1944 zaczęły powstawać komplety tajnego nauczania na poziomie szkoły średniej. Komplet gimnazjalny lub licealny składający się z 5-8 uczniów odbywał zajęcia w mieszkaniach prywatnych nauczycieli i w mieszkaniach poszczególnych uczniów.

W roku 1944 podczas tajnego nauczania dwukrotnie organizowano egzaminy dojrzałości. Pierwszy odbył się w końcu stycznia i przystąpiło do niego tylko dwóch kandydatów. Byli nimi Władysław Mikusek pseudonim AK „Lamik”, późniejszy dyrektor miejscowego gimnazjum i Tadeusz Wojdat pseudonim AK „Roman” - doktor medycyny mieszkający w Olsztynie. Druga grupa składała egzamin w połowie maja w jej skład wchodził: Jan Jakubik – znany w Dęblinie lekarz medycyny, Zbigniew Stańczak, Wacław Torz i Zofia Wojciechowska.



Naukę rozpoczęli w 1941 r. pod opieką doktora Stanisława Papierkowskiego, pełniącego podczas wybuchu wojny funkcję dyrektora gimnazjum. Do „przerobienia” pozostało im dwie klasy gimna-

zjum i dwie klasy liceum. Nauka do matury trwa wówczas sześć lat. Zajęcia lekcyjne odbywał się dwa lub trzy razy w tygodniu w z góry upatrzonem mieszkaniu i z umówionym nauczycielem.

Nadszedł dzień 30 stycznia. Dzień rozpoczęcia egzaminów maturalnych. Ulicą Warszawską w szary styczniowy poranek szli do pracy szaro ubrani przechodnie. Było ich niewielu. Lepiej bez powodu na ulicy się nie pokazywać. Niemcy byli podrażnieni niepowodzeniami na froncie. Wzmagą się fala aresztowań. Wśród spieszących szli osobno – jakby się nie znali – dwaj młodzi mężczyźni. Ubrani w ciemne kurtki użyte z ufarbowanych koców, a na głowach czapki z nausznikami zakrywającymi połowę twarzy. Wyglądem przypominali ładowaczy węgla. Nawet czujni żandarmi nie pomyśleli, że są to dwaj abiturienti spieszący na egzamin.

Pierwszy zniknął już w mieszkaniu Stanisława Papierkowskiego. Za chwilę dochodzi drugi, rozgląda się dyskretnie i uważnie, omiata wzrokiem ulicę i szybko wchodzi do środka. Uczucia które drażą w takiej chwili dusze abiturientów są zawsze podobne. – „Żeby się udało”. „Żeby nie było wpadki”.

W pierwszych dniach odbył się egzamin pisemny z języka polskiego i matematyki a w następnych ustny z kilku przedmiotów. W skład komisji egzaminacyjnej wchodził:

- Jan Cynk – przewodniczący delegacji z Garwolina
- Franciszek Schwarz – dyrektor kompletów, historyk
- Wanda Lorenc – zastępca dyrektora, polonistka
- Stanisław Papierkowski – język niemiecki, łacina i filozofia.

Państwowa Komisja Weryfikacyjna uznawała absolwenta za dojrzałego do studiów wyższych i wydawało mu świadectwo dojrzałości.

Oto wspomnienie ucznia z drugiego kompletu zdających maturę w maju 1944 r. Zbigniewa Stańczaka pseudonim „Ołówek” – rocznik 1925.

*„Urodziłem się w Irenie, naukę rozpocząłem w Szkole Powszechniej Nr 1, której kierownikiem był Jan Łomott. Następnie kontynuowałem naukę w gimnazjum, ale wybuchła wojna i dalsze kształcenie możliwe było na tajnych kompletach. Początkowo zajęcia prowadził maturzysta z 1939 r. Wiesław Burdzanowski. W skład kompletu wchodził Todzia i Henryk Wojdatowie, Zosia Stachyra i Zbyszek Stańczak. Zajęcia odbywały się w domu Wojdatów na Mierzwiączce, prowadził je dyrektor St. Papierkowski. Aby nie zo-*

stać wywieziony na roboty przymusowe do Rzeszy podjąłem pracę na kolei jako elektryk.

Po wyjeździe doktora Papierowskiego powstał nowy komplet w składzie: Zofia Wojciechowska, Jan Jakubik, Wacław Torz i Zbigniew Stańczak, prowadzony przez prof. Franciszka Szwarca i prof. Wandę Lorentz. W warunkach pełnej konspiracji zdawaliśmy maturę latem 1944 r. Egzamin odbywały się w różnych miejscach. Z tych zajęć utkwił mi w pamięci egzamin pisemny z języka polskiego, który odbywał się w mieszkaniu adwokata przy ulicy Okólnej. Egzamin, który zdawałam wtedy z Zosią Wojciechowską nadzorowała prof. Wanda Lorentz. Względem konspiracji wymagały tego, że w pokoju był oddzielny stolik, a na nim, dla pozorów gra towarzyska. Wybrałem wtedy temat: „walka z szatanem w twórczości Stefana Żeromskiego”. W trakcie pisania usłyszeliśmy dość natarczywe stukanie do drzwi kuchni, oddzielającej nas od korytarza. Stukanie było na tyle głośne, że nie mógł tego robić ktoś znajomy. Nie czekając na dalszy bieg wydarzeń, ja swoje opracowanie, bez zastanawiania się schowałem pod szafę. Okazało się, że do kuchni weszło dwóch żandarmów, mających jakiś interes do adwokata. Słyszeliśmy rozmowę przebywająca w kuchni z kobietą, po czym jeden z nich otworzył drzwi do pokoju, popatrzył na nas, coś powiedział i po niedługim czasie oboje wyszli. Nie muszę opisać opisywać naszych wtedy przeżyć, ale dodatkowo stresu nabawiłem się, gdy wyjąłem swoje opracowanie spod szafy i stwierdziłem, że całe jest w buraczkach. Podłoga bowiem była pastowana i na kartce odbiła się pasta. Opracowanie pisałem od początku”.

W tajnym nauczaniu w Dęblinie uczyło się 1625 uczniów. Funkcjonowało trzy Szkoły Powszechnie i jedna średnia.

Szkoła nr 1 – męska – musiała opuścić budynek, który zajął szpital. Przeniesiono ją do kamienicy Żyda o nazwisku Europa, przy przejeździe kolejowym na ulicy Warszawskiej, gdzie obok urzędowała niemiecka Firma budowlana „Hof-Tiech”.

Szkoła nr 2 miała za sąsiadów przez ścianę posterunek żandarmerii, a z drugiej strony, przez bramę, mieszkanie Landkomisarza. Trzecia szkoła funkcjonowała na stacji kolejowej Dęblin pod kierownictwem Stanisława Decko, członka AK.



## Żydom Polskim

*Oto co trzeba wyryć, jak w głazie, w polskiej pamięci:  
wspólny nam dom zburzono i krew przelana nas brata,  
łączy nas mur egzekucyj, łączy nas Dachau, Oświęcim,  
każdy grób bezimienny i każda więzienna krata.*

Wł. Broniewski

# 5 Zagłada społeczności żydowskiej

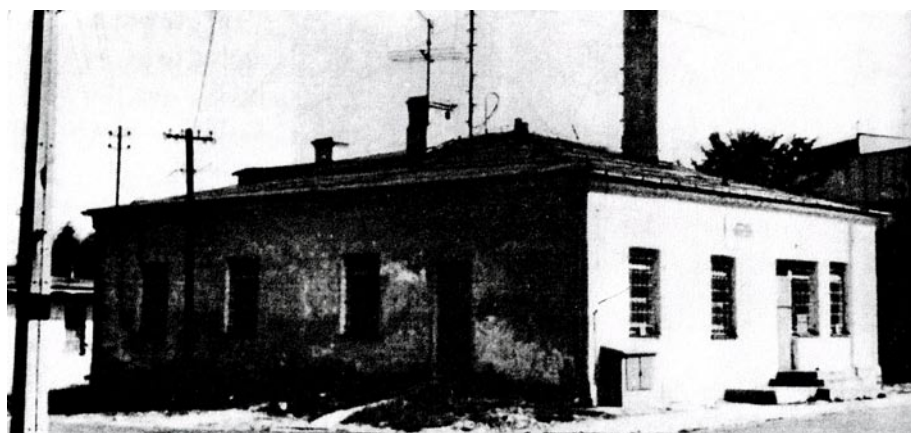
## 21. TRAGICZNE LOSY IREŃSKICH ŻYDÓW

Przed wojną w osadzie gminnej Irena żyło w symbiozie z Polakami ponad 3500 Żydów. Okupacja niemiecka zmieniła wszystko. Hitlerowcy od pierwszych dni rozpoczęli represje i szykany wobec ludności żydowskiej.

Pod koniec 1939 r. nakazali Żydom oddać wszystkie aparaty radiowe i fotograficzne. W połowie 1940 r. władze niemieckie wydały rozkaz zobowiązujący Żydów do noszenia na ramieniu żółtych opasek z „Gwiazdą Dawida”. Pod koniec października 1939 r. Niemcy spalili Beit Hamidrasze – Dom Modlitwy i Nauki – Synagogę, na rogu ulic Okólnej i Ordynackiej.

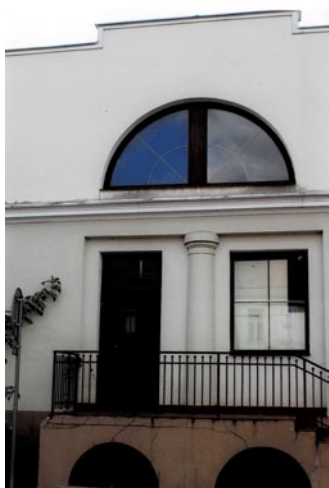


Dublin, 1924  
Nauczanie  
alfabetu  
hebrajskiego



W połowie 1940 r. z rozkazu Landkomissara Hansa Lenka skoncentrowano wszystkich Ireńskich Żydów na małym skrawku osady, ograniczonym ulicami: Bankowa, Okólna, Ordynacka, Wiatraczna, Przechodnia i Niecała – tworząc Żydowskie getto. Getto w Irenie nigdy nie było otoczone murem ani drutem kolczastym. Żydzi wiedzieli, gdzie ich miejsce. Naznaczeni opaskami mogli poruszać się tylko po wyznaczonym terenie.





Hans Lanek powołał Radę Starszych – Judenrat – liczący 10-ciu szanowanych Żydów. Siedzibą Judenratu był budynek banku na ulicy Bankowej.

Judenrat był zobowiązany dopilnowywać wykonywania wszystkich rozkazów władz niemieckich, a w szczególności organizowania określonej liczby mężczyzn i kobiet do różnych prac wskazywanych przez Niemców.



Dla utrzymania ładu i porządku w getcie Judenrat powołał policję żydowską.

Zimą z 1941 na 1942 rok w getcie, podobnie jak w Stalagu w Twierdzy, wybuchła epidemia tyfusu. Z powodu braku leków i ogólnie tragicznych warunków sanitarnych i bytowych, tyfus zebrał ogromne żniwo. Dziesiątki, setki Żydów umierało.



Propaganda hitlerowska w służbie ludobójstwa: plakat „Żydzi — wszy — tyfus plamisty” wydany jesienią 1940 r. tylko o półtora roku wyprzedził transporty do komór gazowych

Tyfus przeniósł się na pozostałą ludność Dębłina, gdzie do maja 1942 roku, kiedy ustał, zmarło kilkadziesiąt osób, w tym dzieci.

Zimą 1941–1942 zobowiązali Niemcy ludność dostarczyć wojsku kontyngent zimowych płaszczy i pierzyn. Ten rozkaz był skierowany przede wszystkim do ludności żydowskiej i na nich wykonany przez Niemców z całą srogością. Oni przeszukiwali żydowskie domy i konfiskowali poduszki, pierzyny, palta i futra. Niektórzy Żydzi, jak i Polacy ukrywali przed Niemcami swoje futra, ale widocznie ten rozkaz nie dotarł do całej ludności i pewnego zimowego dnia przybyli do Dębłina dwaj posiadacze majątków, ubrani w zimowe palta. Po drodze natknęli się oni na żandarmów niemieckich i ci rozkazali im zdjąć z siebie futra; aby nie zmarzli ci dwaj od srogiego panującego mrozu, żandarmi zbili ich mocno, by ich ogrzać... Panowie ci nie czekali na zakończenia bicia, skoczyli na wozy i uciekli do domów. Od tego czasu nikt z mieszkańców Dębłina nie ukazał się na ulicy ubrany w futro.

#### PIERWSZA ZAGŁADA – WYWÓZ DO GAZU, DO SOBIBORU

Pierwszą deportację dęblińskich Żydów Niemcy przeprowadzili 6 maja 1942 roku. Odczekali, kiedy wyznaczeni Żydzi rozeszli się do swoich miejsc pracy. Około 8 rano otoczyli getto, krzykiem i biciem spędzili pozostałych mieszkańców getta na plac rynkowy. Tu dokonali brutalnej selekcji: starsi, chorzy, zagłodzeni, kobiety i dzieci nie nadający się do wydajnej pracy, na jedną stronę rynku. Mocniejsi i lepiej wyglądający, lepsza siła robocza – na drugą.



Otoczony żandarmami, policjantami, Ukraińcami i żołnierzami z Lotniska ponad dwutysięczny załęczniony tłum został poprowadzony na rampę kolejową obok stacji osobowej Dęblin. Tam załadowano ich do wagonów towarowych i wywieziono na natychmiastową śmierć przez zagazowanie do obozu zagłady w Sobiborze.



### DZIEŃ APOKALIPSY

15 października 1942 r., czwartek. Piękny jesienny słoneczny i ciepły dzień. Nastrój takiego dnia napawa optymizmem. Mniej odczuwa się niedolę, nędzę i zło. Pogoda takiego dnia wzbudza nadzieję. Po prostu chce się żyć. W pobliskich Rykach odbywa się cotygodniowy jarmark.

Wielu Polaków a nawet i Żydów poszło na ten targ. Tam można zaopatrzyć się w potrzebne artykuły, tam można dokonać dobrych interesów, nawiązać kontakt, słowem załatwić swoje sprawy.

Na targ wyrusza się o wczesnym ranku, tak około godz. 5-6.

Tymczasem w getcie nie formuje się jak co dzień roboczych grup. Z początku budzi to zaskoczenie, później niepokój i obawę. Chociaż pogoda piękna, wielotysięczne zbiorowisko gettowskie przeczuwa nadciągającą burzę, ale jakoś inną, więcej, niebezpieczną, po prostu zagrażającą życiu.

Zaczęło się o godzinie 8. Na Rynek i obrzeża getta wjechały ciężarowe wojskowe samochody. Ze swego wnętrza wyrzuciły dziesiątki uzbrojonych żołnierzy, policjantów i żandarmów.

Dojścia i wyjścia z getta zostały szczelnie zablokowane.

Wszyscy mają stawić się na wyznaczonych miejscach.

Jest zrozumiałym, że nie wszyscy zastosowali się do nakazu opuszczenia pomieszczeń. Jedni, przeczuwając najgorsze, chowali się po rozmaitych kątach, strychach, piwnicach czy szopach. Inni chorzy czy niedołęźni po prostu nie mieli siły wyjść ze swych legowisk.

Żandarmi i policjanci wchodzą do pomieszczeń. Zaglądają do wszelkich dostępnych pomieszczeń i zakamarków. Zastanych w nich mieszkańców wyprowadzają za próg i tam natychmiast rozstrzelują, a chorych i niedołęźnych zabijają w ich łózkach. Jest dla nich obojętne czy są to kobiety, mężczyźni czy dzieci. Nawet te nieletnie. Tylko nielicznym udaje się dołączyć do wcześniej sformowanych grup.



Oto kilka relacji naocznych świadków tych zdarzeń.

Edward Joński „Widziałem, jak przystąpi do pomocy policjantom żołnierze z lotniska w ilości około 100–150 żołnierzy, strzelali i mordowali za pomocą bagnatów wysiedlanych Żydów...

...widziałem, gdyż stałem wówczas przy ul. Warszawskiej jak jeden z tych samych żołnierzy z lotniska strzałem z karabinu zabił starą ułomną kobietę żydowską. Trafił ją w głowę tak, że rozlał się mózg...

...na rogu, gdzie obecnie znajduje się biuro GS i sklep GS, Niemiec w mundurze zielonym, uzbrojony w pistolet maszynowy strzelił do matki prowadzącej wózek z niemowlęciem. Matka została zabita na miejscu, a on podszedł do wózka i z odległości bardzo małej strzelił 4 razy do tego dziecka w wózku. Gdy odszedł, dziecko żyło i podobno nie było nawet ranne. Podbiegły dwie kobiety polskie, zabrały to dziecko i oddaliły się na ul. Warszawską.”

W swej długiej opowieści o tych strasznych czasach Pani Aleksandra Podwojska tak opisuje wysiedlenie Żydów z Dęblińskiego Getta:

„Jak wcześniej powiedziałam dorywczo zajmowałam się krawiectwem. Na stałe zatrudniałam dwie Żydówki, a dorywczo czeskiego Żyda, który z mego materiału szył gdzie indziej.

Pewnego razu dałam mu powierzony mi materiał klientki na płaszcz dla jej 15-letniego chłopca. Płaszcz został praktycznie uszyty, ale wykończenie miał dokonać ten czeski Żyd u siebie w domu.

Na drugi dzień Niemcy urządzili w Getcie największe wysiedlenie, Wszędzie słychać było strzały i krzyki.

Ja, obawiając się o powierzony mi materiał na płaszcz, pobiegłam do domu, w którym mieszkał ten Żyd. Ponieważ było bardzo ciepło, pobiegłam boso. Ten Żyd mieszkał przy ul. Ordynackiej, naprzeciw domu państwa Haase, właścicieli apteki. Od mego domu może tam było 300–400 m.

Na całej ulicy Wiatracznej i Przechodniej widziałam po drodze dziesiątki trupów. Krew dosłownie rozlewała się po bruku. Trudno było przejść ulicą, gdyż wszędzie leżały trupy zastrzelonych. Biegnąc, spotkałam swą sąsiadkę Celinę Wasil, która powiedziała mi, że Żyd do którego domu biegłam leży zabity w rynsztoku.

Leżał kilka metrów od swego domu. Zobaczyłam okropnie pokaleczoną głowę. Gdy weszłam do domu, jego żona powiedziała mi, że mąż nie doszedł do domu, leży tam. Pakowała swój skromny



*dobytek, mówiąc, że otrzymała nakaz opuszczenia domu, ale gdzie pójdzie, to nie wie. Oddała mi niewykończone palto.*

*Wracając do domu nie mogłam swobodnie przejść. Wszędzie leżały trupy, a było ich setki. W domu z przerażeniem zauważyłam, że mam całe nogi umazane krwią. Była to krew ludzka. Długo je myłam, ale jeszcze bardzo długo czułam jej palącą obecność. Pragnę jeszcze powiedzieć, że mój mąż, który pracował na kolei, musiał pozostawić w pobliskiej Mierzwiączce rower, gdyż nie było możliwości przejechania ulicą, tyle bowiem na ulicach było trupów”.*

Ze sterroryzowanej i do ostateczności zrezygnowanej społeczności żydowskiej udało się uformować pochód, który podążał ku swemu ostatecznemu przeznaczeniu.



Ulicą Warszawską, przez kolejowy przejazd, Towarową a później obok budynku Stacji Kolejowej, na rampę towarową, gdzie wcześniej przygotowane czekały na załadunek towarowe wagony.

Wagony te, nawet puste, budziły grozę. Wszystkie okna odrutowane drutem kolczastym lub zabite deskami. To jednak nie było najgorsze. Przerażenie wzbudzało wnętrze wagonów.

Cała powierzchnia podłogi wysypana została grubą warstwą chlorku wapnia. Jest to silnie toksyczny środek dezynfekcyjny, stosowany do utrzymania czystości np. w ubikacjach. Jego stężenie jest duszące i drażniące. Przez dłuższy czas przebywania w zamkniętym pomieszczeniu, w którym jest ten składnik, można się śmiertelnie zatruć, ale śmierć nie przychodzi szybko, gdyż dopływ powietrza przez szpary wagonu przedłużał cierpienie.

Załadowanie do wagonów nie nastąpiło natychmiast. Trzeba było poczekać, aż cała rozciągnięta kolumna na przestrzeni przeszło 2 km dotrze do rampy. Pierwsze forpoczty kolumny wyruszyły z getta ok. godz. 12. Do rampy dotarły ok. godz. 14. Ostatnie znalazły się tam ok. godz. 18. Jest to bardzo upalny dzień. Cała akcja rozpoczęła się o godz. 8 rano. Przez cały ten czas nie było możliwości napić się czegokolwiek. Jest to więc 8 godzin suchości w gardle i olbrzymiego pragnienia. Dorośli mogli to jeszcze przetrzymać. A dzieci?



Ostatnie kolumny są już na rampie, wagony gotowe stoją. Drzwi do nich są otwarte.

Zaczęło się! Dotychczas względnie spokojnie zachowujący się konwój, zaczyna szaleć.

W szybkim tempie, poganiając kolbami, pejciami i bagnetami, zaczęto wganiać do wagonów do ostateczności wyczerpanych Żydów.

Nie patrzy się na pojemność wagonu. Upycha się na siłę jak najwięcej ludzi. Stoi przecież tylko ok. 50 wagonów (małe wagony towarowe dwuosiove), do których trzeba zmieścić około 3500 osób.

Dzieci przerzucono do przodu. W wagonach unosił się pył niedawno wybielonych wagonów i ten wapienny kurz przylegał do spoconych ciał, gryzł skórę i oczy i przysparzał ogromnych bólów. Ciepło ziejące z wielu ciał wciśniętych do wagonu było nie do wytrzymania, wagon był szczelnie zamknięty i nie było czym oddychać. Nieszczęśnicy mdleli i nawet umierali na stojąco i nikt nie mógł się do nich zbliżyć, żadna pomocna ręka nie została ku nim wyciągnięta, nikt ich nie pocieszył, nie ulitował się nad nimi, nie podał im kropli wody. Wagony były zamknięte i zaryglowane,

naokoło stali niemieccy zbrodniarze, którzy strzelali i zabijali na miejscu każdego, kto próbował się zbliżyć.

Zabitych pozostawiono na rampie. Na drugi dzień przyjdą Żydzi pracujący w Depo i zakopią.



Tymczasem wagony zostały załadowane, drzwi na ciężkie żelazne klamry-rygle zamknięte. Teraz czeka się na podstawienie parowozu. To czekanie wydłuży się do godzin nocnych.

Z wagonów dochodzą słyszane na dużą odległość, krzyki, nawoływania, błaganie o pomoc. Słychać zwielokrotniony głos: Wody, wody, Wasser. Nikt nie jest w stanie tego zrobić.

W nocy transport Żydów z Dęblińskiego Getta odjechał w kierunku Łukowa. Była to najbliższa trasa kolejowa do Treblinki. Nikt z tego transportu nie ocalał, wszystkich zagazowano.



*Kirkut w Bobrownikach*



Tekst powstał w oparciu o opracowania  
Józefa Lucińskiego i Fidelisa Stępnia.

## 22. ŻYDOWSKI OBÓZ PRACY PRZYMUSOWEJ ARBEITSLAGER DĘBLIN "BAULEITUNG DER LUFTWAFFE"

W maju 1940 r. rozpoczęto budowę baraków i ogrodzenia placu pod przyszły obóz pracy przymusowej Żydów. W maju 1941 r. zaczęto go zasiedlać początkowo Żydami z Austrii, Żydami z Ireny, a następnie ze Słowacji i Węgier. Obóz podlegał bezpośrednio dowództwu Luftwaffe z lotniska Dęblin.



Obóz usytuowany był na obrzeżu łąk nadwieprzańskich, 300 m od cmentarza wojennego Balonna z 1915 r., około 1000 m od lotniska. Wejście do obozu usytuowane było od strony torów kolejowych. Po prawej stronie wejścia, na ceglano-betonowej podmurówce wybudowano drewniany barak w kształcie litery L. Mieściło się tam kierownictwo obozu.



W podstawie litery L mieściła się łaźnia. Po prawej stronie korytarza były pomieszczenia magazynowe oraz dwie sale mieszkalne dla kierownictwa obozu. Po lewej stronie znajdowały się pomieszczenia komendanta baraku i sypialnia dla kobiet. Obok od strony łąk stał barakm dziecięcy, a w nim w rogu: kancelaria, pomieszczenia dla lekarza, izba chorych, pomieszczenie mieszkalne komendanta, po drugiej stronie druga część izby chorych i sala zebrań. Równolegle mieściły się dwa baraki mieszkalne dla mężczyzn. Na samym końcu zbudowano obszerny barak, w którym mieszkaly rodziny żydowskie. Wzdłuż płotu od strony łąk usytuowano ubikacje.

Obóz miał magazyn żywnościowy, który był zaopatrywany dostawami z magazynów z Twierdzy. Okoliczni chłopcy dowozili furmankami i sprzedawali za zgodą niemieckiej komendy kartofle i warzywa.

W obozie przebywało przeciętnie ponad 1000 Żydów. W okresie maj 1941 – lipiec 1944 przez obóz przeszło ponad 3000 osób. Więźniowie pracowali przy naprawie i rozbudowie lotniska, w magazynach, w warsztatach i na roli. W obozie zdarzały się przypadki rozstrzeliwania i wieszania więźniów przez hitlerowców, za najmniejsze przewinienia. Za kradzież kawałka mydła wojskowego, za zjedzenie dodatkowej miski zupy, czy za posiadanie nawet nie-

wielkiej kwoty pieniędzy. Niemcy zamordowali i zamęczyli łącznie ponad 60 więźniów.

W momencie, kiedy do Ireny zbliżał się front i lada dzień mieli wkroczyć Rosjanie, 23 lipca 1944 r. Niemcy podstawili wagony kolejowe i wywieźli więźniów do Częstochowy, do pracy w fabryce uzbrojenia „Hassag” i w hucie żelaza Raków, gdzie większość do czekała wyzwolenia.







*Relikwie*

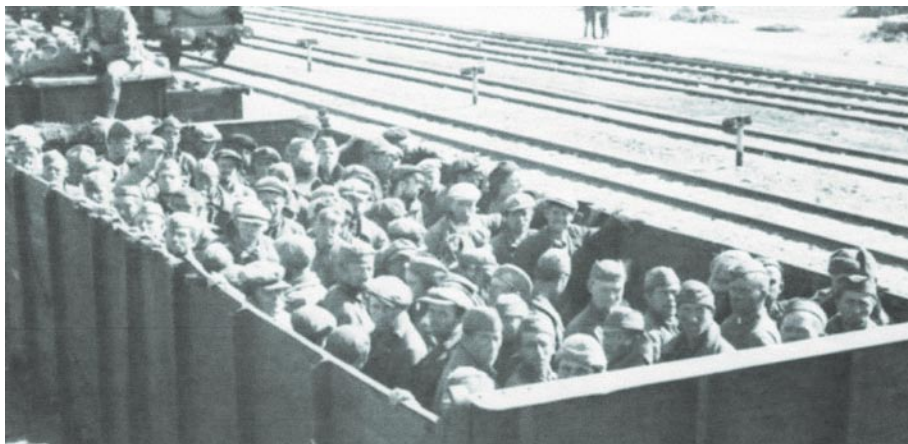
*Weź do ręki tej ziemi garstkę,  
ściśnij w dłoni, krew z niej popłynie  
i jak gołąb w rękę zatrzepota,  
bo w tej ziemi, krwią znaczonej glinie  
każda kości męczeńskich warstwa  
jest relikwią, aniołem ze złota.*

*Jerzy Zagórski*

## 6 Twierdza Śmierci – STALAG 307

### 23. OBÓZ ZAGŁADY

Od września 1941 roku, dzień w dzień, na rampę kolejową na stacji towarowej w parku Zachodnim, obok dworca PKP w Dęblinie, podjeżdżały pociągi załadowane jeńcami Armii Czerwonej. Jeden transport, często odkrytymi wagonami, przywoził nawet do 5 tys. żołnierzy.

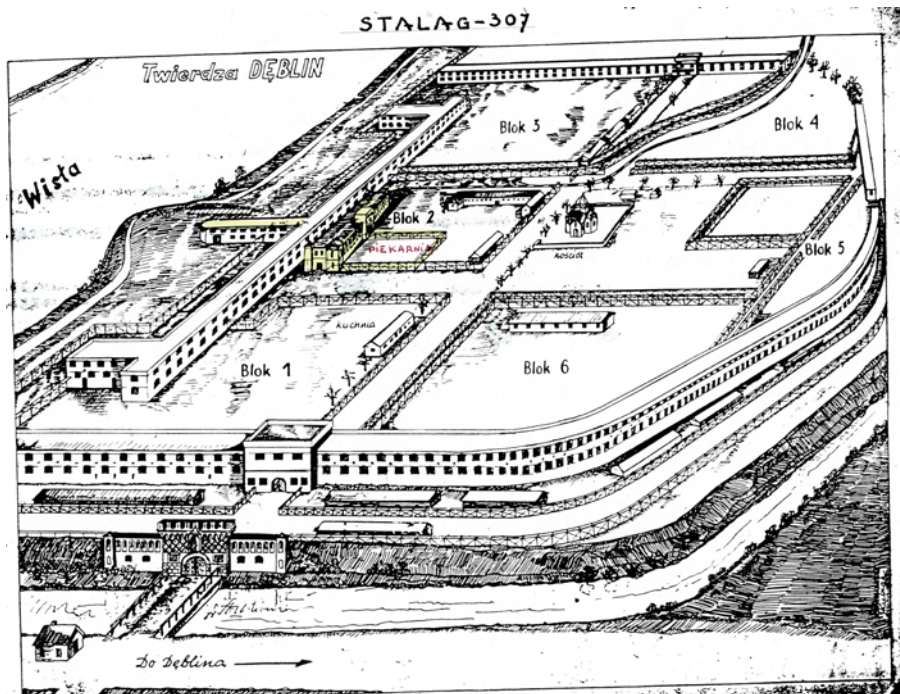


W czasie transportu Niemcy nie zapewniali jeńcom elementarnych warunków do przeżycia. Do rampy kolejowej dobijały eszelony w dużej części wypełnione trupami. Wyrzucano je na bruk.

Następnie gnano jeńców pod nadzorem hitlerowskich żołdaków do Cytadeli. Kto był słaby, kto nie nadążał za kolumną, temu kula w łeb albo sztych bagnetem!

W samym Dęblinie przez kazamaty Twierdzy Śmierci w okresie od września 1941 roku do kwietnia 1942 roku przeszło ponad 150 tys. żołnierzy-jeńców wojennych. Ponieważ brakowało miejsca w koszarach, duża część jeńców leżała na ogrodzonym drutem kolczastym dużym placu wewnątrz Twierdzy.

Po wojnie, w październiku 1947 roku przed polską państwową komisją świadek **Wincenty Józefowicz**, hydraulik, zeznał, że w styczniu 1942 roku widział wykazy podziału chleba dla 126 343 jeńców.





*Jeńcy radzieccy za drutami kolczastymi obozu „Balonna”*



Wczesna zima 1941 roku była wyjątkowo mroźna, bo już 3 listopada zamrzła Wisła.

To musiało być piekło!

W obozie każdy był sam ze swym strachem. W koszmarnym tłoku śmiertelnie przerażonych jeńców, głodnych i wycieńczonych – był sam, bez szansy na ratunek. Pozostawało przerażenie i rozpacz. Zbiorowy rozpaczliwy krzyk, błagające, wyciągnięte ręce! – „My chcemy kuszat!!!” – „My chcemy jeść!!!” – do dziś prześladują najstarszych mieszkańców Dębłina.

Ponieważ Niemcy nie dawali jeńcom żadnej odzieży ani wystarczającej ilości pożywienia, nie zapewniali również elementarnych środków sanitarnych, w obozie wybuchła epidemia tyfusu plamistego.



Jak zeznawali po wojnie w 1944 i w 1947 roku mieszkańcy Ireny, którzy pracowali w Twierdzy (głównie piekarze), gdy przychodzili rano do pracy, zastawali na placu ok. 500 zmarłych w ciągu nocy,

zamarzniętych ciał. Niemcy zbudowali specjalną drabinę, aby móc zrzucić zwłoki na wysokie stosy, bo nie nadawali z pochówkiem.



Nie ma więc co się dziwić, że tylko w okresie zimy z 1941 na 1942 r. zagłodzono, zamarzło, zmarło z wycieńczenia, chorób czy rozstrzelania ponad 70 tys. żołnierzy radzieckich.

W większości pochowani są na zewnątrz Twierdzy, wzdłuż torów kolejowych na półkolistym placu liczącym 6970 m<sup>2</sup>, obok poświęconego im niechcianego pomnika – tzw. iglicy z gwiazdą.



W wykopanych w 1947 roku czterech odkrywkach, znaleziono leżące jedne na drugich, w kilkunastu warstwach, trupy (do 20 ludzi na 1 m<sup>2</sup>).

Zdaniem komisji państwowej i naocznych świadków na placu o powierzchni pół hektara pogrzebano nie mniej niż 69 970 ludzi. **Jest to największa w Europie zbiorowa mogiła.**

Łącznie w okresie II wojny światowej na terenie Dębłina hitlerowcy zamordowali ponad 80 tys. jeńców radzieckich.

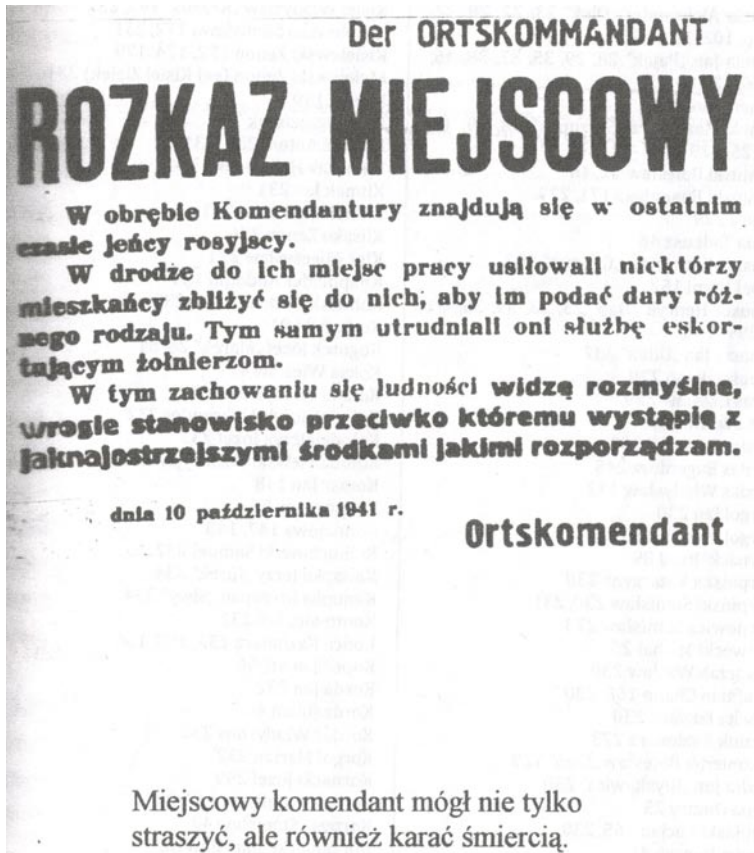
Tylko na naszym cmentarzu komunalnym stąpamy po prawie 2 tys. szczątkach istnień ludzkich. Uszanujmy ICH człowieczeństwo, pochylmy się nad mogiłami, oddajmy IM cześć!



W zbiorowych mogiłach w forcie Balonna odkryto również zwłoki jeńców włoskich. Włosi byli grzebani razem z jeńcami radzieckimi. Ocenia się, że na terenie cytadeli, fortu Balonna i fortu Głusiec pogrzebanych jest ponad 2 tys. żołnierzy włoskich.

Dlaczego właściwie – zastanawiali się niektórzy mieszkańcy Ire-ny – hitlerowcy kazali głodować jeńcom radzieckim. A no, chodziło im przecież o wyniszczenie potencjału ludzkiego zniechęconych Rosjan. Przecież metoda głodzenia była dla nich łatwa i niekosztowna, a dawała dobre rezultaty.

Wbrew nazwie Stalag – obóz jeniecki, naprawdę to był OBÓZ ZAGŁADY, to była TWIERDZA ŚMIERCI!







*O Panie nad gwiazdami, o Boże zwycięstwa,  
Który karzesz zbrodniarzy, dobre wspierasz czyny,  
Za nieczne ich morderstwa, gwałty, okrucieństwa,  
Nie odpuść im, nie przebaczą przynigdy ich winy.*

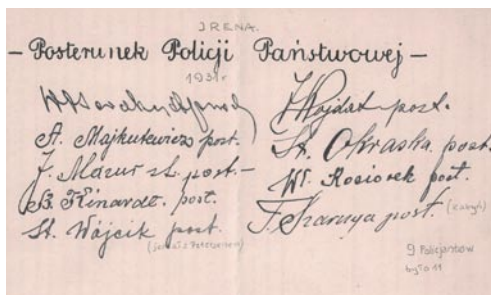
*Wiersz nieznanego autora nazwany „Modlitwą za Niemców”  
ze zbiorku Poezji Polski Podziemnej*

## 7 Dęblińscy zbrodniarze wojenni

### 24. LANDKOMISSARZE, SONDERDIENST, KRIPO, VOLKSDEUTSCHE, GRANATOWI.

Już w październiku 1939 roku okupanci niemieccy zaczęli organizować administrację i aparat represji na terenie Dębina.

Wyznaczono **Hansa Lenka** na stanowisko z-cy starosty puławskiego, Kreishauptmanna Augusta Brandta. Wcześniej dokonano podziału administracyjnego, wcielając ziemie obecnego powiatu ryckiego do powiatu puławskiego. Pod władanie Landkomissarena Lenka oddano gminy: Irena, Ryki, Kłoczew, Sobieszyn, Ułęż i Stężyca.



W listopadzie 1939 roku Niemcy wezwali pod groźbą aresztu i innych kar, aby do pracy stawili się wszyscy przedwojenni policjanci Polskiej Policji Państwowej i utworzono z nich formację policji, tzw. „granatowych”. Komendantem posterunku „granatowych” w Ireńce na ulicy Warszawskiej na wysokości kościoła został **Laskowski Kazimierz**, który okazał się łajdakiem, łapownikiem i konfidentem żandarmerii. Stary posterunek przy ulicy Pocztowej został częściowo zbombardowany we wrześniu 1939 roku.

Podobnie niegodnie zachowywał się plutonowy **Zajac Piotr**, łapownik i gorliwy łapacz Arbeitsanta, wysyłający Polaków na roboty przymusowe do Rzeszy. Zajac jechał 15 czerwca 1944 roku w dożozce z Petersenem, kiedy był zamach, skrył się w rowie i przeżył.

Policjanci czynnie uczestniczyli w dwóch deportacjach ireńskich Żydów do Sobiboru i Treblinki. Wymienia się nazwiska: **Madeja Stanisław** – zginął od kuli AK w Bobrownikach, **Wróbel, Migalski, Teleśkiewicz, Wójcik, Bielecki, Gawroński**. Nie wszyscy byli gorliwcami, a nawet współpracowali z AK, jak **Józef Janowski ps. „Gruby”**, czy leutnant **Grzegorzewski**, aresztowany 25 lutego 1944 r. za to, że ostrzegł przed aresztowaniem Bochińskiego, pracownika wytwórni wód gazowych na ulicy Pocztowej (obecnie Piłsudskiego). W lutym 1944 r. hitlerowcy stawali się bardzo nerwowi. 11 lutego, na przykład, ochrona mostu na Wiśle ostrzelała i zraniła granatowego policjanta, meistra Gawrońskiego, gdy nie zatrzymał się na jej wezwanie.



W podwórku na ulicy Warszawskiej 34, za mostkiem na Ireńce, hitlerowcy zorganizowali posterunek Policji Kryminalnej (Kripo). Komendantem mianowali pochodzącego z Warszawy renegata **Czesława Grabarczyka**, pijaczynę i moralne zero, jak go oceniali mieszkańcy. Brał łapówki, mordował Żydów, lubił się zabawić. Do pomocy miał policjanta **Mieczysława Rybickiego**, kaprała nadterminowego 28 PAL w Zajezierzu. Skład uzupełniono **Antonim Pisarskim** przeniesionym z Puław (przedwojenny podoficer żandarmerii WP).

Grabarczyk wysługiwał się Niemcom, polując na ukrywających się Żydów. Prześladował Polaków, wysyłał na roboty przymusowe do Rzeszy.

Państwo podziemne wydało na niego wyrok śmierci. Na egzekutora wyznaczono **Edmunda Kotyżę** ps. „Grot” i jego drużynę dywersyjną. Los zrządził inaczej. Po południu 9 marca 1944 r. jeden z wychowanków Kotyży, harcerz **Jurek Stando** ps. „Donast” zauważył Grabarczyka jak wchodził do mieszkania kochanki na ulicy Staromiejskiej.

Postawił na czatach kolegę, też harcerza, **Jurka Kopcia** ps. „Pećko” i pobiegł zawiadomić nauczyciela Kotyżę. Kilka godzin czekali, aż na podwórko wyszedł komendant Kripo. „Grot” podbiegł do niego i wystrzelił trzy razy z pistoletu „Vis”. Grabarczyk padł martwy. Zabrali mu pistolet „Parabellum” i naboje. Rodzina zabrała ciało Grabarczyka i pochowała w Warszawie na Cmentarzu Bródnowskim.



*Leutnant żand.  
August Philippi*

Jeszcze w 1939 roku w Dęblinie na ulicy Warszawskiej 60 utworzono posterunek niemieckiej żandarmerii. Komendantem mianowano leutnanta żandarmerii **Augusta Philippiego**, ur. 28.10.1897 r. w Elpenrod. Dowodził on żandarmami do 15 stycznia 1943 roku, kiedy to został przeniesiony do Puław.

Dominującą rolę wśród żandarmów odgrywał złowieszczo osławiony **Christian Petersen**, ur. 19.11.1900 r. w Mildsted k. Kilonii, miał on stopień Hauptwachmeistra żandarmerii i Haupscharführera SS, czyli starszego sierżanta.

Feldżandarmeria polowa (to ci z metalowymi blachami na piersi) utrzymywała porządek i dyscyplinę w szeregach niemieckich wojskowych stacjonujących w garnizonie Dęblin. Siedzibę mieli w głębi ulicy Warszawskiej, w budynku Lipskich, przed ulicą Ślaską.



Największym zbrodniarzem był właśnie Petersen, nazywany powszechnie „katem Ireny”. Był to sadysta i bandyta bez żadnych skrupułów, ze szczególnym upodobaniem mordował Żydów, nie gardził też Polakami. Mówiono, że nie siadał do śniadania, dopóki dla poprawienia samopoczucia nie zabił choć jednego Żyda. Wszędzie chodził z bestią, wilczurem Astorem, tresowanym do przegryzania gardeł szcztym ofiarom. Tak właśnie męczeńską śmiercią zginęła uczennica dęblińskiego gimnazjum Cesia Lewin (ur. 1923 r.), rozszarpana przez psa Petersena.

Latem 1942 roku Petersen zamordował w getcie 20-letniego Jojne Puterflama.

W obozie na Balonnej, na apelu, Petersen w furii zastrzelił 20-letniego Żyda, za opuszczenie miejsca pracy przedwcześnie, bo był chory. Potem stanął jeszcze nogą na szyi ofiary, aż ukazał się język w potoku krwi. Po tym perwersyjnym czynie Petersena nagle opuściła złość i odetchnął jakby z ulgą.



W 1943 roku Petersen dowiedział się, że w lesie w Zalesiu k. Ryk ukrywa się 11-osobowa grupa Żydów. Zarządził obławę i własnoręcznie z pepeszy kolejno tropił i zabijał. W grupie tej było sześciu mężczyzn, dwie kobiety i troje dzieci w wieku poniżej 10 lat. Nie wiadomo jak się nazywali.

28 marca 1944 roku Petersen przyjechał do Kłoczewa w sile ponad 20 żandarmów i granatowych policjantów. Przyszli na Przesmyk (obecnie Janopol). Pytali u Jana Konopki, którą najbliżej do Wylezina. Kazali się prowadzić do Majków. Obstawili mieszkanie i „zapukali”. **Jan i Marian Majkowie** przed dwiema godzinami wrócili z terenu. Była godzina 5. rano, spali. Niemcy ich zupełnie zaskoczyli. Konopkę zwolnili. Petersen przesłuchiwał Jana. Pytał go – kiedyś uciekł z niewoli, kto ci pomagał? Ile zreperowałeś tu karabinów jako kowal? W mieszkaniu był ojciec Majków, jego córka z synkiem Bogdanem i mężem Aleksandrem Pudło. Wszystkim sprawdzili kennkarty. Janowi kazali się ubrać, wziąć klucze do kuźni. Petersen pytał go gdzie ma ukrytą broń, ale on wszystkiemu zaprzeczał. Niemiec szczał go psem. Ten psa kopnął, aż ten wywinął kozła. Przywiązali więc Jana do imadła. Pies szarpał go już swobodnie. Wreszcie, gdy dalej „szedł w zaparte”, Petersen go zastrzelił. Mariana Niemcy zaprowadzili do obory. Kazali mu wyciągnąć spod żłobu ukryty karabin. Tam go zastrzelili.

Petersen buszował po wszystkich gminach podporządkowanych Hansowi Lenkowi, egzekwował dostawy kontyngentów, szukał ukrywających się Żydów, których zabijał na miejscu, wszędzie siał postrach i trwogę.

Władze państwa podziemnego wydały na niego wyrok śmierci, ale dopiero za piątym razem udało się go dopaść. Był bardzo czujny, nosił kuloodporną kamizelkę, pies nie pozwalał nikomu do niego się zbliżyć.

Tak było aż do 15 czerwca 1944 roku, kiedy to za niezliczone zbrodnie został zastrzelony wraz z psem, w zamachu, pod Krasnoglinami, przez pluton AK dowodzony przez por. **Jerzego Jaskulskiego ps. „Zagon”**.

Pod koniec 1941 roku do ireńskiej żandarmerii przydzielony został volksdeutsch **Edward Brokopp**. Szybko zasłużył sobie na nazwę „**krwawy Edek**”. Pochodził z Brzeźc k. Stężycy z rodziny niemieckich kolonistów. Przed wojną służył w 15 pp „Wilków” w Twierdzy. Od razu stał się prawą ręką Petersena, któremu starał się dorównać w okrucieństwie i ilości zamordowanych Żydów i Polaków. Był

szczególnie niebezpieczny, bo doskonale znał okolice Dębłina, znał język, umiał wszędzie wleźć i węszyć. Szczególnie zawzięcie tropił ukrywających się Żydów, których mordował, nie kryjąc się. Zabija trzy osoby przywiezione z terenu do Ireny na podwórku gminy dwie młode Żydówki i jednego Żyda. Wyprowadza z aresztu gminnego może siedemnastoletniego chłopca, prowadzi na drugą stronę rynku, lekko odpycha od siebie, wyciąga pistolet i strzela w tył głowy.

W pobliżu cmentarza parafialnego wraz z żandarmem Robertem Kirschem morduje dziesięciu Żydów. W tym samym lasku koło cmentarza rozstrzeliwuje pięciu Polaków (trzech umyślowo niedorozwiniętych i dwóch z aresztu). Jeden z niedorozwiniętych dopytywał się dokąd ich zabierają, Edek z całą bezczelnością odpowiedział, że jadą na wczasy.

W dniu 6 sierpnia 1943 roku żandarm Brokopp bierze aktywny udział w aresztowaniu siedemnastu osób z terenu gminy Kłoczew. Aresztowano mieszkańców wsi Czernic i Przykwa. Załadowano ich na samochód ciężarowy. Samochód przywiózł ich do Dębłina przed budynek komisarza Lenka. Prawdopodobnie Lenk wydał rozkaz, aby nie zatrzymywać więzionych w areszcie, ale natychmiast ich rozstrzelać. Samochód zawiózł aresztowanych do Steżycy, gdzie na ulicy złapano czterech mężczyzn i zabrano ze sobą.





Za osadą Steżyca, 1,5 km w stronę wsi Pawłowice, w odległości kilkuset metrów od szosy wręczono łopaty tej czwórce w lasku o nazwie „Choinki” i nakazano kopać dół. Opierających się i słabszych zmuszano do kopania pejcami i kijami. Oprawcy spieszyli się, nie czekali na wykopanie głębokiego dołu. Szybko wyciągnęli z zatłoczonej budy 17 osób, w tym 3 kobiety, ustawili ofiary na brzegu dołu i z bliskiej odległości strzelali. Jeden z kopiących, Józef Ptaszek z Brzeźc, zemdlał na widok tej masakry.

Żandarmi nakazali zasypać odkrytą ziemią zwłoki zamordowanych. Przedtem łaskawie zezwolili z zabitych zabrać buty i ubrania. Żaden z mieszkańców Steżycy nie skorzystał z tej propozycji.

Oto lista zamordowanych Polaków:

Ze wsi Czernic:

Dąbek Józef, lat ok. 40; Dąbek Marianna, lat ok. 35, żona Józefa; Bernaciak Władysław, lat ok. 40; Lipiński Jan, lat ok. 60, ojciec; Lipiński Jan, lat ok. 18, syn; Lipiński Władysław, lat ok. 23, syn; Lipiński Józef, lat ok. 28, syn.

Ze wsi Przykwa:

Dąbek Stanisław, lat ok. 40, ojciec; Dąbek Władysław, lat ok. 20, syn; Dąbek Jan, lat ok. 18, syn; Pieńkosz Stanisław, lat ok. 45; Pieńkosz Andrzej, lat ok. 42, brat; Pieńkosz Józef, lat ok. 40; Pieńkosz Józefa, lat ok. 35, żona; Walasek Marianna, lat ok. 40; Walasek Jan, lat ok. 45, krewny; Mężczyzna o nieustalonym nazwisku i miejscu pochodzenia.

Razem zamordowano siedemnaście osób. Rozstrzelania Niemcy mieli dokonać na w/w za udział w partyzantce i pomoc partyzantom polskim i radzieckim z oddziału „Serafina”. Ciała ofiar pomordowanych znajdują się w miejscach mordy, a opiekę nad miejscem roztoczono dopiero po wojnie po odnalezieniu mogiły. W mordowaniu ofiar za Steżycą brał udział żandarm Edek.

W 1944 roku „krwawy Edek” postarał się o przeniesienie do innego posterunku żandarmerii w dystrykcie lubelskim. Ale nie udało mu się uciec przed sprawiedliwością.

O dalszych jego losach na łamach „Naszego Dębina” w 1997 roku informował Jerzy Zydek:

*„... W ostatniej dekadzie maja 1945 roku mieszkaniec Dębina **Wacław Hołubek** rozpoznał Edka w Łodzi. Razem z dęblińskimi kolejarzami przywieźli go do Dębina. Od stacji kolejowej prowadzono go pieszo do posterunku MO przy ul. Warszawskiej. Na wiadomość o tym wielu mieszkańców Dębina podchodziło do niego i bili go, mszcząc się w ten sposób za aresztowanie i śmierć swoich najbliższych, do czego przyczynił się w znacznej mierze Edek. Po przekazaniu go na posterunek, Edek był wystawiony na widok publiczny na balkonie milicyjnym. Przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej w Irenie **Jan Filipek**, zakładając mu pętlę na szyję mówił: popatrz, jaki piękny jest świat, a ty niedługo będziesz wisiał. Mówił o budowie szubienicy w Dęblinie i powieszeniu Edka po rozprawie sądowej. Zebrani pod balkonem przyjmowali to z aplauzem, gdyż w ich mniemaniu, za zbrodnie popełnione przez Edka, wyrok mógł być tylko jeden – kara śmierci przez powieszenie. Komendant posterunku sierż. **Władysław Lewandowski** zażartował sobie z Edka i powiedział: masz pieniądze, kup mi papierosów w pobliskim kiosku, jak przyniesiesz mi je będziesz wolny. Edek odparł: nie wyjdę stąd, bo mnie zabiją. Mówił do tłumu, że zrozumiał swoje winy, że w miejscowości gdzie był przed końcem okupacji pomagał Polakom. Przyczynił się nawet do uwolnienia całego wagonu aresztowanych Dęblian, to nie przekonywało, zbyt dobrze pamiętali czyny „krwawego Edka” w Dęblinie, uważali, że nic nie może ich zamazać. Na początku czerwca przestano Edka pokazywać na balkonie. Twierdzono, że zabrano go do Garwolina, gdzie odbędzie się rozprawa sądowa. Potem słuch po nim zaginął. Pozostały tylko przypuszczenia. Najczęściej powtarzano informację, że Edka wykorzystują służby bezpieczeństwa przy rozpracowywaniu niepodległościowego podziemia. Może ktoś po przeczytaniu arty-*



*kułu doda coś więcej o losach Edka. Postaramy się to opublikować. Najwyższy czas, aby ta biała plama w najnowszej historii Dęblińska została wyjaśniona...”*

Niestety do tej pory nie udało się ustalić dalszych losów Edka.

Volksdeutsch, żandarm w Irenie Wachmeister **Robert Kirsch**, sąsiad Edka z Brzeźc, starał się mu dorównać w gorliwym wysługiwaniu się hitlerowcom. Brał udział w 1942 roku w zamordowaniu dziesięciu Żydów w lesie koło cmentarza parafialnego. Razem z Edkiem w 1943 roku zamordował pięciu Polaków, w tym trzech umyślowo niedorozwiniętych. Brał czynny udział w zamordowaniu siedemnastu osób z Czernica i Przykwy w lesie k. Stężycy w dniu 6 sierpnia 1943 roku.

W roku 1943 z okolic wsi Brzeziny, gm. Ryki, przywieziono młodego mężczyznę i osadzono w areszcie. Na drugi dzień żandarm Kirsch rozstrzelał owego mężczyznę na podwórku budynku gminnego w Irenie. Nazwiska ani skąd pochodził zastrzelony nie udało się ustalić.

W roku 1942 żandarm Kirsch, idąc ulicą Przechodnią na terenie getta, spotyka starego Żyda odzywa się do niego słowami: „I ty jeszcze smrodzisz ten świat”, wyciąga pistolet i strzela, kładąc trupem.

W roku 1944 w czerwcu na szosie Dęblin – Puławy, za wsią Wólka Gołębska, w lesie zaczął się oddział partyzantów „Zagończyka” na żandarmów z Dęblińska, którzy w liczbie pięciu jechali do Ireny. Partyzanci otwierają ogień do przejeżdżającego samochodu ciężarowego. Samochód zatrzymuje się, żandarmi wyskakują i podejmują walkę. Wśród żandarmów jest i Kirsch. Ten nie podjął walki, lecz stoczył się do przydrożnego rowu, a z rowu na brzeg Wisły, odczołgał się od miejsca walki i z zasadzki wyszedł cało. Na szosie zostało zabitych czterech żandarmów i kierowca wozu, też żandarm.

Od czasu zasadzki Kirsch uspokoił się, unikał wychodzenia i nie prześladował już tak agresywnie ludności polskiej.

Po wyzwoleniu w obozie w Rembertowie znalazło się dwóch obywateli dęblińskich, **Sałek Mieczysław**, zamieszkały w Dęblinie, ul. Bankowa i **Karpiński**, zam. Dęblin Mierzwiączka, pracował jako kierowca na terenie Puław, spotkali tam byłego żandarma Kirscha, a Karpiński nawet z Kirschem witał się i rozmawiał niejednokrotnie. Od Sałka Mieczysława udało się dowiedzieć, że Kirsch z obozu w Rembertowie uciekł, wydostając się przez druty.

Żandarmi krwawo zapisali się w okupacyjnych dziejach Dęblińska i okolic. Jedną z ich form działalności było rozpracowywanie

miejscowej konspiracji. W tym celu patrol w składzie: plut. żand. **Robert Abel** z posterunku w Irenie i trzech konfidentów z Puław, odpowiednio ubranych w cywilne ubrania, skierowano jako partyzantów w 3. rejon – Trojanów z zadaniem penetracji agenturalnych terenu. 16 listopada 1943 r. znaleźli się oni w Woli Życkiej i postanowili spenetrować młyn usytuowany nad rzeką Okrzejką, położony w pobliżu zagajnika, z dala od zabudowań i idealnie nadający się na różne nielegalne spotkania. Tak się jakoś złożyło, że w tym czasie w młynie zebrali się miejscowi działacze AK, Narodowej Organizacji Wojskowej i dowódca oddziału partyzanckiego organizacji „Miecz i Pług”, który przybył w te okolice. Spotkanie ubezpieczali żołnierze z miejscowej placówki AK, przepuścili oni agentów, zasugerowani ich cywilnymi ubraniami i brakiem broni, którą mieli ukrytą pod płaszczami. Gdy ci weszli do młyna, udali się za nimi i zatrzymali ich. Zatrzymani twierdzili, że są z partyzanckiego oddziału, który rozlokował się w pobliżu, co nie potwierdziło się. W czasie rewizji znaleziono u nich broń, a u R. Abła legitymację żandarma, zapadła decyzja o ich likwidacji, której uniknął jeden z zatrzymanych, ratując się ucieczką. Później ustalono nazwisko i miejsce zamieszkania w Puławach i też został zastrzelony.

**Schneider**, imienia nie ustalono, Wiedeńczyk, komendant Bahnschutzów na stacji w Dęblinie. W czasie jego urzędowania na stacji w Dęblinie zamordowanych zostało dziesiątki osób pod ścianą piwnicy, prawie vis à vis budynku stacyjnego. Mordowani w większości byli podróżnymi, których wyciągano z wagonów, prowadzono pod słynną piwnicę i zabijano. Byli mordowani Żydzi, byli Polacy za przynależność do organizacji, byli łącznicy i byli ci, co za zdobytą ostatnią złotówkę kupili żywność w lubelskim, wioząc do zgłodniałej rodziny.

Dęblin to „Gołocin”. Niemcy nie tylko ogołacali podróżnych ze wszystkiego, ale i często odbierali to, co najdroższe – życie.

We wrześniu 1943 roku wśród zatrzymanych znalazła się łączniczka z rejonu Puław, z Nałęczowa. Coś przewoziła do Warszawy. Zamknięto ją do aresztu – piwnicy, by w następnym dniu przekazać ją innym. Rano przyszli ją zabrać. Znaleźli w poszarpanym ubraniu zwłoki. Ubranie, czy też bieliznę porwała na strzępy, okręciła sznur i na klamce drzwi powiesiła się. Zwłoki zostały wrzucone do dołu pod cmentarzem parafialnym, skąd po kilku dniach, w obecności **Fidelisa Stępnia** i nauczycielki **Janiny Frydeckiej** oraz pracownika gminy, **Lisa**, została wykopana, owinięta w prześcieradło, złożona

do trumny i pochowana na cmentarzu. przy ceremonii grzebania była też siostra zmarłej, która ustalała tożsamość nieżyjącej.

W 1943 roku, daty nie udało się ustalić, komendant Schneider aresztuje kierownika pociągu, **Kozła Stanisława**, odprowadza go pod słynną piwnicę i morduje strzałami. W tym samym roku, tenże sam Schneider, zabija **Pałkę Józefa** z Rycic, gm. Irena.

Komisarz **Hans Lenk** urzędował do końca 1941 roku. Jak tylko umiał grabił z kosztowności, biżuterii i złota dęblińskich Żydów. Kazał sobie urządzić mieszkanie na ulicy Warszawskiej 64 (obecnie mieści się tu bank SKOK) w stylowe pożydowskie meble. Po pościel wysłał weterynarza Friesa, aż do Warszawy. Futra i inne drogie ubrania zabierał Żydom dla swojej kochanki, Ireny Bachman, żony kapitana ze Skarżyska Kamiennej.

W 1940 roku zaczął organizować żydowskie getto w obrębie ulic Bankowej, Okólnej, Przechodniej, Wiatracznej, Niecałej i Krótkiej oraz częściowo Staromiejskiej. Na przesiedlenie dał Żydom tylko jeden dzień.

Pomimo osiągnięcia wielkich korzyści nie przestawał prześladować i dokuczać Żydom. Kiedyś kazał zgromadzić się na placu za budynkiem gminy całemu Judenratowi, czyli Radzie Starszych. Starszym Żydom kazał sobie posadzić na plecach młodszych i ci musieli walczyć, boksując się. Jeżeli ktoś ustawał, bij pejczem po głowach, kopał i wściekał się. Walka trwała tak długo, aż wszyscy starsi padli prawie bez tchu.



Do Polaków także bardzo źle się odnosił.

Pod koniec 1941 roku został przeniesiony na starostę do Kraśnika. Na jego miejsce przyszedł **Oskar Osternack**, przyjechał z Chełma, gdzie był komisarzem. Zorganizował on w dniu 6 maja 1942 roku pierwszą deportację 3000 dęblińskich Żydów do obozu zagłady w Sobiborze. Jak oszalały biegał po getcie i wyganiał Żydów z mieszkań na rynek.

W pewnym momencie wpadł na ulicy Przechodniej do domu Pomianowskiego, gdzie mieścił się zaimprovizowany szpital.

Wyjął pistolet i zastrzelił wszystkich siedmiu chorych Żydów.



Urzędował do lipca 1942 roku, zastąpił go **Eduard Kirschnik**, który przyjechał z Puław. W Puławach był w starostwie kierownikiem referatu ludności, w tym Żydów.

W dniu 15 października 1942 roku zorganizował drugą deportację 3500 dęblińskich i słowackich Żydów z Preszowa do obozu zagłady w Treblince.

Kirschnik miał psa wilczura. Pies leżał na balkonie i drzemał. Obok domu komisarza na ul. Warszawskiej 64, przez bramę, mieściła się Szkoła Powszechna Nr 2. Kiedy dzieci wybiegały na przerwę, pies zrywał się i głośno szczekał. Przeszkadzało to panu komisarzowi. Po to, aby pies się nie denerwował, dzieci na przerwach musiały spokojnie chodzić po podwórku parami.



Komisarze urzędowali w budynku urzędu gminnego w Irenie. Do swej dyspozycji mieli eskortę sonderdienstu nazywanych „czarnymi”, od czarnego koloru mundurów i czarnych furażerek. Komisarze w asyście „czarnych” jeździli po wioskach i egzekwowali dostawy kontyngentów zboża, ziemniaków, mleka, jajek i mięsa. Ściągali też podatki, jeżeli ktoś nie miał kwitów za stare podatki, to

musiał płacić drugi raz. W czasie takich kontroli dokonywali rewizji zabudowań, bili i aresztowali gospodarzy.

W dniu 3 grudnia 1941 roku zastrzelono **Bronisława Kurzypa** i postrzelono **Józefa Kurka** ze wsi Drachalica w gm. Stężycy. W 1942 roku we wsi Paprotnia, w tejże gminie, tak zbito dwóch rolników, że obaj zmarli od doznanych urazów. Trzech innych z tej samej wsi aresztowali i odstawili na Zamek do Lublina, skąd już nie wrócili. W remizie strażackiej w Stężycy skatowali na oczach zwołałych mieszkańców osoby zalegające z dostawą kontyngentów.

Jednym z wyróżniających się negatywnie „czarnych” był **Teofil Dubielczyk**, volksdeutsch z rejonu Sosnowca. Z upodobaniem jeździł na rewizje, przy byle okazji bił dotkliwie wieśniaków.

W październiku 1942 roku Dubielczyk wraz z innymi brał udział w wysiedlaniu ludności żydowskiej z getta. Po wysiedleniu wszystkich mieszkania musiały być zaplombowane. Do tych czynności zostali wyznaczeni „czarny” Dubielczyk Teofil, rekwaterunkowy **Płonka Piotr**, pracownik gminy **Stefański Czesław** i **Stępień Fidelis** – jako czynnik sanitarny. W jednym z mieszkań na ul. Bankowej, tuż przy dawnym NBP, było dwoje starych Żydów. Na ich widok „czarny” Dubielczyk wpadł w iście szatańską furję. Przeklinając słowami polskimi i niemieckimi, wypchnął Żyda za drzwi, przepchnął na drugą stronę ulicy i vis à vis NBP zastrzelił. Jeszcze zabity nie zaprzestał drgań przedśmiertnych, kiedy wrócił po Żydówkę, kolbą zmusił ją do wyjścia, popędził do trupa męża i przy nim dokonał mordu na drugiej ofierze. Para żydowska, kiedy weszli do mieszkania, siedziała ubrana w strój śmiertelny rytuału możeszowego, odmawiając psalmy. W takim też stroju zostali zabici.

Czy Dubielczyk popełnił jeszcze inne mordy, nie udało się ustalić.

W skład Sonderdienstu wchodził jeszcze m.in. Blümke Sigismund, Ziemer i Neumann.

Największymi zbrodniarzami winnymi ludobójstwa, na terenie Dębłina, byli komendanci, zarządzający i nadzorujący – jenieckim Stalagiem 307 w Twierdzy.

Hitlerowcy zamęczyli i zamordowali, głównie zimą 1941/1942 roku 80 tysięcy jeńców, żołnierzy Armii Czerwonej. Zimą 1943/1944 roku hitlerowcy zamordowali kilka tysięcy internowanych żołnierzy armii włoskiej.

Głód, mróz, brud, tyfus i inne choroby dziesiątkowały wycieńczonych jeńców. Dodatkowo Niemcy rozstrzeliwali i zabijali granatami całe gromady jeńców.

Na czele ludobójców i zbrodniarzy wojennych był **kapitan Reis** – pierwszy komendant obozu, własnoręcznie z lubością strzelał do jeńców. Kazał wystawić kocioł z gorącymi kartoflami, kiedy jeńcy rzucali się do kotła, kazał rzucać granaty. Urlopy dostawali żołdacy, którzy zabijali najwięcej jeńców.

**Major Lasch** był następcą Reisa, za jego kadencji nadal trwała masowa zagłada jeńców.

Do listy zbrodniarzy należy dodać **Austriaka Polikera** i **majora Ritter von Hohenbergera**, adwokata z Monachium.

Zbrodniarzem był **major Dick** – komendant warty obozowej oraz **dr Jäger** – komendant „szpitala” na Balonnej, gdzie zastrzykami w serce zabijano jeńców.

Długo po wojnie, w 1969 roku ocalali z holokaustu dęblińscy Żydzi wytoczyli w Niemczech w Darmstadt proces hitlerowski, dęblińskim zbrodniarzom.

Udało im się postawić przed sądem żyjących jeszcze: komendanta żandarmów Augusta Philippiego oraz komisarzy Oskara Osternacka i Eduarda Kirschnicka.

W procesie zeznawali m.in. Ignatz Bubis, lekarz Rafał Kestenbaum, weterynarz Kalman Fries, austriacki Żyd z Wiednia, komendant obozu na Balonnej Herman Wenkart, Symche Wajnberg, Jakub Mandelbaum, Hochmann, Kamiński, Ester Puterflam i inni.

Pomimo twardego dowodów niemiecki sąd umorzył postępowanie wobec wszystkich oskarżonych.

## 25. NIEMIECCY KACI – ŻANDARMI IREŃSCY

Posterunek żandarmerii w Irenie mieścił się na ulicy Warszawskiej 60 obok szkoły Powszechnej nr 2, naprzeciwko kościoła.

Pierwszym, najdłużej urzędującym komendantem był leutnant August Philippi (ur. 28.10.1897 r. w Elpenrod), który przyjechał do Ireny ze Stargardu 5 czerwca 1940 r. i bestialsko rządził do 14 stycznia 1943 r., kiedy to przeszedł do Puław. Po nim już trzy miesiące kierował posterunkiem leutnant Walter Rech, a od połowy kwietnia 1943 r. do lipca 1944 r. komendantem był leutnant Walter Mielke.



Najbardziej znieawidzonym, upiornym sadystą żandarmem był „kat Ireny” Christian Petersen (ur. 19.11.1900 r. w Mildstedt krs. Husum). Przybył do Ireny ze Schleswigu na początku 1940 roku w stopniu Hauptwachmistrza (st. Sierżanta), jednocześnie członek zbrodniczego SS w stopniu Hauptscharfuhrera (sierżanta sztabowego SS), który wraz ze swym wytresowanym wściekłym czarnym wilczurem o nazwie Astor (który zagryzał ofiary) miał na sumieniu ponad 100 własnoręcznie zamordowanych Żydów i 50 Polaków.



Sprawiedliwość go dopadła, co prawda dopiero za piątym razem i został sprzątnięty pod Krasnoglinami 15.06.1944 r. przez Oddział Lotny „Zagona” por. Jerzego Jaskulskiego.

W dęblińskiej literaturze wojennej, często mylnie podaje się, że komendantem był Petersen dlatego, że jako członek SS szarogęsił się na posterunku do tego stopnia, że kiedy wchodził na stołówkę – wszyscy żandarmi wstawali. Poza tym on terroryzował Ireńskich mieszkańców, jego nazwisko budziło grozę i przerażenie i było najczęściej wymawiane ze strachem w całej gminie.

Posterunek żandarmerii w Irenie był najliczniejszy w powiecie puławskim, służyło w nim przeciętnie 15 do 18 Żandarmów.

Zajmował swoim nadzorem gminy: Stężycza, Ułęż, Ryki i Kłoczew. Podczas okupacji przez posterunek przewinęło się co najmniej 33 funkcjonariuszy niemieckich i volksdeutsche.



Udało się ustalić następujące nazwiska:

- Mistrz żandarmerii Kurt KERNER z Magdeburga (od 01.10.1943 r., zginął w Wólce Gołębiewskiej 30.06.1944 r.)
- Mistrz żandarmerii KRÜLL (w dniu 29.06.1943 r. brał udział w walce z partyzantami we wsi Czernice)
- Mistrz żandarmerii - Otto RUDOLPH - zastępca dowódcy posterunku ur. 17.12.1894 r. w Seestadt, okręg Wismar. Przyjechał z Mecklenburga (od 10.06.1941 r do 20.07.1944 r.)
- Mistrz żandarmerii Friedrich BLUM z Kassel (od 21.01.1941 do 20.07.1944 r.)
- Mistrz żandarmerii Ernst Höflinger (od 1941 r., 02.11.1943 r zginął w Bobrownikach)
- Podwachmistrz żandarmerii Julius SCHMIDT. Przybył z posterunku z Chełma. (Od 26.11.1942 r. do 29.06.1943 r.)



- Główny wachmistrz żandarmerii Max KUBOTH (od 21.01.1943 r.) zginął w Wólce Gołębskiej 30.06.1944 r.
- Starszy wachmistrz żandarmerii Alois TEUCHERT w Irenie do 15.04.1944 r.
- Starszy wachmistrz policji Roman PUSCH z Poznania (od 9.10.1940 do 20.07.1944 r.)
- wachmistrz żandarmerii Robert KIRSCH urodziny 02.06.1917 r. z Poznania (od 29.06.1941 r. do 20.07.1944 r.)
- Starszy wachmistrz żandarmerii Oscar RENGER ur. 29.09.1909 r. z Budapesztu (zginął w Wólce Gołębskiej 30.06.1944 r.)
- Mistrz żandarmerii Friedrich KÜCHNE z Merseburga w Irenie (od 23.03.1942 r.)
- Mistrz żandarmerii VOSS przewodnik psa, imię psa służbowego – Astor, suka, w Irenie od 14.02.1942 r.
- wachmistrz żandarmerii Hugo ZOCHER (od 21.01.1944 r. zginął w Wólce Gołębskiej 30.06.1944 r.)
- wachmistrz oddziałowy żandarmerii Robert ABEL, przedtem policjant pomocniczy. W 1940 r. Odbył kurs jazdy konnej w Bychawie, przybył z Poznania 26.09.1940 r. Postrach Żydów w getcie, zabity 16.11.1943 r. W Woli Życkiej, gdzie próbował przeniknąć do oddziału partyzanckiego AK.
- Mistrz żandarmerii Walter PROCHNOW w Irenie do 22.10.1942 r., przeniesiony na komendanta posterunku żandarmerii w Chełmie;
- Mistrz żandarmerii Wilhelm STÖSSL w Irenie do 07.09.1943 r.
- Mistrz żandarmerii HAMMER (od 08.07.1942 r.)
- Okręgowy st. Wachmistrz żandarmerii Gottfried BAUER, ur. 23.09.1909 r. przydatny jako treser, ujeżdżacz koni, przyjechał ze Steiarmaku, w Irenie od 1940 r.
- wachmistrz żandarmerii Walter MOOCHEL służył za granicą, do Ireny przybył z posterunku żandarmerii Teratyn (od 10.10.1943 r.)
- Wachmistrz plut. żand. Reinhold JAUERNECK, przedtem policjant pomocniczy, od czerwca 1940 roku na posterunku żandarmerii w Radzynie, potem przeniesiony do Poznania. Służył później w Werhmachr, W Irenie od 01.07.1942 r.
- Wachmistrz plut. żand. Jacob FÖLKE, pracował w Poznaniu, w 1942 roku oddelegowany czasowo do szkoły żandarmerii w Zakopanem, w Irenie od 08.07.1942 r.
- Policjant Pomocniczy (HiPo) Johann GRING ur. 15.05.1911 r. zobowiązany do służby na czas wojny od 24.11.1940 r.
- Główny wachmistrz żand. Christian PETERSEN, w Irenie od 1940 roku. zginął 15 czerwca 1944 roku w zamachu pod Krasnoglina.
- Wachmistrz żandarmerii Wilhelm SOMMER ur. 08.05.1908 r. w Barleber.
- Żandarm Ernest JOHANSEN ur. 20.10.1900 r.
- Wachmistrz żandarmerii MATZNER z Hessen, jest na liście płac posterunku w Irenie za czerwiec 1944 r.
- Żandarm Edaurd BROKOP ur. 06.10.1907 r. w Brzeźcach koło Stężycy. Syn Jakoba i Marii, prawa ręka Petersena, potocznie z nienawiścią zwany „krwawy Edek”, przed wojną służył w 15 p.p. „Wilków” w Twierdzy Dęblin. Szczególnie zasłynął z polowań na ukrywających się Żydów, których z lubością uśmiercał, nie oszczędzał kobiet ani dzieci.

DĘBLIŃSCY ZBRODNIARZE WOJENNI

Lide Nr.	Des Empfängers		Reisekostenstufe			Ortsgebühren									
	Dienst-grad	Name	Verheiratet oder ledig	am Ort eingetroffen am	Teil	nach		für		Betrag		13	14	15	
						Untert. u. Abschn.	Ziffer	vom	bis	Tage	Tagessatz				
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	
1	BezLt.	Mielke ✓	V. W.	14. 10.		1	1.	30.	30	10.50	315-		14.10		
2	Meister	Blum ✓	V. W.	14. 10.		1	1.	30.	30	10.50	315-		31.05		
3	"	Kerner ✓	V. W.	14. 10.		1	1.	30.	30	10.50	315-		31.05		
4	"	Mayer	V. W.	14. 10.		1	1.	30.	30	10.50	315-		31.05		
5	"	Metzner	V. W.	14. 10.											
6	"	Rudolph ✓	V. W.	14. 10.		2	1.	30.	30	10.50	315-		31.15		
7	Hptw.	Petersen ✓	V. W.	14. 10.		1	1.	14.	14	10.50	147-		14.50		
8	Obw.	Renger ✓	V. W.	14. 10.											
9	Wm.	Kirsch ✓	V. C.	14. 10.		2	1.	30.	30	6.-	180-		31.05		
10	Wm.	Schulz ✓	V. C.	14. 10.											
11	Obw. d.	Pusch ✓	V. C.	14. 10.									15.00		
											190-		2.30	9.-	

RAPORTY ŻANDARMERII IRENA Z MAJA I CZERWCA 1943 ROKU:

Zachowała się część raportów z posterunku Żandarmerii Irena o akcjach żandarmów w maju i czerwcu 1943 roku

- 4 maja 1943 r. dwudziestu bandytów przeprowadziło w Gołębiu napad rabunkowy. Żandarmeria prowadziła dochodzenie. Następnie 4 bandytów zrabowało 5 maja 1943 r. w Rykach w Urzędzie Gminy 2.604 zł gotówki. Wskutek tego zostało ujętych i doprowadzonych na policję w dniu 6 maja 1943 roku przez posterunek żandarmerii Irena w Gołębiu, 9 km na północny zachód od Puław, za napad 4 maja, 9-ciu podejrzanych i w Rykach, 24 km na północ od Puław, za napad 5 maja również 9-ciu podejrzanych.

- 9 maja 1943 roku 50 bandytów przeprowadziło napad rabunkowy w Starej Dębie, gmina Ryki. Pościg przez żandarmerię.

- 12 maja 1943 r. 30 bandytów zrabowało w Niwie Babickiej koło Ryk w Urzędzie Gminy 2 maszyny do pisania i 2 maszyny do liczenia. Ponadto zostały spalone dokumenty. Użyto żandarmerii, policji i wojska.

- 22 maja 1943 r. zostało ujętych przy drodze Irena-Gołęb, 12 km na północ od Puław, przez żandarmerię Irena, 5 podejrzanych osób i przekazanych policji w Kazimierzu. Zdobyty; 1 pistolet, jedna osoba nosiła mundur SA.

- 25 maja ok.40 bandytów przeprowadziło napad rabunkowy w gminie Kłoczew, 34 km na północ od Puław. Bandyci wtargnęli do Urzędu Gminy i spalili liczne dokumenty. Interweniowała żandarmeria.

- 26 maja 1943 roku około 20 bandytów przeprowadziło napad rabunkowy w Kokoszewie i Gozdzie, gmina Kłoczew. W obu wsiach zniszczyli oni u sołtysa papierury urzędowe i zrabowali 800 zł z kasy urzędu. Interweniowała żandarmeria.

- 27 maja 1943 roku ok. godz. 1:00 około 50 uzbrojonych bandytów napadło na Urząd Gminy w Rykach, 24 km na północny zachód od Puław. Wrzucili 2 butelki napełnione lekkopalną substancją do pomieszczenia biura. Ogień, który powstał, mógł jednak zostać zaraz zgaszony. Na to bandyci otworzyli ogień z pistoletów maszynowych i karabinów i rzucali granaty ręczne. Znajdująca się Urzędzie Gminy polska policja odpowiedziała natychmiast na ogień, na co banda po krótkim czasie zareagowała odwrotem. Nic nie zrabowano. Dochodzenie przez żandarmerię.

- 28 maja 1943 r ok. 30 bandytów przeprowadziło napad rabunkowy w Kłoczewie, 34 km na północ od Puław. Zrabowali u Urzędzie Gminy 1 maszynę do pisania i zniszczyli dokumenty (akta). Zniszczone zostały przyłącze do telefonu i powielacz. Interweniowała żandarmeria.

- 2 czerwca 1943 r. około godziny 15:50 napad rabunkowy na dworzec w Gołębiu, 10 km na północny zachód od Puław, przed 30 do 40 bandytów. Zniszczyli oni w budynku dworca 4 aparaty telegraficzne i telefoniczne. Następnie podpalili 3 baraki towarzystwa (stowarzyszenia) brandenburskiego, które spaliły się wraz z inwentarzem. Interweniowali żołnierze wehrmachtu z lotniska wojskowego w Dęblinie, policja wojskowa i żandarmeria. Na miejscu pożaru były straże pożarne z Puław i okolicy.

- 6 czerwca 1943 r. około godziny 15:00 wykoleił się pociąg pośpieszny z kilkoma wagonami, który jechał w kierunku Lublina, na odcinku Dęblin-Lublin, między Gołębiem i Zarzeką, 12 km na północny zachód od Puław. Przyczyna: deformacja szyn. Nie stwierdzono sabotażu bandytów. Nie powstała większa szkoda. Nikt nie został ranny. Dochodzenie prowadziła żandarmeria i policja.

- 7 czerwca 1943 r. zostało zgłoszonych koło Nowin-Rososzy, 29 km na północ od Puław, gmina Ryki, około 15 uzbrojonych bandytów. Wyjaśnienie przez żandarmerię.

- 11 czerwca 1943 roku około 60 bandytów przeprowadziło napad rabunkowy z kolonii Czernic, gmina Kłoczew, 32 km na północ od Puław. Zrabowali u Sołtysa dokumenty, pieczęć służbową i 150 zł gotówki. Interweniowała żandarmeria.

- 14 czerwca 1943 roku o 16:30 – wielki pożar na Masowie, gmina Irena, 14 km na północny zachód od Puław. Spaliło się 8 domów mieszkalnych z wyposażeniem, 10 stodół z urządzeniami rolniczymi oraz 11 stajni/chlewów z dwoma świniami. Szkoda ogólna: około 200 000 zł. Przyczyna – uszkodzony komin. Straże pożarne lotniska wojennego Dęblin i gminy Bobrowniki weszły do akcji (zostały użyte). Dochodzenie prowadzi żandarmeria i polska policja Irena.

- 19 czerwca 1943 roku około 15 bandytów przeprowadziło napad rabunkowy z Przykwie, gmina Kłoczew, 31 km na północ od Puław. Zrabowali u agronoma dokumentu i części odzieży (ubrania). Zajął się tym żandarmeria.

- 29 czerwca 1943 roku w Czernicu, 33 km na północny zachód od Puław, miała miejsce akcja przeciwko uzbrojonej bandzie, która znalazła schronienie u jednego chłopa. W akcji wzięli udział:

Z 11-tej SS-Policji – Regiment 25:

- Kapitan policji Hempel, podporucznik policji Pauly, Mistrz policji Kahel jak również 3 wachmistrzów, 6 starszych wachmistrzów, 1 wachmistrz plutonu i 2 policjantów.

Z posterunku żandarmerii Irena:

– Podporucznik żandarmerii Mielke, Mistrz żandarmerii Krull, Główny wachmistrz żandarmerii Petersen, Główny wachmistrz żandarmerii Hobarsch, Wachmistrz żandarmerii Kirsch, Wachmistrz plutonu żandarmerii Schultz, Podwachmistrz żandarmerii Schmidt.

Banda, która zajęła pozycję w budynku otworzyła ogień na policję i broniła się rozpaczliwie (desperacko). Poprzez rozważne kierownictwo i dzielne zachowanie podoficerów i policjantów udało się zniszczyć bandę 9 mężczyzn i 2 kobiet. Zdobyte zostały przy tym: 4 karabiny i 2 pistolety.

Pomimo silnego ognia obronnego bandytów nie wystąpiły żadne straty wśród wprowadzonych do akcji ludzi (jednostek).

Komendant policji porządkowej Lublin, podpułkownik policji Kintrup wyraził po tym wymienionym dowodzącym, podoficerom i policjantom swoje uznanie za ich dzielne i rozważne zachowanie. Kopię tej pochwały należy przesłać do stanowisk krajowych celem dołączenia akt personalnych.

## 8 Okupacja trwa, a życie toczy się dalej

### 26. OKUPACYJNY FUTBOL



**Majsterek Czesław**, s. Jana i Zofii, urodził się 9 grudnia 1921 roku na Starówce w Irenie. W 1935 roku ukończył Szkołę Powszechną. W 1937 roku skończył dwuletnią szkołę handlową. Wcześniej utracił ojca i jako najstarszy syn musiał pomagać matce w prowadzeniu kiosku z papierosami, gazetami, lemoniadą, słodyczami i innymi drobnymi towarami. Od dziecka pasjonowała go piłka nożna. Każdą wolną chwilę spędzał na podwórku i na pobliskiej łące, grając „w nogę” z kolegami.

Od 1936 roku grał już jako 15-letni chłopak ze starszymi piłkarzami z Centrum Wyszkożenia Lotnictwa jako piłkarz WKS „Orlęta” Dęblin. W drużynie grał wraz z pilotami Leopoldem Zakrzewskim, Pawłem Niemcem i przyszłym asem myśliwskim Stanisławem Skalskim. Przed wojną zdołał 12 razy zagrać w seniorach w A-klasowej drużynie KS „Lotu” jako środkowy napastnik.

Klub KS „Lot” powstał przy warsztatach CWL w 1937 roku.

W okresie okupacji hitlerowcy ograniczali wszelkie swobody ludności polskiej. Młodzież nie miała rozrywek, dla wielu młodych sport stwarzał możliwości zapomnienia o bieżących uciążliwościach wojennego życia. To była nasza forma obrony, mogliśmy siebie i ki-

biców czymś zainteresować. Nikt nie myślał o wódce – mówił po wojnie.



Czesław Majsterek był inicjatorem i organizatorem drużyn piłkarskich oraz rozgrywania meczów. Powołał klub pod nazwą Amatorski Klub Sportowy – Dęblin. Połowę składu drużyny piłkarskiej stanowili członkowie AK. Na treningach omawiano bieżące wydarzenia, czytano tajną prasę.

Wśród piłkarzy do AK byli zaprzysiężeni: Czesław Majsterek – kapitan drużyny, **Kazik Marcinkowski** – bramkarz, **Wiesiek** i **Waldemar (Maciek) Burdzanowscy** o pseudonimach „Rybka” i „Szczupak”, żołnierze oddziału partyzanckiego Mariana Bernaciaka „Orlika”, **Andrzej Haase** ps. „Głaz”, żołnierz powstania warszawskiego, **Bolek Sadowski** ps. „Motorek”, **Jurek Puścikowski** ps. „Sęp”.



*Z lewej AKS Dębianka - Dęblin, z prawej KS Bata Radom.  
Mecz rozegrano 19.09.1943 r.  
Wynik 0:3.*

Młodość pełna temperamentu powodowała często nadmierną brawurę i brak ostrożności. Oto, jak wspomina Czesław Majsterek niespodziewane spotkanie z osławionym „katem Ireny”, żandarem, SS-manem Christianem Petersenem:

*„Ten morderca, wzrostu ponad 190 i nadzwyczajnej siły, chodził zawsze z olbrzymim tresowanym wilczurem przy nodze. Nadziać się na niego gdziekolwiek, znaczyło nie być pewnym przeżycia za grosz.*

*Kiedyś wpadłem do sąsiadującego z moim sklepikiem hotelu prowadzonego przez naszego bramkarza Kazia Marcinkowskiego. Ten kończył właśnie czyszczenie... drugiego pistoletu. Nagle zobaczyłem przez okno idącego w kierunku hotelu Petersena z nieodłącznym wilczurem. Zamartłem. Kazik schował szybko broń, mnie upchnął w drugim pokoju, a sam wyszedł naprzeciw Niemca. Oka-*

zało się, że ten pofatygował się osobiście zamówić 2-osobowy pokój. Nie mogąc w chwilę później ochłonąć z wrażenia, dziękowaliśmy Bogu, że to bydle nie zdołało nauczyć psa... wywąchiwania broni.

Dodam jeszcze, że tego kata Dębłina sprzątnęli w końcu czerwca 1944 r. partyzanci AK-owskiego Oddziału „Zagończyka” – Jerzego Jaskulskiego – w zasadzce na drodze do Moszczanki...”.

Na szczęście zachowały się także inne WSPOMNIENIA OKUPACYJNE Czesława Majsterka:

### WRZESIEŃ 1939 – WOJNA!

„...We wrześniu zaczęły się bombardowania lotniska. Niedaleko naszego sklepu była syrena. Ona jeszcze stoi koło straży pożarnej. Na nią można było wejść i kręcić jak się gdzieś paliło. Jeden facet z urzędu poprosił mnie o taką rzecz. Jak on dostanie telefon, że nadlatują samoloty to da mi dać znać i ja zakręcę trzy razy syreną. Tak zrobiłem, a później jak zaczęły spadać bomby zamknąłem sklep i chodu do domu. Biegłem tak szybko, że jak zobaczyłem leżące na chodniku pieniądze, które chyba ktoś zgubił, nie zatrzymałem się, żeby pozbierać. Po kapitulacji generała Kleeberga Niemcy prowadzili naszych jeńców przez miasto.

Trwało to dwa dni. Pamiętam jak wśród tych jeńców jechało konno czterech oficerów. Na siodłach mieli zwinięte szare, piękne kocy. Jednemu z Niemców taki koc się spodobał i zatrzymał ich, żeby ten koc zabrać, ale oficer miał jeszcze szablę. Jak chwycił za rękojeść, to tamten się cofnął i pojechali dalej. Nie bali się. My z bratem chcieliśmy wtedy iść do lasu, dużo chłopaków szło, ale mama klękała, prosiła nas, żebyśmy nie szli, była chora.

### OKUPACJA

W październiku Niemcy wydali rozporządzenie, że stu chłopaków do osiemnastego roku życia ma się zgłosić do sprzątnania lotniska. Rad nie rad trzeba było iść, to nie duże miasto więc zgłosiliśmy się z chłopakami. Mnie i paru innym kazali palić książki z biblioteki i papiery z różnych kancelarii. Potem przechodząc z Jurkiem Puścikowskim koło hangaru znaleźliśmy nowiutki polski samolot. Co tu robić? Leżał tam jakiś pręt metalowy, pilnowałem przy drzwiach a on robił dziury, rwał przewody. Poniszczyliśmy ten samolot nie tylko po wierzchu tylko tak, żeby już nic z niego nie było. Udało nam się jeszcze zabrać z jednostki sprzęt sportowy – buty piłkar-



skie, rękawice bokserskie. Dzięki temu mógł powstać Amatorski Klub Sportowy. Mieliśmy sprzęt.

Zgłosili się do mnie z pytaniem czy bym nie chciał handlować prasą polsko-niemiecką. Zgodziłem się. Jakie miałem wyjście, kiedy w sklepie już nie było czym handlować, a to dawało nam jakąś szansę na utrzymanie. Pracowało u mnie czterech gazeciarzy. Między innymi „Ciuta” – **Żdzicho Wesołowski**, którego trenowałem, a później grał w reprezentacji Polski w Polonii Warszawa. Pamiętam, że on chciał niemieckie gazety, według niego najlepiej się sprzedawały. Nosił je do twierdzy do oficerów i do podoficerów. Jak wracał po południu to przechodził koło stadionu, gdzie żołnierze kopali piłkę. Jakoś z czasem się z nimi zapoznał i potem wszyscy go tam znali. Raz mówi do mnie – **Panie Czesławie**. Ten komendant to bierze ode mnie wszystkie kolorowe gazety o sporcie. Musi być jakiś sportowiec.

– Wiesz co, Zdzichu – mówię. – Poproś go czy by nie zezwolił nam na treningi na boisku. Bo myśmy grali na błoniach.



Za dwa dni przychodzi i mówi, że tamten się zgodził. Czemu nie. Proszę bardzo. To było w drugiej połowie 1940 roku. Do dzisiaj się nie dowiedziałem, kim był ten komendant.

#### WOJENNE MECZE W PARKU NA BOISKU W TWIERDZY

Zebrałem wszystkich, ale chłopaki się boją. Mówią, że to pewnie niemiecka kombinacja. Będziemy grać, a tamci nas obstawią i wylądujemy wszyscy na robotach. Mówię do „Ciuty” – Spytaj go

jeszcze raz. Powiedz, że my byśmy przyszli, dobrze gramy, ale się boimy żandarmów. Wrócił i powtarza co tamten mu odpowiedział. – Ty, Kleine. Słowo oficera. Ja jestem sportowcem. Olimpijczykiem.

Przychodził potem na każdy trening.

– To jest mój teren – mówił. – Nie bójcie się. Żandarmi mogą sobie co najwyżej tutaj przyjść popatrzeć. Bez mojej zgody nic nie mogą zrobić.

Tak było. Przychodzili. Przyglądali się i szlag ich trafiał.

Podczas jednego z treningów przyszło na boisko trzech niemieckich żołnierzy i kopią piłkę za bramką. Patrzą na nich. Dobrze kopią. Mają po osiemnaście lat i chcą trenować.

– A co wy za jedni – pytam ich.

– Jesteśmy ze Śląska. Nasi rodzice podpisali, że są folksdojczami, a my trafiliśmy do wojska.

Wieczorek, Gwóźdź i jeszcze jeden Antek jakiś tam, nie pamiętam nazwiska. Tacy z nich byli Niemcy. Przychodzili i grali z nami przez jakieś pół roku. Czasem chodziliśmy razem do cukierni na ciastka, na kawę, a oni wcale nam nie dawali zapłacić. Pracowali na lotnisku przy samolotach. W 1941 roku wybuchła wojna z Ruskimi. Pamiętam, że mecz był zaplanowany na niedzielę, a oni przychodzą do mnie w sobotę rano i mówią.

– Wiesz co. Chyba meczu jutro nie będzie.

– Dlaczego – pytam.

– Bo myśmy dzisiaj bomby podkładali do samolotów. Chyba będzie wojna z Ruskimi.

W niedzielę o czwartej rano słyhać było jak startują. Opowiadali nam, ile samolotów wyleciało, a ile wróciło. Na przykład w niedzielę wyleciało dziewięćdziesiąt dwa, a trzy nie wróciły. Potem tych chłopaków przewieźli. Widocznie na jakieś inne lotnisko. Bliżej frontu. Bez pożegnania odjechali.

Za jakiś czas dostałem wezwanie na Żandarmerię. Wtedy już pół mojej drużyny to byli AK-owcy.

Co tu robić – mówię do nich. – Obstawcie mnie jakoś, a jak będą mnie prowadzić, to odbijcie.

Jakby Cię chcieli złapać to byś nie dostał wezwania – mówią. – Przyszli by i zamknęli bez gadania.

Wchodzę na Żandarmerię, a oni pytają, czy to ja rządę tą drużyną. Tak, ja. Kazali mi płacić za każdy rozegrany mecz po sto złotych. Bilety na mecze były po cztery złote, a sporo ludzi przycho-

dziło więc mogliśmy zapłacić, ale w końcu to się jakoś rozeszło po kościach i nic nie płaciliśmy.

Na mecze wyjazdowe się jeździło przez las rowerami. Wszyscy chcieli grać u nas, tu było prawdziwe boisko, a w innych miejscowościach nie było takich warunków. Grało się na łakach tak, jak my wcześniej. Pamiętam jak przyjechała drużyna Lublinianki. Jakie mieli rowery? Jedno koło – inne, drugie – inne, kierownica byle jaka. Jechali po paru lasem, bo nie wolno było. Wygraliśmy z nimi 3:2. Załatwiałem też przepustki na przejazdy od kolejarzy. Czasami cała drużyna jechała na mecz pociągiem jako robotnicy kolejowi. Rozegraliśmy tych meczów bardzo dużo.

### ŁAPANKI

Mnie też łapanki nie ominęły. Już mnie wieźli na roboty, ale uciekłem. Przetrzymany nas na ulicy Krochmalnej w Lublinie. Udało mi się dzięki temu, że umiałem grać na organkach. Miałem ze sobą malutkie, półokrągłe organki – piccolo. Jechali z nami Ukraińcy tylko, że oni na ochotnika i jednemu z nich bardzo się spodobało jak ja gram na tych organkach. Koniecznie chciał je mieć.

– Daj mi te organki. Ile chcesz, żebym ci zapłacił – powtarzał na okrągło.

W tym czasie występował niedaleko niemiecki cyrk i Ukraińcy dostali bilety.

– Załatwię ci przepustkę i bilet na dwie osoby. Dla ciebie i dla kolegi – mówi.

Byliśmy tam we dwóch z Lutkiem, też z Dębina. Zgodziłem się. Umówiliśmy się, że on włoży bilet i kamyk do paczki po zapalkach i przetrzuci przez płot. Tak zrobił. Na rogu stał wartownik, a on idzie i pokazuje z daleka, że ma pudełko. Obejrzał się tylko i pyrgnął je koło mnie. Ja udałem, że więżę buta i podniosłem. Idziemy w kierunku bramy, a wartownik, folksdojcz do nas:

– Co, jeszczeście nie wyszli?

– My ostatni – powiedziałem.

Nie zwrócił uwagi, że po Polsku. Niektórzy Ukraińcy mówili po polsku całkiem dobrze.

Już pół kilometra odeszliśmy od bramy, a ja mówię do Lutka:

– Obejrzyj się.

A ten nie chciał, myślał, że ktoś za nami idzie. Pojechaliśmy do domu pociągiem. Lutek siedział przy oknie. Cały się trząsł ze strachu. Trzymał w ręku gazetę, żeby się nią zasłonić w razie jakiegś

*kontroli. Nigdy nie zapomnę, jak on tę gazetę trzymał. Ze strachu nie zauważył, że do góry nogami. To szczęście sprzyjało mi za okupacji nie raz.*

### AKCJA AK „KOŚBA”

*W naszym sklepiku wisiła mapa. Był na niej kawałek Polski i Rosja. Przychodzili do mnie najbardziej wykształceni ludzie z miasteczka i ja im pozwalałem na tej mojej mapie zaznaczać ruchy wojsk.*



*Przychodził pan **Mieczysław Brandl** – kierownik szkoły powszechnej z lotniska. Przychodził też pan **Stanisław Fortuna**, którego później AK zlikwidowało. Pamiętam, że kiedy Niemcy obrywali to w gazetach było napisane, że się cofają na z góry ustalone pozycje. Dyskutowali między sobą, a ja się nic nie odzywałem, byłem ciemniak przy nich. Ja tylko słuchałem. Za jakiś czas znaleziono Brandla zabitego. Podobno był konfidentem i AK wydało na niego wyrok śmierci. Fortunę to już na pewno zlikwidowali AK-owcy. Nie wiem, który konkretnie z chłopaków to zrobił, ale pamiętam ten głuchy strzał w jego sklepie. Było gorąco, lato. Drzwi do sklepów były pootwierane, a mój sklep był dość blisko od Fortuny. To było dokładnie o dwunastej. Wykonano wtedy dwa wyroki. Druga była **Wanda Kuta-Pych**, która zadawała się z Petersenem – „katem Dę-*

blina”. Nie mogłem uwierzyć, że ten Fortuna był konfidentem. Znałem go ze sklepu i wydawało mi się, że to bardzo porządny gość.

### KATASTROFY SAMOLOTÓW

Któregoś dnia w tym miejscu gdzie jest bank i Policja rozbił się bombowiec. Wracał z bombardowania i rąbnął, podchodząc do lądowania przy tak zwanym Deutsche Haus – jakieś sto metrów koło mojego sklepu. Zamknąłem i pobiegłem zobaczyć, co się stało. Wyciągaaliśmy pilotów i układaliśmy w rzędzie. Wszyscy jeszcze żyli, ale byli bardzo poturbowani. Strasznie jęczyli z bólu. Szkoda nam ich było, Niemcy Niemcami, ale trzeba ratować. Przecież człowiek taki jak wszyscy, choćby i nas bombardował. Kazali mu i tyle. Zaraz przyjechały karetki i ich zabrały, ale chyba żaden nie przeżył. W ogóle pośród zwykłych żołnierzy często zdarzali się normalni, dobrzy ludzie. Nie tak jak Gestapo czy żandarmi, bo to były bandziory. Pamiętam, że jak żołnierze z Wehrmachtu przychodzili do sklepu to skarżyli się na Hitlera i całą tę wojnę. To samo było później z Rosjanami. Też niektórzy byli porządni. Zwłaszcza starsi co przeżyli udręki od Stalina.

Do dzisiaj nie mogę uwierzyć w to, co widziałem na własne oczy. To był chyba cud. Inni ludzie, którzy to widzieli też tak mówią. Za Żdżarami zderzyły się dwa samoloty ćwiczebne. Ulica Warszawska była wtedy wybrukowana kocimi łbami. Po tej drodze jechał do wypadku niemiecki samochód. Czarny, osobowy ale bardzo duży. Jechał na pełnym gazie. Nagle mały Żydziak wybiegł na drogę, prosto pod koła. Mały chłopak – może miał z osiem lat. Zatrąbili, przejechali po nim i pojechali dalej. Parę razy go przekreśliło pod samochodem a ten poderwał się i uciekł na ulicę Okólną. Wszyscy jak tam staliśmy, nie wiedzieliśmy, co się stało.

### DEPORTACJA ŻYDÓW

W Dęblinie i w Rykach było przed wojną bardzo dużo Żydów. Potem przywieźli jeszcze około dwa tysiące osób ze Słowacji. To byli eleganccy ludzie, inteligencja. Nawet przez jakiś czas mieszkała z nami jedna rodzina stamtąd. Po przyjeździe szukali mieszkań do wynajęcia, a u nas akurat były dwa wolne pokoje. Któregoś dnia dowiedziałem się, że Niemcy planują wywózkę Żydów do obozów. Pobiegłem szybko do domu, żeby im powiedzieć, co się święci, ale oni mówią – Nie. Nas nie ruszą. To waszych Żydów wysiedlą, a nas nie.

Minęło parę minut, cała starówka była pełna żandarmów. Zaczęli łapać, wyciągać ludzi z domów i spędzać na rynek. Wszystkich, których udało im się złapać popędzili na stację do wagonów, ale wielu jeszcze zostało. Zwłaszcza chorych czy z dziećmi. Na własne oczy widziałem, jak w to miejsce, gdzie dzisiaj organizuje się wesela, na rogu ulic Okólnej i PCK, spędzili tych, co jeszcze zostali. Ustawili pod ścianą ludzi z dziećmi, z wózkami, starszych niedorajdów i wszystkich razem rozstrzelali. Potem jeszcze dobili dzieci w wózkach. Tam, gdzie teraz jest nowy sklep z radiami i telewizorami była bóżnica, a za nią – żydowska łaźnia. Przyprawdzili tam dziesięciu starych Żydów i nauczycielkę z mojej ulicy. To była bardzo piękna i inteligentna kobieta. Jak pierwszego z nich – niezdarne staruszka – prowadzili pod ścianę, to ona podbiegła i wzięła go pod rękę. Razem poszli na śmierć. Ten żołnierz, co miał go rozstrzelać, zawołał drugiego i we dwóch ich zastrzelili. Na koniec jeden żandarm o nazwisku Knapeidel wyjął pistolet i zaczął strzelać w tę masę trupów. Część ludzi rozstrzelali na śmietniku. Był taki jeden niedorozwinięty chłopak. Mówili na niego „głupi Icek”. Jego zastrzelił „krwawy Edek” – żandarm. Icek go całował w buty, klęczał, prosił, a ten z karabinu do niego wypalił dwa razy i koniec. Edek to też był kawał drania.

Po wojnie, którejs środy, mówią ludzie, że złapali w Łodzi volksdeuscha, żandarma **Edka Brokoppa**. Poznał go Wacław Hołubek i z kolejarzami przywieźli go do Dębina. Milicja go prowadziła ze stacji związanego środkiem szosy, a kto tylko mógł podbiegał i kopa mu zasuwiał. Milicjanci ich odganiali, ale jak nie z jednej, to z drugiej strony ktoś go dopadał.

Wystawili Edka na widok publiczny, na balkonie posterunku milicji, na ulicy Warszawskiej róg Okólnej. Licznie zgromadzeni ludzie urągali mu i rzucali w niego kamieniami – taka była nienawiść mieszkańców za ogromne krzywdy i cierpienia, jakie im i ich rodzinom zgotował. Potem ślad o Edku zaginął. Słyszałem, tylko, że był na usługach UB.”

Czesław Majsterek był ostatnim, najdłużej żyjącym piłkarzem okupacyjnego Amatorskiego Klubu Sportowego Dęblin.

Relacje rozmowy z Czesławem Majsterkiem  
sporządził Krzysztof Graban.

## 27. TYLKO ŚWINIE SIEDZĄ W KINIE

W czasach okupacji chodzenie do kina uznawane było za akt kolaboracji. Zabraniał tego oficjalny organ Armii Krajowej „Biuletyn Informacyjny”.

W marcu 1942 roku ukazał się słynny artykuł Aleksandra Kamińskiego (tego od „Kamieni na szaniec”) pod tytułem „Tylko świnie siedzą w kinie”. Miało to zniechęcić Polaków do poddawania się Gebel-sowskiej propagandzie niemieckiej sączonej przed każdym seansem filmowym w specjalnych dodatkach Tygodnika Dźwiękowego GG.



W Warszawie harcerze Szarych Szeregów prowadzili mały sabotaż polegający na wybijaniu szyb zakładom fotograficznym eksponujących zdjęcia żołnierzy i oficerów niemieckich. Malowali kotwice jako symbol Polski Walczącej i litery V jako symbol zwycięstwa. Aby osłabić chęć chodzenia do kin, w których obowiązkowo wyświetlano propagandowe dodatki, a dochód z kin zasilał kasę propagandy niemieckiej, wypisywano kredą i farbą na murach złośliwy slogan: „Tylko świnie siedzą w kinie”. Wymagało to odwagi i wiele cierpliwości, bo napis był długi, a musiał być czytelny.

Gdy to nie skutkowało rozpoczęto akcję gazowania sal kinowych. Ludzie opuszczali kina z zażwionymi oczami, plując, a nawet wymiotując.

W dęblińskim kinie „Bajka” 14 marca 1943 roku w niedzielę na południowym seansie o godzinie 17-tej przeprowadzono akcję zgazowania sali kinowej.



*Kino „Bajka” w Dęblinie, dn. 15.11.1943 r. (ze zbiorów Zbigniewa Kasprzaka).*

Zadanie takie otrzymał mieszkaniec Mierzwiączki, członek drużyny dywersyjnej AK Kazimierz Zaręba ps. „Zięba”.

We wrześniu 1940 roku wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, do tajnej organizacji wprowadził go Wacław Janiszek, a przysięgę wojskową przyjął Czesław Popławski ps. „Parias”.

Oto, jak on sam opisuje przebieg tej pechowej akcji:

*„W sobotę 13 marca 1943 roku otrzymałem polecenie i osiem ampułek gazu żrąco-cuchnącego od st. sierż. Jana Sadura ps. „C-dur”, które miałem zniszczyć w czasie wyświetlania filmu w kinie „Irena” w Dęblinie. Była to akcja bojkotu kina. Podczas trwania seansu zniszczyłem siedem, a ostatnią zniszczyłem w drodze do wyjścia i w tym czasie zauważył to porządkowy kina Ob. Strzałkowski Edward, schwycił mnie za ramię, chcąc mnie zatrzymać, ja wyrwałem mu się i zacząłem uciekać, ten gonił mnie do samej ul. Warszawskiej i krzyczał, aby mnie schwytali Niemcy, którzy stali na ulicy przy restauracji „Bajka”. W czasie ucieczki miałem rozpięty płaszcz zimowy i wiatr zrzucił mi z ramienia szalik, który on podjął i wtedy przestał mnie gonić, a wspomniany szalik oddał na żandarmerię niemiecką oraz powiedział moje nazwisko (bo dobrze mnie znał). Ja przebiegłem przez ul. Warszawską i lokalnym przejściem dobiegłem do rzeczki Irenki, która była wypełniona wodą po brzegi. Przeskoczyć tą rzeczkę nie było możliwe, zatrzymałem się chwilę i zorientowałem się, że żaden z Niemców mnie nie goni...”*



4 stycznia 1944 roku młodzież AK-owska rozwiesiła na ulicach Dębłina ulotki nawołujące Polaków do niechodzenia do kina.

Landkomissar Oskar Osternack urzędujący w budynku gminy Irena, rozesłał po mieście swoich „czarnych” z Sondertriestu, aby pozrywali te ulotki.

Dużo większym rozgłosem odbiła się akcja, jaka miała miejsce w kinie „Bajka” w dniu 30 kwietnia 1944 roku.

Trzech członków drużyny dywersyjnej AK „Kedywu” sierż. Marian Grabski ps. „Spec”, Marian Jana ps. „Żbik” i Kazimierz Kozak ps. „Hak” wypłoszyło skutecznie licznie oglądających wieczorny seans widzów. Spowodowali oni ogłuszający wybuch petardy pod ekranem zsynchronizowany z rzutem granatu żołnierza niemieckiego występującego w wyświetlanym filmie.

Ludzi ogarnęła panika, wszyscy pchali się do wyjść i ci z balkonu i ci z parteru.

Myśleli, że wybuch spowoduje za chwilę pożar kina.

Jerzy Zydek w miesięczniku „Nasz Dęblin” tak opisywał to wydarzenie:

*»Jaki cel miała ta akcja? Chodziło o to, aby ludzi zniechęcić do uczęszczania do kin, w których były wyświetlane filmy niemieckie około 300 – oraz czasem polskie, tymi ostatnimi były „Żołnierz Królowej Madagaskaru”, „Sportowiec mimo woli” czy „Skłamałam”. Można było na nich obejrzeć ulubionych bohaterów i lata sprzed 1939 roku.*

*Wśród niemieckich filmów wyświetlano komedie, rewie muzyczne, dramaty obyczajowe i historyczne. Może one nie czyniły dużych szkód w świadomości żadnych rozrywki Polaków. Najbardziej szkodliwym był Tygodnik Dźwiękowy GG, wyświetlany przed każdym filmem. Propaganda zawarta w jego treści i obrazie miała wzbudzić wśród polskich widzów przekonanie o słuszności polityki prowadzonej przez Niemców. Treści te większość Polaków przyjmowała z niedowierzaniem. Czasem jednak propagandyści niemieccy osiągali zamierzone cele. Były przecież eksponowane odcinki przedstawiające żołnierzy niemieckich, którzy opiekowali się rosyjskimi dziećmi lub karmiących bezpańskie psy. Żołnierz przyszywający sobie do zniszczonego munduru czy kombinezonu chusteczkę do nosa wzbudzał czasem współczucie.*

*Nie pomagały apele, aby ludzie nie uczęszczali do kina. Nie wstrzymywały hasła: „Tylko świny siedzą w kinie”, „Padlina idzie do kina” i inne.*

W „Biuletynie Informacyjnym” ludzie czytali o szkodliwości propagandy niemieckiej, ale chcieli obejrzeć po raz kolejny swoich ulubieńców Smosarską czy Dymśkę. Spodobał się film polski, szli na kolejny, tym razem niemiecki i przed każdym oglądali Tygodnik Dźwiękowy... sławiący bohaterstwo niemieckiego żołnierza.

Trzeba było temu przeciwdziałać. Dęblińskie podziemie zdecydowało się na bardziej radykalne działania. Była to kolejna, druga już akcja dywersyjna w kinie „Bajka”.

1 maja żandarmeria niemiecka przeprowadziła śledztwo. Personel kin był wypytywany czy czegoś szczególnego nie stwierdził, co mogłoby ustalić sprawców tej dywersji. Sprawdzono pomieszczenia kinowe w poszukiwaniu śladów sprawców akcji. Pod zniszczonym ekranem, w miejscu przeznaczonym na orkiestrę, zobaczyli podejrzany pakunek. Myśleli, że to kolejny ładunek wybuchowy. Kazali go wynieść operatorowi kinowemu Edwardowi Strzałkowskiemu, sami opuścili budynek w obawie przed wybuchem i jego skutkami. W paczce były tylko gwoździe....

Na marginesie tego artykułu można przypomnieć tylko fakt kręcenia przez Niemców filmu w Stawach, w którym pracownice tu zatrudnione, po odpowiednim ucharakteryzowaniu, odgrywały rolę napastniczek, które mordowały odpoczywających, bezbronnych żołnierzy niemieckich w Polsce«.

Na lotnisku w Ułężu niemiecka ekipa kręciła kolejny film propagandowy. Film pokazywał jak w trakcie wojny z Polską polskie samoloty bestialsko bombardowały niemiecką ludność cywilną.

Polscy statyści przebrani za ludność niemiecką występowali jako ofiary zbrodniczych nalotów polskich pilotów. W filmie bombowce polskie zastępowały zdobyczne czeskie „Avie”.

W letnie miesiące 1944 r. coraz bardziej widoczne były objawy kończącego się pobytu Niemców w Dęblinie. Od początku lipca następował zorganizowany wyjazd volksdeutschów do obozu pod Łodzią.

Z warsztatów remontowych na lotnisku wagonami kolejowymi wywożono demontowane obrabiarki, maszyny oraz narzędzia.

Wywożono również towary i urządzenia. Polacy przeciwdziałali tym grabieżom w miarę swoich możliwości. Obsługa kina „Bajka” w porozumieniu z właścicielem Gracjanem Mackiewiczem i zakupieniu niemieckiego kierownika kina, zapakowała starą aparatu-

rę kinową i ją wysłała. Pozostały dobry sprzęt umożliwił wyświetlanie filmów w tym kinie już w 1945 roku.

## 28. WOJENNE DZIEWCZYNY

Przez cały okres istnienia struktur ZWZ, AK i WiN oraz oddziałów partyzanckich „Orlika”, „Hektora” i „Zagona” rozbudowywana była sieć łączności, w której dominującą rolę odgrywały kobiety.

Kobiety prowadziły kolportaż tajnej prasy i ulotek, a ponadto prowadziły opiekę zdrowotną jako sanitariuszki. Kobiety zajmowały się w ramach akcji „OPUS” referatami „Opieki i Pomocy Rodzinom Uwięzionych i Straconych”. Działalność tą prowadziły w ramach akcji Wojskowej Służby Kobiet (WSK).

Na czele WSK w Inspektoracie Puławy stała Halina Kędzińska ps. „Alma”, nauczycielka. W ramach działalności na tym stanowisku zajmowała się utrzymywaniem łączności z poszczególnymi obwodami za pośrednictwem łączniczek, funkcjonowaniem skrzynek pocztowych i kontaktowych, rozpatrywaniem sprawozdań miesięcznych z obwodów, jak również z oddziałów zbrojnych i grup dywersyjnych w terenie, rozprowadzaniem funduszków w ramach akcji „Opus” i kolportażem nielegalnej prasy m.in. „Wiadomości Bieżących”.

Bezpośrednie kontakty organizacyjne utrzymywała z Komentantkami WSK w Podobwodach tj. z Janiną Frydecką ps. „Joanna”, nauczycielką z Dęblińska zamieszkałą na Starówce na ulicy Przechodniej i Janiną Godlewską ps. „Malwina”, zamieszkałą w Rykach na ulicy Warszawskiej 60, Komendantką WSK Rejonu nr 4 – Ryki.

Przyjmowała korespondencję przesyłaną z terenu do Komendy Obwodu i przekazywała rozkazy, korespondencję oraz konspiracyjną prasę kierowaną w teren.

Ogółem na terenie Obwodu w pracy konspiracyjnej brało czynny udział ponad 60 kobiet, z których większość stanowiły łączniczki oraz właścicielki skrzynek pocztowych i kontaktowych. Prowadziły one również kolportaż podziemnej prasy. Oto niepełny wykaz:

1. Adamczyk Marianna ps. „Kłós”, zam. Bobrowniki, sanitariuszka-łączniczka.
2. Ball Czesława, zam. Irena, ul. Przechodnia 12, łączniczka, kolportaż.

3. Bryś Irena ps. „Gizella”, zam. Irena, ul. Niecała 2, łączniczka z placówką Kłoczew, kolportaż „Wiadomości Bieżących”.
4. Barszcz Irena ps. „Irena”, zam. Irena, ul. Rynek 13, łączniczka, punkt kontaktowy.
5. Buksińska Bogusława ps. „Jasna”, zam. Bobrowniki, łączniczka „Żuka”.
6. Bryś Fedyna Janina ps. „Lidia”, zam. Irena, ul. Niecała 2, łączniczka, kolportaż „Wiadomości Bieżących”.
7. Bakiera Barbara ps. „Baśka”, zam. Dęblin, Stacja Osobowa, łączniczka z „Zagonem”.
8. Błaszczyk Danuta ps. „Lotos”, zam. Irena, łączniczka.
9. Dowbor Anna ps. „Niuśka”, zam. Dęblin, Stacja Osobowa, łączniczka ZWZ z Radomiem, skąd przywożono ładunki wybuchowe dla dywersji kolejowej, zamordowana w Oświęcimiu w 1942 roku.
10. Fajgiel Wanda, kasjerka biletowa na stacji PKP Dęblin, wywiad kolejowy dla „Zagona”.
11. Funkiewicz Janina ps. „Nina”, zam. Irena, ul. Staromiejska 27, łączniczka, kolportaż „WB”, wywiad w niemieckich magazynach w Twierdzy Dęblin.
12. Łukasik Janina ps. „Janka”, zam. Sędowice, łączniczka „Orlika”.
13. Fiet Janina, zam. Irena, ul. Nowa 36a, sanitariuszka.
14. Fiet Stanisława ps. „Fiołek”, zam. Irena, ul. Nowa 36a, łączniczka kpt. Agenora Walusińskiego ps. „Willy”.
15. Filipek Helena ps. „Sara”, zam. Przysowa, gm. Kłoczew, łączniczka z pl. Kłoczew.
16. Gągała Zofia ps. „Blondynka”, zam. kol. Oszczywik gm. Ryki, skrzynka pocztowa Warownego ps. „Mściciel”.
17. Grączewska Helena, zam. Irena, skrzynka kontaktowa, łączniczka „Orlika”.
18. Haase Irena ps. „Ikar”, zam. Irena, ul. Okólna, sanitariuszka, farmaceutka, skrzynka kontaktowa w aptece.
19. Hołubek Janina ps. „Sarna”, zam. Irena, ul. Warszawska 16, maszynistka redakcji „Wiadomości Bieżących”.
20. Jakacka Helena ps. „Bez”, zam. Irena, ul. Niecała 5, łączniczka, skrzynka pocztowa w sklepie.
21. Jarosławska Helena ps. „Krawcowa”, zam. Irena, ul. Przechodnia 19, łączniczka, kolportaż „WB”, w jej mieszkaniu drukowano „Wiadomości Bieżące”.

22. Jereń Krystyna ps. „Eliza”, zam. Sobolew, łączniczka.
23. Kawczyńska Zenobia, zam. Irena, łączniczka z Oddziałem „Orlika”.
24. Kędziora Eugenia ps. „Skoczek”, zam. Irena, ul. Składowa 1, łączniczka z kpt. Agenorem Walusińskim ps. „Willy”, Komendantem Podobwodu WiN, kolportaż „WB”.
25. Kasprowicz Wanda Maria ps. „Ewa”, zam. Żelechów, ul. Traugutta 9, łączniczka.
26. Konopka Stefania ps. „Irena”, zam. Sobolew, ul. Kościuszki 50, łączniczka, skrzynka pocztowa.
27. Kowalewska Irena ps. „Hanka”, zam. Irena, ul. Staromiejska 27, prowadziła organizację „Opus”, ref. opieki nad rodzicami żołnierzy.
28. Kozłowska-Miętus Stanisława ps. „Wisła”, łączniczka pl. Garwolin.
29. Lewandowska-Fiut Bogusława ps. „Jutrzenka”, zam. Wąwolnica, ul. Rynek 10, łączniczka.
30. Malinowska-Józefowska Krystyna ps. „Błękitna”, zam. Sobolew, łączniczka.
31. Malinowska-Lędzińska Leokadia ps. „Wierna”, zam. Sobolew, ul. Kościuszki 11, łączniczka.
32. Lach Janina, właścicielka sklepu w Stężycy na ulicy Królewskiej, punkt kontaktowy „Orlika” i „Zagona”.
33. Łomott Antonina ps. „Mira”, nauczycielka z Dębina, organizowała pracę kilku łączniczek, prowadziła kolportaż prasy i ulotek.
34. Łapińska Stanisława, zam. Dęblin, Stacja Osobowa, łączniczka, tłumaczka.
35. Mroczek Genowefa ps. „Zuch”, zam. Irena, ul. Szkolna 36, punkt pocztowy, kolportaż.
36. Mączyńska-Sieraj Kazimiera, zam. Ryki Królewskie, ul. Żelechowska 57, łączniczka.
37. Nalimow-Smaza Władysława ps. „Czortowa”, zam. Masów, gm. Irena, łączniczka kpt. Agenora Walusińskiego ps. „Willy”.
38. Narajczyk-Tomalska Jadwiga ps. „Celina”, zam. Ryki, skrzynka pocztowa.
39. Nosowska-Dusińska Kazimiera, zam. Żdźzary, gm. Irena, łączniczka.

40. Olszewska Irena ps. „Irka”, zam. Irena, ul. Warszawska, łączniczka „Kruka” Leonarda Zdybickiego i „Zagończyka”.
41. Paplińska-Stefania ps. „Krystyna”, zam. Żelechów, ul. Długa 80, punkt pocztowy.
42. Pasiak Waleria ps. „Helena”, zam. Puławy, ul. Sierawskiego 9, łączniczka Obwodu Puławy.
43. Pawelec-Piotrowska Janina zam. Ryki, łączniczka „Spokojnego” Wacława Kuchnio.
44. Pietuch-Pietrzak Zofia, zam. Irena, drużynowa Szarych Szeeregów, wywiad, łączniczka ZWZ, zamordowana przez Gestapo na Zamku Lubelskim w 1940 r.
45. Przybysz Helena, zam. Bazanów Stary, gm. Ryki, łączniczka.
46. Pudło-Sałek Alicja ps. „Samarytanka”, zam. Mierzwiączka, gm. Irena, ul. Stawska, sanitariuszka.
47. Rurkowska Alicja ps. „Sarna”, zam. Kletnia gm. Stężyca, łączniczka „Orlika” i „Zagończyka”.
48. Rybakowska-Szulc Halina, zam. Drewnik, sanitariuszka sztabu.
49. Rodak Kornelia ps. „Kora”, zam. Bobrowniki, łączniczka „Orlika” i „Zagończyka”.
50. Pałka Lidia ps. „Lidka”, zam. Dęblin, pielęgniarka i łączniczka w Oddziale „Orlika”.
51. Panus Lucyna ps. „Wiosna”, zam. Dęblin, kolportaż prasy „WB”.
52. Purska Jadwiga ps. „Marcela”, komendantka WSK Rejonu Kłoczew.
53. Rogalska Zdzisława ps. „Kasia”, zam. Bobrowniki, łączniczka.
54. Świdarska Wiesława ps. „Elżbieta I”, zam. Sobolew, komendantka WSK.
55. Szczepańska Maria ps. „Irma”, zam. Bobrowniki, łączniczka „Zagończyka”.
56. Szczepańska Stanisława ps. „Dżonowa”, zam. Bobrowniki, łączniczka „Żuka”.
57. Szlendak Leokadia ps. „Maksowa”, zam. Masów, gm. Irena, sanitariuszka i łączniczka w Oddziale „Zagończyka”.
58. Trajer Janina ps. „Sępowa”, zam. Bobrowniki, łączniczka „Żuka” Zygmunta Wilczyńskiego.

59. Tyszkiewicz Janina ps. „Zagłoba”, zam. Irena, organizatorka żeńskich Szarych Szeregów, zamordowana przez Gestapo na Zamku Lubelskim w 1940 roku.
60. Wardal Helena ps. „Ramzesowa”, zam. Irena, łączniczka pomiędzy „Orlikiem” a Grupą Egzekucyjną „Błyskawica” w Łodzi. Skazana na śmierć przez WSR w Łodzi. Wyrok wykonano.
61. Walusińska Jadwiga ps. „Juta”, referentka „OPUS” Podobowodu Garwolin.
62. Wasilewska Janina ps. „Ewa”, zam. Garwolin, ul. Dreszera 49, łączniczka.
63. Węgiełek-Stachnio Felicja ps. „Wicher”, zam. Dęblin, ul. Staromiejska 53, łączniczka, kolportaż prasy.
64. Wilczyńska Helena ps. „Czarna”, zam. Rycice, gm. Irena, łączniczka „Żuka”.
65. Włodarczyk-Konieczna Jadwiga ps. „Mała”, zam. Żelechów, łączniczka.
66. Wojciechowska Zofia ps. „Oleńka”, zam. Irena, ul. Warszawska 36, łączniczka, sanitariuszka „Zagończyka”.
67. Wolińska Celina, zam. Irena, ul. Staromiejska, łączniczka „Zagończyka”.
68. Zatorska Zofia ps. „Ojczyzna”, zam. Sobieszyn, gm. Ułęź, skrzynka kontaktowa „Orlika”.

Cała rozbudowana sieć łączności konspiracyjnej wykorzystywana była do kolportażu gazetek i ulotek organizacyjnych. Kilkanaście, a następnie dziesiątki osób związanych z konspiracją rozwoziło i roznosiło tajne gazetki, tzw. „bibułę”.

Na naszym terenie Obwodu Puławskiego gazetkę „Wiadomości Bieżące”, ulotki i odezwy redagowano i drukowano na terenie Ireny-Dębline. Redaktorem naczelnym był Józef Trześniak ps. „Bard”, mieszkaniec wsi Karasiówka koło Składnicy Amunicji w Stawach. Zastępcą był Józef Goc ps. „Szpała”, czasowo zamieszkały w Irene.

Współpracownikami redakcji byli: drukarz Józef Ball ps. „Wilk”, Helena Jarosławska ps. „Krawcowa” oraz maszynistka Janina Hołubek ps. „Sarna” z ulicy Warszawskiej 16. Prasa była najpierw przepisywana na maszynie, a następnie przy pomocy powielacza, powielana w ilości 300–400 egzemplarzy i za pośrednictwem łączniczek ekspediowana w teren. Początkowo wiosną 1945 r. prasa

odbijana była w mieszkaniu Józefa Bala ps. „Wilk” w Irenie przy ul. Przechodniej 12, następnie w mieszkaniu Heleny Jarosławskiej ps. „Krawcowa” przy ul. Przechodniej 16 do marca 1946 r., po czym w mieszkaniu Felicji Węgiełek ps. „Wicher”, zam. przy ul. Staromiejskiej 53 i u Władysława Józwiaka ps. „Szwagier” do kwietnia 1946 r. W tych samych punktach drukowane były nielegalne ulotki, które na terenie Dębłina w okresie przed Referendum były rozkolportowane przez Felicję Węgiełek ps. „Wicher” i Józefa Balla ps. „Wilk”.

Papier i farby do drukarni WiN w Irenie dostarczał komendant komórki WiN w Kleszczówce Tadeusz Jakubik ps. „Balicki”, zwerbowany do WiN osobiście przez „Orlika” w czerwcu 1945 r. W jego mieszkaniu w Kleszczówce mieścił się punkt pocztowy WiN.

Na terenie Dębłina i Ireny prasę konspiracyjną dostarczano na skrzynki organizacyjne oraz na lotnisko w Dęblinie, czym trudniła się Helena Jarosławska ps. „Krawcowa” i łączniczka Lucyna Panus ps. „Wiosna”, a także Felicja Węgiełek ps. „Wicher”.

Przed ukazaniem się „Wiadomości Bieżących” zgrupowanie „Orlika” korzystało z prasy pt. „Rzeczypospolita” i „Orzeł”, które były drukowane na terenie Lublina i kanałami organizacyjnymi w 1 egzemplarzu nadsyłane na teren Dębłina, gdzie Józef Ball ps. „Wilk”, odbijał ją na powielaczu WiN krypt. „Grochów” w Janiszach k. Ryk. Następnie konspiracyjną prasę kolportowano na terenie całego Inspektoratu.

## 29. „CZERWONA NOC” W DĘBLINIE

Tak ją nazwali mieszkańcy Dębłina, noc grozy i nieszczęścia, jakie ich tej nocy spotkało.

Wspomina ppor. Zygmunt Matysiak ps. „Sęp”.

*»... W nocy z 23 na 24 stycznia 1944 r. Niemcy urządzili na szeroką skalę łapankę i aresztowania w Dęblinie i w okolicy. Wytypowane domy z podejrzanymi były obstawione przez Gestapo mundurowymi i po cywilnemu. Kogo zastali w domu był zabierany i pod eskortą prowadzony na posterunek żandarmerii w Irenie do dalszej selekcji i sprawdzenia.*

*Jak mnie pamięć nie myli zatrzymani zostali Władysław Lamek ps. „Orzeł II”, członek wywiadu AK i Czesław Witenberg ps. „Wier-*



ny”, który pracował na PKP oraz wielu innych, których nazwisk nie pamiętam.

Niemcy tę akcję przeprowadzili nad ranem. Wszczął się wielki tumult i popłoch, kto mógł musiał się ratować ucieczką. Niektórzy zostali ostrzeżeni w porę i usunęli się i w ten sposób uniknęli aresztowania. Ponieważ tej nocy nie byłem w Dęblinie, lecz w rodzinnym domu, w miejscowości Krukówka, odległej o 7 km, zdziwiłem się bardzo, że moja wieś zaczyna się zapęłniać dużą ilością ludzi znajomych. Od nich dowiedziałem się, że Niemcy rozpoczęli aresztowania na szeroką skalę w Dęblinie i okolicy. Ponieważ wszyscy uciekinierzy byli niewyspani, głodni i przemarznięci – mój dom rodzinny stał się dla nich ostoją i przytułkiem. Co było w domu do jedzenia – zostało udostępnione dla uciekinierów. Bo tu się mogli pokrzepić na ciele i duchu, na dalszą poniewierkę. Wystawiliśmy czujki obserwacyjne na zewnątrz, by ci którzy byli w domu, byli bezpieczni. I tak na zmianę, jedni się pokrzepiali w domu, a drudzy byli ukryci w pobliskim lasu sosnowym i czekali na swoją zmianę. Uciekinierów było około 30 chłopca. Tak przetrwaliśmy do wieczora. Wieczorem każdy na własną rękę udał się do swoich domów i tu ostrożnie dowiadywał się czy Niemcy byli u niego w domu, czy pytali się o tego a tego. Po tych wywiadach więcej niż połowa uciekinierów postanowiła pozostać w domu. Ja z panem Stanisławem Grzędą ps. „Kret” oraz Władysławem Kotłą ps. „Dębor”, udaliśmy się do miejscowego wójta pana Adama Lipskiego ps. „Marek”, u którego Niemcy zasięgnęły wiadomości o tych, których nie zastali w domu. Okazało się, że byli w mieszkaniu Grzędy Stanisława, a ponieważ jego nie zastali, aresztowali jego żonę. Byli także w mieszkaniu pana Kotłęgi Władysława i jego też nie zastali, aresztowali jego żonę. Pytali się też o mnie, lecz w domu, gdzie mieszkałem z teściami na ulicy Lipowej, nie byli. Po pewnym czasie żonę Grzędy oraz żonę Kotłęgi zwolnili do domu, lecz przykazali żonom, by ich mężowie zgłosili się na Żandarmerię. Po naradzie jaką odbyliśmy w Dęblinie tej nocy, postanowiliśmy wydobyć ukrytą broń. Ci, o których Niemcy się pytali lub byli w domu, a ich nie zastali postanowili udać się z powrotem na Krukówkę i tu już z bronią w ręku pomyśleć o samoobronie – zakładając oddział partyzancki.

Było nas około 13 chłopca, może to feralna liczba, ale w późniejszym czasie oddziałek nasz zmalał, gdyż niektórzy postanowili wrócić do domu. Pozostali w początkowym okresie tworząc oddziały:

1. por. Matysiak Zygmunt ps. „Sęp”
2. sierż. Grzęda Stanisław ps. „Kret”
3. st. wach. Kotłęga Władysław ps. „Dębor”
4. podof. Borek Henryk ps. „Beker”
5. sierż. Korowiec Piotr ps. „Korek”
6. podof. Bociński Tadeusz ps. „Borówka”
7. Borek Czesław „Bekas”
8. Borek Edward ps. „Tygrys”<sup>1</sup>
9. plut. podch. Kulik Zygmunt ps. „Zemsta”
10. Szczęśniak Henryk ps. „Jędrus”.

*Jako początkowe schronienie dla nas obraliśmy pobliskie lasy w okolicach miejscowości Rokitnia, Brzeziny i Swaty, odległe o jakieś 15 km. Dnie przebywaliśmy w lasach a noce w wymienionych miejscowościach z ubezpieczeniem – zresztą sam gospodarz czuwał z obawy, by Niemcy nie dowiedzieli się, że u niego są partyzanci. W miejscowości Rokitnia dołączyło do nas jeszcze dwóch chłopców, Mikusek Stefan ps. „Góral”, później „Wicher” oraz Ochal Zenon ps. „Piorun”. Ci dwaj chłopcy ukrywali się przed Niemcami, gdyż włamali się do magazynów niemieckich i pobrali produkty żywnościowe oraz papierosy. Początkowo nie mieliśmy żadnego kontaktu z komendantem Rejonu 5 w Dęblinie, oficerem zawodowym Armii Krajowej kpt Aleksandrem Prokopem ps. „Rębacz” ani z komendantem placówki oficerem zawodowym z 15 pp „Wilków” por. Stefanem Tipeltem ps. „Pik”, gdyż wszyscy po tej „Czerwonej nocy” poukrywali się, jak każdy mógł w niedostępny kąt. Należało wybrać dowódcę oddziału, by pozostali mogli się jemu podporządkować. Każdy proponował swojego kolegę. Rozstrzygnął spór Kotłęga Władysław st. wach. ps. „Dębor”, który powrócił w tym czasie z Dębina i widział się z komendantem Rejonu, oficerem ps. „Rębacz”, nazwiska nie pamiętam i przez „Dębora” przesłał rozkaz, mianując mnie „Sępa” na komendanta oddziału. Zastępcą moim został sierż. Grzęda Stanisław ps. „Kret”, st. wachm. Kotłęga Władysław ps. „Dębor” został szefem oddziału, podof. Borek Henryk ps. „Beker” został drużynowym pierwszej drużyny, sierż. Korowiec Piotr ps. „Korek” dowódcą drużyny drugiej, podof. Bociński Tadeusz ps. „Borówka” został sekcyjnym. W późniejszym czasie do mego oddziału dołączyli: kprl Szlędak Zygmunt ps. „Brzoza”, podof. Pyt Piotr ps. „Kwiatek”, Baran Henryk ps. „Henry”, Błaszczyk*

<sup>1</sup> Według córki Henryka Borka ps. „Beker” trzeci brat miał na imię Klemens i pseudonim „Boruta”.

Zdzisław ps. „Lufa” oraz Lesisz Witold ps. „Lampart”. Życzeniem Komendanta Podobwodu „A” oficera zawodowego z 15 pp. „Wilków” Jagnacaka Piotra ps. „Sawa-Just” było, aby mój oddział partyzancki operował na terenach od Garwolina do Ryk, a wcześniej utworzony oddział por. Bernaciaka Mariana ps. „Dymek-Orlik” – operował od Ryk do Puław, mniej więcej w tych granicach.

Z polecenia Komendanta Podobwodu „A”, kpt. „Sawy-Just”, by wzmocnić samoobronę przed pacyfikacją okolicznej miejscowości, oddział partyzancki por. „Sępa” pod koniec lutego połączył się w Krasnoglinach z oddziałem „Orlika”, by z większą siłą stawiać opór okupantowi. Po połączeniu się tych oddziałów por. „Sęp” został z-cą por. „Orlika” i oddział przyjął ogólną nazwę „Orlik” i tak już pozostało do końca, do rozwiązania oddziału w roku 1944. W późniejszym czasie oddział nasz zaczął się powiększać, gdyż zgłaszali się do niego ludzie ścigani przez okupanta, co zmusiło „Orlika” do reorganizacji oddziału. Stworzono trzy plutony, d-cą pierwszego plutonu został por. Matysiak Zygmunt ps. „Sęp”, d-cą drugiego – por. Antoszczak Władysław ps. „Szary”, a d-cą trzeciego – por. Kęska Zygmunt ps. „Krewny-Świt”.

Zadaniem naszego oddziału było: samoobrona oraz obrona miejscowej ludności przed okupantem oraz w szczególności obrona ludności przed napadami i rozbojami przestępców rekrutujących się z wykolejonych obywateli miejscowej ludności – złodziei i bandytów. Zasadą naszą było: po zatrzymaniu podejrzanego upomnieć go i ostrzec przed grożącym mu niebezpieczeństwem z naszej strony, jeżeli się nie poprawił, przy drugim zatrzymaniu dostawał baty, jeżeli to nie pomogło – był likwidowany.

Rzeczy zabrowane wracały do swoich prawowitych właścicieli. Nasz oddział likwidował po wsiach bimbrownie, bo nie dość, że wróg zabierał kontyngenty, to jeszcze miejscowa ludność dla handlu niszczyła zboże na wyrób bimbru«.

A oto, jak zapamiętał tę noc sierż. Stanisław Grzęda ps. „Kret”:

»...Wróciłem do domu ze stacji kolejowej w Dęblinie, gdzie pracowałem jako obchodowy u Zwiadowcy Odcinka Drogowego PKP – na drugą, nocną zmianę. Była to noc strachu i niepewności – Gestapo buszowało po stacji i aresztowało kolegów. Żona „dolewa oliwy do ognia” mówiąc, że syn Dyzio płakał przez sen całą noc – czuje jakieś niebezpieczeństwo.

Wtem wpada do mieszkania Kazimierz Zaręba „Zaroślak”, żołnierz plutonu pionierów z wiadomością, że koło domu Władysława Lamka ps. „Orzeł II” kręcą się Niemcy – jacy, nie mógł poznać, bo było jeszcze ciemno – za chwile po 2-4 minutach wpada dowódca plutonu konspiracyjnego „Wołk” i mówi „Niemcy prowadzą Lamka”.

Postanowiłem opuścić dom, jednocześnie wysyłam gońca do sierż. Józefa Redy ps. „Orzeł I” z wiadomością o Lamku i by upuścił dom. Udałem się do miasta Ireny, na ulicach popłoch, ludzie smutni, nawet nie podnoszą głów, widać zdenerwowanie. Dzień ponury – idzie kondukt pogrzebowy. Chowają młodego Marczaka, kolejarza, którego zabili Niemcy. Ludzie odrywają się od konduktu i znikają między domami. Spotyka mnie moja córka Danusia cała zapłakana i informuje, że do domu przyszedł goniec Jan Jakubik z poleceniem, abym natychmiast zgłosił się u Zwiadowcy Odcinka Drogowego w jego kancelarii. Wiedziałem co to znaczy i zgłaszać się nie miałem zamiaru. Uspokoilem Danusię i ustaliliśmy odpowiedź dla gońca, że mnie nie spotkała.

Goniec nie straszy żony, ale informuje, że już do kancelarii przyprowadzili kpr Czesława Witenberga ps. „Wierny”. Jak postanowiłem, tak do zwiadowcy nie poszedłem. Przyszli natomiast do mego mieszkania Niemcy i zamiast mnie – zabrali żonę.

Siedzimy w ciepłej izbie u p. Bortkowej na Mierzwiączce i medytujemy, co robić dalej, wtem wpada do mieszkania sąsiadka Wójcikowa, wystraszona od progu krzyczy: „Uciekajcie, Niemcy idą!”. Wychodzę, trzymając się ściany, zza zabudowania patrzę, Niemcy prowadzą aresztowanych a z nimi moją żonę. Pierwsza myśl – a co z dziećmi? Zaprowadzili wszystkich na posterunek żandarmerii w Irenie. Puściłem się na przetaj przez pola w kierunku Żdżar. Po drodze spotkałem st. wach. żand. Władysława Kotłęgę ps. „Debor”, idziemy razem raźniej.

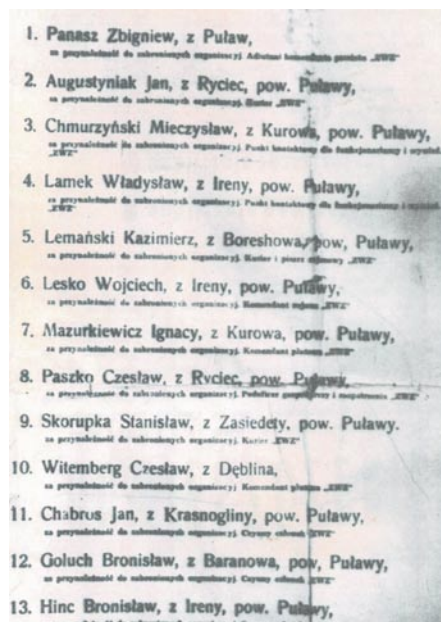
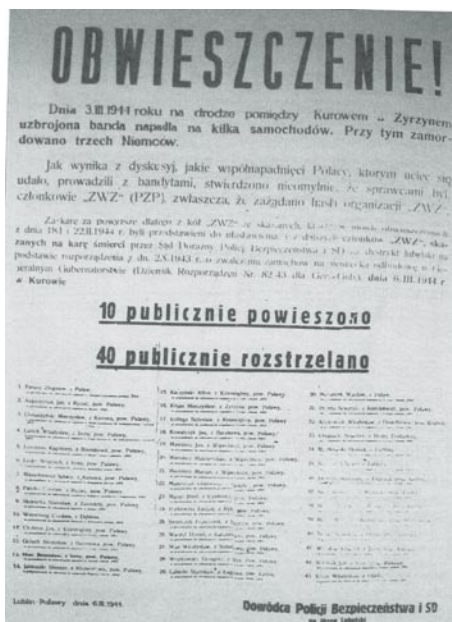
Nocujemy na Żdżarach, melina – bezpieczna, ale spać trudno... stale myślę, co z żoną, co z dziećmi?

Skoro świt udaję się do miasta – część kobiet zwolnili, w tym moją żonę i żonę Kotłęgi. Zapowiedzieli, że jak tylko się zjawię, mam natychmiast zgłosić się na posterunek żandarmerii. W nocy wpadłem do mieszkania, zabrałem co najpotrzebniejsze rzeczy, pożegnałem żonę i dzieci i odmarsz z domu w nieznaną.

Przy pożegnaniu z córką Danusią – ta zdejmuje z szyi medalik Matki Boskiej Częstochowskiej i zakłada mi na szyję – serce

z wrażenia zaczyna bić pospiesznie, ale koledzy czekają. Ruszamy w kierunku wsi Krukówka na umówiony punkt zborny, do zagrody Matysiaków. Jest nas trzynastu. Dowództwo obejmuje ppor. Zygmunt Matysiak ps. „Sęp”, z-ca Stanisław Grzęda ps. „Kret”. Szefem oddziału zostaje wach. Władysław Kotłęga ps. „Dębór”.

Jako zorganizowani oddział partyzancki zostajemy połączeni z oddziałem „Dymka” /późniejszego „Orlika”/«.



\* W nocy z 23 na 24 stycznia 1944 roku gestapo z Puław i Kazimierza w kilkunastu domach w Dęblinie i okolicy przystąpiło do aresztowań funkcyjnych członków AK, w tym sołtysa, komendanta Placówki AK–Irena Wojciecha Leśko ps. „Kostka”, kpr. Czesława Witenberga ps. „Wiemy” - dowódcę plutonu AK; Czesława Paszko ps. „Brzoza” – podoficera gospodarczego; kpr. saperów Bolesława Kotłęgę ps. „Sap” z Krasnoglin; kpr. pchor. Daniela Wardała z Karasiówki – szefa siatki AK w Składnicy Uzbrojenia w Stawach; Jana Augustyniaka ps. „Anzelm”; „Czarnego” – kuriera AK z Rycie; Władysława Lamka ps. „Orzeł II” – wywiad AK, z Ireny; Jana Chabrosa ps. „Chomik” – nauczyciela, wywiad AK, z Krasnoglin; Edwarda Witosława ps. „Wilczur” z Julina – pracownika Składnicy Uzbrojenia w Stawach. Wszyscy zostali bądź powieszona, bądź rozstrzelani 6 marca 1944 roku w Kurowie.

Świadkowie egzekucji opowiadali, że skazańcy skuci za ręce schodzili z samochodu w wielkim skupieniu. Całowali się wzajemnie na pożegnanie i pożegnawszy się szli na miejsce stracenia.

Hitlerowcy dopiero na trzeci dzień zezwolili zdjąć ciała z szubienic.



*Zerwanych torów nie wyminą  
Pociągi, rezerw nie dowiozą  
Już tydzień przy skręconych szynach  
Brzuchami świecą parowozy  
i zamarł wszelki ruch na wschód  
Cały garnizon tkwi pod bronią*

Wł. Broniewski

## 9 Akcje bojowe

### 30. ODDZIAŁ „ZAGONA”



Oddział Lotny „Zagona” nosił kryptonim „Pilot”. Jego dowódcą i organizatorem był ppor. rez. kaw. Jerzy Jaskulski ps. „Zagon”.

OL „Zagona” nie był oddziałem dużym. Na początku 1944 roku liczył 35 żołnierzy, a latem około 80 partyzantów. W czasie koncentracji w lipcu 1944 roku, przed uderzeniem na zespół majątków SS w Kluczkowicach i obrony Końskowoli osiągnął stan około 170 żołnierzy.

Oddział złożony był z doświadczonych żołnierzy „Kedywu” plutonów „Agawy” i „Błyska”. Zdecydowana większość żołnierzy pochodziła z osad i wsi z Dęblina-Ireny, Stężycy i Bobrownik.

Tak charakteryzował partyzantów „Zagona” Józef Bisping, dziedzic Zagórek w swoim pamiętniku:

*»Partyzancki Oddział OL „Pilot” wyróżniał się już wyglądem. Młodzi chłopcy po 18–20 lat, w większości umundurowani i uzbrojeni, oczy błyszczące napięciem i służbistością, robili najlepsze wrażenie. Takim oddziałem w moich stronach, z którym wtedy i później stykałem się wielokrotnie, był oddział „Zagończyka”.*



*Rodem z Krotoszyna w Poznańskim, nauczyciel szkoły powszechnej i instruktor harcerski, człowiek ten potrafił przelać w podwładnych wszystkie cechy, którymi rządziło się harcerstwo polskie. Trafił przy tym na podatny grunt, gdy chodzi o żołnierzy, ośrodkiem z którego pochodzili był Dęblin, przesycony tradycjami wojskowymi, siedziba przed wojną 15-go pułku piechoty i Szkoły Podchorążych Lotnictwa. Tym chłopcom nie trzeba było długo tłumaczyć czym jest honor i fason służby, oni wprost palili się do akcji, błagali dowódcę o wysłanie ich na patrol, na zdobycie broni czy na zorganizowanie zasadzki na pociąg z Niemcami. Posiadanie broni było ich największą pasją, jej zdobycie warte było wszelkiego ryzyka. Ale tu wysuwały się na plan pierwszy inne cechy dowódcy: instynkt, chytryść, umiejętność przewidzenia i rozegrania danej sytuacji bez niepotrzebnego narażanie życia żołnierzy, ani wystawiania spokojnej ludności na odwet niemiecki. Pamiętam opowiadanie jednego z żołnierzy „Zagona” (tak skracano na co dzień jego pseudo) o zdobyciu cennej broni na Niemcach na lotnisku dęblińskim. Ich samoloty wyposażone były w typ karabinu maszynowego o wielkiej szybkości i sile ognia. Zamiast taśmy amunicyjnej model ten miał magazynki w formie bębnow, bardzo dogodne i łatwe do wymiany (...). broń była marzeniem partyzantów. Niemcy trzymali dzień i noc*



wartę, pilnując samolotów i wydawało się zbyt trudne podejść niezauważonym. Dwóch chłopców z tego oddziału uprosiło dowódcę o pozwolenie na akcję. W środku nocy przekradli się cichaczem i jeden z nich dostał się do wnętrza samolotu, a drugi, który mi to opowiadał, zaczął się w pobliżu. Ten, który był w samolocie musiał pracować w pozycji schylonej i w ciemności, powoli uwolnił śruby trzymające karabin i w tym momencie klucz wyśliznął się z ręki i spadł na podłogę. Chłopak zlany zimnym potem siedział jak mysz pod miotłą, czekając co będzie dalej. Szczęście mu sprzyjało, bo wartownik myślał może o swojej Madchen, a może był przygłuchy. Mechanik dokończył demontażu i we dwóch zabrali i wynieśli nowiutki k.m. do oddziału (...). wiem, że oddział „Zagończyka” miał kilka takich karabinów z bębnowym magazynkiem (...). Dyspozycyjny Oddział Dywersyjny „Błyska” liczący początkowo około 30 ludzi był niezwykle ruchliwy. Ludzie mieszkali w swych rodzinnych domach w Dęblinie i okolicy, wzywani rozkazem stawiali się w miejscu i czasie oznaczonym, wyruszali na akcję bojową, a po niej znów wsiąkali w teren. Oddział podlegał rozkazom Komendanta Obwodu Armii Krajowej Puławy–Dęblin. Ten typ jednostki wojskowej stwarzał dla siebie pewne formy działania, może nawet pewne przywileje. Oddział Dywersyjny „Błyska” w kwietniu 1944



roku wcielony został do Oddziału „Zagona”. „Zagończyk” był fasoniarzem, potrafił sobie zorganizować parę doskonałych koni, którymi w zimie, w eleganckich saniach wyjeżdżał do Puław niby dziedzic, podczas gdy „Żeliwa” według dobrych zasad konspiracji przemykał się, szary i niepozorny, bocznymi uliczkami. „Zagończyk” bywał w Zagórkach, najczęściej na służbowych odprawach. W późniejszym okresie, gdy dom już prawie opustoszał był u mnie na kolacji. Przywołał

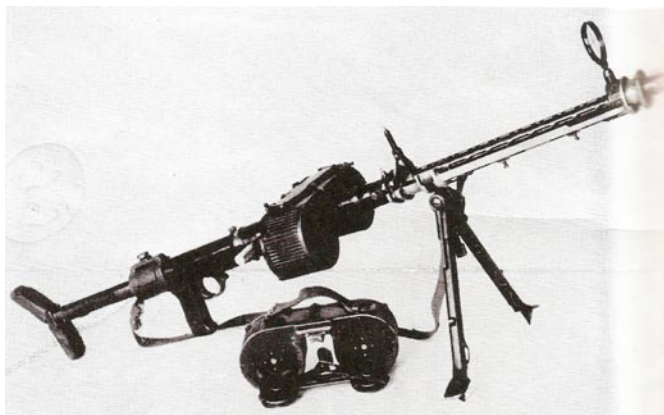
żołnierza grającego na harmonii, aby nam przygrywał. Jednak pozostał wierny harcerskim zasadom, sam nie pił i ludziom na służbie

nie pozwalał. Miał przyjaciółkę, ładną i bystrą dziewczynę z Dębli-  
na, która pełniła funkcję sanitariuszki (...)

W końcowym okresie walk składał się z trzech plutonów. Do-  
wodzili nimi Zygmunt Wilczyński „Żuk” związany z Dęblinem,  
Zygmunt Szlendak „Brzoza” z Podwierzbia i Stanisław Piwowarek  
„Puszczyc” z Bałtowa.

W pierwszym plutonie dowódcami drużyn byli dęblińscy: Jó-  
zef Pasek „Czart”, Tadeusz Miesiak „Mężny” i Czesław Szlendak  
„Maks”. Oddział, jak na warunki okupacyjne, był dobrze uzbrojony.  
Większość broni oddziału pochodziła ze zdobyczy na Niemcach, co  
najmniej 149 jednostek broni, część ze zrzutów.

Oddział dysponował m.in. 5 Lotniczymi Karabinami Maszyno-  
wymi MG-15 wykradzionymi z niemieckich bombowców Heinkel-  
111 stacjonujących na lotnisku w Dęblinie.



Bojowy trzon Oddziału stanowił pododdział dyspozycyjny Ke-  
dywu patrolu „Błyska”. Organizatorem i dowódcą patrolu, a na-  
stępnie pododdziału był st. sierż. Kazimierz Kiełczykowski z GSU  
w Stawach, który w drugiej połowie 1943 r. scałił pod swoim do-  
wództwem kilka grup (sekcji) „Kedywu” istniejącego w Rejonie V  
(Irena-Stężyca) w Podobwodzie „A”. Do tego czasu działały one na  
kontaktach z Podobwodem „B”. Jego zastępcą był Stanisław Gaw-  
roński ps. „Czujduch”, a żołnierzami pododdziału byli w większości  
pracownicy dęblińskiego węzła kolejowego (parowozownia, stacja  
kolejowa, obsługa pociągów) lub zatrudnieni przy obsłudze lotniska  
wojskowego w Dęblinie.

Jego zadaniem było prowadzenie szeroko pojętej dywersji ko-  
lejowej, a więc akcji sabotażowych w parowozowni i warsztatach

naprawy taboru kolejowego, udział w bezpośrednich działaniach na liniach kolejowych, zbieranie informacji wywiadowczych o ruchach transportów wojskowych, ich ładunkach i przeznaczeniu oraz prowadzenie wywiadu na lotnisku Dęblin.

Pododdział liczył 25-35 żołnierzy i podzielony był na kilka patroli, którymi dowodzili m.in. Mieczysław Dębowski ps. „Boruta”, Czesław Szlendak ps. „Maks”, Edmund Kotyza ps. „Grot” i sierż. Marian Grabski ps. „Spec”; ten ostatni działał na terenie parowozowni dęblińskiej i zajmował się głównie akcją sabotażową. Poza wymienionymi z pododdziałem związani byli m.in. Józef Pasek ps. „Czart”, Józef Modelski ps. „Cygar”, Henryk Barański ps. „Długi”, Kazimierz Goździcki ps. „Groźny”, Kazimierz Kozak ps. „Hak”, Marian Szeliga ps. „Jawa”, Tadeusz Miesiak ps. „Mężny”, Kazimierz Dębowski ps. „Lucyfer”, Ignacy Pawlak ps. „Pućka”, Zdzisław Szeliga ps. „Pocisk”, Henryk Borek ps. „Beker”, Zygmunt Kęska ps. „Krewny”, Zygmunt Kulik ps. „Zemsta”, Czesław Gajda ps. „Moskit”, Tadeusz Szarzyński ps. „Szarak”, Kazimierz Deska ps. „Iglica”, Władysław Joński ps. „Barzycki”, Janusz Krajewski ps. „Piorun”, Regina Pudło-Sałek ps. „Samarytanka”, Józef Mizgier ps. „Sokół”, Zygmunt Majchrowski ps. „Wilk”, Jan Oleksy ps. „Wiśnia”.

Pododdział „Błyska” był szczególnie wyspecjalizowany w działalności sabotażowo-dywersyjnej prowadzonej w parowozowni Dęblin. Pogląd na jej zakres dają zachowane meldunki i raporty sporządzone przez dowództwo pododdziału lub patrol „Speca” z okresu od grudnia 1943 r. do czerwca 1944 r. Wynika z nich, że w tym czasie na terenie parowozowni podczas napraw głównych, przeglądów i remontów, uszkodzono 119 lokomotyw, przedłużając wydatnie ich wyłączenie z ruchu. Sabotaż polegał m.in. na wytapianiu panewek, przecinaniu przewodów ogrzewczych, uszkodzaniu pomp powietrznych, luzowaniu śrub i nakrętek, zasypywaniu opiłkami cylindrów i suwaków itp.

Od przełomu 1943 i 1944 r. pododdział prowadził systematycznie tzw. akcję termitową, polegającą na umieszczaniu w wagonach ładunków zapalających z zapalnikami o opóźnionym działaniu, które po upływie określonego czasu (od 45 minut do 12 godzin) wytwarzały ogień o bardzo wysokiej temperaturze<sup>1</sup>. Ładunki termitowe

<sup>1</sup> Termit - mieszanina złożona ze sproszkowanego glinu (metalicznego prochu) i tlenku żelaza w odpowiednich proporcjach. Termit służy jako materiał wybuchowy wywołujący ekstremalnie wysokie temperatury około 3000°C. W celu wywołania reakcji stosuje się inicjator np. saletrę.

wrzucano również do palenisk parowozów, powodując przepalenie się rusztu, a tym samym skierowanie lokomotywy do remontu. Skuteczność tych działań potwierdzają niemieckie meldunki, w których dość często pojawiają się informacje o zapaleniu się wagonów na trasach.

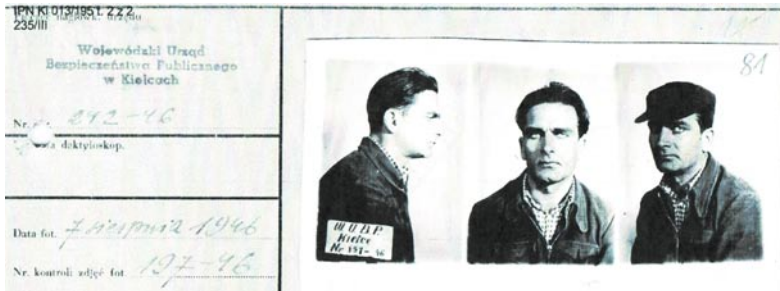


Termit zawierający tlenek żelaza(III)

W szerokim zakresie prowadzono akcje niszczenia materiałów, surowców i części zamiennych, m.in. różnego rodzaju olejów, smarów, karbidu, przewodów gumowych, grafitu, metali kolorowych, żeliwnych, manometrów, inżektorów, itp.

Kilkakrotnie patrole pododdziału unieruchamiały stację pomp na rzece Wieprz oraz przeprowadzały udane akcje dozbrojeniowe na lotnisku Dęblin i w parowozowni.

W wyniku dywersji kolejowej, prowadzonej faktycznie wyłącznie przez oddział „Przepiórki” – „Zagona” wysadzono co najmniej 21 lokomotyw, wykolejono lub zniszczono 141 wagonów. Według niepełnych danych działania te spowodowały przerwę w ruchu, głównie na szlaku Lublin–Dęblin–Radom i Lublin–Dęblin–Warszawa, wynoszącą około 200 godzin. Rozmiar dywersji kolejowej prowadzonej przez oddziały AK w obwodzie puławskim był największy w skali całego okręgu lubelskiego.



Stosowany jest jako środek bojowy, należy do mas pirotechnicznych zapalających. Zespół warszawskich naukowców pod kierownictwem prof. Józefa Zawadzkiego, chemika, byłego rektora Politechniki Warszawskiej, opracowało 4 typy bomb termitowych (prosta, czasowa, obserwowana i samoczynna). Termitowe miny czasowe miały zapalnik od 30 minut do kilku dni.

Ładunki były przekazywane do Dębłina bezpośrednio z szefostwa Kedywu KG, AK. Żołnierze nazywali je popularnie „błyskolinem”, gdyż przypominały one proszek do czyszczenia metali o takiej nazwie i w takich blaszanych opakowaniach przywożono je z Warszawy. W tych samych pracowniach opracowano papierki chemiczne zapalające się pod wpływem promieni słonecznych oraz butelki napełnione płynem, które ustawione główkami w dół gwałtownie wybuchały.



„CHŁOPCY SPOD DĘBLINA”

W zagajniku warta stoi  
 A nasz „orlik” się nie boi  
 Bo u nas jest dyscyplina  
 Hej to chłopcy spod Dębina

O jak miło las nam śpiewa  
 skąd tu nas gromada taka  
 Z szumem nas witają drzewa  
 Bo to idą chłopcy z AK

But się ledwie nogi trzyma  
 Wtyd powiedzieć, że wojskowy  
 Powiedzieć, że wojskowy  
 W rękę piękny mauzer prima  
 Lub pistolet maszynowy

O jak miło las nam śpiewa  
 skąd tu nas gromada taka  
 Z szumem nas witają drzewa  
 Bo to idą chłopcy z AK

/ze zbiorów Waldemara Rogali/

**31. DZIEŃ JAK CO DZIEŃ PARTYZANTA  
 Z ODDZIAŁU „ZAGONA”**

Już od samego rana zaczyna się robić ruch u tzw. „urlopowiczów”. Świąteczne urlopy się kończą. Każdy choć na chwilę wzdrygnął się, bo przecież dzisiaj wieczorem zobaczymy się – wszyscy w partyzanckim gronie.

Pożegnanie, ostatnie wskazówki, płacz rodzin i wybranek serca tych, którzy idą zająć swoje stanowiska w wierze walki z okupantem niemieckim.

Zbieramy się wszyscy u „Samarytanki” na Mierzwiączce, a stamtąd pójdziemy dalej. Okupacja, a mimo tego zupełnie tak, jakby to było w czasie pokoju. Odjazd z urlopu – będąc w wojsku.

Nareszcie ok. godz. 21. Przybył „Zagon”.

Zabraliśmy bębny z amunicją i skrzynki. Każdy z bronią krótką i granatami – to były tzw. „przepustki” na urlopie. Maszerujemy pojedynczo lub po dwóch w kierunku Krukówki. Tam znajdziemy się wszyscy u „Sępa”, w zagrodzie jego rodziców.

Po godzinnym leniwym marszu jesteśmy na miejscu. Już oczekują ci, którzy wcześniej przybyli – jeszcze czekamy na „urlopowiczów” z Bobrownik i Steżycy. Powoli zaczynamy się gromadzić. Tym razem będzie nas 40 ludzi, bo i nowych jest kilku. „Mężny” i „Zemsta” i jeszcze paru ludzi poszło po broń, którą „Tygrys” starannie przemelinował na czas urlopu. „Szczepko” ogląda nowo nabyty Lotniczy Karabin Maszynowy MG 15 – wymontowany zresztą przez „Cygara” na lotnisku. Mamy także 2 RKM-y. Broni brak, tak że większość chodzi tylko z pistoletami lub granatami, ale to wcale nie przeszkadza, by nie było humoru. Najwięcej humoru sprawia „Chmura” Henio (inaczej zwany „Grabula”) i „Pan Jan”. Do kompletu dochodzi jeszcze Jureczek – „Żyrafa”.

Przybyli już wszyscy. Słychać ich było z daleka. Przyjechał „Murzyn”, „Jasio”, „Żbik”, „Groźny”, „Szkielet”, „Kotwica”, „Pacior”, „Fala”, „Wrzos”, „Jastrząb”, „Wicher”, „Piorun”, „Junior” i wielu innych. Ogólna radość, każdy opowiada swoje wrażenia. Ostatni przyszli „Dziadek” i „Kruk”.

Już było po północy, kiedy wreszcie położyliśmy się spać.

Rano skoro świt – pobudka. Po śniadaniu jedna grupa tj. „Kruk” w mundurze żandarma (zresztą on zupełnie wyglądał jak żandarm)



*Pistolet VIS*



*Granat gammon*



*Pistolet Parabellum*



*Karabin maszynowy MP-40 „szmajser”*



*Karabin maszynowy lotniczy MG-15*



*Karabin maszynowy MP 44 „górszczak”*

*Broń partyzantów AK*

pogonił „Dziadka” do Ireny. Poszli likwidować naszą antypatię – Petersena. Był to żandarm niemiecki w Irenie, postrach wszystkich ludzi i największa Hakata.

„Dziadek” przebrany za prawdziwego dziada miał na szyi pod kapotą PIM-a. Przy ogólnym współczuciu ludzi w Irenie kłął, że „Kruk” obija go dobrze karabinem. My tymczasem zorganizowaliśmy ochronę tyłów oraz ubezpieczenie na ewentualny odwrót.

„Zagon” i reszta oddziału obstawiała las koło Staw.



Po dłuższym czasie idą z powrotem – nie spotkali Petersena, gdy nagle nadjeżdża furmanka z dwoma żandarmami polowymi, to ci z blachami na piersi. Krótkie serie i koniec zabawy. „Kruk” rąbnął jednego, a drugiego rannego wzięto do niewoli. Zdobyto dwa pistolety, dwie pary butów, a „Dziadek” zabrał mundur żandarma polowego.

Szybko wycofaliśmy się do lasu. Tu zrobiono trzęsącemu się ze strachu i przysięgającemu na wszystko żandarmowi opatrunek i puszczono go w bieliźnie na wolność. Jak okazało się później, to on właśnie twierdził zapalczywie swoim władzom, że to nie byli Polacy, a jacyś Węgrzy, Francuzi lub Rosjanie.

Wycofaliśmy się do lasu Rokitnia, gdzie przepędziliśmy kilku Kozaków, którzy przyszli na dokonanie rekwizycji i koło Brzezin zarządzono odpoczynek. Stasio „Ruch” zrobił mały wywiad w sprawie pociągu.

Wieczorem udaliśmy się na blok „Rokitnia”. Pod semaforem zatrzymano pociąg towarowy, który szedł do Warszawy. Po nago-

nieniu porządnego strachu obsłudze pociągu znaleźliśmy dwóch SS-manów z broni pancernej, którzy byli przykryci plandekami. Jednego zlikwidował „Szarak”, a drugiego – którego wymacał głowę pod plandeką – „Dąb”. „Pod mech z gościem” – czysto fachowe określenie...

Zdobyto dwa mundury broni pancernej, jeden karabin, dwa pistolety oraz kilka granatów.

Noc księżycowa, a my gęsiego wśród ciszy, zmęczeni całodzienną ganianiną maszerujemy na inne miejsce, bo tu teren był już na pewien czas niebezpiecznie „spalony”.

Przechodzimy przez Piotrówek, „Wilk” i „Henio” weszli do jednej chałupy, by napić się mleka, bo idziemy już kilka godzin na ubezpieczenie. Nagle z chałupy wypada Własowiec – jeszcze nie ubiegł paru kroków – jak mój RKM odezwał się. „Wilk” go odbija z akompaniamentem swojego repertuaru...

Na wsi krzyk, ale „Wilk” komenderuje – zakopać to ścierwo!

Tymczasem z przyczółka mostowego na rzece Okrzei zaczynają strzelać z moździerzy... Krzyczę do swoich – nie strzelać! – i posuwamy się w kierunku lasu. A „Wilk” spokojnie rozmawia z chłopami, jak gdyby nigdy nic... I znów jeden karabin zagrał...

Uciekamy ile tylko sił w nogach, aby głębiej w las. Ubiegliśmy już prawie 10 km. We wsi Dudki czekał na nas „Zagon” z resztą oddziału.

Radość, że wszyscy wrócili.

Uroczystość wręczenia karabinu „Żakowi” (żołnierzowi francuskiemu). Niech żyje Polska! Niech żyje Francja! I odpoczynek... „Grabula” biega i krzyczy – obiad już kończyć, prędzej, bo kolację trzeba zacząć szykować!

Rozbieramy nasze RKM-y, by zobaczyć, co się stało, bo się zacięły. Okazało się, że iglice zbite i nie dobijały do kapiszonów. Sierżant „Spec”, nasz chodzący warsztat, zabrał iglice do wytoczenia, po naprawie – sprawdzamy – grzeją aż miło.

W tym czasie jeden z naszych dostał zakażenia krwi, trzeba go było odwieźć do szpitala...

Radości i odpoczynku jak zwykle krótko... Pada rozkaz – Naprzód marsz! Więc naprzód wyruszamy we trójkę na czoło i znów naprzód przed siebie. Przechodzimy jedną wioskę, drugą, krótki postój, odpoczynek i dalej. Po przejściu jeszcze kilometra padamy w przydrożnym rowie. – Stój! Kto idzie? – wymieniamy hasło. Okazało się, że mamy przed sobą kwatery „Orlika”. Hurra! – wpadamy



z radością do stodół, każdy szuka znajomych kolegów – pytania i odpowiedzi krzyżują się – Gdzie ten? Gdzie tamten? – jak małe dzieci całujemy się... naraz komenda – W marszu zbiórka! Baczość! Na lewo patrz! Niech żyją „Zagończycy”! Spocznij! Niech żyją „Orlikowie” – niesie nasze pozdrowienie... I dalej naprzód marsz. Zabieramy ze sobą „Wilka” i jeszcze jednego, którzy się „spalili” i dalej do Babic.



Tu odpoczynek. Część w pogotowiu pod bronią, jedni się myją, inni czyszczą broń. Wesołość, ale zmęczenie bierze górę. Powoli po śniadaniu cisza, tylko wartownicy leżą na posterunkach – czuwają. Cały dzień spokój. Wieś żyje swoim życiem, jakby nikogo we wsi nie było. Nasze patrole w ubraniach cywilnych z bronią krótką kręcą się to tu, to tam po wsi...

Przed wieczorem, po kolacji krótka odprawa u „Zagona”. Coś się święci. Capstryk i spać.

Paru z nas wyszło sobie na wieś. Wracamy dość prędko, bo jak Henio „Kocur” mówi – nos mnie swędzi – to trzeba wracać. Noc, godzina 5. pobudka, śniadanie i wymarsz grupami.

Idziemy w kierunku Korytnicy, kilku wie po co. Dowodzi ppor. „Andrzej”. Jest nas dwudziestu, mamy 2 RKM, 4 EMP i KB.

Przeskok przez szosę i jesteśmy w niskich krzakach, tu następuje podział funkcji i omówienie terenowe, potem zajęcie stanowisk ogniowych.

„Wilk” jako zawiadowca w mundurze kolejarza idzie szosą w kierunku Warszawy. Widzimy, jak sobie przysiada na ławeczce przy pobliskim gospodarstwie i rozmawia z gospodarzem. Henio „Kocur” udaje się w kierunku Ryk. My zaś zajmujemy stanowiska przy szosie w zbożu. Cel wiadomy – samochód.

Ostatnie wskazówki i cisza.

Przejeżdża jeden samochód – nic, cywilny. Po dobrej godzinie leżenia „Henio” kłania się samochodowi – to dla nas znak, „robić”! Wypadłem na środek szosy i krótka seria z RKM-u, ale RKM milczy, szarpie... nic. Krzyczę do „Haka” – Bij! – „Haczyk” oddał dwie serie i to samo... Ppor. „Andrzej” zdenerwowany coś krzyczy... ja rzuciłem swego Diektariewa, wziąłem EMPI ppor. „Andrzeja” i krzyczę – Naprzód! W tym czasie i „Czart” podrywa się z prawej strony... ogień piekielny... auto ustawione flanką daje dobry cel... „Żak” wyrywa „Jurkowi” karabin i krzyczy – Bosza sprzątnąć! – i rzeczywiście jeden Niemiec pada po strzale „Żaka”. Biedny „Henio” w tym czasie leży pod naszym ogniem na szosie i ostrzeliwuje cofających się Szwabów. Odwrót bardzo szybki. Po drodze klniemy na nasze RKM-y, znów nawaliły. Henio klnie, że o mały figiel dostałby od nas, ale cieszymy się, że obyło się bez ofiar z naszej strony.

Nad samym ranem po przebyciu 12 km znaleźliśmy się w Wymysłowie koło Sędowic.

Całodzienny odpoczynek. Ja poszedłem do Ireny z polecenia „Zagona”. Wstąpiłem jeszcze do domu i wieczorem wróciłem.

Już podczas mojej nieobecności wyszedł „Czart” z grupą ludzi jako ubezpieczenie ekshumacji zwłok „Konara”. (19 IV 1944 r.).

My pozostali po jeszcze jednym dniu odpoczynku udajemy się na pogrzeb. Trumna niesiona przez żołnierzy na ramionach zbliża się powoli do cmentarza. Cała wypadówka z Dębłina i okolic przybyła na pogrzeb, postępują tuż za księdzem. Cisza i powaga chwili gra na nerwach. Szumiące drzewa i wiatr obijający blachy nagrobkowe wzmagają nastrój. Słysząc słowa księdza – i znów odszedł jeden z dzielnych synów Ojczyzny naszej. Szloch towarzyszy tym słowom. Ciało zostaje złożone do grobu – pada salwa, jedna, druga, trzecia... Tak żegnaliśmy jednego z naszych starszych dowódców.

Nad samym ranem maszerujemy na odpoczynek. Panowało ogólne przygnębienie, każda twarz wypowiadała zemstę zabójcom.

Przybył do nas por. „Przepiórka”. Po całodziennym odpoczynku wieczorem udajemy się do Niebrzegowa. Mamy iść wysadzić stację pomp nad Wieprzem w Dęblinie.

13 V 1944 r. Życzyn. Niemcy mocno nas cisną. Cofamy się z humorem, oby na dłuższy odpoczynek. Chłopcy mają humory, uśmiechają się, żartują – to już trzecia doba bez spania. Jesteśmy parę kilometrów od Dębina, okrążamy stację, kasa, środki opatrunkowe... itd. Zawsze coś się przyda... Od strony Dębina idzie pociąg towarowy, dwa parowozy z żandarmerią. Podbiega do mnie „Czart” – mam zgłosić się do „Zagona” – mówi. Co znowu? Melduję się... Musimy zatrzymać pociąg. Inaczej bieda – musimy wykorzystać 2-3 godziny opóźnienia. Na stacji stoi parowóz z dwoma wagonami kamienia – puścisz go na nich – przekazuje „Zagon”. Rozkaz... Dostają do pomocy „Kotwicę”.

Mundek, idź na parowóz i zobacz, jacy są maszyniści, zgoń ich, reszta należy do mnie. Jeszcze podchodzi do mnie „Kocur” – „Szwagier” – uważaj – mówi, jak zwykle troskliwy, kochany „Henio”, bo to już w tym roku będzie trzynasty robiony pociąg, a w dodatku dzisiaj jest trzynastego maja.

Wchodzę na parowóz, mój RKM i MP trzyma „Henio”, bo mnie byłoby ciężko skakać z rozpedzonego parowozu.

Gwizdek, uśmiech do Henia – 12 atm na zegarze – lewar do przodu, trzy głośne gwizdki, może usłyszą – i ruszam. Puściłem parowóz, aż koła się w miejscu mocno zakreśliły, z komina wyleciało pół pieca i teraz... skok.

Udało się – upadłem jak kot na ręce, a pociąg pojechał sam. Boję się czy obsługa zobaczy jadący z szybkością ca’ 100 km/godz. pociąg. Podszedł „Henio” i „Kotwica”. Byłem bardzo zdenerwowany... czekamy na eksplozję. Naraz trzy krótkie sygnały następujące jeden po drugim. Aż mi ulżyło – zobaczyli pociąg.

Mają pod górę – szybkość ich pociągu nieduża – zdążą wyskoczyć. Zbliżają się, a za chwilę słychać jak nastąpiło zderzenie, jaki rezultat, nie wiem. Na pewno trzy parowozy i moje dwa wagony rozbite. Chłopcy z Dębina się wycofali, a teraz czas na nas i biegiem...

Piszę to u P. w cztery godziny po wycofaniu się. „Henio” poklepuje mnie... – cztery wagony z żandarmami rozwalone – pierwszy meldunek z obsługi polskiej – wszyscy żywi.

Czy jestem zadowolony, to trudno powiedzieć... „Zagon” powiedział mi – przeskoczyłeś szczęśliwie trzynastkę, ale musisz bez

przerwy na siebie uważać... Obie ręce mi uściskał... – Ku chwale O.P.15, panie komendancie – my się zawsze rozumiemy, chociaż bez słów. Kochany Tata! Teraz jeść i spać.

„Henio” przyniósł mi kartoflanę na szynce. Idziemy pod krzaki i mała sztafeta po robocie – oby się tylko Z. nie dowiedział – główka cebuli jako zagryzka.

Spałem ze dwie godziny. To pisanie muszę przesłać do Broni. Słodka dziewczyna.

Alarm i dalej marsz – dokończę później. Jest godzina 16.

Tak upłynął trzeci rok walki w lesie – kiedy to się skończy? Jak my będziemy żyli w cywilu?

Na podstawie relacji Janusza Krajewskiego ps. „Piorun”.



Udało się rozszyfrować większość pseudonimów partyzantów występujących w relacji.

Wg kolejności występowania: „Samarytanka” – Regina Sałek-Pudło z Mierzwiączki, łączniczka, sanitariuszka, „Sęp” – ppor. Zygmunt Matysiak z Krukówki, „Mężny” – Tadeusz Miesiak z Rycic, „Szczepko” – Bogdan Jelinek, „Cygar” – sierż. Józef Modelski z Ireny, „Chmura”, „Grabula” – Henryk Warda, kolejarz ze Stacji Kolejowej Dęblin, „Piorun” – Janusz Krajewski ze Stacji Kolejowej Dęblin, „Henio” – Henryk Jakubczyk, „Pan Jan” – kpr. chor. Jan Gawroński, syn przedwojennego policjanta ze Stężycy, „Żyrafa” – Jan Kulągowski z Ireny, „Murzyn” – ppor. Józef Stobnicki spod Chełma, „Żbik” – Marian Janas, harcerz ze Stężycy, „Groźny” – Kazimierz Goździcki ze Stężycy, „Szkielet” – Bogdan Niedziela, harcerz ze Stężycy, „Kotwica” – Edmund Szponder, „Pacior” – Kazimierz Koral, „Fala” – Zbigniew Sobienko, „Wrzos” – Zdzisław Ciekawy-Cierpieliński, „Jastrząb” – pchor. Zenon Ochal z Mierz-

wiązki, „Wicher” – Stefan Mikusek, kolejarz z Dębłina, „Junior” – Bogusław Jakubicki z Bobrownik, „Dziadek” – Kazimierz Orzechowski z Garbatki, „Kruk” – Leonard Zdybicki z Rycic, „Ruch” – Stanisław Wielgomas, „Szarak” – Tadeusz Szarzyński z Ireny, „Dąb” – Franciszek Lewandowski, „Wilk” – Zygmunt Majchrowski ze Stężycy, kolejarz, „Spec” – sierż. Marian Grabski, kolejarz z Dębłina, „Andrzej” – pchor. Emilian Narkowicz vel Andrzej Teolecki, „Hak” – Kazimierz Kozak z Ireny, „Czart” – Józef Pasek z Mierzwiączki, „Żak” – Jacques Gaursier – Francuz, „Konar” – Alfon Faściszewski, komendant „Kedywu”, nauczyciel, „Zagon” – ppor. Jerzy Jaskulski ze Zdun k. Krotoszyna, komendant dywersyjnego Oddziału Lotnego „Pilot”, „Przepiórka” – por. Marian Sikora, komendant Oddziału „Kedywu”.

### 32. TRAGICZNY WYBUCH POCIĄGU

Jest druga połowa 1943 roku, hitlerowskie hordy niemieckie po klęsce pod Stalingradem pod naporem Armii Czerwonej cofają się na Zachód.

Polski rząd na uchodźstwie w Londynie dał dyrektywę Armii Krajowej, aby nasilić dywersję kolejową na liniach prowadzących na wschód do Rosji.

W Okręgach i Obwodach AK powstają wydzielone oddziały dywersyjne, zostaje powołane Kierownictwo Dywersji, tzw. „Kedyw”, który ma koordynować walkę Oddziałów Dywersyjnych.

Oprócz dotychczas stosowanych akcji sabotażu kolejowego jest rozkaz, aby przystąpić do bardziej dotkliwych dla Niemców akcji dywersji kolejowej wysadzania pociągów i niszczenia torów. Partyzanci z AK z Obwodu Puławy niszczyli tory, wysadzali pociągi wiozące amunicję i zaopatrzenie na wschodni front.

Największą aktywność wykazywał 30-osobowy pododdział dywersyjny „Kedywu” dowodzony przez st. sierż. Kazimierza Kiełczykowskiego ps. „Błysk” z Oddziału Lotnego por. Jerzego Jaskulskiego ps. „Zagon”. U „Błyska” służyli głównie dęblińscy i kilku mieszkańców Stężycy.

Latem 1943 roku kilka razy w tygodniu wylatywały w powietrze, wysadzane przy pomocy min, pociągi niemieckie. Nocą wysadzano przy pomocy ładunków z trotylu mostki, przepusty i tory kolejowe.



*Uszkodzone budynki kolejowe, tory świeżo naprawione po próbie uszkodzenia mostu na Wieprzu przez Oddział „Błyska”.*

Niestety, Niemcy zorganizowali na dęblińskim węźle kolejowym specjalne pociągi naprawcze i sprawne liczne ekipy remontowe. Przerwy w ruchu kolejowym trwały kilkanaście godzin, rzadko osiągały dwie doby.



*Specjalny pociąg naprawczy.*

Postanowiono zatem dokonać takiego zniszczenia, które spowodowałyby zamknięcie ruchu kolejowego na głównej linii na dłuższy czas. Miało to być wysadzenie pociągu wiozącego materiały wybuchowe na moście kolejowym na Wieprzu, na linii Warszawa–Lublin. Niszcząc pociąg pełen amunicji nastąpi jednocześnie poważne uszkodzenia mostu. Kolejowa drużyna dywersyjna AK Dęblin opracowała następujący plan.

Do pociągu wiozącego amunicję i materiały wybuchowe w stronę Lublina lub odwrotnie, postanowiono podłożyć materiał zapłonowy ze spłonką tak obliczoną, by wybuch nastąpił na moście. Kilkugramową kostkę trotylu ze spłonką Wz B tzw. „ołówkiem”, detonatorem czasowym, przygotował sierż. Stanisław Grzęda ps. „Kret”, zbrojmistrz w Oddziale „Orlika”. Ukryty trotyl przechowywał jeszcze z 1939 roku.

Wagon z materiałami wybuchowymi miał wybrać Władysław Lamek ps. „Orzeł II” (stracony w marcu 1944 r. w publicznej egzekucji w Kurowie), który był kierownikiem pociągu i prowadził różne pociągi w różnym czasie i w różnych kierunkach.

Nadszedł oczekiwany dzień realizacji planowanej akcji – 17 września 1943 roku.

„Orzeł” założył ładunek na przystanku Zarzeka do wagonu pełnego amunicji artyleryjskiej pociągu jadącego z Lublina do Dębli na, z wyliczeniem wybuchu na moście na Wieprzu.

Niestety wybuch na moście nie nastąpił.



*Most kolejowy na Wieprzu, który miał być uszkodzony.*

W planie wykonania zadania przewidywano by nie narażać ludzi na stacji w Dęblinie – w razie niewybuchu wagonu na moście – zatrzymać pociąg pod semaforem.

Feralnego dnia pociąg zatrzymał się o godzinie 11.55 dopiero na wysokości przedwojennej stacji benzynowej tzw. „benzynówki”, tuż przed przejazdem kolejowym na ulicy Warszawskiej. Pech zrządził, że pociąg z amunicją został zatrzymany przez inny pociąg cofnięty z górki rozrządowej, aby przetoczyć go na inny tor.

Tu nastąpił bardzo silny wybuch, straszliwy huk i silny podmuch. **Kawałki żelastwa fruwały w powietrzu.** Na ulicy Warszawskiej z budynków wylatywały wszystkie drzwi i okna, trzaskały szyby, fruwały dachy. Dom stojący ok. 50 m. od przejazdu przesunął się o kilka metrów.

Dom oznaczony aktualnie numerem 141b został poważnie uszkodzony, wyrwane okna, wybite szyby, zerwany dach, nie nadawał się do mieszkania. Szyby w oknach wyleciały w promieniu 700-1000m. Tory zostały zniszczone i rozrzucone na dużej przestrzeni. Parowóz przewrócił się i uległ poważnemu uszkodzeniu. Jedno koło wagonu wylądowało na ulicy Pułaskiego. Wagony towarowe paliły się. Powstały lej pochłonął 12 platform ziemi.



*Widok po wybuchu.*



Zginęło 7 polskich robotników, brukarzy pracujących przy budowie drogi z Gołębia do Dębina, biegnącej wzdłuż torów kolejowych. Dwie osoby zostały ranne. Podobno jedna kobieta została zabita na ulicy Warszawskiej na wysokości kamienicy Ochniów.

Pomimo szybkiej reakcji Niemców, którzy do gaszenia pożaru i zasypywania olbrzymiego dołu, oprócz brygad remontowych, zatrudnili m.in. kilkudziesięciu Żydów z pobliskiego obozu na ulicy Balonnej – przerwa w ruchu trwała ponad dwie doby.

Nauczyciel, późniejszy kierownik Szkoły Podstawowej Nr 2 Tomasz Kusyk wspominał: „...Pewnego dnia, w samo południe na przejeździe Dęblin–Twierdza cały wagon pocisków artyleryjskich eksplodował. Nasz budynek jakby podskoczył od wybuchu i potem siadł. Nie pozostał w całym domu ani jednej szyby. Drzwi powyrywało z hakami a dach częściowo zapadł się, bo wiązania zostały połamane. Inne domy także ucierpiały podobnie. Były i w ludziach straty, zginęło 7 robotników pracujących na torach...”

Włodzimierz Karczmarzyk (rocznik 1928) miał wtedy 15 lat i doskonale pamięta ten ogłuszający huk i podmuch. „...Stałem w pobliżu okna w naszym drewnianym domku położonym na działce tuż przy torach kolejowych, niedaleko przejazdu kolejowego, bok składu węgla Czapskich.

Wywaliło skrzydła okna, roztrzaskane szyby poleciały na ojca i matkę, pokaleczyły ich dotkliwie, trzeba było im założyć po kilka szwów. Mnie szczęśliwie ominęły.

Metalowe kawałki wagonów i szyn fruwały w powietrzu. Koło wagonu wylądowało aż na ulicy Pułaskiego...”

Pamięta, że ich do ich domu zakradł się Żyd, znajomy fryzjer. Matka nakarmiła go i dała mu trochę żywności. Musiał wracać do obozu na Balonnej, w którym było względnie bezpiecznie. W Dęblinie od października 1942 roku nie było już Żydów. Zostali zamordowani w Sobiborze i w Treblince.

Tadeusz Gowin z Borowej (rocznik 1928) miał 15 lat i znał wszystkich, którzy zginęli i zostali ranni. Po próbie aresztowania ojca Jana w 1942 roku, który ukrywał się przed żandarmami i policjantami w szuwarach na jeziorku Matygi, zachodziła obawa, że Tadeusza wyślą na roboty przymusowe do III Rzeszy.

Ojciec Tadeusza znał dróżnika Jana Kawkę z Rycic, poprosił aby przyjął syna do pracy przy budowie brukowanej drogi z Gołębia do Dębina, obiecał w zamian dostarczać co miesiąc rodzinie dróżnika 2 kg ryb. Tadeusz co miesiąc wędrował z rybami na Rycice.

W papierach zapisali, że ma 16 lat, chociaż naprawdę miał 14 i tłukł duże kamienie na drobniejsze w parze z Zygmuntem Kopcim. Brygada brukarzy liczyła kilkanaście osób.

Feralnego dnia 17 września 1943 roku Zygmunt Kopeć spóźnił się na zbiórkę do pracy (przed domem Namietów w Borowej).

Brygada udała się do pracy do Dębłina, gdzie układali bruk z polnych kamieni na drodze biegnącej wzdłuż torów kolejowych na wysokości Twierdzy.

Tadeusz postanowił zaczekać na Zygmunta Kopcia. Brygadzysta Namiećta kazał im iść po taczki i łopaty, które zostawili poprzedniego dnia pod Borowiną, tam pracować i nie pokazywać się dróżnikowi Kawce.

To było prawdziwe zrzędzenie losu. To był cud. Bowiem w samo południe usłyszeli straszliwy huk. Pewnie partyzanci wysadzili most na Wieprzu albo na Wiśle – pomyślał Tadeusz.

Po dwóch godzinach przejeżdżały obok nich pracujących na drodze w kierunku Puław dwie sanitarki z chorągiewkami białymi z czerwonym krzyżem. Przez szybę zauważył Czeška Namiećę, któremu wybuch urwał nogę, wołał: – Tadius, daj wody!

Po chwili nadjechał na rowerze Józek Potocki z Borowej i poinformował ich, że koło przejazdu w Irenie wybuchł pociąg z amunicją, że zabiło 6 robotników pracujących przy budowie drogi, a dwóch zostało rannych.

Okazało się, że zabity został 35-letni dróżnik z Rycic Jan Kawka (syn Michała i Marii z domu Olek), grób jego jest na cmentarzu komunalnym w Dęblinie. Zginęło trzech chłopaków z Borowej – Józef Żmuda, Piotr Nowak, Stefan Radomski i Jan Komola zza Wisły. Cała czwórka została pochowana obok siebie na cmentarzu w Gołębiu. Zginął również Zygmunt Stępień, którego rodzice przywieźli na czas wojny do babci Żmudowej.

Zginął również Julek Wójtowicz, wysiedleniec zwany „Garbuskiem”, który mieszkał u Antka Woźniaka na Borowej.

Dwie osoby z Borowej zostały ranne, Wacek Nowak, brat bliźniak Piotra Nowaka, który zginął. Miał w sumie 17 powierzchownych ran. Zabrali go sanitarką do szpitala w Puławach. Potem ojciec woził go furmanką na opatrunki do lekarza w Dęblinie, aż wyzdrowiał.

Drugi ranny starszy brat bliźniaków Henryk Nowak, blacharz, który w momencie wybuchu pracował na dachu w Twierdzy i dostał kawałkiem żelaza w głowę, ale na szczęście niegroźnie.

Cudem przeżył Zygmunt Czyżak z Borowej, zwany „Kalosz”, którego przed eksplozją dróżnik Jan Kawka wysłał po bibułki papierosowe do trafiki Tomasza Majewskiego, na drugim końcu ulicy Warszawskiej pod numerem 2.

Z pogromu uratowali się jeszcze Paweł Komola i drugi wozak, którzy w tym czasie pojechali furmanką z beczkami po wodę do Wieprza.

Starsza siostra Tadeusza Gowina, Bogumiła, pracowała w tym czasie w kuchni w Twierdzy Dęblin. Na wieść, że zginęli robotnicy pracujący na drodze wybiegła z pracy. Pamięta, że biegła obok leżącego rozwalonego parowozu, że paliły się rozbite wagony towarowe, że leżały połamane drzewa. Zauważyła kciuk pnia grubej sosny, w który wbił się kawał szyny i przebił pień na wylot.

Gorączkowo zaczęła oglądać przykryte gałęziami drzew trupy, szukając zwłok brata Tadeusza. Na szczęście nie znalazła.

/Podziękowania dla p. Sławka Kłosa z Borowej  
za pomoc w zbieraniu materiałów do tego rozdziału/.

### **33. NIEKTÓRE WIĘKSZE AKCJE BOJOWE ODDZIAŁU „ZAGONA” Z UDZIAŁEM DĘBLINIAKÓW W 1944 ROKU**

#### **1) Akcja na pociąg urlopowy pod Życzynem**

Nocą 22 lutego 1944 roku o godzinie 23:00 patrol z pododdziału sierż. Kazimierza Kiełczykowskiego ps. „Błysk” pod jego dowództwem, przy współudziale 23 ludzi z Oddziału Jerzego Jaskulskiego, wykoleił na szlaku Dęblin – Warszawa (3 km od stacji kolejowej Życzyn), niemiecki pośpieszny pociąg urlopowy (tzw. Urlaubzug). Akcję przeprowadzono przez rozkręcanie szyn w pobliżu mostku na rzece Okrzejce. Skutek: dwa parowozy spadły z nasypu do rzeczki ulegając zniszczeniu, zniszczeniu uległy tylko 3 wagony, bowiem od drugiej lokomotywy odczepił się tender i zerwał wąż hamulcowy, sam zarył się w ziemię i nastąpiło nagłe hamowanie pozostałych wagonów osobowych. Uszkodzeniu uległ most kolejowy i nasyp kolejowy na długości około 50 m. Parowozy leżały w rzeczce przez kilka dni. Przerwa w ruchu kolejowym trwała do godziny 14-tej dnia następnego. W katastrofie zginęło dwóch polskich kolejarzy – maszynista i pomocnik i trzech handlarzy z pierwszego wagonu. Niemcy strat w ludziach nie mieli, kilku żołnierzy zostało rannych.

## 2) Skok na kasę kolejowego przedsiębiorstwa na ulicy Lipowa Szosa

Na początku marca 1944 roku Czesław Szlendak „Maks”, wspólnie z Tadeuszem Szarzyńskim pseudonim „Szarak”, zdobyli na potrzeby organizacji 400 tys. zł z kasy kolejowego przedsiębiorstwa w Dęblinie, na ulicy Lipowa Szosa.

Relacjonuje „Maks”:

*„... Wywiad doniósł, że przedsiębiorstwo niemieckie prowadzące roboty kolejowe otrzymało większą kwotę pieniędzy.*

*Ja ze swoją sekcją z oddziału 3/I/15 pp. zostaję odwołany z akcji na Petersena (jak się okazało Petersen nie wyjechał na „krzyżówki”) i mam zdobyć te pieniądze.*

*Przedsiębiorstwo to mieściło się na ulicy Lipowej.*

*By nie tracić czasu, nie zawiadaniałem swojego oddziału o zmianie rozkazu, a z kolegą „Szarakiem” (Tadeuszem Sarzyńskim) na rowerach z bronią krótką, udajemy się do wymienionego przedsiębiorstwa, pod pretekstem szukania pracy.*

*Niemiec, kierownik przedsiębiorstwa, przekazał nas pracownikowi polskiemu, by spisał nasze dane i załatwił formalności związane z przyjęciem.*

*W czasie spisywania danych i wypełniania formularzy, zorientowaliśmy się w rozmieszczeniu pomieszczeń. Następnie z bronią gotową do strzału weszliśmy do pomieszczenia Niemców. Odebraliśmy im broń, a ich samych postawiliśmy z rękami w górze pod ścianą.*

*Kasa była otwarta, przecięliśmy przewody telefoniczne i paczkami banknotów, przeważnie pięćsetek, załadowaliśmy teczki. Ile było pieniędzy, nie wiem – sądzę, że około 400 tysięcy złotych.*

*Z niedomykającymi się dużymi teczkami jechaliśmy drogą w stronę fortu nr 2 na Mierzwiączce, następnie drogą w stronę Ireny. Mniej więcej na połowie drogi pomiędzy fortem a Ireną miało miejsce śmieszne zajście. Widzimy, że naprzeciw nam jedzie również na rowerach dwóch niemieckich żołnierzy. Uzbrojenie ich stanowiło jedynie bagnety, nie zwracamy na nich uwagi, ale już z nabytej ostrożności, kiedy nas minęli, oglądamy się – Niemcy rzucili w rów przydrożny rowery i uciekają przez pola ile sił w nogach – chyba ich tak przeraziły pieniądze wystające z niedomkniętych teczek.*

*Pieniądze przekazaliśmy na Starówce „Błyskowi”, gdzie zostały komisyjnie przeliczone. Po oddaniu pieniędzy zaraz skoczyłem na*

*rower i pojechałem na Kleszczówkę, by ściągnąć ludzi ze stanowisk wyczekiwania na akcję likwidacji Petersena. Przejechałem szosą aż na szczyt w kierunku Moszczanki, ale nikogo nie zauważyłem. Wracając wolno i obserwując las nie zwracałem uwagi na szybko zbliżający się samochód z kierunku Ireny. Kiedy samochód zrównał się ze mną zauważyłem w nim żandarmów i wśród nich jednego Niemca, pracownika przedsiębiorstwa, z którego przed chwila zabraliśmy pieniądze. Jak się okazało, żandarmi rozjechali się we wszystkich kierunkach z pracownikami Niemcami, którzy widzieli napastników...”.*

Tu należy przypuszczać, że pracownika, który przyglądał się „Maksowi” zmyliło to, że „Maks” jechał w stronę Ireny, co mogło wydawać się nieprawdopodobne, by w tak krótkim czasie mógł wracać – bez teczki do Ireny. „Maks” natomiast zrozumiał całą sytuację i jak mógł najprędzej umknął na rowerze do swoich żołnierzy w Irenie.

### **3) Akcja na magazyn broni w parowozowni Depo stacji Dęblin**

Patrol Oddziału Lotnego „Pilot” dowodzonego przez por. kaw. Jerzego Jaskulskiego ps. „Zagon” w dniu 2 maja 1944 r. przeprowadził brawurową akcję na magazyn broni w biurze niemieckich inspektorów parowozowni Depo na stacji kolejowej w Dęblinie.

Dowodził Kazimierz Kiełczykowski „Błysk”.

Akcję przeprowadzono bez jednego wystrzału. Bezpośrednio w akcji uczestniczyli: Henryk Baran ps. „Prawdzic”, Jan Józwiak ps. „Wrzos”. Wartownika obezwładnili Czesław Szlendak ps. „Maks” i Tadeusz Szarzyński ps. „Szarak”.

Uczestnicy napadu m. in. Edmund Kotyza ps. „Grot”, Kazimierz Orzechowski ps. „Dziadek”, Kazimierz Dębowski ps. „Boruta”, Henryk Barański ps. „Długi”, kierowani przez członków AK pracujących w parowozowni bez przeszkód dotarli do magazynu mieszczącego się w wartowni. Drzwi zostały już wcześniej otwarte przez Zygmunta Majchrowskiego ps. „Wilk” podrobionymi przez niego kluczami.

Zaskoczenie dla Niemców było całkowite. Napastnicy w biały dzień, bezczelnie podjechali furmanką powożoną przez Wacława Rogalskiego ps. „Lis” i Lesława Faściszewskiego ps. „Lech” (drogą od placu ćwiczebnego, gdzie obecnie stoi budynek liceum). Ubrani byli w mundury niemieckie podobnie jak większość pozostałych AK-owców. Poruszali się swobodnie po parowozowni, pewni siebie,

nie budzili żadnych podejrzeń. Niemcy, kiedy zorientowali się, że to partyzanci, byli tak bezradni i niezdolni do jakiegokolwiek sprzeciwu. Poszturchiwani karabinami i pistoletami sami pomagali wynosić i ładować broń i amunicję na wóz. Zdobyto 40 karabinów kbk (meldunek policyjny wymienia liczbę 64 karabinów), dużą ilość amunicji i granatów oraz dubeltówkę i kilka pistoletów.

Akcję przeprowadzono bez strat własnych.

Trzeba się spieszyć, rozdać i ukryć broń. Najwyższa pora się opoznać i przygotować do marszu wieczornego do lasów życzyńskich na zgrupowanie oddziałów, na uroczyste obchody 3-ego Maja.

#### **4) Akcja na zbiorczą kasę stacyjną w Dęblinie**

8 maja 1944 roku ośmioosobowy patrol z pododdziału dywersyjnego „Błyska” dokonał ekspropriacji (tzw. „eksu”) około 700 tys. złotych ze zbiorczej kasy węzła kolejowego Dęblin.

Podczas brawurowej akcji rozbrojono dwóch niemieckich kasjerów, zdobywając dwa pistolety. Zadanie bezpośrednio wykonali „Dziadek” Kazimierz Orzechowski i „Henio” Henryk Jakubczyk. W obstawie byli między innymi Józef Modelski „Grot” i Józef Pasek „Czart”. Akcję zaliczono do najbardziej udanych i najlepiej przygotowanych na terenie Dęblina.

Szczegółowy opis akcji sporządził Ryszard Barański ps. „Mały”, który zamieściłem w książce.

#### **5) Akcja na areszt gminny w Irenie.**

9 maja 1944 roku kilkusobowa grupa żołnierzy z OL „Zagona”, przy wsparciu żołnierzy z Placówki ze Stężycy, przeprowadziła akcję na areszt gminny w Irenie. Jej celem było uwolnienie młodego harcerza ze Stężycy Zbigniewa Piżowicza, który schwytany podczas zamachu na Volksdeutscha w Dęblinie, zaczął, – co zdołał ujawnić kontrwywiad AK – wymieniać nazwiska znanych mu członków organizacji. Odbicie chłopca nie powiodło się, gdyż policjanci nie dali się zaskoczyć i podjęli obronę aresztu. Zaalarmowało to garnizon niemiecki, w wyniku czego żołnierze AK musieli się wycofać z Ireny.

Szczegółowy opis akcji zamieszczono obok w książce.

#### **6) Akcja na pociąg pod Gołębiem. Śmierć „Puszczyka”**

Późnym popołudniem 22 maja 1944 roku Oddział „Zagona”, wzmocniony patrol dywersyjnym „Grzechotnika” (Mieczysław Cieszkowski) i „Puszczyka” (Stanisław Piwowarek), pod dowódz-

twem por. „Murzyna” (Jan Stobnicki), zajął stanowiska wyjściowe do akcji wzdłuż toru kolejowego biegnącego po równym terenie, na szlaku Dęblin–Lublin, pomiędzy Gołębiem, a Wólką Profecką. Początkowo mieli zaatakować pociąg, którym Niemcy mieli transportować więźniów z Majdanka do Oświęcimia.

Po jakimś czasie przybył goniec ze stacji Gołąb z wiadomością, że oczekiwany pociąg został odwołany. Ponieważ akcja była przygotowana, oddziały zebrane, postanowiono poczekać i wysadzić pociąg towarowy. Wkrótce nadjechał pociąg załadowany samochodami ciężarowymi, osobowymi i innym sprzętem wojskowym.

Oto relacja Konstantego Wójcika ps. „Chińczyk” z przebiegu tej akcji:

*„...Docieramy do kilkuletniego młodnika sosnowego, pokrytego małymi tysinami polanek.*

*Plutony zajmują stanowiska wyjściowe do akcji wzdłuż toru kolejowego pomiędzy Gołębiem i Wólką Profecką biegnącego po równym terenie. „Nagan” zajmuje stanowisko z rkm, po drugiej stronie toru.*

*Zaczyna się ściemniać. „Murzyn” (Jan Stobnicki), z chłopcami zakłada pod szynami minę plastikową i przeciąga przewód do stanowiska obserwacyjnego. Jest cisza. Jak zwykle w oczekiwaniu na akcję. Nie słychać nawet szeptów.*

*Wreszcie dochodzą odgłosy zbliżającego się pociągu. Ukazuje się lokomotywa i pierwsze wagony załadowane samochodami.*

*Czekamy na rozpoczęcie akcji przez „Murzyna” – już ! Mina wybucha pod trzecim czy czwartym wagonem, rzuca go z szyn, ale nie rozrywa składu pociągu. Pociąg zmniejsza powoli szybkość, ale lokomotywa pracuje nadal i cały skład pociągu przesuwają się w lewo od zajmowanych przez nas stanowisk. Po podkładach dudnią koła zrzuconego wagonu. Zaplanowana działalność każdego stanowiska strzeleckiego zaczyna się komplikować – zmiana położenia pociągu zmusza do zmiany stanowisk, co nie jest takie łatwe szczególnie w odniesieniu do ciężkiej broni maszynowej.*

*Postanawiam dopędzić lokomotywę i zmusić maszynistę do zatrzymania pociągu. „Grzechotnik” wyraża swoją zgodę i nakazuje zaprzestanie ognia w kierunku mego biegu. Widocznie taka myśl powstała i u innych, wkrótce, bowiem widzę obok siebie długonogiego „Puszczyka” i „Furmańskiego”.*

*Jesteśmy już blisko lokomotywy, pozostaje jeszcze przebiec wzdłuż jednego wagonu i właśnie z tego wagonu błyska nagle seria pocisków.*

*„Puszczyk” zachłysnął się i padł, ja na moment zatrzymuję się i siekę serią po wagonie, drugą serią poprawiam już po lokomotywie – wskakuję na stopień parowozu i krzyczę po niemiecku „ręce do góry”! „Zatrzymać lokomotywę”! Wystraszony maszynista przesuwa jakąś dźwignię. Parowóz posuwa się jeszcze trochę z rozpędu. Za maszynistą stoi żołnierz niemiecki z rękami podniesionymi do góry. Na haku wisi jego pistolet maszynowy. Rozkazuję Niemcowi wysiąść, maszyniście nie uruchamiać pociągu. Zabieram automat i wychodzę.*

*Dobiega do nas kilku partyzantów. Pokazuję na „Puszczyka” i proszę o zaopiekowanie się nim. Niemca i automat oddaję „Cyganowi” z poleceniem odprowadzenia go do „Grzechotnika”. Sam przeszukuję wagon, z którego padły strzały do „Puszczyka”. Niestety Szkop zwiął. Chłopcy niszczą samochody, ja również im pomagam, skutek niewielki, nie ma czym ich dokładniej zniszczyć.*



*Słysząc nawoływanie do odwrotu. Wycofujemy się, nagle słyszymy serie strzałów z automatu. Poruszenie, cisza i czujne nastuchiwanie, wreszcie nadchodzi po linii informacja: – „Cygan”, który pilnował czterech jeńców, z nieznanym na razie powodów rozstrzelał ich. Od dowództwa dostał niezłą nagane, tak że po powrocie*



*na kwaterę zachorował na padaczkę i trzeba było mu bagnetem rozwierać zęby, żeby się nie udusił.*

*Następnej nocy uczestniczyliśmy w pogrzebie „Puszczyka”. Został pochowany na cmentarzu z wszelkimi honorami wojskowymi...”*

W wyniku eksplozji założonego przez żołnierzy AK ładunku wykoleiło się osiem wagonów – platform z samochodami, z których część spadła z nasypu i rozbiła się. Zniszczeniu lub uszkodzeniu uległo około 80 samochodów ciężarowych.



Po wykolejeniu się pociągu, 6-osobowa jego eskorta próbowała podjąć walkę, ale po utracie dwóch żołnierzy i zranieniu jednego – pozostali poddali się.

Podczas wymiany ognia ciężko ranny został Stanisław Piwowarek ps. „Puszczyk”, który następnie zmarł, a lekko ranny był tylko „Prawdzic” – Henryk Baran.

„Puszczyk” to jeden z pierwszych żołnierzy Związku Walki Zbrojnej zaprzysiężonych na placówce Dęblin. W chwili śmierci miał zaledwie 21 lat.

## 7) Wysadzenie pociągu cystern między Dęblinem a Rokitnią

Relacja Czesława Szlendaka ps. „Maks”

„...W dniu 19 czerwca 1944 r. pierwszy pluton oddziału pod dowództwem ppor. „Zagończyka” odchodząc z rejonu Stężycy, postanowił godnie pożegnać ten tak nam przyjazny teren, wysadzeniem pociągu w pobliżu Dębłina. Oddział zajął stanowiska na zalesionym stoku wzniesienia między Dęblinem a Rokitnią, w pobliżu toru kolejowego prowadzącego z Dębłina do Warszawy. Założono ładunek wybuchowy (plastyk) połączony kablem z zapalarką. Oczekując w zagajniku na pociąg w pewnej chwili zauważono, że chłopiec pędzący krowę trzyma w ręku kabel od naszej zapalarki i zaczyna się nim bawić. Kabel ten był lekko przysypany ziemią i prawdopodobnie krasula racicą o niego zaczepiła. Musieliśmy odpędzić chłopca i sprawdzić, czy spłonka jest nadal połączona z kablem i spłonkami na loncie detonującym. Czynność ta nie należała do przyjemnych. Około godziny 20-ej nadjechał pociąg towarowy mający w swym składzie cysterny z materiałami pędnymi. Założona mina eksplodowała zaraz po minięciu jej przez lokomotywę (w ten sposób staraliśmy się chronić naszych kolejarzy obsługujących lokomotywy). Pociąg stanął i wtedy został ostrzelany między innymi pociskami zapalającymi, które były w bębnach lotniczych karabinów maszynowych będących w naszym uzbrojeniu. Obraz jaki ujrzeliśmy do tego stopnia nas urzekł, że zapomnieliśmy o niebezpieczeństwie związanym z eksplozją palących się cystern. Wyptywająca bowiem strumieniami z otworów w cysternach benzyna, zapalała się jakby w momencie zetknięcia się z ziemią i dopiero wtedy płonący strumień błyskawicznie wracał do cysterny. Na rozkaz „Zagończyka” szybko wróciliśmy do świadomości o niebezpieczeństwie i odskoczyliśmy z rejonu zagrożonego. Wg naszych danych pożary i wybuchy trwały kilkanaście godzin, a przerwa w ruchu pociągów na tej trasie około dziesięciu godzin...”.

## 8) Opanowanie stacji kolejowej w Gołębiu

Relacja Józefa Paska ps. „Czart”:

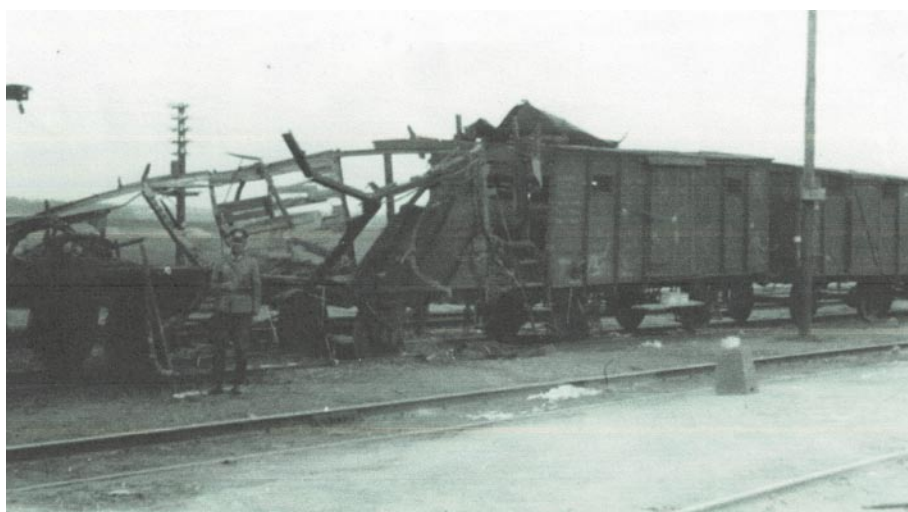
„...W dniu 22 czerwca 1944 r. około godziny 19-ej oddział nasz pod dowództwem ppor. „Zagończyka” przeprowadził efektowną akcję kolejową w Gołębiu. Z oddziału wydzielono kilkuosobową grupę, która miała opanować najważniejsze na stacji stanowiska. I tak w dyspozytorni nastawni ruchu funkcję dyżurnego przejął „Chmura”, powszechnie zwany „Grabula” (Henryk Warda). Był on

*świetnie przygotowany do pełnienia funkcji dyspozytora, bowiem przed wojną był dyżurnym ruchu na stacji w Dęblinie. Pozostali z grupy opanowali posterunki zwrotniczych. Od tej chwili przejazdy pociągów przez stację były kierowane przez nasz zespół. Przepuszczano jedynie te składy, które rozmijały się z założonymi celami akcji. Pierwszym godnym uwagi okazał się pociąg towarowy nadjeżdżający około godziny 20-ej od strony Dębina i skierowany został na ślepy tor. W ten sposób wykoleiła się lokomotywa z czterema wagonami.*



*Wkrótce nadjechał od strony Puław wojskowy pociąg towarowy, który otrzymał prawo wjazdu na stację, lecz bez prawa jej opuszczenia. W tych warunkach oddział przystąpił do akcji. Po wcześniejszym ostrzelaniu, pociąg został opanowany przez żołnierzy AK.*

*Nasz kolega „Piorun” (Janusz Krajewski) odczepił lokomotywę i odjechał na odległość około 500 m. Następnie przesuwając maksymalnie przepustnicę nadał lokomotywie pełny bieg powrotny, po czym wyskoczył. Parowóz uderzył w wagony zatrzymanego transportu i wypadł z toru. Wiele z nich zostało zniszczonych i 15 poważnie uszkodzonych. Dwie lokomotywy zostały także uszkodzone. W efekcie tej brawurowej akcji w walce straciło życie trzech Niemców z eskorty pociągu. Zniszczono nastawnię i krzyżownicę. Przejazd przez stację został udaremniony na kilkanaście godzin...”*



Akcja spowodowała przerwę w ruchu na kierunku lubelskim – 13 godzin, a na kierunku dęblińskim 20 godzin. Podczas niej zdobyto 5 karabinów i oporządzenie wojskowe.

### 34. JAK WIDZIAŁEM AKCJĘ NA KASĘ STACYJNĄ W DĘBLINIE (Ryszard Barański ps. „Mały” od „Zagona”)

W czasie tym dla odbycia praktyki w biurze zostałem przydzielony przez polskiego kierownika biura personalnego Olejniczaka wysiedlonego przez Niemców z Krotoszyna, na okres ponad tygodnia do dyspozycji reichsbahnspektora Koschmidera (odpowiednik obecnego naczelnika stacji). Z racji posługiwania się pismem technicznych i posiadania podstaw języka niemieckiego, z jego polecenia nanosiłem niemieckojęzyczną część opisową, a w kolorach oznaczałem kontury poszczególnych rejonów stacji na bardzo szczegółowy plan całej stacji Dęblin opasujący ściany jego gabinetu. Mieścił się on wówczas na piętrze, w miejscu obecnych biur stacji z oknami wychodzącymi na peron.



Wtedy to „Zagon” kończył przygotowania do akcji na kasę stacyjną dla zdobycia gotówki za sprzedane bilety i nadawane przesyłki kolejowe napływające także z linii. Dęblin był wówczas stacją zbiorczą „Leichbahnhof” dla stacji z odcinków Dęblin–Łuków, do Łapiguza, Dęblin–Lublin, do Nałęczowa i Dęblin–Warszawa, do Piławy. Stacje te nadsyłały codziennie gotówkę rannymi i nocnymi pociągami osobowymi w metalowych kasetach, a klucze do nich

posiadały stacje wysyłające oraz niemiecka kasa stacyjna w Dęblinie. Kasety odbierał z wagonów bagażowych kasjer bagażowy, a gotówkę z nich już w magazynie bagażowym Niemiec z kasy stacyjnej w obecności kasjera bagażowego – Polaka. Z kolei Wanda Fajglowa, pracownica polskiej kasy sporządzała dzienny raport kasowy, przekazując go niezwłocznie reichsbahninspektorowi, a podziemiu codzienny stan gotówki w kasie (o czym dowiedziałem się po latach). Raport ten leżał zwykle na biurku Niemca, ponieważ codziennie przed południem podawał on wraz z ogólną sytuacją jego dane telefonicznie Niemcom do dyrekcji w Radomiu. Stad też znałem codzienny stan gotówki w kasie, nawet przez podsłuchiwanie w trakcie telefonicznego zgłaszania do Radomia.

Kasa mieściła się wtedy na parterze budynku mieszkalnego nr 17 obecnie ul. Dworcowa nr 7 (teraźniejszy lokal sklepu spożywczego po przebudowie). Dzieliła się na kasę polską, w pierwszych dwóch pomieszczeniach z jednym wejściem do poczekalni. Trzecie pomieszczenie zajmowała kasa pancerna z podłączonym bardzo czułym systemem alarmowym sygnalizującym na niemieckim posterunku żandarmerii usytuowanym w ogrodzie z przeciwnej strony stacji, oraz na końcu kasę niemiecką w dwóch pomieszczeniach i jednym wejściem od poczekalni. Dostęp do pokoju kasy pancerniej miały zarówno kasa polska i niemiecka, natomiast klucze do niej wyłącznie Niemcy.



Pamiętam incydent jaki wydarzył się podczas mojej wcześniejszej praktyki w kasie. Przychodząc rano do pracy zastaliśmy w lokalach kasowych grupę uzbrojonych żandarmerii napastujących sprzątaczkę. Był to jej pierwszy dzień pracy w kasie. Nieświadomie przystąpiła do wycierania korpusu kasy wywołując przez dotknięcie jej alarm na posterunku żandarmerii. Ci podejrzewając włamanie pośpiesznie przybyli. Nie знаła jeszcze obowiązującego trybu postępowania z nią. Zarówno otwieranie jej, jak też i odkurzenie możliwe było tylko po wcześniejszym telefonicznym uprzedzeniu posterunku żandarmerii przez niemieckiego kasjera, celem okresowego odłączenia systemu alarmowego. Również odwrotnie zgłaszał on zamknięcie kasy po zakończeniu pracy, celem podłączenia alarmu. Po wyjaśnieniu sprawy, już po przybyciu do pracy Niemców, skończyło się tylko na strachu, zwłaszcza, że nie znając języka niemieckiego nie mogła się wytłumaczyć, a Niemcy byli bardzo napastliwi i agresywni. Niezakratowane okienka do wypłat obu kas o wymiarach pozwalających na swobodne wsunięcie się do wnętrza normalnej osoby wychodziły na wspólną poczekalnię, posiadającą jedno wejście od ulicy, natomiast zakratowane były wszystkie okna wychodzące na zewnątrz kasy. Kierownikiem polskiej kasy był Banasiewicz.

Podczas praktyki w kasie wspólnie z Kazimierzem Dęską ps. „Iglica” sporządziliśmy dla podziemia szczegółowy szkic całej kasy, z podaniem wymiarów jej pomieszczeń, drzwi, okien, okienek oraz rozmieszczenia kasy pancernej, telefonów, gablot z kluczami i broni.

Ponieważ byłem „pod ręką”, jak się wyraził „Zagon” i obeznanym z całym układem kasy, dla dopracowania szczegółów spotykałem się z nim codziennie rano o ustalonej godzinie przy wejściu do dworca kolejowego od podjazdu. Raz nawet weszliśmy na bardzo krótko do poczekalni kasy dla wyjaśnienia pewnych niejasności na miejscu. Przy spotkaniu „Zagon” podawał zwykle posiadany na kartce stan gotówki kasowej, porównując go z moim. Zdarzały się różnice wynikające z przeprowadzonych w międzyczasie manipulacji kasowych. Z uwagi na pechowo dla nas niskie wpływy do kasy, akcja odkładana była z dnia na dzień. **Wreszcie nadszedł upragniony dzień 8 maja 1944 r.** – dzień wypłat poborów dla Polaków i Niemców – uznany za najbardziej korzystny – na który niemiecki kasjer zamieszkujący w ówczesnej Irenie przywiózł z banku w Radomiu walizkę pieniędzy. Czynił to zwykle przed wypłatami. Znów spotkałem się

z „Zagonem”, uradował nas wysoki stan kasowy. Powiedział wtedy krótko – najdalej za 2 godziny akcja! Umówiliśmy się ponownie za 2 godziny. Przy rozstaniu spokojnie nadmienił – wszystko przygotowane i dopięte na ostatni guzik. Chłopaki „byli” już w poczekalni i mają pełne rozeznanie na miejscu. Podziwiałem jego opanowanie. Zorientowałem się, że działa tu większe grono przygotowawcze. Ponieważ obowiązywała bezwzględna konspiracja, nie śmiałem pytać o plan działania i wykonawców. Wiedziałem z góry, że mi nie powie. Rozumiałem jednak, że należało przewidzieć różne warianty działania, gdyby coś nie powiodło się i zaistniały niespodziewane przeszkody. Wróciłem do gabinetu inspektora uskarżając się na rzekome niedyspozycje żołądkowe – dla upozorowania konieczności następnego wyjścia, w co uwierzył. Zresztą obdarzał mnie względnym zaufaniem wychodząc często z tłumaczką – „dolmetscherin” – Alą Trzeciak (wysiedloną z poznańskiego) na inspekcje, pozostawiał mnie samego w gabinecie. Ogólnie uchodził za najbardziej kulturalnego i ludzkiego niemieckiego zwierzchnika służbowego na dęblińskim węźle kolejowym, w przeciwieństwie do Wisnera - majstra z parowozowni - postrachu polskich kolejarzy. Ciekawość zapierała mi oddech, pomyślałem aby tylko wszystko sprawnie i gładko poszło. Gdy ponownie wyszedłem „Zagon” kręcił się już po podjeździe. Zbliżyłem się do niego, spojrział na zegarek – powiedział jeszcze 5 minut. Ja zegarka nie miałem, a minuty oczekiwania wydłużały mi się w godziny. Nagle oznajmił, idą, nie wiedziałem którzy, nie wszystkich znałem, poza tym panował normalny ruch uliczny. Wreszcie zorientowałem się, że to oni, ponieważ pomimo ciepłej, słonecznej i bezdeszczowej pogody, część z nich poubierała była w płaszcze (dla zamaskowania automatycznego uzbrojenia i koniecznego sprzętu). Szli chodnikiem od strony przejazdu, najpierw 3-ch nie jestem pewny czy jednym z nich me był Józef Modelski ps. „Cygar”, później 2-ch. Rozpoznałem w nich zawsze pogodnego Kazimierza Orzechowskiego ps. „Dziadek” i Henryka Jakubczyka ps. „Henio”. Zdawałem sobie sprawę, by ustrzec się ewentualnej dekonspiracji, w żadnym wypadku nie mogli być dęblińskimi kolejarzami. Weszli do poczekalni kasy, drzwi się za nimi zamknęły. Rozeszliśmy się, ja wszedłem do drewnianego szaletu peronowego na przeciw kasy (w tym samym miejscu, co obecny murowany), obserwując pilnie przez szczeliny w ścianie z desek. „Zagon” zaś oddalił się w stronę przejazdu rycickiego, ostrzegając mnie przed rozstaniem, bym nie zbliżał się w kierunku kasy



i niepotrzebnie się nie kręcił. Nikt z kasy nie wychodził, do środka wpuszczano wszystkich. Byli wśród nich i Niemcy. Po upływie kilkunastu minut z drzwi zaczęła w pośpiechu wychodzić cała piątka, wycofując się w prawo nieistniejącym obecnie przejściem, przecinając tory tzw. parku zachodniego w stronę Michalinowa. Wolniutko wyszedłem z szaletu i nadal dyskretnie obserwowałem, stwarzając pozory, że o niczym nic nie wiem. Zatrzymać się nie mogłem. Zauważyłem jeszcze jak „Dziadkowi” tuż po skręceniu w przejście, otworzyła się teczka niesiona pod pachą i wyleciało z niej kilka pakietów banknotów, oraz pistolet. Szybko pozbierał wszystko i dołączył do oddalających się. Jak się później dowiedziałem musieli pokonać dodatkową niebezpieczną przeszkodę. Na torach stały składy pociągów. Szczególnie groźnym był transport wojskowy pod silnym konwojem. Udało im się szczęśliwie i to pokonać przedzierając się pod stojącymi wagonami.

W rezultacie zdobyto ok. 700 tysięcy złotych i 2 krótkie pistolety. Pozostawili jednak karabiny będące w kasie niemieckiej z przeznaczeniem do samoobrony, czego nie mogli odzależować. Nie pozwoliły na to niesprzyjające okoliczności, jak poradnia i miejsce wydarzenia w dużym skupisku niemieckim, bowiem cały budynek mieszczący kasę i sąsiednie zamieszkiwane były przez Niemców. Częściowo mieściły biura.



Z kolei pośpiesznie udałem się do gabinetu inspektora, a ponieważ nie było go, uradowany swobodnie obserwowałem przez okna najbardziej zabawne sceny biegnących przez tory z posterunków żandarmów i bahnschutzów wraz z psami. Niektórzy z nich w biegu nakładali mundury i czapki, zapinali pasy, nawet staranniej dociągali na nogi buty z cholewami. W wielkim roztargnieniu bezwładnie ładowali i repetowali broń. W jakiś czas po tym wracali rozwścieczeni po kilku, w lepszym porządku, legitymując i rewidując napotykanym po drodze. Ze szczególnym okrucieństwem nasilili terror na polskiej poczekalni dworcowej (obecna poczekalnia), usuwając z niej wszystkich obecnych, szarpiąc i brutalnie wypychając na peron, a następnie legitymując i poddając osobistej rewizji, oraz rekwirując ukryte produkty żywnościowe, skórę itp. Kilka osób zatrzymanych prowadzili na posterunek. Trwało to jeszcze przez okres kolejnych godzin, nawet jeszcze, gdy wracałem po zakończeniu pracy do domu. Gdy wrócił inspektor z tłumaczką zastali mnie pilnie zajętego pracą, po czym znów wyszedł. Ala Trzeciak nadmieniła wtedy – wyszedł zaspokoić ciekawość. Po drodze Niemcy powiadomili go o napadzie na kasę i ogołoceniu z gotówki. Nie śmiał tego robić telefonicznie w naszej obecności. Wymieniłem jej wielkie zdziwienie i odpowiedziałem – a ja zajęty pracą siedzę i o niczym nic nie wiem. Ponownie z racji nurtującej mnie ciekawości pod pretekstem niedyspozycji żołądkowych wyszedłem do szaletu. W drodze powrotnej wchodząc na schodki do korytarza obok telegrafu spojrzałem jeszcze raz w stronę kasy i ujrzałem pośpiesznie idącego poddenerwowanego Józefa Wołkowa z odciętą w rękę słuchawką od telefonu ze zwisającym kawałkiem przewodu, co wyglądało nieco śmiesznie. Odbywał wówczas praktykę w kasie. Współczułem mu w myśli serdecznie, przypuszczając, że udaje się na niemieckie przesłuchanie gdzie będą go niewinnie maltretować. Nie chciałbym znaleźć się w jego skórze. Po wypłatę poborów zgłosiłem się za dwa dni, kiedy to okienka do wypłat były już okratowane mocnymi metalowymi prętami, a drzwi wejściowe do kasy od ulicy obite grubą blachą i zabezpieczone dodatkowo metalowymi sztabami.

A tak wyglądała i przebiegała akcja wewnątrz kasy, częściowo i w relacji Józefa Wołkowa. Trzeba było działać szybko i przez zaskoczenie, przedłużanie mogło doprowadzić do wsypy. „Dziadek” i „Henio” gwałtownie podeszli do okienka kasy polskiej i grożąc użyciem wymierzonej broni nakazali unieść ręce do góry. Gdy Polacy to uczynili, ubezpieczani dodatkowo przez jednego z trzech

w poczekalni, błyskawicznie wsunęli się nim jeden po drugim do wnętrza i natychmiast odcięli słuchawkę od telefonu. Z kolei kazali opuścić ręce, by ewentualnie w tej pozycji nie zostali zauważeni oknem przez kogoś z ulicy, oraz przywołali do bezwzględnej pozostania na dotychczasowym miejscu i zachowania absolutnego spokoju i ciszy, do czasu rychłego ich powrotu. Następnie w mgnieniu oka poprzez oba pokoje kasy polskiej i pokój z kasą pancerną dotarli do kasy niemieckiej. Tu zaskakując obu kasjerów niemieckich okrzykiem „Hende-höch” rozbroili ich z pistoletów i także odcięli telefon, oraz zażądali kluczy od kasy pancерnej, które otrzymali.

W tym samym czasie trzej pozostali na poczekalni zajęli się obezwładnianiem i terroryzowaniem obecnych i wchodzących, ustawiając ich twarzami do ścian, z rękami uniesionymi w górę, a Niemców po sprawdzeniu czy nie posiadają broni, wpychali okienkiem do kasy polskiej. Kłopot nastąpił z najgrubszym Niemcem na stacji, który w żaden sposób nie mógł się nim precyzyjnie. Pomógł wówczas pistolet, którego lufę mocno wciśnięto mu w siedzenie. Z kolei jeden z nich powrócił do kasy polskiej i szybko wpędził z niej wszystkich zebranych do jednego z pokoi kasy niemieckiej. Drugi zaś pozostał dla udaremnienia Niemcom dotarcia (w celu obrony) do stojaka z karabinami. W dalszej kolejności obaj zamknęli za nimi drzwi na klucz, który zabrali ze sobą. Ponieważ trwała wypłata i odłączony był od kasy pancерnej sygnał alarmowy po otwarciu opróżnili ją bez trudu z gotówki, dokładając pieniądze przygotowane do wypłaty przy okienkach obu kas (pozostawiając bilon), po czym z napełnionymi nią teczką i torbami, już drzwiami od kasy polskiej wyszli na poczekalnię. Sterroryzowanym na poczekalni zagrozili, by nie ważyli się wychodzić wcześniej niż po upływie 15 minut, gdyż w przeciwnym razie ryzykują życiem, oraz, by zachowali bezwzględną ciszę. Zamknięci w kasie niemieckiej widzieli przez wychodzące na tę stronę zakratowane okno wycofujących się w kierunku Michalinowa. Zniecierpliwieni uwięzieni Niemcy zaczęli głośno krzyżeć przez to samo okno, by ich ktoś uwolnił. Usłyszeli to Niemcy z biura sąsiedniego drewnianego budynku i telefonicznie powiadomili żandarmów, którzy niebawem przybyli i dla uwolnienia zamkniętych, nie mogąc otworzyć różnymi zbieranymi kluczami drzwi, musieli je wyważyć.

Według relacji Józefa Wołkowa pracujących w tym czasie w kasie Polaków nikt nie przesłuchiwał. Żandarmi objęli przesłuchiowaniem wyłącznie kasjerów niemieckich, traktując sprawę jako nie

polityczną, podciągając ją pod zwykły napad rabunkowy, a za motywację posłużyły (prawdopodobnie) niezabrane z kasy karabiny oraz zamknięcie w kasie niemieckiej wraz z Niemcami Polaków – traktując ich na równi z Niemcami.



Z kolei Wołkow wyjaśnił, że ze słuchawką od telefonu udał się do Olejniczaka i kategorycznie oświadczył, iż po przeżyciu całego zajścia nigdy nie pójdzie pracować do kasy nadmieniając stanowczo, by więcej go tam nic przydzielał. Ponieważ polskie biuro jeszcze o powyższej sprawie nic nie wiedziało, przedstawił im na gorąco cały przebieg wydarzenia.

Akcję zaliczono do grupy najbardziej udanych i najlepiej dopracowanych w Dęblinie.

### 35. AKCJA NA ARESZT GMINNY W IRENIE

Żołnierz placówki Stężycza, harcerz Zbigniew Piżewicz w maju 1944 roku przeprowadził w Dęblinie samowolną akcję „obrobienia” kasy producenta wody sodowej Volksdeutscha. Podjechał rowerem pod lokal, rower postawił pod ścianą, sam wszedł do środka i pod groźbą rewolweru zabrał pieniądze, 23 tys. złotych. Zakazał Volksdeutsche opuszczać lokal, wsiadł na rower i udał się z powrotem do Stężycy.

Volksdeutsche powiadomił szybko ireńską żandarmerię.

Żandarmi rozjechali się samochodami po drogach wychodzących z Dębina, również i w kierunku Stężycy.

Piżewicz, gdy zauważył samochód z żandarmami, rzucił rower a sam rzucił się do ucieczki w pole. Żandarmi jednak go dogonili. Piżewicz zdenerwowany nawet nie zdążył wystrzelić z posiadanego pistoletu. Żandarmi skopali go i poturbowanego zawieźli do aresztu, który mieścił się obok urzędu gminy Irena przy rynku. Kontrwywiad AK zdołał ustalić poprzez Polaków zatrudnionych w areszcie, że Piżewicz załamany w śledztwie zaczął „sypać” i zachodzi obawa aresztowań znanych mu członków organizacji.

Po otrzymaniu takiego meldunku „Zagon” podjął decyzję o odbiciu aresztowanego w dniu 9 maja 1944 roku.

Akcja była trudna z uwagi na usytuowanie aresztu. Mieścił się on w murowanym budynku obok budynku siedziby gminy, na ryn-

ku w centrum Dębline. Do bramy wjazdowej na lotnisko na końcu ulicy Piłsudskiego było około 200 m, do posterunku i żandarmów było około 400 m, do garnizonu w Twierdzy około 1,5 km, do fortu na Mierzwiączce około 1,2 km, do składnicy amunicji w Stawach około 3,5 km.



Do akcji „Zagon” wyznaczyl kilkunastu żołnierzy z oddziału partyzanckiego, głównie pochodzących z Dębline. Ubezpieczenie stanowili członkowie placówki AK ze Stężycy dowodzeni przez Jana Oleksego ps. „Wiśnia”. Dęblinecy zebrali się w zabudowaniach Węgiełków na ulicy Staromiejskiej wieczorem po godzinie policyjnej. Po uzupełnieniu amunicji „Zagon” omówił czekające ich zadanie. Ruszono w kierunku urzędu gminnego.

Żołnierze ze Stężycy ubezpieczali wyloty ulicy Warszawskiej i róg ulicy Rynek i Piłsudskiego. Na czele grupy uderzeniowej stał Czesław Szlendak ps. „Maks”.

Zakładano, że stróże nie będą stawiać oporu i otworzą areszt. Był maj 1944 roku, czas, w którym nie tylko strażę więzienne, ale również żołnierze Werhmachtu, policjanci, żandarmi zaskoczeni, nie podejmowali walki i posłusznie podnosili ręce do góry.

„Maks” z Tadeuszem Szarzyńskim ps. „Szarak” podeszli pod bramę aresztu, aby wezwać stróży do otworzenia aresztu. Skryte podejście nie udało się. Przed aresztem stał policjant granatowy Wójcik, który wystrzelił z karabinu. Partyzanci odpowiadają zmaso-

wanym ogniem z pistoletów maszynowych. Ochrona aresztu, gdzie znajdował się m.in. niemiecki żandarm odpowiada też ogniem karabinów.

Przedłużająca się strzelanina postawiła na nogi Niemców z załogi pobliskiego lotniska. Wystrzeliwane rakiety świetlne świadczyły o zbliżającej się odsieczy.

Zachodzi obawa, że za chwilę mogą pojawić się zaalarmowani żandarmi z posterunku na ulicy Warszawskiej. Wobec zagrożenia walką z przeważającymi siłami „Zagon” wydał rozkaz do wycofania się. Strat w ludziach nie było.

Ulicami Starówki oddział i ubezpieczenie wycofali się do lasu na Krukówkę. Tam zwolnił ludzi ze Stężycy, a sam ze swymi ludźmi z Kedywu udał się do lasu żyrzyńskiego. Zaplanował rano zasadzkę na konwój wiozący Piżewicza do Puław.

Tymczasem żandarmi zmienili zwykłą swą trasę i wywieźli więźnia szosą nadwiślańską przez Gołąb do Puław, a następnie na Zamek Lubelski, gdzie Piżewicz zginął w masakrze więźniów 22 lipca 1944 roku.

Nocny bój partyzantów w silnie obsadzonych przez Niemców Dęblinie zrobił duże wrażenie na mieszkańcach i okolicznej ludności polskiej.

Śmiałość przedsięwzięcia zaimponowała mieszkańcom, podniosła nastroje i dodała ducha w oczekiwaniach na koniec Niemców.

Organizowana była szeroko i nie uniknięto szeregu błędów. Nie odcięto połączenia telefonicznego, które wykorzystał śpiący w budynku gminnym klucznik aresztu Sere dyn i powiadomił żandarmierię. Nie nawiązano współpracy z konspiratorami placówki w Irene: Stanisławem Anyszem i Stanisławem Pieńkoszem – stróżami nocnymi, którzy mieli ułatwiony wstęp do aresztu i mogli udzielić pomocy w jego opanowaniu.

Sere dyn został zastrzelony na wale wiślanym, obok wsi Głusiec, wkrótce po tej akcji.

W akcji brali udział żołnierze oddziału „Zagona”, aktualni lub późniejsi mieszkańcy Dęblina: Henryk Barański „Długi”, Władysław Joński „Barzycki”, Władysław Mikusek „Lamik”, Józef Modelski „Cygar”, Czesław Szlendak „Maks”, Tadeusz Szarzyński „Szarak”, Edmund Kotyza „Grot”, Waldemar Marczak „Dywan”, Jan Wojciechowski „Gryf”, Józef Pasek „Czart” i mieszkańcy Stężycy: Jan Oleksy „Wiśnia”, Józef Mizgier „Sokół”, Zygmunt Majchrowski „Wilk”, Kazimierz Goździecki „Groźny”.

Po tej akcji pozostała nauczka, że chociaż był to już maj, dwa miesiące przed wyzwoleniem tych terenów, nie można było liczyć na żadne ulgi w walce.

P.S. Wydarzenie to pamiętali moi rodzice, którzy z dwójką małych dzieci mieszkali tuż obok aresztu, w miejscu gdzie dziś jest sklep „Biedronka”. Pamiętali tą okropną noc, przeraźliwy huk strażów i blask spadających rac oświetleniowych.

## 36. DWIE ZASADZKI W JEDEN DZIEŃ

### 1. Zasadzka na oddział Turkmenów

W dniu 30 czerwca 1944 roku około godziny 10-tej rano I-sza drużyna Oddziału Lotnego „Zagona” wsparta patrolem „Grzechotnika” (Mieczysław Ciszkowski) prowadzona przez ppor. Czesława Piaseckiego ps. „Agawa”, zaatakowała z zasadzki oddział ostlegionistów, Turkemnow zwanymi potocznie Kałmukami.

W składzie I-szej drużyny byli następujący żołnierze z Dębłina i ze Steżycy: „Żyrafa” Jarzy Kulągowski z Ireny, celowniczy Lotniczego Karabinu Maszynowego MG-15, „Jeleń” Jerzy Woliński ze Starówki, „Żbik” Marian Janas, „Kotwica” Edmund Szponder, z-ca drużyny, „Watach” Ryszard Jakubowski, „Mamut” Stefan Nowakowski, amunicyjny LKM-u, „Tajfun” Stanisław Komorowski, „Szkielec” Bogdan Niedzielak oraz sanitariuszka „Sława” Danuta Jakubowska. Zasadzkę urządzono na szosie Puławy-Żyrzyn tuż przed mostkiem na rzece Kurówka.

Oddział Kałmuków prowadził kilkadziesiąt koni na pastwisko, na łąki nad rzeczką. Na sygnał „Agawy”, z bliskiej odległości, cały oddział otworzył zmasowany ogień z rkaemów, pistoletów maszynowych i z karabinów.

Zaskoczenie było całkowite. W wyniku krótkiego, ale intensywnego ostrzału kilkunastu Turkmenów zostało rannych, a dziesięciu zabitych, pozostali rozpięchli się, nie stawiając oporu.

Pomimo tego, że Kałmucy mieli bardzo złą opinię wśród miejscowej ludności, bowiem często dopuszczali się rabunków i gwałtów nawet na nieletnich dziewczętach, puszczone rannych wolno, zabierając im jedynie broń, mundury i obuwie. Zdobyto 6 karabinów kbk i ładownice z nabojami, 1 konia, 700 zł, 4 mundury, 4 pary kamaszy oraz inne drobiazgi.

Z uwagi, że w pobliżu była ruchliwa szosa po zakończeniu akcji, oddział szybko odskoczył z tego miejsca.

## 2. Zasadzka na samochód żandarmerii z Ireny

Forsownym marszem przekroczone tory kolejowe prowadzące z Lublina do Dębli i dotarto do nadwiślańskiej szosy Puławy–Dęblin.

Na odcinku między Wólką Profecką a Wólką Gołębską zorganizowano kolejną zasadzkę, w miejscu gdzie Wisła płynęła tuż przy szosie.

Umiejscowienie nie było zbyt dobre, bowiem obserwacja szosy w kierunku Puław była utrudniona. Z tego też powodu szybko nadjeżdżający około godziny 19. samochód od strony Puław został zbyt późno rozpoznany, tj. gdy mijał już zasadnicze stanowisko oddziału. Udało by mu się uciec, gdyby nie ubezpieczenie od strony Wólki Gołębskiej. Z tego ubezpieczenia skutecznie prowadzony ogień przez „Żyrafę” (Jerzy Kulągowski) celowniczego LKM zatrzymał samochód. Okazało się, że był to samochód żandarmerii z Ireny\*, którym powracali z ekspedycji karnej.





W samochodzie było pięciu żandarmów. Do zatrzymanego pojazdu pozostali partyzanci otworzyli ogień. Żandarmi próbowali wyskakiwać spod plandeki i uciekać.

Zaskakujące było zachowanie się jednego z Niemców, który na wezwanie (hande hoch) zdążył zawołać: „Panie, ja komunist”. Udało się tylko jednemu uciec, który ocalał dzięki swej sylwetce podobnej do sylwetki znanego partyzanta z oddziału Leonarda Zdybickiego ps. „Kruk”, który często chodził w mundurze żandarma. Był to volksdeutsch Wachtmeister (wachmistrz) Robert Kirsch. Ten nie podjął walki, lecz stoczył się do przydrożnego rowu, a z rowu w krzaki na brzegu Wisły. Odczołgał się z miejsca walki, a potem biegiem wzdłuż Wisły uciekał w kierunku Ireny. Przeczekał w krzakach do zmierzchu i w czasie godzin policyjnych dobił do posterunku w osadzie, przynosząc hiobowe wieści. Na szosie zostało czterech zabitych żandarmów<sup>1</sup>, w tym kierowca, też żandarm.

Pododdział zdobył 2kbk, 1 MP „Schmeiser” i pistolet marki „Walther”, a ponadto 4 mundury, 2 pary butów, oprządzenie, pieniądze 7350 zł oraz teczkę z dokumentami.

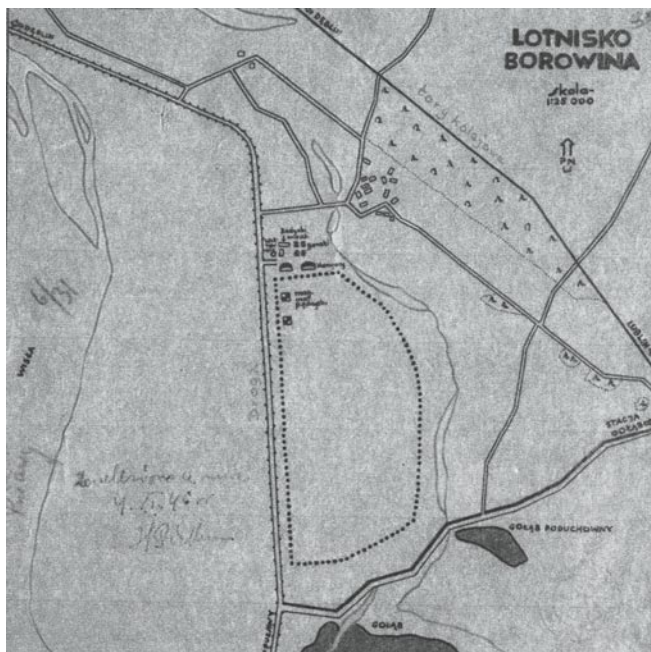
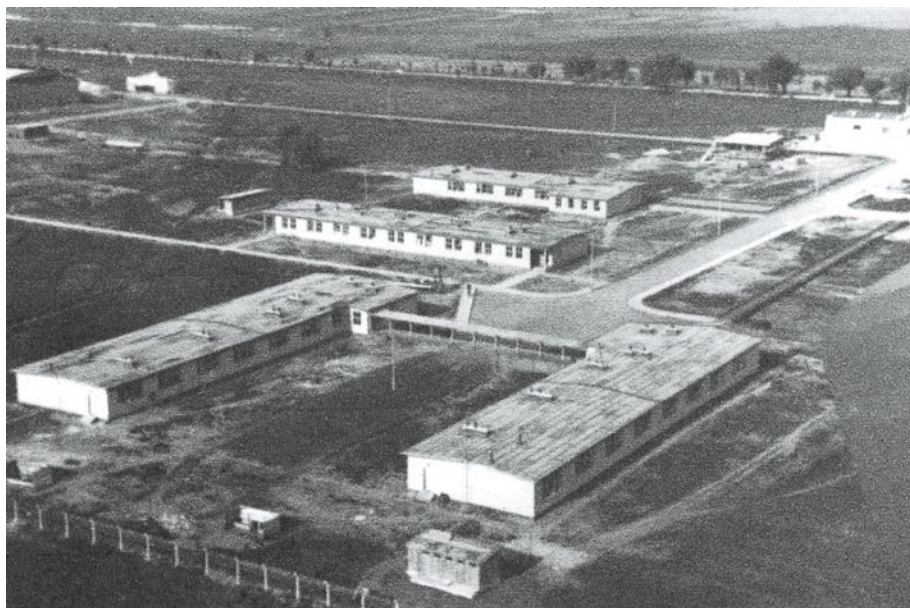
Podczas wymiany ognia lekko ranny został żołnierz z patrolu „Grzechotnika” – „Oset” Gabriel Gajewski.

### 37. AKCJA NA (LIEGENSCHAFT) MAJĄTEK BOROWINA K. GOŁĘBIA

Nocą 16 maja 1944 r. oddział partyzancki „Kedywu” o kryptonimie OL „Pilot” pod dowództwem por. Jerzego Jaskulskiego ps. „Zagon” dotarł na postój do Nadleśnictwa Jaworów k/Żyrzyna. Rano przybyło dwóch zwiadowców z meldunkami. O godz. 7 wezwał „Zagon” na odprawę swego zastępcę „Murzyna” (Jan Stobnicki), „Grota” (Edmund Kotyza) i dowódców drużyn II i III: „Czarta” (Józef Pasek) i „Mężnego” (Tadeusz Miesiak). Omówił z nimi szczegółowo plan akcji zbrojnej na majątek Borowina, w którym kwaterowali i pilnowali go ostlegioniści – Kozacy w służbie niemieckiej. Atak ten wymagał dokładnego opracowania, gdyż majątek (pałac i wartownia), przylegały do polowego lotniska, na którym byli Niemcy. Plan akcji był prosty i miał w nim zadziałać czynnik zaskoczenia. Dnia 17 maja czterech żołnierzy z OP, pod dowództwem „Murzyna”,

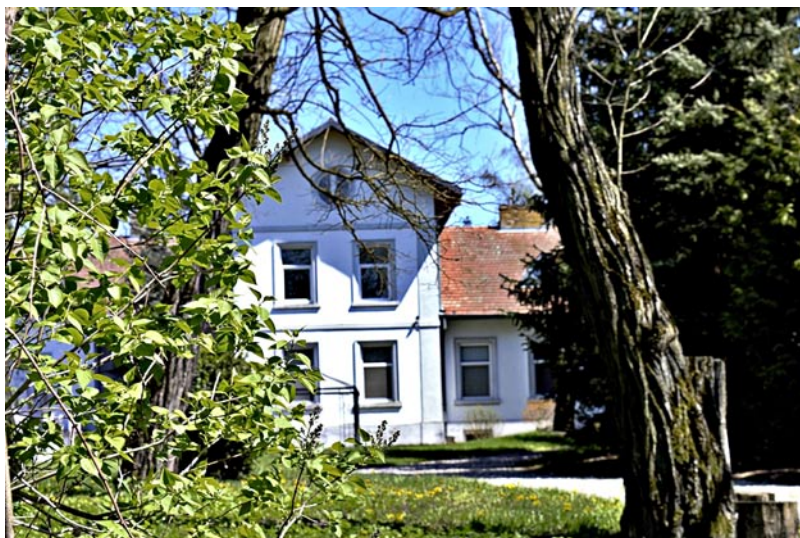
1 W zasadzce zginęli: mistrz żandarmerii Kurt Kerner, st. wachmistrz żand. Oscar Renger, st. wachmistrz żand. Max Kuboth, wachmistrz żand. Hugo Zoher.

podjechało szosą Puławy–Dęblin koło lotniska, od bramy frontowej majątku Borowina. Kozacy uważali, że to jadą Niemcy i posterunki nie zainteresowały się bryczką, która wjechała na dziedziniec pałacowy. W tym samym czasie grupa 40 żołnierzy podeszła pod majątek od lasu z za linii kolejowej Gołęb–Dęblin.



Akcja rozpoczęła się o godz. 13-ej, gdy Kozacy byli na obiedzie. „Murzyn” występując w roli Niemca spytał, gdzie reszta załogi i przystąpił do rozbijania posterunku wokół pałacu. Grupa partyzantów sforsowała bramę od strony lasu i zaatakowała: „Czart” ze swoją drużyną – wartownię, a „Mężny” – pałac, gdzie Kozacy spożywali obiad. Wartownie oraz pałac zdobyto bez strat. Na lotnisko uciekł jeden własowiec – wartownik z posterunku od strony lotniska. Rozbrojono 14 ostlegionistów, zabrano im umundurowanie i oporządzenie. Oddział AK „Pilot” pod dowództwem Jerzego Franciszka Jaskulskiego zdobył w tej akcji: 2 rkm-y, 20 kb, 80 granatów i 20 kompletów umundurowania. Wszystko załadowano na dwie parokonne furmanki. Kozaków zostawiono w białym pałacu. Cała akcja trwała 20 minut. Wycofano się do lasu w kierunku linii kolejowej. Mimo lotu zwiadowczego samolotu, oddział dotarł bez strat do Jaworowa. W nocy przemieszczono się na Krukówkę koło Dębina. Oprócz w/w w akcji tej brali udział m.in.: Leonard Zdybicki „Kruk”, Kazimierz Goździcki „Groźny”, Ryszard Jakubowski „Watach”, Czesław Szlendak „Maks”, Janusz Krajewski „Piorun”, Kazimierz Dębowski „Lucyfer”, Stanisław Wielgomas „Ruch”, Tadeusz Szkoda „Sarna”, Tadeusz Szarzyński „Szarak”, Marian Janas „Żbik” i wielu innych, których nazwiska po tylu latach uległy zapomnieniu i za to ich przepraszam.

Wspominał Tadeusz Miesiak „Mężny”



*Historia osady Borowina oraz folwarku zaczyna się w drugiej połowie XIX wieku. Dzierżawcą ziem borowińskich i matyckich był Marcin Mierzejewski. Od 1905 roku w Borowinie funkcjonował pałac jako siedziba Mierzejewskich. Budynek w niezmienionej formie zewnętrznej znajduje się tu do dzisiaj. W 1925 roku w majątku Borowina została założona stacja zootechniczna. W 1935 roku częściowo też na gruntach majątku rozpoczęła się budowa lotniska w Borowinie. We wrześniu 1939 Niemcy przejęli lotnisko w Borowinie, a w majątku urządzili Liegenschaft.*

## **38. ZAMACH NA ŻANDARMA CHRISTIANA PETERSENA**

### **1. Relacja Tadeusza Miesiaka ps. „Mężny” o Wandzie Pych**

Petersen był postrachem ludności Dębłina i okolicy i miał na sumieniu śmierć lub aresztowania wielu Polaków. Z tych powodów podejmowano wielokrotnie próby jego zlikwidowania, m.in. wiosną 1944 roku (wspomnienia jednego z uczestników planowanej akcji „Mężnego” Tadeusz Miesiak). Wanda Pych (kochanka Petersena) zgłosiła się do kapelana 15 pp. „Wilków” Armii Krajowej Franciszka Martenka „Ordon”, że pomoże przy likwidacji Petersena. Dowódca oddziału partyzanckiego „Pilot” ppor. Jerzy Jaskulski „Zagończyk” po przeanalizowaniu całej sprawy zgodził się na propozycję Wandy Pych. Petersena miano ująć i wywieźć z miasta (obawiali się ewentualnych represji ze strony Niemców, gdyby został zlikwidowany w śródmieściu), w ostateczności zastrzelić. Akcję mieli wykonać „Kotwica” – Edmund Szponder, „Mężny” – Tadeusz Miesiak i „Oleńka” – Zofia Wojciechowska-Idzikowska.

W decydującej chwili Wanda Pych wycofała się i ostrzegła Petersena. Akcję odwołano. Na Wandzie Pych wykonano wyrok śmierci w dniu 27 maja 1944 r.

Pozostałe trzy próby zamachu m.in. w Dęblinie, Stężycy i Krasnoglinach nie udały się z powodu zbyt późnego dotarcia wykonawców na miejsce akcji oraz kamizelki kuloodpornej, którą nosił Petersen, o czym nie wiedzieli partyzanci.

## 2. Spotkanie z Petersenem w rejonie cmentarza w Irenie w maju 1944 roku

Relacjonuje „Maks” – Czesław Szlendak:

„...Łączniczka „Ramzesowa” Helena Wardal otrzymała rozkaz dostarczenia do oddziału 3/I/15pp. pewną ilość materiałów wybuchowych i meldunki. Wyjechała na rowerze w obstawie „Mściciela” z Ireny, szosą w kierunku Moszczanki. Na wysokości cmentarza w Irenie spotkała łącznika z oddziału, Tadeusza Trajera pseudonim „Sęp”, który wyszedł naprzeciw celem odebrania od niej materiału i „poczty”. Na tym spotkaniu mieli sobie tyle do powiedzenia o sprawach służbowych i niesłużbowych, że nie zauważyli nadjeżdżającej dorożki i furmanki od strony Moszczanki.

Oprzytomniło ich dopiero zatrzymanie się tuż przy nich dorożki i furmanki oraz wezwanie ich przez Petersena do okazania dowodów.

Przed nimi dorożka i furmanka pełna żandarmów, a Petersen komendant żandarmerii w Irenie wzywa ich do siebie celem okazania dowodów. Pierwszy podszedł łącznik „Sęp” z oddziału i podaje kennkartę – za nim „Mściciel” z obstawy „Ramzesowej”, – „Ramzesowa” pozostała przy rowerze na skraju drogi.

W momencie podawania dokumentu Petersenowi przez łącznika Tadeusza Trajera, „Mściciel” uzmysławia sobie, że to Petersen, na którego jest wydany wyrok i że to nie zakończy się jedynie na sprawdzeniu dowodów. Zamiast dowodu „Sęp” wyciągnął spod marynarki rewolwer „siódemkę” i kilkakrotnie strzelił do Petersena. Strzały „Sępa” były jakby sygnałem do dalszego działania. Łącznik z oddziału wyrzywa z rąk Petersena kennkartę i razem z „Mścicielem” uciekają ile sił w nogach w stronę Kleszczówki – „Ramzesowa” zaś, pozostawiwszy rower – w stronę Ireny.

„Mściciel” z „Sępem” uciekali początkowo po terenie porośniętym krzakami, następnie wypadła im droga po bagnistej łące pomiędzy lotniskiem, a wsią. Do ognia pościgowego żandarmów dołączył się jeszcze ogień karabinowy obsługi dział przeciwlotniczych z lotniska. Dotarli jednak do Bobrownik – nietknięci. Jeden z nich miał spodnie przestrzelone, sam jednak był cały.

Łączniczka „Ramzesowa” (korzystając z tego, że żandarmi zajęli się uciekającymi w stronę Kleszczówki) dotarła do Ireny i wpadła na miejsca postoju „Maksa” donosząc mu o zajściu. Ponieważ „Mściciel” miał przy sobie adres zamieszkania należało się spodziewać,

że żandarmi zaraz wpadną i przeprowadza rewizję i aresztowania. „Mściciel” miał adres zamieszkania u Michaliny Wojciechowskiej na Starówce – lokum to było meliną „Maksa” i „Grota” – Edmunda Kotyzy, jednocześnie „na górce” mieszał oficer wywiadu, który sporządzał plany rozmieszczenia sił niemieckich w rejonie Dębłina – szczególnie dotyczyło to lotnisk. Szybko opróżniono mieszkania ze wszystkich kompromitujących dowodów rzeczowych, uprzedzono zainteresowanych i opuszczono mieszanie”...

„Maks” umieścił łączniczkę „Ramzesową” u znajomych, sam zaś rowerem udał się w stronę Bobrownik. Ponieważ droga Irena – Moszczanka była pod kontrolą, (zatrzymywano i kontrolowano) objechał lotnisko i drogą od strony wieży ciśnień dojechał do Bobrownik. Tu się dowiedział, że są obaj zdrowi i cali z dokumentami przy sobie.

O tym ważnym wydarzeniu, jaki przeżyła „Ramzesowa” tak pisał jej przyjaciel Ryszard Barański pseudonim „Mały”.

*„Po szczęśliwej ucieczce w następstwie nieskutecznego zamachu na Petersena byłem świadkiem rozmowy między Heleną Wardal, a bliską jej kuzynką Reginą Sałek ps. „Samarytanka” (wówczas wdową po Stanisławie Pudle). Zażenowana „Ramzesowa” przeproszała „Samarytankę” za zgubienie w leśnym gąszczu pożyczonej od niej skórzanej teczki niezbędnej na przyniesienie materiałów konspiracyjnych. Tylko dzięki niezwykle opanowaniu na widok zbliżającego się Petersena błyskawicznie rzuciła ją w krzaki, czego na szczęście nie zauważył. Otrzymała wówczas pocieszającą odpowiedź Pudłowej: Hela, czym się przejmujesz przecież to drobiazg. Najważniejsze żeś przeżyła i udało ci się umknąć”. Szczegół dotychczas niepublikowany, a **poszerzający opisane wydarzenie:** „Petersen uniknął znowu śmierci. Była niedziela. Podczas kontroli na drodze za Dęblinem zatrzymał łączników AK: Helenę Wardal z d. Bąk ps. „Ramzesowa” i Zdzisława Trajera ps. „Sęp”. Ten nie tracąc zimnej krwi, wyrwał spod marynarki „Siódemkę” i z odległości 2–3 m trzykrotnie strzelił do Petersena. Strzały były celne, ale Petersen nie upadł. Zachwiał się i zaczął gwałtownie tykać powietrze. Wykorzystując ten moment łącznicy zbiegli do lasu. Okazało się, że Petersen pod mundurem nosił kuloodporną kamizelkę. Pokazywał ją potem triumfalnie woźnicy. Od tej chwili już żaden z Polaków nie miał prawa zbliżyć się do niego bez podniesionych rąk”.*

Dopiero 15 czerwca 1944 roku wyrok na Petersenie został wykonany. Z uwagi na różne relacje dotyczące wykonania zamachu

oraz jego wykonawców, na uwagę zasługują trzy – bezpośrednich uczestników zamachu.

### 3. Relacja Tadeusza Marczaka z Dębina, żołnierza AK z 15 pp „Wilków”, właściciela dorożki konnej do przewozu osób



W czerwcu 1944 roku dostałem nakaz stawienia się przed posterunkiem żandarmerii niemieckiej celem wyjazdu na skrzyżowanie szos Warszawa–Lublin z szosą Dębin–Kock. Wyjazd miał nastąpić 15 czerwca o godzinie 6-tej rano, a powrót o godzinie 18-tej. Po otrzymaniu tego nakazu pojechałem do Stężycy, ażeby przekazać tę wiadomość łącznikowi z Oddziału „Zagona”. Na drugi dzień, zgodnie z nakazem, stawiłem się na posterunku żandarmerii i stamtąd zabrałem Petersena, Niemca Wachmeistera oraz dwóch policjantów policji kryminalnej: Zajęca i Madeja oraz psa. W drodze przez las wszyscy wysiedli z dorożki i rozdzielivszy się na dwie grupy szli po obu stronach szosy, natomiast pies przeczesywał las. Ja ciągle zostawałem w tyle nie chcąc się narażać na niechybną śmierć, ale Petersen krzykiem nakazał mi jechać razem z nimi. Gdy las się skończył, wszyscy wsiedli do dorożki i pojechaliśmy na krzyżówkę koło wsi Moszczanka, gdzie urządzali napady na Polaków. Po przybyciu na miejsce, Petersen powiedział mi, że mam po niego przyjechać o godzinie w pół do szóstej wieczorem, bo się wybiera na urlop i musi zdążyć na pociąg. Punktualnie z nakazem stawiłem się na krzyżówkach i o dziwo zobaczyłem, że Petersen zabawiał się z dwiema polskimi panienkami, jedna to była panna Stanisława

Ostałowska z Ryk, drugiej nie znałem. Panny starały się zatrzymać Petersena, ale on się tłumaczył, że jedzie na urlop i nie chce spóźnić się na pociąg.

W chwili odjazdu zauważyłem samochód żandarmerii polowej, która przyjechała, aby podmienić Petersena. W czasie powrotnej drogi między wsią Krasnoglina, a cmentarzem parafialnym w Dęblinie, Petersen zobaczył na górze jednego partyzanta wychylającego się zza krzaka i wtedy z krzykiem razem z psem wyskoczył z drożki na lewą stronę szosy – wskoczył do rowu skąd zaczął strzelać do partyzantów, którzy otworzyli ogień z broni maszynowej. Długo partyzanci nie mogli obezwładnić Petersena, gdyż on miał za osłonę małe wzniesienie. Dopiero granaty rzucone przez partyzantów zrobiły swoje. Petersen upadł, a jeden z partyzantów skoczył ażeby wykonać ostatni wyrok i zakończyć karierę życiową Petersena. Partyzanci w bardzo szybkim tempie rozebrali Petersena, zabierając parabellum – pistolet, koszulkę pancerna oraz umundurowanie. Dokonawszy rozbrojenia zaczęli się wycofywać, o czym świadczyły coraz to dalsze strzały. Pozostali przy życiu Wachmeister, Zajac i Madej leżeli w rowie przy szosie udając zabitych i nie oddali ani jednego strzału bojąc się o swoje życie.

W czasie akcji przyjechała polowa żandarmeria, którą partyzanci poczęstowali ogniem z broni maszynowej, ażeby nie włączali się do akcji. Oni wyskoczyli z samochodu i leżeli w rowie po drugiej stronie szosy. Ja odjechałem w stronę miasta, aby powiadomić posterunek żandarmerii o śmierci Petersena. Wielkim zaskoczeniem było dla żandarmów, że Petersen nie żyje, zaczęli dzwonić po posiłki oddziałów niemieckich, ale już było za późno. Ja zapytałem czy jestem wolny, na to Volksdeutsch Edek Brokop żandarm, kazał mi odjechać.

#### **4. Relacja Zofii Wojciechowskiej-Idzikowskiej „Oleńka”**

W czerwcu 1944 roku (dokładnej daty nie pamiętam) w Dęblinie tuż przy wsi Krasnoglina dokonano udanego zamachu na kata Dębłina żandarma Petersena. Akcję tę przeprowadził „Zagończyk” dowodząc 14 żołnierzami.

Przebieg akcji wyglądał następująco: do wsi Swaty koło Ryk, gdzie oddział wypoczywał po udanej akcji na pociąg niemiecki wiozący ropę na zachód (pod Rokitnią) przyjechał łącznik do dowódcy, to znaczy „Zagona” i przekazał meldunek, że przy słynnych krzyżówkach wsi Moszczanka, Petersen z towarzyszącymi mu dwoma



żandarmami i niestety z dwoma polskimi policjantami przeprowadza obławę na Polaków przejeżdżających czy idących tą drogą. Głównie chodziło o konfiskatę przewożonego szmuglu – ale nie tylko.

Według meldunku, Petersen zamierzał powrócić do miasta Ireny około 6-tej po południu. Akcja wydawała się realna, choćby z uwagi na to, iż Petersen i jego obstawa przybyli na miejsce dorożką, której właścicielem był Marczak z Mierzwiączki – żołnierz Armii Krajowej.

„Zagon” po rozważeniu sytuacji zorganizował grupę czternastu żołnierzy i około godziny 15-tej zarządził tzw. „doskok” do wsi Krasnoglina. Nie było to zadanie łatwe, gdyż cały czas musieliśmy maszerować wzdłuż lasu obok składów amunicyjnych „Stawy”, gdzie z gęsto rozstawionych wieżyczek strażniczych łatwo można było nas dostrzec. Chłopcy, co prawda nosili mundury niemieckie przez siebie w różnych akcjach zdobyte, ale były to mundury różnych broni i właściwie wzbudzałyby u Niemców jeszcze większe podejrzenia. Ale szczęście i wysokie zboża ułatwiły nam dotarcie do wsi Krasnoglina bez przeszkód i tam na miejscu, po krótkim odpoczynku, „Zagon” ułożył cały plan akcji.

Zorganizował ją około kilometra od wsi Krasnoglina w kierunku Dębłina na wprost głównej bramy wjazdowej do Składnicy Amunicji Stawy.

Około godziny 17-tej usłyszeliśmy z daleka charakterystyczny odgłos jadącej dorożki, w której oczekiwany przez nas Petersen end company plus tresowany wilczur (własność Petersena) wracali z towarem do Ireny.

Rozkaz „Zagona” brzmiał: obsługa LKM zajmie stanowisko na prawo, to jest od strony krzyżówek – przepuści dorożkę i dopiero, gdy dorożka znajdzie się mniej więcej na połowie linii ukrytego na skraju lasu oddziału, na dany znak – otworzy ogień. Strzelać tylko do Petersena, chodzi o podkreślenie, że akcja jest skierowana tylko przeciw niemu.

Niestety jeden z żołnierzy nie wytrzymał nerwowo i nie czekając na rozkaz zaczął strzelać. Tuż za nim poszli inni – wszystkie strzały kierując na broniącego się i straszliwie krzyczącego Petersena. Uciekającymi żandarmami i policjantami nikt się nie interesował. Petersen zdołał wyskoczyć z dorożki, ciągle się ostrzeliwując z broni typu „Schmeister” oraz broni krótkiej „Parabellum”, ale już ciężko ranny nie mógł przekroczyć rowu i wydostać się na nasyp.

W rowie dopadli go chłopcy (miedzy innymi „Gryf”, „Maks” i inni) i dobili.



Jeszcze w czasie trwania akcji usłyszeliśmy nadjeżdżający samochód (typu gazik), w którym rozpoznano żandarmów polowych. Zatrzymali się oni w bezpiecznej odległości. Oczekiwali, aż do momentu, gdy ucichły strzały – oddział w tym czasie zaczął się wycofywać przez las w kierunku wsi Sędowice – ale usłyszeliśmy jeszcze kpiący głos jednego z żandarmów, który podszedłszy do leżącego w rowie Petersena powiedział – guten Tag Her Petersen, wie geht? (Petersen wśród Niemców też nie cieszył się sympatią).

Nasz odwrót trwał do wieczora, bo chociaż do wsi Sędowice nie było daleko (leży nad Wieprzem około 4 km od miejsca akcji), bo musieliśmy przejść obok dwóch bunkrów z pełną załogą uzbrojonych żołnierzy niemieckich, którzy otworzyli na nas ogień z CKM – bunkry te umieszczone były przy moście na rzece Wieprz na wysokości wsi Kośmin. Na szczęście ogień okazał się niecelny i wieczorem dotarliśmy do Sędowic.

Moją funkcją było udzielić pomocy rannym, jak również przed i w czasie trwania akcji zabezpieczyć teren akcji, aby nikt obcy nie wchodził (pilnowałam trzy osoby – jedną kobietę i dwóch mężczyzn, jeden z pilnowanych – znajomy ob. Jaroszek z Moszczanki).

### **5. Relacja „Maksa” (Czesław Szlendak ze wsi Masów, d-ca drużyny AK OL „Pilot)**

Ob. Marczak na drodze do Stężycy spotkał z oddziału 3/I/15pp żołnierza ps. „Barzycki” (Władysław Joński), który szedł z oddziału (rejon Swaty-Brzeziny) na kilkugodzinny urlop do domu (Dę-

blin–Mierzwiączka). Ob. Marczak przekazał mu wiadomość o tym, że jutro, to jest we czwartek ma się stawić (w ramach wyznaczenia podwód) pod żandarmerię i na pewno jak zwykle pojedzie z Petersenem na „krzyżówki” Moszczanka. „Barzycki” wrócił do oddziału i poinformował o tym dowódcę „Zagona”.

„Zagon” natychmiast zebrał cały oddział – poinformował o sytuacji i wybrał trzynastu ochotników, w tym sanitariuszkę „Oleńkę”.

Skład oddziału wybranego:

D-ca „Zagon” por. Franciszek Jaskulski (Zduny woj. poznańskie)

„Gryf” Jan Wojciechowski (Dęblin, ul. Warszawska 19)

„Kruk” Kazimierz Zdybicki (Dęblin – Rycice)

„Mściciel” NN

„Szarak” Tadeusz Szarzyński (Dęblin)

„Junior” Bogusław Jakubicki (Bobrowniki)

„Barzycki” Władysław Joński (Mierzwiączka)

„Maks” Czesław Szlendak (Dęblin – Masów)

„Czart” Józef Pasek (Mierzwiączka)

„Hak” Kazimierz Kozak (Dęblin ul. Warszawska)

„Piorun” Janusz Krajewski (Dęblin – Stacja Kolejowa)

„Żak” Jacques Goursier – żołnierz francuski

„Oleńka” Zofia Wojciechowska (Dęblin ul. Warszawska)

Uzbrojenie: dwa RKM, dwa KBK, dziewięć automatów, jeden FNG, granaty, broń krótka.



Następnego dnia 15 czerwca 1944 r. około godziny 4-tej na podwodach dotarło do wsi Swaty (kuźnia). O godzinie 10-tej poinformowany przez ludzi oddział dotarł do Julina. Następnie przez otwartą przestrzeń, skąd widziano wartowników ze składów amunicji –

czołgając się dotarł do pierwszego zabudowania w miejscowości Krasnogliny. Między zabudowaniami dotarliśmy do cegielni, gdzie była chwila odpoczynku. Z cegielni oddział przeszedł na miejsce zasadzki – była godzina 13:30 i tu czekał na powrót Petersena. Około godziny 16:30 nakazano rodzinie podoficera „Kotliny” (dom najbliższy miejsca zasadzki) opuścić dom. Około 17-tej Marczak jechał po Petersena, co było znakiem, że niedługo będzie wracał. Akcja miała być rozpoczęta na strzał „Zagona”. Wraca dorożką Marczak z Petersenem.

Akcja rozpoczęła się od strzału „Szaraka”, który nie wytrzymał nerwowo (chciał pomścić śmierć rodziców, których stracił przy przejściu granicy w m. Nowy Sącz). Wszyscy zaczęli strzelać. Petersen zeskoczył z dorożki na skraj szosy od strony m. Krasnogliny, to jest od strony zasadzki, położył się na skraju szosy i rozpoczął się ostrzeliwać z pistoletu, następnie wyciągnął granat i rzucił z strony zasadzki, ale granat doleciał około cztery metry od niego (mam wrażenie, że Petersen już był w tym czasie ranny). Dwóch policjantów i żandarm Kirsch zeskoczyli z dorożki na drugą stronę szosy do rowu, gdzie się ukryli, następnie uciekli rowem w stronę Dębina. Wartownicy z terenu Staw otworzyli ogień do nas. Pies wilczur siedział na szosie przy Petersenie. Po wykończeniu Petersena zastrzelono psa. Nie zauważono, by policjanci i żandarm Kirsch otworzyli ogień. Po zamordowaniu Petersena „Gryf”, „Mściciel” i „Szarak” zabrali mu pistolet i dowód (w pistolecie były trzy naboje).

W tym czasie nadjechała polowa żandarmeria, która wracała również z krzyżówek z akcji ogałacania handlujących. Żandarmi zatrzymali się około 50 – 60 m – wtedy oddział otworzył do nich ogień. Żandarmi wyskoczyli z samochodu, pochowali się za koła samochodu i otworzyli ogień na stanowiska oddziału. „Zagon: dał wtedy rozkaz do wycofania się. Oddział odskoczył w kierunku Sędowic.

Wg Ryszarda Jakubowskiego ps. „Watach” w zamachu uczestniczyli również: Faściszewski Lesław ps. „Lech”, Szponder Edmund ps. „Kotwica”.

Bezpośrednio po akcji, mówił mi „Kotwica” pokazując automat Petersena oraz „Lech”, którzy brali udział w tej akcji i nie zostali uwzględnieni przez składających relację.



*Tak przypuszczalnie wyglądał pogrzeb tego gada Ch. Petersena.*

### 39. WALKA O MAJĄTEK (LIEGENSCHAFT SS) KLUCZKOWICE

Wieczorem w dniu 12 lipca 1944 r. oddział „Przepiórki” (por. Mariana Sikory) i „Zagończyka” (ppor. Jerzego Jaskulskiego) wyruszył w szyku ubezpieczonym z rejonu Borysów – Bałtów dość forsownym marszem w kierunku południowo-zachodnim i po ominięciu Opola Lubelskiego oraz Poniatowej zakwaterował się dnia 13 lipca w okolicy Kluczkowic. Wkrótce w okolice Kluczkowic przybyły oddziały: „Orlika” (ppor. Mariana Bernaciaka), „Hektora” (ppor. Jana Targosińskiego), „Turnusa” (ppor. Bronisława Kozunia), „Argila” (ppor. Bolesława Frańczaka) oraz „Małego” (por. Stanisława Łokuciewskiego). Celem koncentracji tych 5 oddziałów było opanowanie zespołu majątków rolnych i obiektów gospodarczych (m.in. tartaku i browaru), wchodzących w skład tzw. Liegenschaftu Kluczkowice, będącego pod zarządem SS. We wszystkich tych obiektach, wyposażonych w żelbetonowe bunkry i zamaskowane strzelnice, stacjonowali esesmani i ostlegioniści kozacy popularnie zwani Własowcami.

Poszczególne oddziały otrzymały następujące zadania:

- OL „Małego”: opanowanie zespołu pałacowego,
- OL „Orlika” i „Argila”: zdobycie browaru i spichrza wraz z wartownią,
- OL „Turnusa”: opanowanie folwarku Kręciszówka,
- OL „Przepiórki” – „Zagończyka”: opanowanie folwarku Góry. Zespół 5-osobowy opanowanie tartaku (pierwsza drużyna). Zaminowanie i ewentualne zniszczenie mostka na szosie prowadzącej z Wrzełowca do Kluczkowic (4 osobowy zespół). Całość wzmocnienia jedną drugą drużyną OL „Orlika”.

Wszystkie obiekty miały być zaatakowane równocześnie o godzinie 13-iej w dniu 14 lipca. Zakładano, że akcje przeprowadzone w ciągu dnia, mają dużą szansę na zaskoczenie załogi niemieckiej.

Folwark Góry miał opanować zespół pod dowództwem ppor. „Murzyna” (Jana Stobnickiego). W jego skład wchodził: „Wrzos” (Zdzisław Ciekawy – Czerpiński), „Kazik” (Jan Lasota), „Watach” (Ryszard Jakubowski). Wszyscy wystąpili w przepisowych mundurach żołnierzy niemieckich oraz NN w mundurze ostlegionisty (powożący wolantem).

Niestety, zaskoczenie nie udało się. Jeden z oddziałów, idący na stanowiska wyjściowe około 15–20 minut przed godziną planowanego ataku, spotkał ostlegionistów, którzy nie chcieli się poddać. Wywiązała się strzelanina, alarmująca załogi niemieckie.

Zespół, wjeżdżając wolantem na dziedziniec folwarku Góry, spotkał się z liczną obsadą esesmanów. Ustawienie ich, między budynkiem, a wejściem do bunkra, w odstępach 2–3 metrów jeden od drugiego, z automatami gotowymi do otwarcia ognia, świadczyło, że są przygotowani i zdecydowani do walki. Na powitanie „Murzy-na” (Heil Hitler) odpowiedzieli wezwaniem: ręce do góry (Handehöch). Od tej chwili wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Na to wezwanie żołnierze oddziału, zeskakując z pojazdu i padając na ziemię, otworzyli ogień. Równocześnie zaczęli strzelać Niemcy.

W pierwszej chwili gwałtownej, ale dość chaotycznej wymiany ognia nikt nie został ranny. Spłoszone konie poniosły naszego woźnicę na koniec dziedzińca. Trzech Niemców wbiegło do budynku, jeden z nich zatrzymał się przy wejściu za murowaną kolumną, a drugi ukląkł za kopułą bunkra. Z drugiej strony tej kopuły „Murzyn” i „Wrzos” rozpoczęli z pozycji leżącej ostrzeliwać okna budynku. Natomiast „Łazik” i „Watach” odskoczyli około 10 metrów pod murek otaczający dziedziniec, otwierając ogień do esesmana klęczącego za kopułą bunkra. Krótka wymiana ognia między „Watachem” a esesmanem doprowadziła do ciężkiego zranienia Niemca, któremu wypadł z rąk automat. Wyczołgał się on w krzewy otaczające budynek. „Watach” zwrócił uwagę na uzbrojonego osobnika, wychylającego się zza budynku gospodarskiego, usytuowanego poza naszymi stanowiskami i oddał w jego kierunku serię z MP, na szczęście nieskuteczną, był to bowiem nasz kolega, którego poniosły konie. Kilka minut później włączyła się do walki trzecia drużyna, przyprowadzona przez „Zagończyka”, zgodnie z wcześniejszym założeniem o ewentualnym niepowodzeniu zaskoczenia.

Krótki, ale skuteczny okazał się ogień z rkm-u „Pioruna” (Janusza Krajewskiego), w wyniku, którego ostrzeliwujący się esesman został pokonany. Droga do budynku wydawała się otwarta, mimo prowadzonego ostrzału z pierwszego piętra. „Zagończyk” wydał już rozkaz do szturm, gdy nadbiegł goniec z rozkazem, by natychmiast przerwać walkę i pomóc w zdobyciu tartaku. W chwili naszego przybycia walka dobiegała końca. Tartak i składy drewna płonęły.

W ataku na tartak początkowo walczył pod dowództwem „Przepiórki” (por. Marian Sikora) zespół składający się z I-ej drużyny

Oddziału „Zagończyka”, patroli „Grzechotnika” (st. wach. Mieczysław Cieszkowski). Jak podaje „Chińczyk” (pchor. Konstanty Wójcik), po śmierci „Grzechotnika” – dowódcy patrolu do zasadniczego uderzenia na tartak, wyłoniona została grupa ok. 6-ciu osób z 20 ochotników. Pozostała część oddziału „Grzechotnika” i „Zagończyka” miała za zadanie ubezpieczenie działania zespołu ochotników i szachowanie obsługi tartaku przez ostrzeliwanie budynku ze wzniesienia leśnego. W czasie obiadowania żandarmów oddział spod lasu rozpoczął gwałtowny ostrzał budynku umożliwiając grupie szturmowej atak sforsowania drewnianego parkanu i bramy. Atakujący zachowywali się pewnie, bo nie wiedzieli, że na wprost bramy wjazdowej jest bunkier, a w nim wartownik z bronią maszynową. Podczas zdawało się bezpiecznego biegu uderzyły w nich serie z bunkra. Padł „Grzechotnik” dowódca plutonu oraz „Jacek” (Tadeusz Malinowski). Każdy z ocalałych zaległ w miarę bezpiecznym miejscu kryjąc się przed seryjnymi strzałami z bunkra i pojedynczymi strzałami z okien budynku. Na szczęście ich strzały nie były celne, bo chłopcy w lasu ostrzeliwali budynek. Rzucanie granatów do bunkra nie dało rezultatu. W tej sytuacji rzucono granat zapalający, który zapalił pryzmę zrzyn leżących za i obok bunkra oraz szpalty drewna, a także podpalony został budynek. W tym czasie pod tartak przybyli żołnierze uprzednio atakujący folwark Góry. Właściwie walka już dobiegała końca. Należało jedynie umożliwić wycofanie się zalegających pod bunkrem naszych żołnierzy, a ogień „Pioruna” z LKM ułatwił wycofanie się atakujących z ostrzału z bunkra. Niestety ponieśliśmy straty. Zginął „Grzechotnik” (Mieczysław Cieszkowski) i „Jacek” (Tadeusz Malinowski) oraz ciężko ranni zostali: „Tajfun” (Stanisław Komorowski), „Wiosna” (Tadeusz Noworolnik), który zmarł w wyniku odniesionej rany. Znaczne straty ponieśli Niemcy: w folwarku Góry zabitych zostało dwóch, w tym SS – Unterscharfuhrer – Grahl, zaś w tartaku około 10 spalonych (dane nie są pewne).

Oddział „Orlika” wzmocniony drugą drużyną z oddziału „Zagończyka”, oddział „Małego” w tym samym czasie, rozpoczęły atak na zespół pałacowy, browar i spichrz. Okazało się, że obiekty te były wyposażone w bunkry i stanowiska broni maszynowej umieszczonych w otworach budynków. Ponieważ walka, mimo początkowego sukcesu (m.in. zdobyto kilka bunkrów) zaczęła się przedłużać, dodatkowo zostały włączone pozostałe drużyny oddziału „Przepiórki” i „Zagończyka”. Szturmem został zdobyty browar, gorzelnia oraz



po dłuższej walce pałac przez oddział „Małego”. Nie udało się natomiast zdobyć spichrza, w którym mieściła się wartownia i gdzie skryła się większość załogi niemieckiej. Dysponując dużą siłą ognia z broni maszynowej i dogodnymi warunkami obrony, stawiała ona duży opór. Podczas ataku część garnizonu kozackiego opuściła stanowiska i rozpiezchła się.

Po otrzymanie informacji o nadchodzących posiłkach niemieckich dowódca całej akcji por. Stanisław Łokuciewski, ps. „Mały” zaprzestał szturm na wartownię i nakazał wycofać oddziały. Równocześnie zespół wydzielony z oddziału „Zagończyka” wysadził mostek na szosie.



*W środku Stanisław Łokuciewski ps. „Mały”.*

#### **Walka o Majątek Liegenschaft SS Kluczkowice**

„Argil” ppor. rez. art. Bolesław Frańczak, „Brzoza” Zygmunt Szlendak, „Chińczyk” Konstanty Wójcik, „Grzechotnik” st. wach. Mieczysław Cieszkowski d-ca plutonu, „Henio” Henryk Jakubczyk, „Jacek” Tadeusz Malinowski od „Grzechotnika”, „Jastrząb” Zenon Ochal, „Łazik” Jan Lasota, „Mały” por. Stanisław Łokuciewski, „Mrok” Tadeusz Chudzik od „Turnusa”, „Murzyn” ppor. Jan Stobnicki z-ca „Zagona”, „Orlik” ppor. rez. art. Marian Bernaciak, „Postrach” Jerzy Walaszczyk, „Przepiórka” ppor. rez. art. Marian Sikora, „Tajfun” Stanisław Komorowski, „Turnus” ppor. rez. Bronisław Kozuń, „Watach” Ryszard Jakubowski, „Wiosna” Tadeusz Noworolnik, „Wrzos” Zdzisław Ciekawy – Cierpiński, „Piorun” Janusz Krajewski, „Zagon” ppor. rez. kaw. Jerzy Jaskulski, „Żak” Jacques Gaursier (Francuz).

## 40. BÓJ O KOŃSKOWOŁĘ

Po okresie bardzo intensywnych działań bojowych, począwszy od maja aż do pierwszej dekady lipca, oddział dyspozycyjny „Kedywu” pod dowództwem „Przepiórki” (por. Mariana Sikory) i „Zagończyka” (ppor. Jerzego Jaskulskiego) został skierowany do Jaworowa na kilkudniowy odpoczynek i uzupełnienie zaopatrzenia. Następnie w dniu 22 lipca przeszedł na etapową koncentrację do wsi Młynki k. Końskowoli. W ciągu 2–3 dni przybyło do oddziału 80 żołnierzy.

Meldunki patroli wysyłanych w różnych kierunkach oraz spostrzeżenia przybyszów wyraźnie wskazywały na masowe przemieszczanie się różnych instytucji za Wisłę. Wojska okupanta również tam maszerowały. Wyczuwało się w atmosferze zdarzeń coś szczególnego; dzień zdecydowanego i powszechnego wystąpienia zbrojnego związanego z planowaną „Burzą”.

W dniu 25 lipca około godziny 8-ej do oddziału dotarła wiadomość o zatrzymaniu się w Końskowoli specjalnego oddziału niemieckiego liczącego około 150 żołnierzy, który wzniecał pożary w osadzie, w większości opuszczonej przez mieszkańców. Dla rozpoznania sytuacji został tam wysłany patrol pod dowództwem plut. „Żuka” (Zygmunta Wilczyńskiego). W oddziale zarządzono pogotowie bojowe. Po kilkunastu minutach powrócił łącznik z meldunkiem: patrol nawiązał walkę z przeważającym nieprzyjacielem i prosi o szybką pomoc. „Zagończyk” zarządził zbiórkę całego oddziału i wydzielił z niego 60 żołnierzy o dłuższym stażu, odpowiednio wyszkolonych i mających doświadczenie bojowe. Pozostali żołnierze pod dowództwem sierż. „Błyska” (Kazimierza Kiełczykowskiego), stanowili odwód, a zarazem ochronę miejsca koncentracji i taborów.

Wydzielona do akcji grupa posiadała ckm (obsługa: „Prawdzic” – Henryk Baran, „Szczepek” – Bogdan Jelinek oraz amunicyjni), 4 lkm-y tj. lotnicze karabiny maszynowe, wymontowane z samolotów Heinkel 111 m.in. przez „Maksa” (Czesława Szlendaka), „Marsa” (Czesława Jakubickiego) i „Cygara” (Józefa Modelskiego). Ponadto była wyposażona w 2 rkm-y Diegtiarowa, kilkanaście pistoletów maszynowych, głównie niemieckich „bergmann”, a także rosyjskich (PPsz) i angielskich (sten), karabiny, pistolety i granaty.

Z grupy utworzono 3 zespoły (plutony) uderzeniowe, każdy liczący około 20 żołnierzy. Plan ataku zakładał przeprowadzenie

zbieżnego natarcia, wychodzącego z trzech podstaw wyjściowych w kierunku centrum osady.

Pierwszy pluton pod dowództwem „Zagończyka”, w rozporządzeniu, którego był: ckm, lkm, i rkm, udał się przez wieś Rudy z zadaniem zablokowania drogi Niemcom w kierunku Puław i nacierania prawą stroną szosy Puławy – Kurów do centrum osady, likwidując npla w zachodniej części osiedla.

Drugi pluton pod dowództwem „Przepiórki”, wykorzystując kładkę naprzeciw strażnicy OSP, przeprawił się przez rzeczkę Kurówkę z zadaniem wsparcia patrolu „Żuka” i nacierania lewą stroną szosy Puławy–Kurów, od strony północnej, celem opanowania rynku oraz siedziby gminy.

Trzeci pluton pod dowództwem „Mściwoja” (NN) przeprawił się w bród przez rzeczkę od strony północno-wschodniej z zadaniem zwalczania stanowisk ogniowych npla, usytuowanych w pobliżu Kurówki, a następnie opanowania centrum osady: rynku i kościoła.

Już w pierwszych minutach akcji z najsilniejszym oporem npla spotkał się pluton „Zagończyka”. Jego zdecydowane jednak działanie doprowadziło do zablokowania drogi odwrotu npla w kierunku Puław. Po wykonaniu tego pierwszego zadania kontynuowano atak wśród silnej wymiany ognia. Doprowadziło to do zepchnięcia Niemców w kierunku majątku Końskowola i cmentarza. W natarciu tym zostali ciężko ranni (postrzały płuc): celowniczy rkm-u „Piorun” (Janusz Krajewski) i „Jastrząb” (Zenon Ochal). Obsługę rkm-u przejął „Kotwica” (Edmund Szponder).

Podobnie silny opór stawił npl plutonowi „Przepiórki”, który nacierał lewą stroną głównej ulica tej osady i mimo intensywnego ostrzału, powoli zbliżał się do rynku i siedziby gminy.

Pluton „Mściwoja” po początkowo swobodnym sforsowaniu rzeczki, napotkał słaby opór i dość szybko dotarł w okolice kościoła. Jednak jego opanowanie okazało się zadaniem wyjątkowo trudnym. Otoczy był bowiem wysokim murem, zza którego Niemcy prowadzili intensywny ostrzał przedpola. Dodatkową trudnością okazał się umieszczony w wieży kościoła rkm, który ogniem swoim stwarzał, jak się wydawało zaporę nie do przebycia.

Potem dotarła tam, po wcześniejszym zdobyciu budynku gminy, znaczna część żołnierzy z grupy „Zagończyka” – „Przepiórki” oraz cały pluton „Mściwoja”.

Zgrupowanie tych sił pozwoliło na otoczenie Niemców, broniących się na terenie kościoła. Główne wejście na teren cmentarza

kościelnego było pod ogniem naszego ckm-u. Celny zaś ogień lkm-u „Kruka” (Leonarda Zdybickiego) skutecznie uciszył karabin maszynowy osadzony w wieży. To pozwoliło zbliżyć się do muru otaczającego kościół. Ostrzał naszego ckm-u oraz obrzucenie npla granatami, umożliwiło sforsowanie muru i przedostanie się na teren kościoła oraz ostateczne zlikwidowanie oporu Niemców. Opanowanie centrum osady zakończyło główną walkę o Końskowolę. W następnej fazie zlikwidowano pozostałe ośrodki obrony npla, w tym również grupę między kościołem, a cmentarzem komunalnym oraz ognisko znajdujące się na południowy zachód od głównej ulicy osady. Wydzielona grupa zaatakowała npla w rejonie cmentarza od strony Kurowa, spychając go ponownie na ulicę, co doprowadziło do całkowitego zniszczenia ośrodka oporu Niemców. W akcji tej został ranny celowniczy lkm-u „Żyrafa” (Jerzy Kulągowski). W pościgu osiągnięto tor kolejowy w okolicy Pożoga.

Po wyparciu Niemców z osady przystąpiono do gaszenia pożarów palących się zabudowań. W tym czasie nadjechały od strony Kurowa czołgi radzieckie. Na rynek wprowadził je strzelec „Mamut” (Stefan Nowakowski). Na wyraźną z tego powodu radość partyzantów „Zagończyk” odpowiedział: *„Nie cieszcie się, bowiem odszedł okupant okrutny, a przyszedł jeszcze okrutniejszy”*.

W walce o Końskowolę rannych zostało 5 żołnierzy AK, których pod opieką „Oleńki” (Zofia Wojciechowska) przewieziono do szpitala polowego w Borysowie, a następnie do Dębłina. Do żołnierzy wykazujących dużą odwagę, zdecydowanie i wolę walki należeli w pierwszej kolejności: „Piorun”, „Jastrząb”, „Groźny” (Kazimierz Goździcki), „Żbik” (Marian Janas), „Znicz” (Józef Kopacz) i „Kotwica”. W wyniku walki wzięto do niewoli 40 Niemców, zdobyto 2 ckm-y, 2 działa działka ppanc. oraz znaczną ilość broni ręcznej.

/Na podstawie relacji Ryszarda Jakubowskiego ps. „Watach”/

**Wykaz żołnierzy AK z rejonu Dębłina, którzy uczestniczyli w akcji „Burza” w Końskowoli pod dowództwem Jerzego Jaskulskiego „Zagona”**

Baran Henryk „Prawdzic”, Dębowski Kazimierz „Lucyfer”, Gaurcier Jacques „Żak” – Francuz, Groździcki Kazimierz „Groźny”, Gruszecki Kazimierz „Wicher”, Jakubicki Bogumił „Junior”, Jakubowski Ryszard „Watach”, Janas Marian „Żbik”, Janisz Józef „Ekierka”, Jakubczyk Henryk „Henio”, Kiełczykowski Kazimierz „Błysk”, Kopacz Józef „Znicz”, Kozak Kazimierz „Hak”, Krajewski Janusz „Piorun”, Kulągowski Jerzy „Żyrafa”, Miesiak Tadeusz „Mężny”, Mikusek Stefan „Wicher”, Niedziela Bogdan „Szkielet”, Nowakowski Stefan „Mamut”, Ochal Zenon „Jastrząb”, Pudło Regina „Samarytanka”, Szlendak Czesław „Maks”, Szlendak Zygmunt „Brzoza”, Szponder Edmund „Kotwica”, Tipelt Stefan „Pik”, Wardal Helena „Ramzesowa”, Wojciechowska Zofia „Oleńka”, Zdybicki Leonard „Kruk”

Ranni: „Piorun”, „Jastrząb”, „Groźny”, „Kotwica”, „Żbik”.

# 10 Wyzwolenie

## 41. OSTATNIE MIESIĄCE OKUPACJI

Mieszkaniec Dębłina, wówczas szesnastoletni Artur Filipek, tak wspomina ostatnie miesiące okupacji niemieckiej:

*„[...] Obserwowano wtedy dookoła rzeczy niecodzienne jak na wiosnę. Słyszano już kanonady wojenne na wschodzie, treningi stukasów w locie nurkowym nad naszym Rynkiem, ruchy siły Wehrmachtu na kolei, także zmiękczenie w działaniu sił bezpieczeństwa i terroru w codziennym życiu społeczeństwa. Exemplum: Stary Austriak pracownik piekarni Twierdzy, dał mi po codziennej rewizji woreczek pszennej mąki! Nie dość tego – zaszczycił nas przyjściem z życzeniami świątecznymi i butelką taniego rumu. Wprawił nas tym wyczynem w niemąłą konfuzję, ale liczą się intencje. Robiliśmy dobre miny do kiepskiej gry. Bratanek mamy z Drążgowa wiózł nam na święta wozem konnym worek kartofli, cebuli, jarzyny, trochę nabiału. Został zwinięty na krzyżówkach przez „naszą” żandarmerię. Wóz z wiktuałami do Gminy, kopniak na pożegnanie i do domu! Jakie było nasze zdumienie kiedy płakaliśmy po stracie wozu i konia, gdy do domu przychodzi „granatowy policjant” z polecenia szefa Kripo - Grabarczyka z przeprosinami, że zaszła pomyłka (!?), a nasze dobra są do odebrania z rekwizycji!*

*Zezwalanie przez władze wykorzystywania stadionu w Parku na imprezy sportowe z udziałem publiczności. Itd.*

*Mama utuczyla przynoszonymi przeze mnie z pracy tzw. zmiotkami niewielkiego prosiaka. Pod bokiem posterunku żandarme-*

*rii dokonaliśmy świniobicia na sposób złodziejski, bezszelestnie, w tym uczestniczyłem. Ożywiło się podziemie dokonując szeregu najrozmaitszych bojowych akcji. Od dokonywania wyroków sądu podziemnego na kolaborantach, po znaczące akty dywersyjne, że wspomnę eksplozje transportu pocisków raketowych pod Gołębkiem. Z wiosną, Świętami Zmartwychwstania, w powietrzu unosiła się atmosfera nadziei na wyzwolenie spod koszmaru okupacji, ale i niepokój czy da się przetrwać nieprzewidywane ostatnie miesiące wojenne?”.*

Front wschodni zbliżał się coraz bardziej. Niemcy przygotowują się do obrony. Zarządzanie kopania tranzy w okolicy stacji, lotniska i innych ważnych obiektów. Dębliniacy zbojkotowali te akcje.



Do pracy zgłosiły się małe grupy, w większości młodzieży i dzieci. Przed wieloma domami budowane były prowizoryczne schrony drewniano – ziemne, które miały chronić w czasie nalotów bombowych. Rodziny pakowały swój dobytek w walizy, worki, kosze i paczki. Znalazły się tam najbardziej wartościowe i potrzebne rzeczy. Część mieszkańców którzy mieli kuzynów i znajomych na pobliskich wsiach wyprowadziła się do nich z Dęblińska. Młodzież porzucała pracę i szła do oddziałów partyzanckich lub ukrywała się z dala od Dęblińska. Z niektórych instytucji rozpoczęto wywozić

sprzęt i materiały do Niemiec. Polacy jeśli tylko mogli przeszkadzali w tym przedsięwzięciu. Jednostki tyłowe Reichsdeutsche i Volksdeutsche uciekali na drugą stronę Wisły. Uciekali koloniści i część władz okupacyjnych. 21 lipca kapitan Zygmunt Żebracki wezwał komendantów podobwodów i dowódców oddziałów partyzanckich na odprawę. Wydał im wytyczne do wprowadzenia planu „Burza” na terenie obwodu. W domach rozpoczęto wieczorami dyżury. Spodziewano się nalotów samolotów radzieckich. Dyżury i spakowane rzeczy miały umożliwić szybkie ukrycie lub opuszczenie zagrożonego miejsca. Tego dnia przybywa do Dębina 55 pułk grenadierów 17 Dywizji Piechoty. Na dęblińskim lotnisku widoczne były przygotowania do jego zniszczenia. Umieszczano bomby w piwnicach budynków i łączono je siecią przewodów. Ewakuacja Niemców staje się bardziej widoczna. W pogodną, cichą noc słychać było wybuchy bomb i strzały artyleryjskie. Po odgłosach wychodzenie na odległość front od Dębina. 23 lipca żołnierze niemieccy zapytanie kiedy należy uciekać za Wisłę odpowiadali: jeśli nie zrobicie tego dziś jutro może być już za późno.

Na ulicach Dębina rozpoczęły się łapanki mężczyzn do kopania rowów przeciwczołgowych. Kto mógł uciekał. Do uciekających Niemcy strzelali. Postrzelony został mieszkaniec ulicy staromiejskiej Władysław Cebula.

Mężczyźni i młodzież ukrywali się teraz поблизу swoich domostw. Koniec okupacji zbliżał się szybko i nie chcieli opuszczać najbliższych. Pozbawione ochrony mienie niemieckie było rozkradane. Młodzi chłopcy wdarli się do „Deutsche House”, wynosili pozostawione czekolady, ciastka i wino. Paczki z kawą, jako mało przydatne, wrzucane były przez okno. Partyzanci ze Stężycy przeprawiali się przez Wisłę i dotarli pod Kozienice. Wszędzie widać było wycofującym się Niemców. 24 lipca przed północą przeleciały samoloty radzieckie. Zaczęło się bombardowanie, w trakcie którego spłonęła część Rycic i Mierzwiączki.

## 42. ROSYJSKIE NOCNE NALOTY NA DĘBLIN W CZERWCU I LIPCU 1944 ROKU

Zapisy z dziennika bojowego 4 Gwardyjskiego Lotniczego Pułku przynależnego do 6 Lotniczego Korpusu dowodzonego przez generała lejt. pilota Tupikowa.

### NOCNY NALOT 14 CZERWCA 1944 ROKU

Zapis z 13 czerwca 1944 roku:

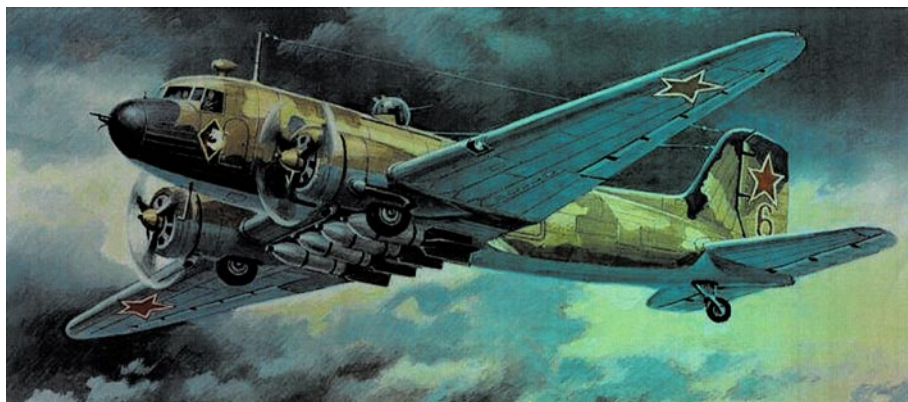
Do 4 Gwardyjskiego Lotniczego Pułku przybył dowódca 6 Lotniczego Korpusu gen. lejt. pil. Tupikow.

O godzinie 12-tej w pobliżu kwater – był zebrany w strojach galowych 4 Gwardyjski Lotniczy Pułk z licznie zebranymi członkami dowództwa dywizji lotniczej – celem wręczenia medali „Za obronę Leningradu”.

O godzinie 18-tej na lotnisku Krasowka był zebrany cały skład 11 Gwardyjskiego Lotniczego Pułku celem wręczenia medali „Za obronę Leningradu”. Medale wręczał członek Wojennej Rady Armii gen. lejt. lotnik Gursnow oraz dowódca 6 Lotniczego Korpusu gen. lejt. Tupikow. Stan osobowy i wyposażenie Lotniczej Dywizji bez zmian.

Bojowy stan LD – 50 gotowych do boju załóg  
– 73 sprawnych samolotów Li-2.

14:15 Otrzymano bojowy rozkaz komendanta 6 Korpusu: „Nocą na 14.06.1944 r. młodymi załogami bombardować lotniska Dęblin – pozostałe załogi w rezerwie”.





Rozkaz dowódcy Lotniczej Dywizji: nocą 14.06.1944 r. 4 Gw. Lot. Pułk – 7 załóg, 11 GW. Lot. Pułk – 6 załóg, 339 Lot. Pułk. – 8 Załóg, bombardować lotnisko Dęblin. Trasa lotu: przez Kazimierz. Godzina uderzenia 2: 00 – 2: 10, wysokość nalotu – 3200 m, minimalna 1700 m. Uzbrojenie bombowców: 50% samolotów z bombami FAB (bomby lotnicze), 50 % z bombami RRAB (zasobniki rotacyjne z małymi bombami odłamkowymi). Samoloty z podwieszonymi bombami FAB – 250 kg bombardować pole wzlotów lotniska.

Samoloty z podwieszonymi bombami RRAB bombardować stacjonujące samoloty i przyległe budowle na północnej i południowej stronie lotniska.

Wydzielić po jednym samolocie oświetlającym flarami miejsce bombardowania na każde 8 samolotów. Samolot fotografujący nalot wyposażyć w 4 fotokamery (FOTAB – 35).

Dodatkowo dowódca 4 Gw. Lot. Pułku ma wysłać samolot zwiadowczy meteo – zbadać pogodę, cel miasto Garwolin.

17:45 zadania pułkom postawione

20:00 zadania załogom postawiono

20:46 na rozpoznanie pogody nad celem wyleciała załoga z 4 Gw. Lot. Pułku – d-ca st.lejt. Łunin, o godz. 23:20 zameldował „zadanie wykonane, pogoda bezchmurna, widoczność 4 km”.

22:57 – 23:30 na akcję wyleciało 21 załóg

00:27 – 01:15 załogi przekroczyły linię frontu w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego.

03:50 – 04:44 na lotnisko macierzyste wróciło 17 załóg.

Z bojowego zadania nie wróciły 4 załogi:

1. D-ca statku kpt. Gromow, nawigator Bohater Związku Radzieckiego kpt. Czerepniew, nawigator mł. lejt. Raboszanka, technik lejt. Raduda, radiooperator sierż. Michalew, strzelec sierż. Szarinow.

O godz. 00:48 przez radio donosili: „przeszliśmy nad Włodzimierzem Wołyńskim”, na tym łączność przerwała się.

2. D-ca statku mł. lejt. Petreczenko, nawigator lejt. Sawczenko, mł. technik samolotowy lejt. Surkin, radiotelegrafista sierż. Kurynienko, strzelec pokładowy sierż. Bezpałow.

O godz. 01:50 donosili: „idę na cel” na tym łączność przerwała się.

3. D-ca statku mł. lejt. Małkow, nawigator mł. lejt. Rebenko, technik pokładowy lejt. Karaułow, pilot sierż. Czawyczałow,

radiotelegrafista sierż. Orechow, strzelec pokładowy sierż. Pietrow.

O godz. 01:16 donosili: „przeszliśmy Włodzimierz Wołyński” na tym łączność urwała się.

4. D-ca statku mł. lejt. Sziskow, nawigator mł. lejt. Askadski, pilot sierż. Trunow, technik pokładowy lejt. Sojkin, strzelec pokładowy sierż. Roniwołk, radiooperator sierż. Maksimow.

O godz. 00:40 donosili: „równocześnie widzimy 8”, na tym więc przerwała się.

O godz. 01:40 załogi napotkały niemiecki samolot w rejonie Dębłina.

O godz. 3:35 załogi napotkały karabiny przeciwlotnicze i samolot nieprzyjacielski w rejonie Lublina.

W przedziale 01:43 – 02:30 z wysokości 3000 – 3300 metrów na lotnisko Dęblin 15 załóg zrzuciło 105 bomb lotniczych o wadze 15177 kg. Wywołano 3 pożary, 3 wybuchy, duże leje. Wystrzelono naboju BT-130 szt. Z karabinu maszynowego SzKAS – 80 szt. Kontrolujący rezultaty bombardowania kpt. Czerepniew nie wrócił z zadania. Obrona przeciwlotnicza celu – dwie baterie plot, cztery punkty przeciwlotniczych ciężkich karabinów maszynowych, trzy reflektory. Samolot, którym dowodził st. lejt. Nowiczenkow dostał do 100 przestrzeleń. W rejonie celu i na trasie na wysokościach 3000–3300 m. patrolują myśliwce przeciwnika, wystrzelują samozapalające flary. Załoga rozpoznająca pogodę st. lejt. Łunina w rejonie Lublina na wysokości 3200 m, o godz. 23: 15 była atakowana przez myśliwiec przeciwnika typu ME-110. Atak nastąpił z tyłu od dołu, ogień otworzono z dystansu 800 – 1000 m, po ataku odchodził ze znizowaniem w lewo 200 m poniżej samolotu. St. lejt. Łunin zrobił manewr w górę, uciekł ze znizowaniem do wysokości 1600 m. Szedł z kursem 295 stopni.

O godz. 23:20 (po 5 minutach po pierwszym ataku) znowu był atakowany przez ME-110, atak nastąpił z lewej strony, był odparty przez strzelca pokładowego. Po tym ostrzale ME-110 uciekł ze znizowaniem w lewo. Bombowiec otrzymał postrzały, załoga nie wiadomo czy zginęła?

Załoga mł. lejt. Romanowskiego przy podejściu do lotniska Dęblin o godz. 01:53 na wysokość 2900 metrów została zaatakowana przez myśliwiec przeciwnika, który poszedł od tyłu z prawej strony z włączonymi flarami. Strzelec pokładowy st. sierż. Iwanow otworzył ogień w kierunku nieprzyjaciela, kapitan statku zrobił unik

w prawo i zniżył lot do 2600 m. Przy drugim podejściu do ataku myśliwiec zapalił się, szybko poszedł w dół i rozbił się o ziemię. Pożar i upadek samolotu o godz. 0:53 zaobserwowała załoga lejt. Romanowskiego i inne załogi. Przy odejściu od celu o godz. 01:58 na wysokości 2000 m załoga mł. lejt. Romanowskiego znowu została zaatakowana przez samolot myśliwski od tyłu z dołu. Ogniem strzelca pokładowego myśliwiec został odegnany. Kapitan bombardowca obniżył samolot do 1000 m. Rodzaj, typ myśliwca nie został rozpoznany. Pogoda na trasie i w rejonie celu dobra.

### NOCNY NALOT 14 CZERWCA 1944 ROKU

Oddzielna grupa starych załóg 28 IŁ-4<sup>1</sup>, bombardowała lotnisko przeciwnika Bołbasowo. Po wypełnieniu zadania wszystkie załogi przeleciały na lotnisko Sutiski.

Godz. 13:00 szyfrowanym telegramem otrzymano ze sztabu 6 Lotniczego Korpusu bojowe zadanie: W nocy 14.06.1944 r. młodymi załogami bombardować lotnisko Dęblin ( wschodnia i południowa strona miasta Irena).

Godz. 14:55 telegramem postawiono bojowe zadanie 0129. „W nocy na 14.06.44 r młodymi załogami bombardować lotnisko Dęblin, które znajduje się na wschodniej stronie miasta Dębłina na południe punktu Irena”. Czas uderzenia: Jegorow 2:10 – 2:15, Gusarow 2:15 – 2:20, wysokość bombardowania 3500 m, minimalna 1500 m. Marszruta: IPM, cel, powrót KPN. Bombardowanie zaczyna pierwsza załoga z zadaniem: zniszczyć podstawowe materialne obiekty i liczne towarzyszące, druga załoga ma unieszkodliwić pole wzlotów – do bombardowania użyć bomby lotnicze FAB – 500, FAB-250, FAB-100 kg i zasobniki rotacyjne z małymi bombami odłamkowymi RRAB-3 z ZAB i AO. Oświetlenie i kontrolowanie – załoga Jegorowa. Dla nas nad tym celem pracują młode załogi od Blinowa. Od niego poleciał zwiadowca pogody do miasta Garwolin na północny-wschód od celu.

1 IŁ-4 – dwusilnikowy średni samolot bombowy dalekiego zasięgu konstrukcji Siergieja Iljuszyna. Wyprodukowany w liczbie ponad 5 tysięcy egzemplarzy, był podstawowym bombardowcem radzieckiego lotnictwa dalekiego zasięgu przez cały okres wojny. Prędkość 405 – 428 km na/ha, pułap 8300 – 10050 m, zasięg 3300 – 3800 km. Uzbrojenie: 3 LKM-y SzKAS 7, 62 mm lub 1 WKM UBT 12, 7 mm i 2 SzKAS 7,62 mm udźwig do 2500 kg bomb. Bombowce IŁ-4 już w dniach 22 i 23 czerwca 1941 roku wykonały naloty na Kalinogród i na Warszawę. W sierpniu 1941 roku zbombardowały Berlin. IŁ-4 był porównywany np. z He 111 od którego miał większą prędkość, wyższy pułap i większy zasięg. Słabszą stroną było uzbrojenie obronne, warunki pracy pilota i jakość wyposażenia.

23:10 – 23:45 z 5 i 24 GAP Gwardyjskich Lotniczych Pułków wyleciało na bojowe zadanie 30 IŁ-4, zadanie wypełniło 29 załóg. W czasie 02:23 – 02:43 doświadczony załogi bombardowały lotnisko Bołbasowo, a młode załogi lotnisko Dęblin. Na cele zrzucono 316 szt. bomb lotniczych o wadze 35.120 kg. W rezultacie bombardowania wynikło 15 pożarów w tym 3 dużego rozmiaru, 3 wybuchy, z czego 1 dużej siły. Przy podejściu do lotniska Bołbasowo załogi wzniciły na lotnisku do 12 pożarów, w tym 4 dużych rozmiarów rozmieszczonych w południowo-zachodniej i zachodniej części lotniska.

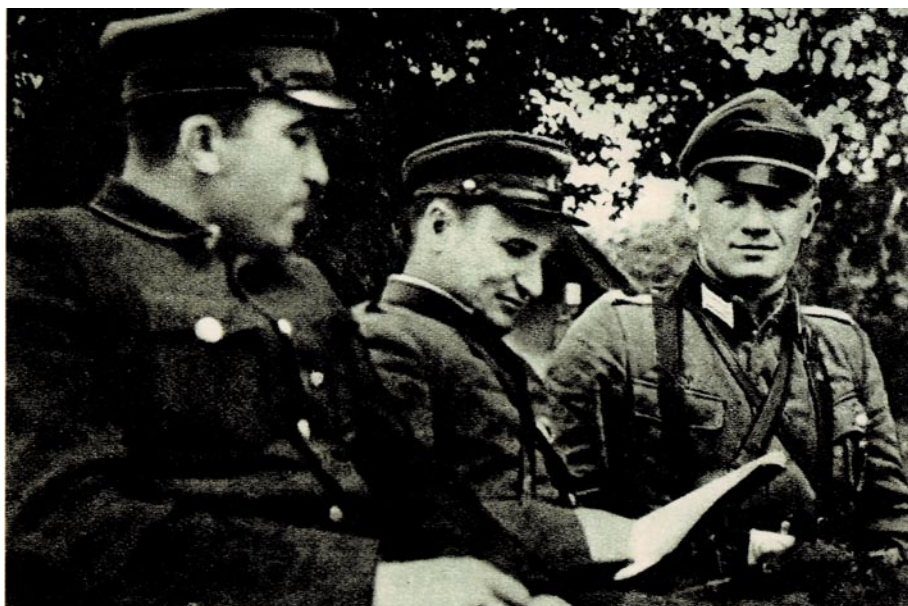
Na lotnisku Dęblin po bombardowaniu wynikły 2 pożary. Jedna załoga 24 Pułku, lotnik mł.lejt. Szulpin Piotr zaliczył 12 bojowych nalotów i wylatał 49 godzin. Nawigator mł. lejt Matwiejew Nikołaj zaliczył 18 bojowych nalotów, wylatał 71 godzin. Radiooperator mł. sierż. Gruszko, strzelec pokładowy mł. sierż. Kurmaniew z zadania nie wrócili. Załoga wyleciała o godz. 23:45, o godz. 01:11 nadała przez radio: (przeszedłem miejscowość Kryłuc) – dalsza łączność przerwana. Obrona przeciwlotnicza lotniska Dęblin przykryta trzema bateriami przeciwlotniczymi, dwunastoma reflektorami lotniczymi. W powietrzu wiszą czerwone rakiety, obszar patrolują nocne myśliwce.

Lotnisko Bołbasowo przykryte jedną baterią przeciwlotniczą średniego kalibru, piętnastoma reflektorami lotniczymi. Załoga 5 Pułku, pilot Chruszew, dostał 4 przestrzeliny od artylerii przeciwlotniczej, załoga, nie wiadomo czy przeżyła.

**Losy załogi mł. lejt. Malkowa, bombardowca Li-2 strąconego  
nad Dęblinem w nocy 14 czerwca 1944r.  
przez niemieckiego myśliwca ME-110**

W nocy 14 czerwca 1944 r. o godz. 01:30 załoga bombardowała lotnisko Dęblin. Zrzucili 4 bomby lotnicze FAB-250 kg, wzniecali 3 pożary. Od celu odeszli prawym zwrotem ze zniżeniem. Nie dolecieli do linii frontu, zostało 15–20 minut lotu, dowódca statku zauważył na tle ziemi migający świecący trójkąt i jednocześnie usłyszał huk strzałów. W tym momencie pilot znajdował się przy karabinie maszynowym SzKAS. Jednakże ani pilot, ani strzelec pokładowy nie zauważyli nieprzyjacielskiego myśliwca. Radiooperator znajdował się przy radiostacji – nadawał o wypełnieniu zadania. Nawigator i technik byli na swoich miejscach. Myśliwiec nieprzyjaciela ata-

kował samolot z przodu od dołu. Po pierwszym ataku płomień objęły oba silniki. Położenie samolotu przedstawiało się źle. Dowódca statku upewniwszy się, że płomień nie da się zgasić – wydał komendę załozce: „opuścić samolot”. Opuszczenie samolotu przebiegło spokojnie przez dwoje drzwi. Przy zniżaniu strumienie reflektorów z lotniska Dęblin oświetlały opadające spadochrony. Samolot szybko poszedł w dół, upadł 5 km na północ od Lubartowa w zamieszkały punkt obok dwóch domów. Mł. lejt. Malkow wylądował w rejonie Lubartowa w pobliżu stacji kolejowej. Nocą przepłynął rzekę Wieprz, spotkał partyzantów z AL (Armii Ludowej) oddział kapitana Franka. Został przeprowadzony do rosyjskiej dywersyjnej partyzanckiej grupy podpułkownika: Czarnego” (ppłk Iwan Banow), u którego spotkał radiooperatora i nawigatora.



*Dowódcy oddziałów partyzanckich, u których lądowali zestrzeleni lotnicy radzieccy: mjr Michaił Gumow „Gora”, ppłk Iwan Banow „Czarny”, kpt. Serafim Aleksiejew „Serafim”.*

Nawigator mł. lejt. Rabienco, radiotelegrafista Orechow wylądowali 200 m od miejsca upadku samolotu, spadli do lasu w pobliżu miasta Ostrów (centrum ugrupowania partyzanckiego), wpadli w ręce rosyjskich desantowców dowodzonych przez kapitana „Dąbrowskiego” (kpt. Nikołaj Paramonow) i z ich pomocą przedostali się do grupy pułkownika „Czarnego”. Technik pokładowy lejt. Kaurulow, pilot sierż. Czawnaczałow, strzelec pokładowy sierż. Pie-

trow spotkali się od razu po wylądowaniu. Przeszli rzekę Wieprz i wpadli w ręce grupy dywersyjnej partyzantów desantowych podpułkownika „Czarnego”. Tak więc cała załoga spotkała się w oddziale „Czarnego”. Po odpoczynku zostali włączeni do oddziałów partyzanckich zgrupowania. Uczestniczyli w akcjach bojowych oddziałów, pełnili służbę obozową, chodzili na zasadzki, zdobywali żywność. Uczestniczyli w akcjach bojowych przeciwko Niemcom i Własowcom. Uzyskiwane dane na temat niemieckiego lotnictwa, lokalizacje lotnisk, liczby i typy samolotów nieprzyjaciela przekazywali do sztabu za pomocą radiostacji.

### **Losy radiotelegrafisty lejt. Raduda z załogi kpt. Gromowa, bombowca strąconego nad Dęblinem nocą 14 czerwca 1944 r.**

27 lipca 1944 r. wrócił do macierzystej jednostki technik pokładowy 4 Gwardyjskiego Pułku Lotniczego lejt. Raduda z załogi kpt. Gromowa, strąconego nocą 14 czerwca 1944 r. podczas bombardowania lotniska Dęblin.

Przy nalocie na cel godz. 01:25 na wysokość 3800 m na północ od Dębłina samolot dostał uderzenie oderwał się lewy tylny bak od trafionych kul lub pocisku plot.

W momencie uderzenia wszyscy członkowie załogi znajdowali się na swoich miejscach. Po komendzie dowódcy statku kpt. Gromowa załoga zaczęła opuszczać samolot. Technik pokładowy Raduda w powietrzu zaobserwował 4 czasie spadochronów, nad kopolami paliła się flara. Przy jej świetle Raduda widział myśliwca ME-110. Wylądował w lesie w rejonie Dybin i natrafił na partyzancki oddział. W okresie od 15 czerwca do 20 lipca 1944 r. przebywał w oddziale partyzanckim. Brał udział w akcjach bojowych prowadzonych przez partyzantów. Po nadejściu Armii Czerwonej w rejon Dybin – Kobryń z pomocą naszych wojsk, 27 lipca 1944 r. przybył do swojego pułku. O pozostałych członkach załogi niczego nie wie.

### **NOCNY NALOT NA WĘZEL KOLEJOWY DĘBLIN z 24 na 25 lipca 1944 r.**

Z rejonu Lecen–Insterburg przeciwnik niemiecki przerzucał w rejon Augustów – Osowiec wojska i transporty. Na białostockim kierunku wycofywał wojska na zachód. W 6 Lotniczym Korpusie gen. lejt. pil. Tupikowa, stacjonującą na swoich lotniskach 94 samo-

loty bombardujące Li-2<sup>1</sup>, 88 kompletnych załóg w pełnej gotowości bojowej.

Szyfrotelegramem nr 7032/44 dowódca Lotniczej Dywizji naka-zał bombardowanie węzła kolejowego Dęblin. Na podstawie tego polecenia dowódca 6 Korpusu rozkazał: 7 Dywizja Lotnicza ma zniszczyć transporty kolejowe oraz zbombardować szlaki kolejowe węzła kolejowego Dęblin. Czas uderzenia 23:30 – 23:45, wysokość bombardowania 4100 – 4300 m. Trasa lotu (marszruta): lotnisko – Niesuchoże – Puławy – cel. Nalot na cel z południowego-wschodu, odlot prawym zwrotem na odwrotną marszrutę, Włodawę obchodzić z północy.

Z 7 Dywizji dla blokady lotniska Dęblin i unieszkodliwienia obrony przeciwlotniczej celu, wydzielić po 2 załogi z podwieszonymi RRAB-3 (z zasobnikami rotacyjnymi z małymi bombami odłamkowymi). Blokadę lotniska rozpocząć: 3 samoloty o 23:30, 7 samolotów zacząć blokadę o 23:35, zakończyć o 23:55.

Według danych służb meteorologicznych na trasie i w rejonie celu oczekuje się bezchmurnej jasnej pogody. Samoloty rozpoznania pogody potwierdziły prognozę naszych służb meteo.

Na wykonanie postawionego zadania przygotowano 78 samolotów, w tym:

67 załóg w przedziale 23: 30 – 23: 45 z wysokości 4000–4300 m bombardować węzeł kolejowy Dęblin. Na cel zrzucono 735 bomb i 3 zasobniki RRAB-3, o całkowitej masie 88630 kg. W rezultacie uderzenia, na węźle kolejowym wzniesiono 10 pożarów, 3 wybuchy, jeden z nich w północnej części węzła ogromnej siły, który przemienił się we rozległy pożar. Rozbito 4 transporty, 4 składy niemieckich pociągów wojskowych. W rezultacie spadających bomb zostały zburzone na węźle kolejowym stacyjne perony, rozjazdy i torowiska. Łunę pożarów załogi obserwowały z odległości do 100 km. 3 załogi blokowały lotnisko Dęblin. W rezultacie uderzenia na pole wlotów, wybuchł jeden pożar. Jedna załoga rozpoznawała obronę przeciwlotniczą celu.

Jedna załoga prowadziła rozpoznanie pogody.

1 W 1938 roku ZSRR zakupił licencje na produkcję samolotu komunikacyjnego Douglas DC-3. W biurze konstrukcyjnym Borysa Lisunowa dokonano adaptacji celem wzmocnienia konstrukcji i napędu samolotu. Pod koniec 1939 r. uruchomiono jego produkcję pod nazwą Li-2. Ogółem wyprodukowano 3000 sztuk samolotów w różnych wersjach: samolotu pasażerskiego, transportowego i bombowca. Osiągi: prędkość 280 km/ha, pułap 5600 m, zasięg 2400 km. W wersji bojowej samolot był uzbrojony w 3 lkm-y, SzKAS kal. 7, 62 mm, dźwigał do 1500 kg bomb.

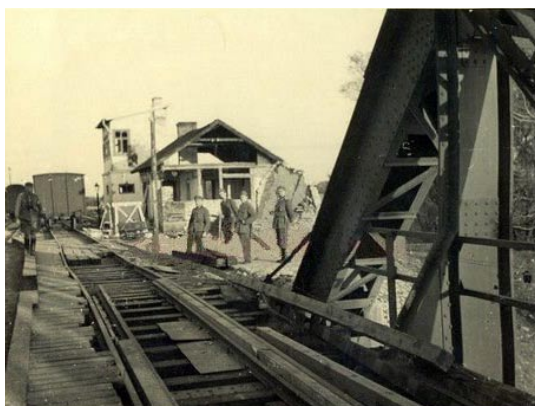
Jedna załoga Bochaczewa z 20 Pułku z wypełnianego zadania nie wróciła.

Załoga Sobolewa z 22 Pułku w bitewnym zamieszaniu straciła orientację i przy awarii motorów porzuciła samolot na trasie. Samolot spłonął, załoga zginęła.

### WYZWALANIE DĘBLINA – NALOT ROSYJSKICH SAMOLOTÓW NA DĘBLIN

W pamięci mieszkańców Rycie i Mierzwiączki przetrwały obrazy ostatniego nocnego bombardowania dęblńskiego węzła kolejowego przez radzieckie lotnictwo.

Tuż przed północą 24 lipca 1944 roku przyleciało ponad 67 sowieckich bombowców Li-2, pierwsze rzuciły na spadochronikach flary. Węzeł kolejowy i okolica zostały oświetlone. Zaczęło się bombardowanie. Samoloty bombardowały głównie okolice stacji kolejowej Dęblin.



Dlaczego? Otóż wywiad partyzancki i rozpoznanie lotnicze przekazało dowództwu Frontu Białoruskiego, że 22 lipca 1944 roku do Dęblina przybyła 17 Dywizja Wehrmachtu posiadająca w swym składzie pułki artylerii i oddziały piechoty zmotoryzowanej. Zadaniem 17 Dywizji docelowo było bronić wzdłuż lewego brzegu Wisły odcinka frontu od Sandomierza do Warszawy.

Jaka to była ogromna masa sprzętu wojskowego i ludzi to trzeba wiedzieć, że skład dywizji piechoty to m.in. 3 pułki piechoty, pułk artylerii, batalion przeciwpancerny, batalion saperów, batalion łączności. Siła liczebna łącznie ponad 17 tyś. żołnierzy, w tym 534 oficerów, 2701 podoficerów, 14.397 szeregowych. Transport dywizji stanowiło: 4842 konie, 919 pojazdów zaprzęgowych, 394



samochodów osobowych, 615 samochodów ciężarowych, 3 pojazdy opancerzone, 527 rowerów. Uzbrojenie dywizji to m.in. ok. 13.000 karabinów, ponad 500 ckm i rkm, 75 armat przeciwpancernych, 36 haubic 105 mm, 84 granatniki 50 mm, 12 armat plot. 20 mm.

Dużą część Dywizji z marszu przetransportowano z Dębina na lewy brzeg Wisły. Część wojska, w tym pułki artylerii rozlokowano wzdłuż ulicy Lipowej – od torów kolejowych do fortu Mierzwiączka – pod osłoną olbrzymich lip. Pułki piechoty rozlokowały się na Rycicach, najwięcej wojska stacjonowało przy stodołach na tzw. Starych Rycicach wzdłuż ulicy Starej.

W następnym dniu, 23 lipca, całe niemieckie wojsko pośpiesznie ewakuowało się na drugi, zachodni brzeg Wisły. Rosjanie nie wiedzieli o ewakuacji.

Samoloty bombardowały z góry naznaczone na mapie cele do zniszczenia. Pomimo intensywnego oświetlenia terenu lotnicy nadlatywali nad cel i zrzucali bomby z 4000 m, nie obserwowali szczegółów. Bomby spadały na stanowiska opuszczone przed kilkunastoma godzinami przez Niemców. Duże bombardowanie nie przyniosło efektów militarnych – spalono i zniszczono wieś Rycice i dużą część wioski Mierzwiączka.

Bomby spadały głównie na Stare Rycice i północną część Mierzwiączki. Płonęły domy, obejścia i kwartały stodoł, które stały oddzielnie.

Wystraszeni, poparzeni ludzie z Mierzwiączki uciekali na pobliski fort, gdzie były schrony i piwnice pokryte zwałami ziemi, które dały schronienie przed atakami lotniczymi, a później przed niemieckim ostrzałem artyleryjskim zza Wisły. Udzielono im pomocy medycznej. Uciekinierów szukających schronienia w forcie przybywało, aż zbierało się ponad 1000 osób. Oprócz pogorzalców chronili się mieszkańcy pobliskich wsi, wszyscy chcieli czuć się bezpieczniej pod osłoną grubych murów i ziemnych nasypów.

W nocy 24 lipca Rosjanie zbombardowali 10 załogami Li-2 obrzeża lotniska, które było już opuszczone przez wojsko niemieckie. Pojedyncze bomby spadły na Starówkę za remizą strażacką, Część bomb spadała na okazałe kamienice na ulicy Pocztovej. Zburzony został m.in. murowany, piętrowy dom, w którym przed wojną mieścił się posterunek Policji Państwowej, poczta i restauracja „Lublinianka”. W sierpniu 1920 roku kwaterował w tej kamienicy Marszałek Józef Piłsudski.

Zburzono jeszcze kilka kamienic m. in. kamienicę kupca żydowskiego Sucher Rubina, Idasy Milgrojm, Tyly Handelsman, dentysty Wajnapela Natana. Ocalała zbudowana tuż przy odrodzeniu przy bramie wjazdowej na lotnisko rozlewnia wód gazowanych.

Według informacji wynikających z meldunków oddziałów Armii Ludowej działających w okolicy lotniska w Dęblinie i w Ułężu dowództwo sowieckiego lotnictwa wiedziało, że na lotnisku w Dęblinie nie ma już żołnierzy niemieckich. Wiedziało, że na węźle kolejowym w Dęblinie partyzanci AK wspólnie z dęblińskimi kolejarzami unieruchomili 5 niemieckich transportów wojskowych, które postanowiono zniszczyć.

### 43. WYZWOLENIE LOTNISKA

Około 10 lipca 1944 roku Niemcy nakazali pracującym w „Werft II” likwidować warsztaty lotnicze. Kazali rozmontowywać maszyny i obrabiarki, składać do olbrzymich drewnianych skrzyń i ładować do kolejowych wagonów towarowych. Polacy zdawali wszelkie narzędzia, które także wywożono.

W „Werft I” był oddział Hitlejugend liczący już tylko około 50 młodych Niemców szkolonych na mechaników lotniczych. Ewakuowano ich dwa tygodnie wcześniej.

Polacy musieli także rozbierać i ładować maszyny i urządzenia z „Werft I” warsztatu lotniczego, w którym pracowało kilkuset Niemców, Austriacy i około 100 Ślązaków. Był tam zdecydowanie lepszy i nowocześniejszy park maszynowy.

W tym czasie niemieccy saperzy, wykorzystując Żydów z obozu „Bauleitung der Luftwaffe” na Balonnej, systematycznie zaminywali prawie wszystkie ważniejsze obiekty i urządzenia lotniskowe. Jako materiał wybuchowy używali bomby lotnicze, nawet kilkuset kilogramowe.

Piszą o tej ciężkiej pracy zagonieni przez hitlerowców dęblińscy Żydzi, którzy przeżyli wojnę. Przy pomocy wózków musieli wozić i ręcznie wsadzać do piwnic ciężkie bomby. Saperzy podłączali kable i druciane przewody do tych ładunków wybuchowych i ciągnęli do gniazd i bunkrów, skąd zamierzali wszystko wysadzać w powietrze przy ostatecznym opuszczaniu lotniska.

Wszystko to bacznie obserwowali członkowie Oddziału Lotniczego AK i członkowie AK z Placówki Masów.

Kiedy już było wyraźnie słyszeć ruskie grzmoty artyleryjskie, Niemcy 23 lipca zaczęli wysadzać niektóre obiekty. Zdążyli wysadzić ocalałe z nalotów trzy skrzydła Szkoły Podchorążych Lotnictwa, budynek „Pekin”, siwe koszary, halę montażową, hangar – w którym mieściła się Lotnicza Straż Pożarna, stolarnia i malarnia – jeden z dwóch magazynów materiałowych znajdujących się z halą montażową.

Na szczęście włączyli się AK-owcy z lotniska i z Masowa i przecinali połączoną sieć kabli i przewodów, uniemożliwiając zniszczenie części obiektów.

W nocy z 24 na 25 lipca Niemcy wysadzili kotłownię parową obsługującą „Pekin” oraz pole wzlotów i niektóre drogi dojazdowe. W ostatniej chwili zdołali jeszcze zburzyć (9 i 10) najnowocześniejsze ogrzewane hangary.

#### 44. WYZWOLENIE IRENY I TWIERDZY

Czołgi T-34 ze 164 Brygady Pancerniej z 16 Korpusu Pancernego gen. Dubawaja ciągnęły brukowaną szosą na Irenę. Przy dróżniku na Żdżarach napotkali na pierwszy opór Niemców. Patrol saperów zaminowywał mostek. Na widok zbliżających się czołgów otworzyli ogień z panzerfaustów. Pierwszy czołg został trafiony. Czołg dowódcy ze Stachem jechał trzeci w kolumnie. Fizylierzy błyskawicznie zaatakowali i zastrzelili cały niemiecki patrol. Na wysokości ulicy Ordynackiej (PCK) wpadli pod ostrzał artyleryjski. Trafiony został drugi czołg, Stach widział, jak palący się czołg toczył się Ordynacką i zatrzymał się obok zburzonej Żydowskiej bożnicy. Załoga zdołała wyskoczyć i uratować się. (Uszkodzony czołg długo po wojnie stał na ulicy Okólnej).

Pomimo ostrzału z dwóch baterii dział przeciwlotniczych ustawionych na górcie za przejazdem kolejowym na ulicy Warszawskiej skierowanych lufami poziomo i jednego działa przeciwpancernego ustawionego w rowie po lewej stronie ulicy – czołgi parły dalej. Na wysokości ulicy Kościelnej (1 Maja) trafiony został trzeci czołg i kawałek dalej, tuż przed przejazdem (na wysokości kamienicy Ochniów) – czwarty. Tego już było za wiele. Rozwścieczeni czołgisti na pełnym gazie wpadli z impetem na środkowe działo i obsługujących hitlerowców.



Stach usłyszał głośny chrzęst miażdżonego żelaza i rozpaczliwy krzyk rozjeżdżanych Niemców. Obsługa dwóch pozostałych dział uciekła w popłochu. Zatrzymali się przy Parku. Niemcy nie bronili Twierdzy. Dowódca skierował jeden pluton czołgów w kierunku na Puławy w celu uchwycenia drewnianego mostu drogowego na Wieprzu. Reszta czołgów okrążyła Twierdzę i parła na drewniany most drogowy na Wiśle. Zdołali jeszcze dogonić grupę żołnierzy niemieckich którzy pieszo uciekali przez most na drugą stronę Wisły. Ostrzelali ich z karabinów maszynowych. Strzelali też filizjerzy z pepeszek i diegtariewów. Mostu nie przekraczali, bo bali się, że jest zaminowany.

## 45. WALKA O STACJĘ DĘBLIN

Z relacji mieszkańców Dęblińskich wiadomo, że około godziny czwartej po południu 25 lipca 1944 roku nadjechały czołgi do Mierzwiączki, w rejon stacji kolejowej. Na torach stały wagony 5 transportów niemieckich unieruchomionych, bo partyzanci z AK wysadzili tory wyjazdowe na Warszawę i na Radom za Wisłę.

Jeden z czołgów, pokonując przejazd kolejowy na Michalinowie, oddał strzał z armaty do położonej już przy ulicy Wiślanej odległej zaledwie o 100 m chłodni-lodowni, wyglądającej jak bunkier (pryzma w kształcie piramidy z tafli lodu przysypanej trocinami). Pod gruzami budowli zginęła 3-osobowa pochodząca z poznańskiego rodzina Skibów: **Helena Skiba** (44 l.), **Józef Skiba** (55 l.) i ich córka.

Na ulicy Wiślanej, w okolicy obecnego kościoła, dwóch mężczyzn ubranych w czarne kolejarskie mundury pomachało czapkami w powitalnym geście. Strzelec pokładowy przestraszył się, że rzucają w czołg granaty lub butelki zapalające. Pociągnął za spust karabinu maszynowego i skosił obu. Jeden z zabitych to **Zygmunt Sosnowski** pochowany na cmentarzu komunalnym.



Czołgi sunęły dalej ulicą Wiślaną, chciały dołączyć do Brygady do mostu na Wiśle. Napotkały silny ogień artyleryjski. Działo na czterech kołach, przeciwlotnicze, dużego kalibru, ustawione było w osi ulicy Wiślanej i ziało silnym ogniem. Niemcy zniszczyli trzy czołgi, w tym jeden na wysokości domu Radomskich.



Tymczasem zapadł zmierzch. Niedobitki hitlerowców pod osłoną nocy uciekały za Wisłę. Nad ranem zniszczyli drewniany most.

26 lipca nie było już Niemców po tej stronie Wisły. Stacja kolejowa i cały węzeł kolejowy został zdobyty przez główne siły pancernego korpusu. Dęblin był wolny!

#### 46. WKROCZENIE DO DĘBLINA ŻOŁNIERZY DYWIZJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ

28 lipca 1944 r. mieszkańcy Dęblina witali serdecznie żołnierzy 1DP, której sztab rozmieścił się we wsi **Młynki**, a sztab 1 Armii w Bałtowie. W dęblńskiej twierdzy Niemcy pozostawili na łasce losu wielu rannych i chorych jeńców rosyjskich. Magazyny były pełne artykułów żywnościowych i medykamentów. Jednostki wojskowe uzupełniały swoje braki w tym zakresie. Wiele lekarstw trafiło na połowy punkt sanitarny urządzony w **Irenie przy ulicy Pocz-**

**towej nr 17.** W pobliżu rozlokowała się kompania sanitarna, która musiała trzykrotnie zmieniać miejsce swego postoju po ostrzale artyleryjskim.



Przeprowadzki skończyły się po zdjęciu obserwatora niemieckiego, który z wysokiego komina kierował ogniem niemieckiej artylerii. Zanim do tego doszło ogień niemiecki spowodował wiele szkód. W czasie ostrzeliwania punktu obserwacyjnego zostało zabitych kilku oficerów, podoficerów i szeregowych, m.in. zginął oficer operacyjny kpt. Nasiiek, a ppor. Winiarski zastrzelił się po urwaniu mu przez pocisk lewej ręki. 28 lipca zaczęły obsadzać okolice Dęblińca coraz to nowe jednostki 1 Armii WP. W Dęblinie zjawia się por. Józef Światło i organizuje wiec w pobliżu zniszczonego czołgu przy dawnym rynku. Agituje za wstępowaniem do wojska i milicji. Przekonuje, że w MO powinni się znaleźć najlepsi przedstawiciele byłych organizacji podziemnych i nieorganizowani, którzy będą ochraniać zakłady remontowe i magazyny, dbać o mienie mieszkańców i ich spokój. Do milicji wstępuje 10 b. czł. AK. Wśród nich znaleźli się m.in. Edmund Seredyn i Szczepan Zieliński. Z nieorganizowanych znalazł się Jan Kowalczyk. Komendantem posterunku został członek PPR – Mięsiak. Równolegle odbywał się ochotniczy zaciąg do Wojska Polskiego. W pobliżu budynku urzędu gminnego zebrało się około 200 młodych chłopców i mężczyzn. Wozami

konnymi podwieziono ich do „krzyżówek” i tam zaczęły się pierwsze aresztowania. Wzywanych przetrzymywano w piwnicach, wywożono do Lublina, gdzie poddani byli śledztwu. Pytano, co robili w czasie okupacji, kogo znają z AK itp. Niektórym udało się zbiec, zaczęli się ukrywać. W tym samym czasie aresztowani zostali przez NKWD dwaj bracia – Kazimierz i Czesław Lis, żołnierze oddziału partyzanckiego.

#### 47. FORSOWANIE WISŁY

Pierwsze dwie sierpniowe noce to przygotowanie do forsowania Wisły i walki o przyczółki na lewym brzegu. Zabrakło przygotowania artyleryjskiego, gdyż liczone na osiągnięcie rejonu Głuśca przez zaskoczenie. Drugiego sierpnia o godzinie 2:00 rozpoczęło się forsowanie Wisły.



W skutek złego rozpoznania koryta Wisły, poważna część piechoty wylądowała na wysepkach, biorąc je za lewy brzeg. Żołnierze ci oczywiście nie wzięli udziału w walce. Walczących Polaków wspierały obsługa działka 45 mm, i trzech moździerzy 82 mm, którym udało się sforsować rzekę.

W silnym ogniu artyleryjskim i broni maszynowej niszczone były środki przeprawowe. W takiej sytuacji dowódca 2. pułku piechoty ppłk Wiktor Siennicki przerwał forsowanie na kierunku



Młynki-Głusiec, a wydał rozkaz przydzielonej *dywizyjnej kompanii karnej*, wzmocnionej plutonem ckm do nacierania przez zniszczony most kolejowy. Karniacy ruszyli w kierunku skrzyżowania



drogi z torem, stacji kolejowej Obozu Traugutta. W silnym ogniu nieprzyjaciela zalegli i okopali się. Brak należytego wsparcia zmusił ich do wycofania się na prawy brzeg Wisły.



Do godziny 12. resztki kompanii przepравиły się na wschodni brzeg. Oceniając działania 1 dp należy stwierdzić, że dywizja nie wykonała postawionego przed nią zadania, ponosząc przy tym duże straty. Zabitych zostało 18, rannych – 109, zaginęło bez wieści – 380

żołnierzy. W karnej kompanii straty bezpowrotne wynosiły 61 żołnierzy. Zabitych – 9, utonęło – 3, zaginęło bez wieści – 48, 30 spośród nich odnalazło się w niewoli, 1 żołnierz zmarł z odniesionych ran. Straty były duże.



## 48. PIERWSZE DNI PO WKROCZENIU WOJSK

### W WYZWOLONYM DĘBLINIE

Fragment wspomnień nauczyciela – Tomasza Kusyka 25 lipca 1944 r.:



„Wybraliśmy się z synem Tadkiem do Dębłina, aby zobaczyć czy nasz dom stoi i co w nim zostało z tych rzeczy, które zostawiliśmy. Całą drogę z Obłap do Dębłina odbyliśmy pieszo w towarzystwie oddziału żołnierzy Czerwonej Armii, który prowadził jakiś kapitan na koniu i całą drogę z nami rozmawiał. Jego wypowiedzi były propagandowe, pełne optymizmu i nadziei o rychłym zwycięstwie i wolności dla Polski. Kontrast między oficerem Armii Czerwonej, a oficerem armii niemieckiej uwypuklał się w spo-

sobie obcowania z ludźmi. Oficer Armii Czerwonej rozmawiał, opowiadał, śmiał się, nie było w nim jakiegokolwiek pychy, dumy. Oficer niemiecki był skryty, butny, pogardliwy, trzymający się w izolacji od ludzi. Kiedy weszliśmy do Dębli od razu było widać, że niedawno odbył się tu bój, bo na środku ulicy leżały jeszcze 2 zabite konie, jeden człowiek zabity leżał w rowie w pobliżu tych koni, po-trzaskane bryczki, dalej tliły się resztki domów przy Rynku.



Na ulicach plątania drutów telefonicznych i przewodów elektrycznych. Chodniki uliczne połamane przez czołgi, słupów wiele wyłamanych, prawie wszystkie domy nosiły ślady kul na sobie, niektóre mocno okaleczone od pocisków armatnich. Od Rynku do przejazdu na ulicy Warszawskiej stały 4 spalone czołgi radzieckie. Przy przejeździe kolejowym porzucone przez Niemców działa przeciwpancerne i przeciwlotnicze. Przy budynku gimnazjum ulica Warszawska róg Puławskiej leżał trup żołnierza radzieckiego, a w odległości 100 m od niego trupy 3 Niemców przy armatach przeciwpancernych. Nasz dom nie ucierpiał, bo osłaniał go dom sąsiada Karczmarzyka. Za to dom Karczmarzyka miał jedną ścianę rozbitą i kuchnię całkowicie zdemolowaną przez pocisk artyleryjski. U nas tylko ustęp był rozwalony chyba przez czołg wjeżdżający na podwórze.



*W domu nie brakowało niczego. Kury, które miały zrobione wyjście z komórki na podwórko żyły sobie bez naszej opieki. Nie brakowało żadnej. Zobaczywszy, że istnieją warunki do powrotu całej rodziny do domu, postanowiliśmy wrócić dnia 27 lipca 1944 r. Zabraliśmy swoje manele z Niebrzegowa, przybyliśmy do domu. Jeszcze dobrze nie rozpakowaliśmy swoich rzeczy, kiedy zarządzone opuszczenie miasta przez całą ludność cywilną. Teraz postanowiliśmy udać się na fort za Mierzwiączkę. Na forcie było ze 4 tysiące ludzi rozmieszczonych w lochach bez światła i bardzo wilgotnych. Ludzie leżeli i siedzieli na słomie, ciemności rozświetlali świecami lub lampami naftowymi. Gotowali pożywienie na dworze. Chyba zaraz drugiego czy trzeciego dnia po przybyciu na fort była silna detonacja na lotnisku. To wyleciały wagony w powietrze z bombami lotniczymi. Okazało się, że duży odłam bomby trafił w nasz dom. Przebił dach, dwa sufity i dwie podłogi i ugrzązł w ziemi. Jeszcze po kilku godzinach jak go wydostawałem spod podłogi był mocno ciepły. Dobrze, że w tym czasie nie było nikogo w domu, bo mógł być wypadek, gdyż odłam wpadł przy łózkach. Niemal codziennie ktoś z nas przychodził z fortu do domu po kartofle, jarzyny i drzewo. Niemcy przez cały czas naszego pobytu ostrzeliwali Dęblin,*

*najczęściej rzucali minami na stację towarową i na fort Balonna. W tym czasie na odcinku frontu pod Dęblinem były oddziały Dywizji Kościuszkowskiej. Sztab jej znajdował się w Bobrownikach. Kościuszkowcy usiłowali przekroczyć Wisłę, ale to jak się zdaje nie było w planach Czerwonej Armii. Pewnego dnia z rana przybiegły na fort dwie kobiety, które były nad Wisłą i z płaczem opowiadały, że polscy żołnierze płyną w dół Wisły, zabici podczas usiłowania dostania się na lewy brzeg Wisły. My także nie wytrzymałyśmy warunków na forcie, bo brud, wszy i wilgoć niedługo by nas wykończyły. Tym bardziej, że zarządzono ewakuację ludności z pola przyfrontowego na odległość 15 km. Wywędrowaliśmy znowu do Niebrzegowa. Od września 1944 r. do lutego 1945 r. przyjechałem na rowerze dwukrotnie do Dęblina, aby zobaczyć, co się dzieje z domem i resztą rzeczy pozostawionych. Pierwszy raz pod koniec października stwierdziłem, że połowy mebli już nie było. Drzwi i okna domu były pootwierane. Biblioteczka całkowicie zniszczona z jednych książek obdarto okładki i książki zabrano, inne podarto i poukładano je we wszystkich czterech mieszkaniach na środku podłóg i na każdą taką kupkę ktoś zrobił „kopę”. Drugi raz jaki przybyłem to już mebli nie było w ogóle. Jedyne pozostała szafa na ubrania, która była za ciężka do zabrania, bo była duża i dębowa. Ale także była już wysunięta na środek pokoju i bez jednej szuflady. Zarząd gminy był ewakuowany do Moszczanki, a Spółdzielnia do Ułęża. Jeszcze przed ewakuacją spółdzielnia upłynniła swoje zapasy cukru, wydając chyba po 2 kg na każdą osobę w rodzinie. Nie lada trzeba było wysiłku żeby uratować ten zapas cukru przed zabraniem przez jednostki wojskowe. Trzeba było część tego zapasu przekazać różnym komendantom, by zaspokoić ich apetyty. W Mężu praca spółdzielni mocno się zawężyla, ale nie ustała. Handlowano czym się dało, byleby tylko przetrwać. W domu zamieszkaliśmy w jednym pokoju, bo tu wstawiłem szyby z kawałków szkła i piecyk żelazny, na którym gotowało się pożywienie. Drugi pokój i kuchnię zajęli żołnierze radzieccy, a było ich 18-tu. Trzeci pokój największy był składem różnych rupieci. W połowie lutego już prawie cała ludność miasta powróciła do swoich siedzib”.*

## 49. RAPORT WYWIADU AK

Oto fragmenty raportu sytuacyjnego wywiadu AK z terenu Ireny nr 697/I/A za miesiąc luty 1945 roku.

### 1. Komunikacja telefoniczna z Ireną.

Główny przewód międzymiastowy łączy: Lublin-Nałęczów-Puławy-Dęblin-Sobolew-Garwolin-Otwock-Warszawa (Praga). Abonenci: Nr 1 – „wyzew” (hasło wywoławcze), „Streła” (lotnisko) – duża centrala – załatwia sprawy wojskowe, posiada również radiostację nadawczo-odbiorczą. Nr 5 „wyzew”, 53 – miasto, nr 15 „wyzew”, 16 – kontrozwiedka (twierdza) kpt. Gładykin, nr 17 „wyzew” (hasło), „łandyś” (stacja towarowa); 19 – Milicja Obywatelska i wojskowy komendant miasta (obok księgarni Majewskiego ul. Warszawska 2). Nr 15 i 17 łączą ponadto artylerię przeciwlotniczą. Obecnie wyłączono wojsko. Pozostało połączenie z MO, komendantem wojennym i urzędem gminy.

### 2. Koncepcja odbudowy Ireny.

Sporządzono plan budowy jako nowoczesnego miasta. Nowoprojektowane miasto obejmuje rozległe tereny należące do Mierzwiączki, Rycic i Michalinowa. Tereny mają być odwodnione, lotnisko powiększone itp. Kredyty jakoby już zatwierdzono. Prace wstępne będą rozpoczęte wiosną.

### 3. Lądowanie amerykańskiej Fortecy B-17 pod Dęblinem.

Dnia 15 lutego bm. Na polach Stężycy przymusowo lądował samolot amerykański (załoga 9 osób). Wszystkich internowano na lotnisku w Dęblinie.



*Dowództwo AK nie chciało, aby samolot dostał się w ręce Armii Czerwonej. W nocy 16 lutego 1945 r. partyzanci ze zgrupowania „Orlika” pod dowództwem ppor. Zygmunta Matysia-ka „Sępa” wysadzili go i prawie doszczętnie zniszczyli.*

#### 4. Napływ jeńców wojennych.

Od dnia 17 bm. Datuje się napływ jeńców wojennych z obozów odbitych przez wojska sowieckie. Są to Amerykanie, Francuzi, Jugosłowianie i inni. W Irenie utrzymywano ich przez kilka dni, potem przekazywano do Lublina. Opiekowało się nimi społeczeństwo Ireny i pobliskich wiosek m.in. Przewodnicząca Opieki Społecznej p. Maria Lenczowska (PCK wobec jeńców zajął stanowisko obojętne). Ogółem przez Dęblin przeszło jeńców: 16 Amerykanów, 94 Jugosłowian, 625 Francuzów i Polaków. Jeńcy są zachwyceni polską gościnnością, natomiast narzekają na bolszewików i obawiają się ich. Twierdzą, że oni gotują nam jakąś niemiłą niespodziankę. Twierdzą, że USA i Anglia nie zgadza się na imperializm rosyjski i z tego powodu wyniknie nowa wojna.

#### 5. Rabunek na stacji kolejowej.

W nocy z 17 na 18 bm. Zrabowano na stacji kolejowej Dęblin 65 tysięcy złotych i inne rzeczy. MO w Irenie twierdzi, że dokonali tego funkcjonariusze kolejni. Podejrzanych zatrzymano.

#### 6. Meldunek o zaginięciu.

W dniu 6 bm. Wesołowski Tomasz zameldował o zaginięciu swego syna Wesołowskiego Wacława (służył w MO) i jego kolegi Malinowskiego Piotra, których od dnia 28 stycznia br. nie ma.

Por. AK Piotr Nafalski ps. „Spirka”  
Szef wywiadu Rejonu 5  
Irena-Dęblin

## 50. RAPORT WYWIADU AK

IPN BU 0255/274/14  
2520/F IV

## SPRAWOZDANIE

z obchodów 1-go, 3-go i 9-go maja 1945 roku  
odbytych na terenie Rejonu 5

■ Dzień 1 maja godz. 10.30 – Msza w kościele miejscowym (przed tym zbiórka organizacyjna w parku). Przemarsz przez miasto do miejsca tj. przed bud. gminnym. Udział – wojsko sowieckie i polskie (kompania z Lotniska) na czele z gen. Smagą – komendan-



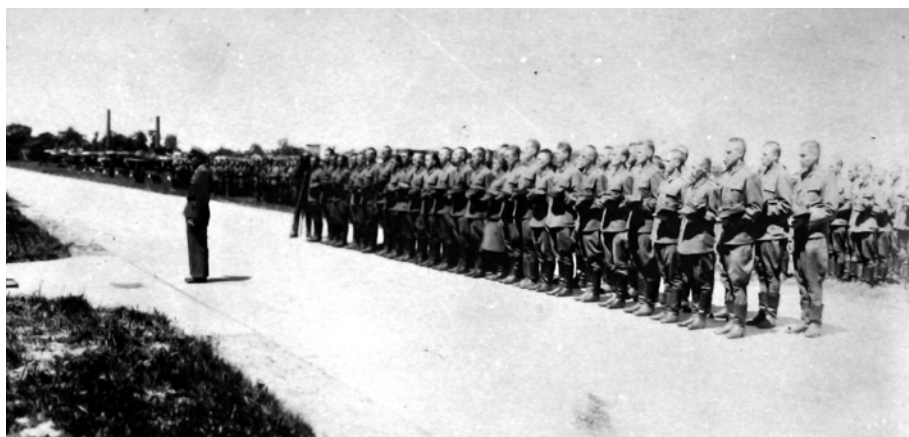
Na horyzoncie ruiny hangarów.  
Maszerują pchor. Piotrowski powojennej eskadry lotniczej w Dęblinie  
Od lewej pchor. Irenej Sosnowski, pchor. Myszal m.  
pchor. Władimir Sosnowski, pchor. Ewanowski Piotr  
1945r.

tem Szkoły Lotniczej i mjr. Michalakiem – komendantem Politrucków, komendantem Garnizonu – płk. sowieckim korpus sowieckich i polskich oficerów – przedstawiciele partyjni: P.P.S. – Turkiewicz Kazimierz, Padewski Adam i Michalski; P.P.R. – Filipek Jan, Mięsiak Stanisław i Jarosławski Bronisław (stolarz); Z.Z.K. – Szczepański Stanisław (prezes). Przemówienia wygłaszali: komendant wojskowego garnizonu płk. sow.; Filipek Jan; mjr Michalak Antoni, Padewski Adam i Szczepański Stanisław. Pierwszy – ogólnie (w jęz. ros.) o Rosji sowieckiej, o jej przyjaźni do narodów



słowiańskich a szczególnie do Polski, dla której tyle wspólnej krwi wylano – która nie powinna pójść na marne i być powinna łącznikiem dla obu narodów itd. Drugi, Filipek Jan – o wdzięczności dla Rosji za jej opiekę i wywalczenie dla nas demokratycznej Polski itd., mjr Michalak (to samo) oraz silna i niesprawiedliwa krytyka Rządu dawnego oraz Londyńskiego i wodzów – tragedia wrześnieowa ich winą wyłączną (odrzućcie pomocy Rosji Sow.). Konstytucja 3 Maja – również była niezupełnie sprawiedliwa itp. brednie. Padewski – b. natarczywie atakuje Rządy dawne i Sanację Londyńską oraz jej pracę i miejscowe organizacje podziemne (skrytobójcy, bandyci itd.), specjalnie podkreślił, że dziś wymieniłby 100 takich ludzi, którzy są nawet na uroczystości itd. Szczepański Stanisław – ubolewał nad losem robotnika, chłopa, kolejarza, inteligenta pracującego – krytykując również Rządy dawne i Londyńskie – że było źle tym ludziom, ale dziś będzie lepiej – musimy współpracować tylko z Rosją Sowiecką. Ogólnie – wszystko, co było dawniej, było złe, co zgubiło Polskę, dziś jest dobrze a będzie jeszcze lepiej – tylko tych Akowców usuwać, którzy brużdżą. Po każdym przemówieniu hymn sowiecki i polski. Specjalnego entuzjazmu nie obserwo wało się. Zainteresowanie słabe. Udział społeczeństwa nieliczny – większość młodzież szkolna, kolejarze, których zmusili do wzięcia udziału w tej uroczystości. Po tym nastąpiła defilada wojska, organizacji i młodzieży szkolnej.

■ Dzień 3 maja – mimo złej pogody bardzo uroczyste – samo już to, że flagi narodowe były widoczne (prócz czerwonych), wojsko (4 kompanie), społeczeństwo liczniejsze – samopoczucie zupełnie inne aniżeli 1 maja. Po nabożeństwie w kościele (gdzie ksiądz .....



wygłosił kazanie cudowne – bez ogródek zcharakteryzował i b. umiejętnie powiązał uroczystość kościelną i narodową). Potem nastąpiły podobne przemowy wygłaszane przez tych samych (p.....) i tej samej treści, co 1 maja. Społeczeństwo przyjęło niektóre zwroty skierowane niewłaściwie pod adresem Rosji Sow. z ironicznymi uśmiechami. Społeczeństwo składało się przeważnie z sympatyków Rządu Londyńskiego i Naszych Grup.

Dzień 9 maja – z Wiecu „Święta Zwycięstwa” – Organizatorzy W.P. i Rosjanie. Na Rynek zajeżdża auto udekorowane flagami państw Rosji Sow. i Polski – na nich Turkiewicz, Padewski, Dr. Rojek, gen. Smaga, płk. sow. kdt. garnizonu, mjr. sow. (na przyczepkę Marcinek Stanisław) – wojsko sowieckie i polskie oraz miejscowe społeczeństwo dość liczne. Pierwszy przemawia gen. Smaga (po polsku), pokrótce: „Dziś cały świat obchodzi uroczystości święta zwycięstwa nad wrogiem ludów wolnych, a spec. słowiańskich, w tym Narodów Radzieckich i Polski z przywódcą ich marszałkiem Stalinem na czele, który naszemu społeczeństwu – Polakom, nie powinien być obojętny, bowiem uwolnił nas od kompletnej zagłady (choć nasze dawne Rządy i Londyński nie są mu rade). Łączy i daje będzie łączyć oba Narody, wieloletnia przyjaźń, a kto jest przeciw jej, jest wrogiem Narodu itd. Drugim mówcą był sowiecki mjr – „Jeszcze Polska nie zginęła i nigdy nie zginie, będzie Polska wielka Niepodległa, bo wreszcie zrozumiała, co to jest Rosja Sow. – bo dała ona dla sprawy Polskiej krew swoją, którą wspólnie przelała z żołnierzami polskimi. Wielu z nich zginęło dla sprawy Polskiej. Dziś święcimy wspólnie „Święto Zwycięstwa” nad Hitleryzmem, ale ci co polegli nie są z nami, to też pomyślimy o nich przez chwilę, (orkiestra zagrała „Marsz żałobny”, „W mogile ciemnej”), po czym dalej mówił, że Polacy muszą zrozumieć wreszcie, że nie Anglia i mieszczący się tam Rząd Polski, dadzą gwarancję Polsce, a może to uczynić jedynie Rosja Sow. itd. Dr Rojek wygłosił referat o rodzinie słowiańskiej, o jej dawnych tradycjach, do których dziś musimy dążyć przy obecnie sprzyjającym nastroju demokratycznym, w oparciu na Narodach Radzieckich, które zwalczyły „Zwierza Hitlerowskiego”. Wreszcie słowa krytyczne pod adresem Rządu z 1939 roku i Londyńskiego, że flirtowali z Niemcami (byleby nie z Rosją Sowiecką, której się bano, jak zarazy) dla wyłącznie swych interesów itd. nie bacząc, że byli najgorszymi wrogami.

Rejon WiN Nr 5 Dęblin–Stężycza  
por. AK Piotr Nafalski Szef Wywiadu

## 51. KONIEC WOJNY

Podchorąży pierwszego powojennego rocznika odrodzonej Szkoły Orłąt Czesław Gagajek tak zapamiętał koniec wojny w Europie:

„...W nocy z 8 na 9 maja zbudziła nas tak oczekiwana od dawna wiadomość: – Wojna w Europie skończona. Niemcy hitlerowskie rozbite, podpisały akt bezwarunkowej kapitulacji.



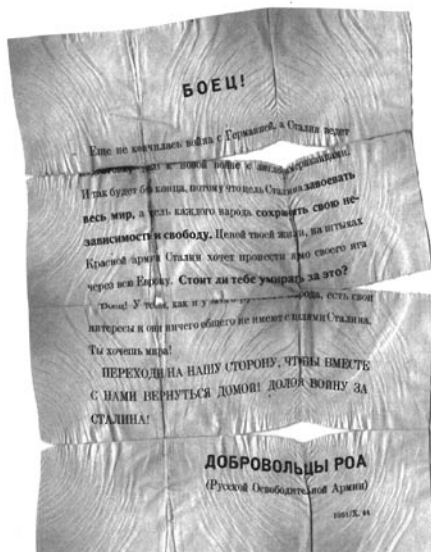
*Werbunek do Szkoły Lotniczej na Majdanku w 1944 r.*

Dyżurny eskadry zarządził alarm, podoficer gospodarczy wydał amunicję i łapiąc karabiny ze stojaków, wybiegliśmy przed budynek. Rozpoczęła się strzelanina na wiwat. Nikt nie podawał komy. Strzelano jeden przez drugiego, strzelały wszystkie pododdziały. Ktoś na porcie lotniczym kręcił ręczną syreną alarmową, która wydała przeraźliwie, zwiastując tym razem radość, a nie trwogę. Przy hangarze, gdzie stały samoloty 3 eskadry poleciały w górę kolorowe rakiety. Od strony Ireny i pobliskiej wsi Bobrowniki dolatywało bicie dzwonów. Nikt już tej nocy nie spał. Przyszli do nas dowódcy, niektórzy wykładowcy, nasi instruktorzy. Wszyscy ogromnie się cieszyli, śpiewali, wiwatowali. Nie wiadomo skąd wyciągnięto ukryte gdzieś półlitrowki i raczono się nimi solennie. W dniu tym zajęć nie

było. Około południa na targowisku w Irenie odbyła się manifestacja z udziałem całej szkoły i miejscowej ludności. Było kilka przemówień. Ze strony wojska przemawiał komendant generał Smaga. Mówiono o zwycięstwie, o pracy, która czeka nas wszystkich przy odbudowie zniszczeń i przywracaniu nowego życia. Był to zarazem pierwszy bezpośredni nasz kontakt z miejscowym społeczeństwem. My oczywiście przy tej okazji szukaliśmy od razu kontaktów z miejscowymi pięknościami, których i tu nie brakowało. Po południu wiele z nich przyszło już do nas do garnizonu, gdzie na szkolnym boisku odbył się pierwszy mecz piłki nożnej pomiędzy drużyną szkoły a drużyną miejscowych kolejarzy. Zwyciężyli lotnicy...”

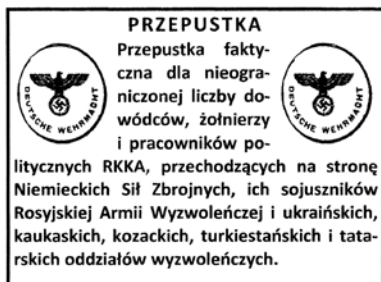


Ulotki zrzucały z samolotów przez hitlerowców na linię frontu wzdłuż Wisły w okolicach Dęblińska, jesienią i zimą 1944 roku.



## PRZEPUSTKA

Diser Passierschein gilt für Offiziere, Politabeiter und Mannschaften der Sowjetarmee



Przechodzić można i bez przepustki: wystarczy podnieść obie ręce i krzyknąć „Stalin Kaput!”

## ŻOŁNIERZU!

Jeszcze nie skończyła się wojna z Niemcami a Stalin już prowadzi przygotowania do nowej wojny z anglo-amerikanami. I tak będzie bez końca, dlatego, że cel Stalina – podbić cały świat, a cel każdego narodu – zachować swoją niepodległość i wolność. Za cenę twego życia na bagnietach Armii Czerwonej, Stalin chce przenieść ciężar jarzma swojego przez całą Europę. Czy musisz umierać za to?

Żołnierzu! Ty, jak i cały naród rosyjski, masz swoje sprawy, cele i nie mają one nic wspólnego z celami Stalina. Ty chcesz pokoju!

**PRZEJDŹ NA NASZĄ STRONĘ, BY RAZEM Z NAMI WRÓCIĆ DO DOMU ! PRECZ Z WOJNĄ ZA STALINA!**

## OCHOTNICZY RAW

(Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej)

1051/X. 44  
 *tłumacz. KRYSZYNA JOZEK*  
 Ze zbiorów Edwarda MURATA  
 Opracował Ładysz  
 © PIĘKA



## II Dębliniacy w różnych formacjach walki partyzanckiej

### 52. DĘBLINIACY ŻOŁNIERZE AK ODDZIAŁU „ORLIKA” (Mariana Bernaciaka) W OKRESIE OKUPACJI 1943–1944

#### **Oficerowie:**

1. ppor. KĘSKA Zygmunt ps. „Krewny”, zam. Irena, Szosa Lipowa 35
2. ppor. MATYSIAK Zygmunt ps. „Sęp”, zam. Irena, Szosa Lipowa (z Krukówki)

#### **Podoficerowie i żołnierze:**

3. BARAN Henryk ps. „Henry”, zam. Irena, ul. Lipowa
4. BŁASZCZYK Zdzisław ps. „Lufa”, zam. Irena–Twierdza
5. sierż. BOCIAŃSKI Tadeusz ps. „Borówka”, zam. Irena
6. BOREK Henryk ps. „Beker”, zam. Irena, ul. Lipowa
7. BOREK Czesław ps. „Bekas”, zam. Irena, ul. Lipowa
8. BOREK Klemens ps. „Tygrys”, „Boruta”, zam. Irena, ul. Lipowa
9. BURDZANOWSKI Waldemar ps. „Maciek”, „Szczupak”, zam. Irena, ul. Warszawska
10. BURDZANOWSKI Wiesław ps. „Rybka”, zam. Irena, ul. Warszawska
11. JANISZ Józef ps. „Cyklista”, zam. Bobrowniki
12. GRABOSZ Jerzy ps. „Werbana”
13. sierż. GRZĘDA Stanisław ps. „Kret”, zam. Irena, ul. Lipowa
14. HOŁODKA Zbigniew ps. „Promień”, zam. Dęblin ul. Towarowa
15. KOROWIEC Piotr ps. „Korek”, zam. Młynki

16. wach. KOTŁĘGA Władysław ps. „Łoś”, „Dębor”, zam. Irena, Mierzwiączka
17. KOZICKI Henryk ps. „Bocian”, zam. Irena, Mierzwiączka
18. KULIK Zygmunt ps. „Kurier”, „Zemsta I”, zam. Irena, ul. Lipowa
19. KRAJEWSKI Ignacy ps. „Rafał”, zam. Irena
20. LESISZ Jan ps. „Lin”, zam. Irena
21. LESISZ Witold ps. „Lampart”, zam. Irena, ul. Mariańska 11
22. MIKUSEK Stefan ps. „Góral”, „Wicher”, zam. Rycice
23. KREKORA Karol ps. „Nieuchwytny”, zam. Irena, ul. Bankowa
24. NOSOWSKI Henryk ps. „Zygfryd”, zam. Irena, Żdźary
25. OCHAL Zenon ps. „Piorun”, zam. Irena, Mierzwiączka
26. PATAJ Zenon ps. „Chrobry”, zam. Irena
27. POSŁUSZNY Ludwik ps. „Piorun”, zam. Irena, Starówka
28. PYT Piotr ps. „Kwiatek”, zam. Irena
29. SZCZĘŚNIAK Henryk ps. „Jędrus”, zam. Irena, Mierzwiączka
30. SZLENDAK Zygmunt ps. „Brzoza”, zam. Podwierzbie
31. ŚLUSARZ Jerzy , zam. Irena, ul. Warszawska
32. ZDYBICKA Stanisława (sanitariuszka z konieczności), zam. Rycice
33. ŻOCHOWSKI Kazimierz ps. „Grab”, zam. Irena, ul. Warszawska

**Straty oddziału:**

BŁASZCZYK Zdzisław ps. „Lufa”, poległ 27.06.1944 r. w walce z Niemcami pod Paprotnią;

BOREK Klemens ps. „Tygrys”, „Boruta”, ciężko ranny w nocy z 29.02.1944 r. na 1.03.1944 r. w Podobłociu, zmarł 9.03.1944 r.



### 53. DĘBLINIACY ŻOŁNIERZE AK ODDZIAŁU „ZAGONA” (Jerzego Jaskulskiego) W OKRESIE OKUPACJI W LATACH 1943–1944

1. BARAN Henryk ps. „Prawdzcic”, „Henry”, zam. Irena, Mierzwiączka, ul. Lipowa
2. BARAŃSKI Henryk ps. „Długi”, zam. Dęblin, St. Osobowa
3. BARAŃSKI Ryszard ps. „Mały”, zam. Dęblin, St. Osobowa
4. BAKIERA – Mikulska Barbara ps. „Baśka”, zam. Rycice
5. BAŁ Helena ps. „Ramzesowa”, zam. Irena, Starówka
6. BRANDL, syn kierownika Szkoły Powszechnej Nr 3, zam. Irena–Lotnisko
7. BUKSIŃSKI Kazimierz ps. „Bela”, zam. Bobrowniki
8. CHOINA Aleksander ps. „Zawieja”, zam. Bobrowniki
9. DESKA Kazimierz ps. „Iglica”, zam. Irena, ul. Warszawska
10. DĘBOWSKI Kazimierz ps. „Lucyfer”, zam. Michalinów
11. DĘBOWSKI Mieczysław ps. „Boruta”, zam. Irena, ul. Warszawska
12. sierż. GRABSKI Marian ps. „Spec”, zam. Irena, Mierzwiączka
13. GRUSZECKI Kazimierz ps. „Wicher”, zam. Irena, Starówka
14. HOŁDA Zbigniewa ps. „Wilczek”, zam. Irena, ul. Towarowa
15. JAKUBICKI Czesław ps. „Mars”, zam. Bobrowniki
16. JAKUBICKI Bogusław ps. „Junior”, zam. Bobrowniki
17. JAKUBOWSKI Ryszard ps. „Watach”, zam. Irena, Stężycza
18. JANAS Marian ps. „Żbik”, zam. Irena
19. JANISZ Józef ps. „Ekierka”, zam. Bobrowniki
20. JOŃSKI Władysław ps. „Barzycki”, zam. Irena, Mierzwiączka, ul. Stawska
21. KIEŁCZYKOWSKI Kazimierz ps. „Błysk”, zam. Stawy
22. KLIMEK Jerzy ps. „Fiat”, zam. Irena, ul. Warszawska
23. KONDEJ Kazimierz, zam. Masów gm. Irena
24. KOZAK Kazimierz ps. „Hak”, zam. Irena, ul. Warszawska
25. KOTYZA Edmund ps. „Grot”, zam. Irena, Starówka
26. KRAJEWSKI Janusz ps. „Piorun”, zam. Dęblin, St. Osobowa
27. KULĄGOWSKI Jerzy ps. „Żyrafa”, zam. Irena, ul. Warszawska
28. KWIATKOWSKI Aleksander ps. „Orzech”, zam. Bobrowniki
29. LAMEK Władysław ps. „Orzeł II”, zam. Irena
30. ppor. MAJEWSKI Antoni ps. „Rudnik”, zam. Irena
31. MANIAK Roman ps. „Sokrates”
32. MARCZAK Waldemar ps. „Dywan”, zam. Irena, ul. Stawska
33. MIESIAK Tadeusz ps. „Mężny”, zam. Michalinów

34. MIESIAK Marian ps. „Pestka”, zam. Michalinów
35. MIKUSEK Stefan ps. „Wicher”, zam. Irena
36. MIKUSEK Władysław ps. „Lamik”, zam. Stężyca
37. MODELSKI Józef ps. „Cygar”, zam. Irena, Starówka
38. MROCZEK Kazimierz ps. „Gawron”, zam. Rycice
39. OCHAL Zenon ps. „Jastrząb”, „Piorun”, zam. Irena, Mierzwiączka, ul. Rycicka
40. PAPIS Józef ps. „Marcel”, zam. Irena
41. PASEK Józef ps. „Czart”, zam. Irena, ul. Towarowa
42. PAWLAK Ignacy ps. „Pućka”, zam. Irena
43. POLAKOWSKA Tamara ps. „Maria”, zam. St. Osobowa
44. SZCZEPAŃSKI Witold ps. „Podkład”, zam. Irena, ul. Warszawska
45. PUDŁO-SĄLEK Regina ps. „Samarytanka”, zam. Irena, Starówka
46. RODAK Kornelia ps. „Kora”, zam. Bobrowniki
47. ROGALSKI Wacław ps. „Lis”, zam. Bobrowniki
48. SKIBA Wiesław ps. „Sęk”, zam. Rycice
49. STANDO Jerzy ps. „Jelonek”, zam. Irena, Starówka, ul. Staromiejska
50. SZARZYŃSKI Tadeusz ps. „Szarak”, zam. Irena
51. SZCZEPAŃSKA Maria ps. „Irma”, zam. Bobrowniki
52. SZCZEPAŃSKI Kazimierz ps. „Korczak”, zam. Bobrowniki
53. SZELIGA Marian ps. „Jawa”, zam. Irena, ul. Kościelna
54. SZELIGA Zdzisław ps. „Pocisk”, zam. Irena, ul. Kościelna
55. SZKODA Tadeusz ps. „Sarna”, zam. Irena, Mierzwiączka, Szosa Lipowa
56. SZLENDAK Czesław ps. „Maks”, zam. Masów
57. SZLENDAK Leokadia ps. „Maksiowa”, zam. Masów
58. SZLENDAK Zygmunt ps. „Brzoza”, zam. Podwierzbie
59. SZPONDER Edmund ps. „Kotwica”, zam. Irena
60. WARDA Henryk ps. „Chmura”, „Grabuła”, zam. Dęblin, St. Osobowa
61. WILCZYŃSKI Zygmunt ps. „Żuk”, zam. Irena, ul. Lipowa
62. WOJCIECHOWSKA Zofia ps. „Oleńka”, zam. Irena, ul. Warszawska
63. WOJCIECHOWSKI Jan ps. „Gryf”, zam. Irena, ul. Warszawska
64. WOJCIECHOWSKI Jan ps. „Orlątko”, zam. Irena, Starówka
65. WOJTYŚ Władysław ps. „Pedro”, zam. Irena
66. WOLIŃSKI Jerzy ps. „Jeleń”, zam. Irena, Starówka
67. ZABORSKI Zdzisław ps. „Zalew”, zam. Irena ul. Towarowa

68. ZDYBICKI Leonard ps. „Kruk”, zam. Rycice

#### **Straty oddziału:**

BARAŃSKI Henryk ps. „Długi”, strz., żołnierz patrolu „Błyska”, a następnie OL „Zagona”, zginął w wypadku z bronią w dniu 9.07.1944 r.

DĘBOWSKI Mieczysław ps. „Boruta”, strz., żołnierz patrolu „Błyska”, a następnie OL „Zagona”, aresztowany przez gestapo 1.06.1944 r., nigdy nie powrócił.

MODELSKI Józef ps. „Cygar”, sierż., żołnierz pododdziału „Błyska”, zginął 29.05.1944 r. na lotnisku w Dęblinie podczas próby ucieczki z aresztu.

PAPIS Józef ps. „Marcel”, strz., żołnierz pododdziału „Błyska”, powracając z akcji na pociąg w Bąkowcu, kiedy łódka się wywróciła, utopił się 16.03.1944 r. podczas przeprawy przez Wisłę pod Stężycą.

PAWLAK Ignacy ps. „Pućka”, strz., żołnierz pododdziału „Błyska”, powracając z akcji na pociąg w Bąkowcu, kiedy łódka się wywróciła, utopił się 16.03.1944 r. podczas przeprawy przez Wisłę pod Stężycą.

## **54. ODDZIAŁ „ZAGONA”**

Obsada personalna **I plutonu** – czerwiec 1944 r.

Dowódca I plutonu – „**Żuk**” – Zygmunt Wilczyński

### **I Drużyna**

1. Plutonowy „Dan” – dowódca
2. „Kotwica” – Edmund Szponder – z-ca dowódcy
3. „Żyrafa” – Jerzy Kielągowski – celowniczy lkm
4. „Mamut” – Stefan Nowakowski – amunicyjny
5. „Wrzos” – Zdzisław Ciekawy – Czerepiński
6. „Pacior” – Kazimierz Koral
7. „Tajfun” – Stanisław Komorowski
8. „Szkielec” – Bogdan Niedzielak
9. „Jeleń” – Jerzy Woliński
10. „Żbik” – Marian Janas
11. „Cwaniak”
12. „Watach” – Ryszard Jakubowski
13. „Sława” – Danuta Jakubowska

## **II Drużyna**

1. „Czart” – Józef Pasek – dowódca
2. „Kruk” – Aleksander Zdybicki – celowniczy lkm
3. „Łazik” – Jan Lasota
4. „Dziadek” – Kazimierz Orzechowski
5. „Lech” – Lesław Faściszewski
6. „Henio” – Henryk Jakubczyk
7. „Kołek” – Jan Szargan – „Bokser”
8. „Chmura” – Henryk Warda

## **III Drużyna**

1. „Brzoza” – Zygmunt Szlendak – dowódca
2. „Mężny” – Tadeusz Miesiak – z-ca dowódcy
3. „Piorun” – Janusz Krajewski – celowniczy rkm
4. „Żak” – Jacques Gaurcier – amunicyjny ( Francuz)
5. „Lucyfer” – Kazimierz Dębowski
6. „Znicz” – Józef Kopacz
7. „Ruch” – Stanisław Wielgomas
8. „Ekierka” – Józef Janisz
9. „Sarna” – Tadeusz Szkoda
10. „Wicher” – Stefan Mikusek
11. „Jastrząb” – Zenon Ochal
12. „Pan Jan” – Jan Gawroński
13. „Orlątko” – Jan Wojciechowski
14. „Fala” – Zbigniew Sobienko
15. „Pudel” – Tadeusz Grudzień
16. „Szpila” – Józef Kolek
17. „Szczepko” – Bogdan Jelinek
18. „Wypłosz” – Stefan Zawadzki
19. „Hak” – Kazimierz Kozak
20. „Andrzej” – ppor. Andrzej Teolecki

*(Skład drużyn niepełny – odtworzony z pamięci)*

**55. DĘBLINIACY Żołnierze AK**  
**Oddziału „Hektora” (Jana Targosińskiego)**  
**w okresie okupacji w latach 1943–1944**

1. BOROWIEC Andrzej ps. „Karp”, Irena
2. BUKSIŃSKI Kazimierz ps. „Bela”, Bobrowniki
3. BUKSIŃSKI Stefan ps. „Wyrwa”, Bobrowniki
4. CHOINA Aleksander ps. „Zawieja”, Bobrowniki
5. GÓRECKI Zdzisław ps. „Płaszczak”, kpt., Dęblin–Lotnisko
6. JAKUBICKI Bogusław ps. „Junior”, Bobrowniki
7. KWIATKOWSKI Aleksander ps. „Orzech”, Bobrowniki
8. MACZUGA Tadeusz ps. „Kuna”, Bobrowniki
9. RODAK Tytus ps. „Kula”, Bobrowniki
10. ROGALSKI Wacław ps. „Lis”, Bobrowniki
11. SKORUPSKI Czesław ps. „Spec”, Irena, ul. Warszawska
12. SZCZEPAŃSKI Eugeniusz ps. „Dżon”, Bobrowniki
13. SZCZEPAŃSKI Kazimierz ps. „Korczak”, Bobrowniki
14. SZLENDAK Kazimierz ps. „Orzeł”, Kośmin
15. TRAJER Lucjan ps. „Strzała”, Bobrowniki

**Straty oddziału:**

1. BUKSIŃSKI Stefan ps. „Wyrwa”, kpr., zamordowany 4.05.1944 r. w Owczarni przez Oddział AL „Cienia”
2. RODAK Tytus ps. „Kula”, zamordowany 4.05.1944 r. w Owczarni przez Oddział AL „Cienia”
3. SKORUPSKI Czesław ps. „Spec”, strz., zamordowany 4.05.1944 r. w Owczarni przez Oddział AL „Cienia”
4. SZCZEPAŃSKI Eugeniusz ps. „Dżon”, poległ 5.04.1944 r. w Skowieszynie podczas walki z żandarmerią niemiecką.

## 56. DĘBLINIACY ŻOŁNIERZE WiN ODDZIAŁU „ORLIKA” W LATACH 1945–1946

1. ADAMCZYK Marianna ps. „Kłos”, sanitariuszka–łączniczka, zam. Bobrowniki
2. BUKSA Stefan, zam. Bobrowniki
3. CHOINA Aleksander ps. „Zawieja”, zam. Bobrowniki
4. DĘBOWSKI Kazimierz ps. „Lucyfer”, zam. Irena, Michalinów
5. FIUK Bronisław ps. „Wsiarz”, zam. Irena
6. GRZĘDA Stanisław ps. „Kret”, zam. Irena, ul. Lipowa
7. HOŁDA Zbigniewa ps. „Promień”, „Wilczek”, zam. Irena, ul. Towarowa
8. HOŁODKA Zbigniew ps. „Promień”, zam. Dęblin, ul. Towarowa
9. JAKACKI Jan, zam. Irena, ul. Niecała 5
10. JAKUBICKI Bogusław ps. „Junior”, zam. Bobrowniki
11. JAROSŁAWSKI Edward ps. „Mały”, zam. Irena Starówka, ul. Przechodnia
12. por. KĘSKA Zygmunt ps. „Świt”, zam. Irena, Mierzwiączka
13. LESISZ Witold ps. „Lampart”, zam. Irena, Mierzwiączka
14. LESISZ Jan ps. „Lin”, zam. Irena
15. por. MATYSIAK Zygmunt ps. „Sęp”, zam. Irena, Mierzwiączka
16. MORYC Henryk ps. „Fircyk”, zam. Irena, ul. Bankowa
17. MROCZEK Kazimierz ps. „Gawron”, zam. Rycice
18. NISKI Ryszard ps. „Władek”, zam. Rycice
19. PASEK Józef ps. „Czart”, zam. Irena, Mierzwiączka
20. PIENKOSZ Tadeusz ps. „Kruk”, zam. Irena, Mierzwiączka
21. PISKAŁA Kazimierz ps. „Kotek”, zam. Bobrowniki
22. POSŁUSZNY Ludwik ps. „Piorun”, zam. Irena, Starówka
23. RODAK Kornelia ps. „Kora”, łączniczka, zam. Bobrowniki
24. SADOWSKI Bolesław ps. „Motorek”, zam. Irena, Starówka, ul. Wiatraczna
25. STANDO Jerzy ps. „Donast”, zam. Irena, Starówka, ul. Staromiejska
26. SZADKOWSKI Bolesław ps. „Negus”, zam. Rycice
27. SZCZEPAŃSKI Kazimierz ps. „Korczak”, zam. Bobrowniki
28. SZLENDAK Czesław ps. „Maks”, zam. Masów
29. SZLENDAK Zygmunt ps. „Brzoza”, zam. Podwierzbie
30. WARDA Henryk ps. „Grabula”, zam. Dęblin, St. Osobowa
31. WARDAL Helena ps. „Ramzesowa”, zam. Irena
32. WOJDAT Edward ps. „Dziki”, zam. Irena, ul. Stawska

33. ZABORSKI Zdzisław ps. „Zalew”, zam. Irena, ul. Towarowa
34. ZARĘBA Zdzisław ps. „Kędzior”, zam. Irena, ul. Bankowa
35. ZDYBICKI Leonard ps. „Kruk”, zam. Rycice
36. ZOMER Jerzy ps. „Gwóźdź”, zam. Irena, Mierzwiączka, ul. Polna
37. ZUBEL Eugeniusz ps. „Śmierć”, zam. Irena, ul. Sochackiego

**57. DĘBLINIACY ŻOŁNIERZE WiN  
ODDZIAŁU LOTNEGO „ZAGOŃCZYKA”  
(Jerzego Jaskulskiego) W LATACH 1945-1946**

1. BORUCH Witold ps. „Czarny”, zam. Irena
2. DĘBOWSKI Kazimierz ps. „Lucyfer”, zam. Michalinów
3. DZIUBAK Henryk ps. „Żaba”, zam. Rycice, ul. Lipowa k. cm.
4. FIUK Bronisław ps. „Wsiarz”, zam. Irena
5. GABRAN Józef ps. „Granat”, zam. Irena, ul. Piłsudskiego
6. Gajda Czesław ps. „Moskit”, zam. Rycice
7. Grzegorz Sylwester ps. „Sylwin”, zam. Irena, Mierzwiączka
8. JAGIEŁŁO Zdzisław ps. „Grab”, zam. Irena, Mierzwiączka
9. JANISZ Józef ps. „Ekierka”, zam. Bobrowniki
10. JANISZ Tadeusz ps. „Ponury”, zam. Bobrowniki
11. JOŃSKI Władysław ps. „Borzycki”, zam. Mierzwiączka, gm. Irena
12. KLIMEK Jerzy ps. „Fiat”, zam. Irena, ul. Warszawska
13. KOZAK Kazimierz ps. „Hak”, zam. Irena, ul. Warszawska
14. KOZICKI Henryk ps. „Bocian”, zam. Irena, Mierzwiączka
15. KREKORA Karol ps. „Nieuchwytny”, zam. Irena, ul. Bankowa
16. LESISZ Jan ps. „Lin”, zam. Irena
17. LESZCZAK Zygmunt ps. „Łubin”, zam. Irena, ul. Warszawska
18. MAJCHRZAK Władysław ps. „Figlarz”, zam. Masów, gm. Irena
19. MARCZAK Waldemar ps. „Dywan”, zam. Irena, ul. Stawska
20. MIESIAK Tadeusz ps. „Mężny”, zam. Michalinów
21. MIKUSEK Stefan ps. „Wicher”, zam. Rycice
22. MIŁOSZ Stefan ps. „Cel” z Ireny (erkaemista)
23. MROCZEK Kazimierz ps. „Gawron”, zam. Rycice
24. OCHAL Zenon ps. „Jastrząb”, zam. Irena, Mierzwiączka
25. PASEK Józef ps. „Czart”, zam. Irena, ul. Towarowa
26. PĄCZKOWSKI Stefan ps. „Drażał”, zam. Michalinów
27. RODAK Kornelia ps. „Kora”, zam. Bobrowniki
28. SAŁKIEWICZ Zdzisław ps. „Lotnik”, zam. Irena, ul. Warszawska

29. SKIBA Wiesław, ps. „Sęk” z Rycic
30. SZAFRANEK Stanisław ps. „Kolejarz”, „Draгал”, zam. Rycice
31. SZCZEPAŃSKA Maria ps. „Irma”, zam. Bobrowniki
32. SZELIGA Marian, ps. „Jawa”, zam. Irena, Mierzwiaćzka
33. SZKODA Tadeusz ps. „Sarna”, zam. Irena, Mierzwiaćzka
34. WARDA Henryk ps. „Grabula”, zam. Dęblin, St. Osobowa
35. WESOŁOWSKI Czesław ps. „Szturm”, zam. Irena, Mierzwiaćzka
36. WOJCIECHOWSKA Zofia ps. „Oleńka”, zam. Irena ul. Warszawska
37. WOJCIECHOWSKI Jan pp. „Orlątka”, zam. Irena ul. Staromiejska 3
38. WOJDAT Edward ps. „Dziki”, zam. Irena, Mierzwiaćzka
39. WOJDAT Eugeniusz ps. „Sprytny”, zam. Irena, Mierzwiaćzka
40. WOLIŃSKI Jerzy ps. „Jeleń”, zam. Irena, Starówka, ul. Staromiejska
41. ZABORSKI Zdzisław ps. „Zalew”, zam. Irena, ul. Towarowa
42. ZARĘBA Zdzisław ps. „Kędzior”, zam. Irena, ul. Bankowa
43. ZDYBICKI Leonard ps. „Kruk”, „Mewa”, zam. Rycice

#### **58. DĘBLINIACY W ODDZIALE WiN „SPOKOJNEGO” (Wacława Kuchnio) 1946-1947**

1. JĘDRYS Wacław ps. „Lipka”, zam. Bobrowniki
2. MIŁOSZ Stefan ps. „Cel”, zam. Irena, ul. Rynek
3. NISKI Ryszard ps. „Władek”, zam. Rycice
4. SZADKOWSKI Bolesław ps. „Negus”, zam. Rycice
5. JANISZ Józef ps. „Ekierka”, zam. Bobrowniki
6. JAROSŁAWSKI Edward ps. „Mały”, zam. Irena, Starówka
7. POSŁUSZNY Ludwik ps. „Piorun”, zam. Irena, Starówka
8. TOMCZYK Eugeniusz ps. „Laweta”, zam. Irena, ul. Bankowa
9. SZALEJ Edward ps. „Niedźwiadek”, zam. w Michalinowie



## 59. DĘBLINIACY ŻOŁNIERZE WiN ODDZIAŁU „ŻUKA” (Zygmunta Wilczyńskiego) W LATACH 1945–1947

1. BUKSIŃSKA Bogusława ps. „Jasna”, zam. Bobrowniki
2. BUKSIŃSKI Kazimierz ps. „Bela”, zam. Bobrowniki
3. GABRAN Józef ps. „Granat”, zam. Irena, ul. Piłsudskiego
4. JAGIEŁŁO Zdzisław ps. „Grab”, zam. Mierzwiączka, gm. Irena
5. JAKUBICKI Bogusław ps. „Junior”, zam. Bobrowniki
6. RUS Bronisław ps. „Słoń”, „Słowik”, zam. Bobrowniki
7. SZCZEPAŃSKA Stanisława ps. „Dżonowa”, zam. Bobrowniki
8. SZLENDAK Czesław ps. „Maks”, zam. Masów
9. TRAJER Janina ps. „Sępowa”, „Jaśka”, zam. Bobrowniki
10. TRAJER Zdzisław ps. „Sęp”, zam. Bobrowniki
11. WILCZYŃSKA Helena ps. „Czarna”, zam. Rycice, gm. Irena

## 60. CZŁONKOWIE WiN PLACÓWKI IRENA–DĘBLIN W LATACH 1945–1947

**Placówka WiN Nr 5 Irena–Dęblin** istniała od wyzwolenia w 1944 r. do amnestii w 1947 r. Obejmowała ona miejscowości: Irena, Dęblin, Mierzwiączka, Masów, Bobrowniki, Sędowice, kol. Sędowice, Kleszczówka, Żdżary, Rycice, Młynki, Michalinów i Krukówka. Komendantem placówki od końca lipca 1944 r. do chwili aresztowania, tj. 30 kwietnia 1946 r., był **Henryk Nosowski ps. „Zygfryd”**, następnie **Tadeusz Lesisz ps. „Orzeł III”**, który pełnił jednocześnie funkcję komendanta **Rejonu 5 tj. Irena–Stężyca**. Zastępcą Lesisza na placówce Irena był Józef Pudło ps. „Poręba”.

W skład placówki wchodził:

1. BALL Czesław ps. „Ryś”, zam. Irena, ul. Przechodnia 12 – łącznik
2. BALL Czesława (matka „Rysia” i „Wilka”) – łączniczka
3. BALL Józef ps. „Wilk”, zam. Irena, ul. Przechodnia – drukarz, łącznik
4. BANACH Stanisław ps. „Karlik”, zam. Irena
5. BŁASZCZAK Danuta ps. „Lotos”, zam. Irena – łączniczka
6. BARSZCZ Irena ps. „Irena”, zam. Irena, ul. Rynek 13
7. BARTMAŃSKI Jerzy ps. „Aster”, zam. Irena, ul. Staromiejska
8. BARTMAŃSKI Wacław, zam. Irena, ul. Staromiejska
9. BARTOSIEWICZ Feliks ps. „Burza”, zam. Młynki, gm. Irena

10. CZAPSKI Zdzisław, ps. nie ustalono, zam. Irena, ul. Warszawska
11. DRACHAL Stanisław ps. „Dąb”, zam. Młynki gm. Irena
12. DZIUBAK Henryk ps. „Żaba”, zam. Dęblin, ul. Lipowa 2 – kolporter
13. DOBEK Klemens ps. „Bielas”, zam. Rycice, gm. Irena
14. FIET Stanisława ps. „Fiołek”, zam. Dęblin, ul. Nowa 36A – łączniczka
15. FRYDECKA Janina, ps. „Joanna”, zam. Irena, ul. Przechodnia
16. FUNKIEWICZ Janina ps. „Nina”, zam. Irena, ul. Staromiejska 27
17. HOŁUBEK Janina ps. „Sarna”, zam. Irena, ul. Warszawska 16 – maszynistka WiN
18. JAKACKA Helena ps. „Bez”, zam. Dęblin, ul. Niecała 5 – łączniczka
19. JAKUBIK Tadeusz ps. „Balicki”, zam. Kleszczówka – d-ca grupy, punkt pocztowy
20. JANOWSKI Józef ps. „Gruby”, zam. Irena, ul. Bankowa 26 – inkasent
21. JAROSŁAWSKA Helena ps. „Krawcowa”, zam. Irena, ul. Przechodnia 19 – łączniczka
22. JAROSŁAWSKI Edward ps. „Mały”, zam. Irena, ul. Przechodnia 19 – b. członek oddziału „Orlika”
23. JERSZOW Aleksander ps. „Wilk”, zam. Irena, ul. Krótka 6 – inkasent WiN
24. KĘDZIORA Eugenia ps. „Skoczek”, zam. Irena, ul. Składowa 1 – łączniczka obwodu
25. KIBIL Teofil, zam. Irena, ul. Bankowa 14 – zbierał fundusz na WiN
26. KLIMEK Jan ps. „Poznańczyk”, zam. Irena, ul. Warszawska
27. KOWALEWSKA Irena ps. „Hanka”, zam. Irena, ul. Staromiejska 27 – ref. opieki nad żołnierzami
28. KOROWIEC Piotr ps. „Korek”, zam. Młynki – d-ca grupy w Młynkach
29. LESISZ Klemens ps. „Leszek”, zam. Młynki
30. ŁOMOTT Antonina, ps. „Mira”, zam. Irena,
31. MAJEWSKI Michał Tadeusz ps. nie ustalono, zam. Irena, ul. Warszawska 102
32. MARCZAK Antoni, zam. Irena, ul. Szkolna 36 – skrzynka kontaktowa
33. MARCZAK Genowefa ps. „Zuch”, zam. Irena, ul. Szkolna 36 – łączniczka
34. MIŁOSZ Stefan ps. „Cel”, zam. Irena, ul. Rynek 5

35. MUCHA Kazimierz s. Onufrego ps. „Orzeł”, ur. 18.05.1923 r., kapral, zam. Mierzwiączka gm. Irena
36. NAFALSKI Piotr ps. „Spyrka”, zam. Irena, ul. Warszawska
37. NOSOWSKA-DUSIŃSKA Kazimiera ps. nie ustalono, zam. Żdźary, gm. Irena – łączniczka
38. NOSOWSKI Henryk ps. „Zygryd”, zam. Irena, Żdźary – Komendant Placówki Irena
39. OLSZAK Władysław ps. „Bocian”, zam. Irena, ul. Niecała 1
40. OSIECKI Zbigniew ps. „Przeworski”, zam. Irena, ul. Warszawska
41. PANUS Lucyna ps. „Wiosna”, zam. Karasiówka, gm. Irena – punkt kontaktowy
42. PANUS Szczepan ps. „Pogrom”, zam. Karasiówka, gm. Irena – z-ca komendanta placówki
43. PAŚNICKI Stanisław ps. „Kusy”, zam. Irena, ul. Szkolna 18
44. PRZYKUCKI Stanisław ps. „Polański”, zam. Irena, ul. Niecała 1 – skrzynka WiN
45. PUDŁO Józef ps. „Poręba”, zam. Mierzwiączka, gm. Irena – z-ca komendanta placówki
46. REDA Józef ps. „Rzepecki”, „Orzeł I” – szef wywiadu rej. 5
47. ROZENKIEWICZ Stefan – Roman ps. „Zora”, zam. Irena, ul. Rynek 25
48. SEREDYN Edmund ps. „Sokół II”, „Sęk”, zam. Irena, ul. Krótka 5, u. 28.06.1910 r., łącznik pl „WiN” Irena
49. SIENKO Zdzisław ps. „Duży”, zam. Irena, ul. Długa 73
50. STANDO Jerzy ps. „Donast”, zam. Irena, ul. Staromiejska 33 – dezertor WP
51. SAŁKIEWICZ Tadeusz ps. „Gałązka”, zam. Irena, ul. Warszawska
52. SAŁKIEWICZ Zdzisław ps. „Lotnik”, zam. Irena, ul. Warszawska
53. SYCHA Stanisław ps. „Długi”, zam. Kleszczówka, gm. Irena – łączniczka
54. TEREJ Jan, zam. Irena – sołtys – zbiórka finansów
55. TRZEŚNIAK Józef ps. „Bard”, zam. Karasiówka, gm. Irena
56. WĘGIELEK-STACHNIO Felicja ps. „Wicher”, zam. Dęblin, ul. Staromiejska 53 – łączniczka
57. WOJCIECHOWSKI Janek ps. „Orlątko”, zam. Irena, Starówka
58. WRZAL Marian ps. nie ustalono, zam. Żdźary, gm. Irena
59. ZUBEL Eugeniusz ps. „Śmierć”, zam. Irena, ul. Sochalskiego 32 (do maja 1945 r.)

W okresie amnestii w 1947 r. z placówki Irena ujawniło się 9 osób. Pozostali członkowie organizacji bądź zostali aresztowani wcześniej przez organa BP, bądź też wyjechali na inny teren.

### **61. PLACÓWKA AK, WiN RYCICE, GMINA IRENA 1942-1946**

1. Augustyniak Jan „Anzelm”
2. Beczek Wacław „Bystry”
3. Dobek Klemens „Bielas”
4. Dziubak Henryk „Żaba”
5. Gajda Czesław „Moskit”
6. Kopec Marian „Krepy”
7. Kowalik Kazimierz „Szatan”
8. Kozicki Eugeniusz „Szperacz”
9. Lesisz Witold „Lampart”
10. Mikusek Stefan „Wicher”
11. Mroczek Kazimierz „Gawron”
12. Niski Ryszard „Władek”
13. Olek Marian
14. Pakalerski Bolesław
15. Pakalerska Władysława
16. Paszko Czesław „Brzoza”
17. Pawłowski Czesław „Parafia” – komendant WiN
18. Pieńkosz Tadeusz „Kruk”
19. Piskała Fryderyk „Sokół”
20. Piskała Wacław
21. Rybak Wacław
22. Skiba Wiesław „Sęk”
23. Szadkowski Bolesław „Negus”
24. Szafranek Józef
25. Szafranek Stanisław „Kolejarz”
26. Warda Henryk „Grabula”
27. Wilczyńska Helena „Czarna”
28. Wnuk Aleksander
29. Zdybicka Stanisława
30. Zdybicki Leonard „Kruk”

## 62. CZŁONKOWIE AK-WiN PLACÓWKI MASÓW W LATACH 1942–1946



1. GADKO Antoni – komendant Placówki  
Syn Stanisława i Eleonory, ur. 16.08.1906  
w Popielawach, gm. Rokiciny, pow. Tomaszów Mazowiecki. Ożenił się z zamieszkałą  
w Masowie Anną z d. Święch. Około 1930  
roku, podjął pracę w warsztatach lotniczych  
w Dęblinie. W czasie wojny Komendant Placówki Masów Armii Krajowej w stopniu sierżanta. Po zakończeniu wojny prawdopodobnie zaprzestał działań niepodległościowych.

Zmarł w dniu 21.02.1947 r. z powodu choroby płuc.



2. KASPRZAK Stanisław ps. „Burzyciel”  
– z-ca komendanta Placówki Syn Józefa  
i Stefanii z d. Jakubik, urodzony 3.10.1911 r.  
w Masowie. Ukończył 5 klas szkoły podsta-  
wowej roku 1925. W 1927 roku rozpoczął  
pracę jako uczeń u stolarza I. Pomianowskie-  
go w Irenie. Po dwóch latach został czelad-  
nikiem w tym zawodzie i pracował nadal u tego  
samego stolarza. W marcu 1934 roku został  
powołany do wojska – 28 Pułku Artylerii Lek-  
kiej w Zajezierzu. Zwolniony z wojska został we wrześniu 1935 r.  
w stopniu kaprała. W dniu 24.08.1939 r. został zmobilizowany do 28  
PAL i brał udział w walkach z Niemcami do 27.09.1939 roku. Od  
roku 1942 – 1945 należał do Armii Krajowej pod ps. Burzyciel (za-  
stępca dowódcy Placówki w Masowie). Przed ujawnieniem został  
aresztowany i uwięziony, a w 1950 roku zwolniony. Podjął pracę na  
lotnisku i w Straży Pożarnej.

3. CIOTA Edward ps. „Czort” – członek AK drużyny dowodzonej  
przez Czesława Szlendaka ps. „Maks”. 20 maja 1945 roku, wie-  
czorem, grupa byłych członków AK z Masowa, pod przewodem  
E. Cioty, w celu zdobycia dwóch pistoletów, zastrzeliła seriami z au-  
tomatu dwóch majorów Armii Czerwonej, wykładowców Wojskowej  
Szkoły Lotniczej w Dęblinie. Wieźli na furmance ograbione zwłoki  
do Wieprza. Unikając aresztowania wraz z Władysławą Nalimow,

wstąpił do Oddziału WiN Zygmunta Wilczyńskiego ps. „Żuk”, gdzie był członkiem sztabu, nadzorował trzy magazyny z bronią w Nałęczowie, Kazimierzu i w Wąwolnicy. Aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa w 1947 roku, prowadził funkcjonariuszy do magazynu broni, w lesie zaczął uciekać, zastrzelony przy próbie tej ucieczki.

4. JAKUBIK Kazimierz ps. „Machorka”, syn Józefa i Stefanii z d. Kursa, urodzony 28.10.1926 roku w Maszwie. Pomagał wywieźć zwłoki dwóch majorów Armii Czerwonej do Wieprza. Członek Placówki Masów Armii Krajowej w randze strzelca.

5. JANISZ Józef ps. „Iskierka”, członek Placówki AK Masów w randze strzelca.

6. JĘDRYS Jan ps. „Śliwka”, kapral AK w drużynie Cz. Szlendaka „Maksa”.



7. JOŃSKI Jan ps. „Jowisz”, syn Józefa i Bronisławy z d. Rybaczek, urodzony 8.11.1925 roku w Masowie. Członek Placówki Masów Armii Krajowej w randze strzelca. Wraz z Eugeniuszem Nojkiem ps. „Orzech” uczestniczył w zdobyciu amunicji z budynku Szkoły Lotniczej. Przed amnestią w 1947 roku, został aresztowany przez Resort pod zarzutem udziału w zabójstwie dwóch majorów Armii Czerwonej z Lotniska. Zwolniony z aresztu za obietnicę współpracy z UB.

Nie chcąc donosić, przez pewien czas ukrywał się i wyjechał na Ziemię Odzyskane. W 1951 roku mieszkał koło Kwidzyna w woj. Gdańskim.

8. JOŃSKI Kazimierz ps. „Model” – syn Michała i Salomei z d. Filippek, ur. 20.12.1919 roku w Bobrownikach. Z zawodu krawiec, ożenił się w Masowie z Heleną Moszczyńską. Członek Placówki Masów Armii Krajowej w randze strzelca. W roku 1945 został zastrzelony przez rosyjskiego żołnierza podczas obławy w Masowie.



9. KAMOLA Kazimierz ps. „Szermierz” (więcej w podstawowej części książki).

10. KOTOWSKI Jan, syn Tadeusza, członek WiN, według donosu na UB z 1945 roku, przechowywał w zagrodzie ukrytą broń.

11. KONDEJ Kazimierz był członkiem Oddziału Partyzanckiego AK Jerzego Jaskulskiego ps. „Zagon”. Po wyzwoleniu wstąpił do Wojska Polskiego. Przyjaźnił się z Czesławem Szlendakiem.

12. MAJCHRZAK Władysław ps. „Migłanc” – syn Jana i Anieli z d. Bartosiewicz, urodzony 08.11.1920 roku w Masowie, żonaty z Ochalówną. Członek Placówki Masów Armii Krajowej w randze strzelca. Członek Oddziału Partyzanckiego Jerzego Jaskulskiego ps. „Zagon”. W 1943 roku zaprzysiął do AK Czesława Szlendaka. W 1945 roku wstąpił do Wojska Polskiego i brał udział w dalszym wyzwolaniu ziem polskich. Po wojnie mieszkał w Warszawie, jeździł na taxi.



*Na zdjęciu wraz z Czesławem Szlendakiem*

13. MOSZCZAŃSKI Czesław s. Jana, członek WiN na Placówce Masów.

14. MOSZCZAŃSKI Władysław ps. „Kałamarz” – syn Stanisława i Pauliny z d. Jońska, urodzony 9.09.1907 roku w Masowie. Członek Placówki Masów Armii Krajowej w randze strzelca. W czasie okupacji właściciel piekarni i sklepiku spożywczego, gdzie sprzedawał m.in. piwo i wódkę. W jego sklepie w feralny wieczór piło wódkę dwóch majorów Armii Czerwonej zastrzelonych i wrzuconych do Wieprza. W 1947 roku wyjechał z Masowa i zamieszkał w Warszawie. Utrzymywał kontakty z Czesławem Szlendakiem.

15. NALIMOW Władysława ps. „Czortowa” z d. Kwapisiewicz z Sędowic – córka Zygmunta i Feliksy, urodzona 24.11.1924 roku w Parafiance gm. Żyrzyn. Posługiwała się fałszywą kenkartą na nazwisko Wanda Zagórska. Jej mąż, przedwojenny oficer lotnictwa przebywał w niewoli niemieckiej. Związała się z Edwardem Ciotą ps. „Czort”. W 1945 roku wstąpili do Oddziału dowodzonego przez Zygmunta Wilczyńskiego ps. „Żuk”. Pełniła funkcję łączniczki, prowadziła również działania wywiadowcze o ruchach wojsk WP i NKWD oraz oddziałów MO i UB. W dniu 27 października 1946 roku, została aresztowana. W kwietniu 1947 roku na mocy amnestii, została zwolniona z aresztu. W 1948 roku powrócił z niewoli Nalimow, nie chciał z nią żyć, ożenił się z inną kobietą i zamieszkali w Bobrownikach.

16. NOJEK Eugeniusz ps. „Orzech” – syn Stanisława i Heleny z d. Rybaczek, urodzony 15.07.1924 roku w Masowie. Członek Placówki Masów Armii Krajowej w randze strzelca. Wraz z Janem Jońskim ps. „Jowisz” brał udział w zdobyciu około 10 tys sztuk amunicji z budynku Szkoły Lotniczej, którą następnie saniami nad Wieprzem przewieźli do Masowa. Aresztowany przez Informację Wojskową z Lotniska pod zarzutem udziału w zabójstwie dwóch majorów Armii Czerwonej. W dniu 23.01.1946 roku skazany wyrokiem sądu wojskowego na karę śmierci. Wyrok wykonano (prawdopodobnie w Areszcie Warszawa Mokotów przy ul. Rakowieckiej).





17. NOWAK Bogusław

18. OCHAL Piotr – wcielony do Wojska Polskiego, szlakiem bojowym doszedł do Berlina.

19. OCHAL Wacław – syn Pawła i Marii Moszczańskiej, urodzony 8.04.1928 roku w Masowie 72, gm. Irena. Wykształcenie podstawowe, z zawodu rolnik. Według materiałów agenturalnych źródła Reda Jan, Wacław Ochal po wyzwoleniu był członkiem nielegalnej organizacji WiN i posiadał broń palną.

20. OCHAL Władysław – przez sąsiadów zwany Biały



21. PAWŁOWSKI Jan ps. „sęp” – syn Władysława i Józefy z d. Święch, urodzony 5.12.1925 roku w Masowie. Członek Placówki Masów Armii Krajowej w randze strzelca.

22. PISAREK Stanisław – syn Bronisława i Weroniki z d. Jońskiej, urodzony 22.06.1926 roku w Masowie. Członek Placówki Masów Armii Krajowej w randze strzela.

23. REDA Mieczysław – syn Jana, członek WiN, według danych agenturalnych handlował bronią i posiadał nielegalną broń palną. Często bywał w piekarni Józefa Mikołajczyka w Irenie w budynku wytwórni wód gazowanych koło bramy na Lotnisko.

24. ROZPIRZAK Stanisław ps. „Bożuch”

25. SOBIECH Wacław (rolnik) – w jego zagrodzie ukryli skradzione Niemcom z Lotniska pistolety maszynowe MP K. Kamola i Cz. Szlendak.

26. SÓJKOWSKI Edward

27. SYTNIAK... ps. „Rzutny”

28. SZLEDAK Czesław ps. „Orkan”, dowódca drużyny dywersyjnej AK, ps. „Maks” w WiN (więcej w podstawowej części książki).



29. SZLENDAK Leokadia ps. „Maksowa” (więcej w podstawowej części książki).



30. ŚWIĘCH Ksawery ps. „Siniak”, syn Antoniego i Zofii z d. Namieęta, urodzony 23.11.1917 roku w Masowie. Członek Placówki AK w randze strzelca. W maju 1945 roku po zabójstwie dwóch majorów Armii Czerwonej była obława i łapanka wszystkich mężczyzn w wieku powyżej 16 lat. Ksawery Święch uciekł łódką na drugą stronę Wieprza. Biegł w kierunku lasu, ale był widoczny. Początkowo strzelał do niego żołnierz z KBW. Nie wiadomo czy chciał, czy umyślnie nie trafił. Widząc to, żołnierz sowiecki, prawdopodobnie z przeszkoleniem snajperskim, odsunął Polaka i sam złożył się do strzału, trafił Ksawerego prosto w głowę.

31. TALAREK Józef (szewc) – bliski współpracownik S. Kasprzaka „Burzyciela”.

32. TRAJER Władysław ps. „Orzech”.

**63. CZŁONKOWIE AK-WiN  
PLACÓWKI BOBROWNIKI-PODWIERZBIE  
W LATACH 1942-1947**

1. ADAMCZYK Czesław ps. „Listek”, Podwierzbie
2. ADAMCZYK Marianna
3. ADAMCZYK Seweryn
4. ANTOLAK Jan ps. „Skowronek”
5. BOCIAN Czesław ps. „Śmigły”
6. BUKSA Stefan
7. BUKSIŃSKA Bogusława ps. „Jasna”
8. BUKSIŃSKI Kazimierz ps. „Bela”
9. BUKSIŃSKI Stanisław
10. BUKSIŃSKI Stefan ps. „Wyrwa”
11. BUKSIŃSKI Szczepan ps. „Kotwa”
12. BUKSIŃSKI Wacław ps. „Budzik”
13. CHOINA Aleksander ps. „Zawieja”
14. FILIPEK Lucjan ps. „Cyklista”
15. FILIPEK Władysław
16. GRABOŃ Zdzisław ps. „Zorza”
17. JAKUBICKI Bogusław ps. „Junior”
18. JAKUBICKI Czesław ps. „Mars”
19. JANISZ Józef ps. „Ekierka”
20. JANISZ Tadeusz ps. „Ponury”
21. JASIŃSKI Lucjan ps. „Kogut”
22. JĘDRYS Wacław ps. „Lipka”, Podwierzbie
23. JOŃSKI Lucjan ps. „Korak”
24. KURDZIOŁEK Kazimierz ps. „Gruby”
25. KWIATKOWSKA Stanisława (Szczepańska-Cholewińska)  
ps. „Dżonowa”
26. KWIATKOWSKA-TRAJER Janina ps. „Sępowa”, „Jaśka”
27. KWIATKOWSKI Aleksander ps. „Orzech”
28. MACZUGA Tadeusz ps. „Kuna”
29. MAJEWSKI Witold
30. MARZYSZ Ryszard
31. NOJEK Kazimierz ps. „Ołtarz”
32. OCHAL Marian
33. PAWŁOWSKI Stanisław ps. „Kolejarz”
34. PISKAŁA Kazimierz ps. „Kotek”

35. PISKAŁA Władysław ps. „Melchior”, ppor. – komendant Placówki
36. PYT Piotr ps. „Kwiatek”, Podwierzbie
37. RODAK Eugeniusz ps. „Malina”, por.
38. RODAK Kornelia ps. „Kora”
39. RODAK Sławomir
40. RODAK Tytus ps. „Kula”
41. ROGALSKA Zdzisława ps. „Kasia”
42. ROGALSKI Wacław ps. „Lis”
43. RUS Bronisław ps. „Słoń”
44. SALECKI Mieczysław ps. „Brzoza” (działał w AK w Sobieszynie)
45. SOBOLEWSKI Bolesław ps. „Hart”
46. SZCZEPAŃSKA Bogusława (Buksińska–Jurkiewicz) ps. „Jasna”
47. SZCZEPAŃSKA Maria ps. „Irma”
48. SZCZEPAŃSKA Stanisława (z d. Kwiatkowska) ps. „Dżonowa”
49. SZCZEPAŃSKI Eugeniusz ps. „Dżon”
50. SZCZEPAŃSKI Kazimierz ps. „Korczak”
51. SZCZEPAŃSKI Mieczysław
52. SZLENDAK Mieczysław ps. „Sroka”
53. SZLENDAK Zygmunt ps. „Brzoza”, Podwierzbie
54. ŚWIETLICKI Kazimierz
55. TRAJER Lucja ps. „Strzała”
56. TRAJER Marian ps. „Kura”
57. TRAJER Zdzisław ps. „Sęp”
58. WESOŁOWSKI Bronisław
59. WESOŁOWSKI Władysław
60. WĘGRZYN Stefan
61. WĘGRZYNEK Władysław
62. WNUCZYŃSKI Władysław ps. „Zefirek”

## 64. DRUŻYNA DYWERSJI KOLEJOWEJ WiN DĘBLIN

W latach 1945–1946 w Rejonie 5 Podobwodu „Pułtusk I/A” obejmującym placówki Irena i Stężycza, którego komendantem była najpierw Tadeusz Lesisz ps. „Orzeł III”, a następnie Józef Pudło ps. „Poręba” i Józef Reda ps. „Rzepecki” w okresie od grudnia 1945 r. do marca 1946 r. istniała drużyna dywersyjna dywersji kolejowej WiN. Komendantem był **Kazimierz Kozak ps. „Hak”**, a jego zastępcą **Zdzisław Sałkiewicz ps. „Lotnik”**. Placówka ta zlokalizowana była w Dęblinie na stacji kolejowej. W skład drużyny wchodził:

- BUZYROW Edward, Mierzwiączka, ul. Lipowa
- DZWONEK Bronisław, Mierzwiączka
- GAJDA Czesław ps. „Moskit”, Irena
- FIUK Bronisław ps. „Wsiarz”, Michalinów
- JAGIEŁŁO Zdzisław ps. „Grab”, Irena
- KOCHAŃSKI Władysław ps. „Duńczyk”, Stężycza
- KOZAK Kazimierz ps. „Hak”, Irena
- LACHOWICZ Bolesław ps. „Kolka”, Stężycza
- LESZCZAK Zygmunt ps. „Łubin”, Irena
- MARCZAK Kazimierz ps. „Osowa”, Irena, ul. Towarowa
- MARCZAK Waldemar ps. „Dywan”, Irena
- MARCZAK Zbigniew ps. „Klimek”, Irena
- PASEK Józef ps. „Czart”, Irena, dowódca drużyny przed „Hakiem”
- SAŁKIEWICZ Zdzisław ps. „Lotnik”, Irena
- SPYTEK Stanisław, Skoki, gm. Gołąb
- STANISZEWSKI Jerzy
- STRĄK Władysław ps. „Roman”, „Swój”, Irena
- SZAFRANEK Stanisław ps. „Drażal”, „Kolejarz”, Rycice
- SZKODA Tadeusz ps. „Sarna”, Irena
- WOLIŃSKI Jerzy ps. „Jeleń”, Irena
- ZARĘBA Zdzisław ps. „Walter”, „Kędzior”, Irena

Z drużyną dywersji kolejowej współpracowali ściśle strażnicy SOK pod wodzą komendanta Służby Ochrony Kolei Kazimierza Dobka, b. członka OL „Zagończyka”, którzy to nadawali tzw. „roboty dochodowe”, tj. informowali o przejeździe przez Dęblin transportów kolejowych z cukrem, pieprzem, słoniną, bawełną itp.

## 65. GRUPA DYWERSYJNA WiN tzw. „PLUTON ŚMIERCI” lub „PLUTON ŻANDARMERII SPECJALNEJ”

W Rejonie 5 przy Placówce nr 55 w Stężycy w latach 1945–1946 działała grupa dywersyjna WiN **Leonarda Zdybickiego ps. „Kruk”, „Mewa”**. W skład tej grupy składającej się z 15osób wchodził:

- PASEK Józef ps. „Czart”, z Miarzwiażki, z-ca „Kruka”
- LESISZ Jan ps. „Lin”, „Kłak” z Ireny, z-ca „Kruka”
- ORZECHOWSKI Kazimierz ps. „Dziadek” z Garbatki
- ORZECHOWSKI Aleksander, młodszy brat „Dziadka”
- MROCZEK Kazimierz ps. „Gawron”, z Ireny
- MAŃKOWSKI Tadeusz ps. „Skała”, ze Stężycy
- KOZICKI Henryk ps. „Bocian” z Ireny
- DZIUBAK Henryk ps. „Żabka” z Ireny
- ZABORSKI Zdzisław ps. „Zalew” z Ireny
- STOŃ Henryk ps. „Stroń” ze Stężycy
- KREKORA Karol ps. „Nieuchwytny” z Ireny
- SKIBA Wiesław ps. „Sęk” ze Stężycy, mieszkał na Rycicach
- SZAFRANEK Stanisław ps. „Kolejarz” z Sędowic, mieszkał na Rycicach
- OLEKSY Władysław ps. „Ważny” ze Stężycy
- ROZENKIEWICZ Stefan ps. „Zora” z Ireny
- FIUK Bronisław ps. „Wsiarz” z Michalinowa
- KRUK Zbigniew ps. „Czarny” z Ireny
- SEREDYN Wacław ps. „Jastrząb” ze Stężycy
- OCHAL Leon ps. „Czart”
- ZAMOJSKI Witold ps. „Witek”
- GOGACZ Jan ps. „Ryszard”
- CHYŁ Maria ps. „Ciotka” z Zajezierza, łączniczka
- KUDYNA Zofia z Garbatki
- OLSZEWSKA Irena ps. „Hanka” z Ireny
- szer. TORINA ps. „Wróbelek”, dezerterski z Bat. Ochr. Mostów
- szer. WIECZOREK Władysław ps. „Brodacz”, dezerterski z Bat. Ochr. Mostów
- szer. ŚPIEWAK ps. „Grażyna”, dezerterski z Bat. Ochr. Mostów
- TRZEŚNIEWSKI Antoni ze Stężycy
- PAŚNICKI Wacław ze Stężycy.

Członkowie grupy „Kruka” brali aktywny udział w skokach na transporty kolejowe, nakładali kontrybucje pieniężne na bogatszą ludność cywilną, jak również wykonywali wyroki kary śmierci na

osobach współpracujących z UB oraz na swoich tj. żołnierzach podziemia za ciężkie przewinienia. Wiosną 1946 r. z chwilą objęcia przez Jerzego – Franciszka Jaskulskiego ps. „Zagończyk” funkcji Komendanta Obwodu WiN Radom krypt. „ZZK” (Związek Zawodowy Kolejarzy) podporządkowali się pod jego rozkazy, podobnie jak Kazimierz Kozak ps. „Hak” i inni członkowie drużyny dywersji kolejowej z Ireny.

## 66. DRUŻYNA DYWERSYJNA WiN BOBROWNIKI–BARANÓW

W latach 1945–1946 w Rejonie VI Podobwodu „Pułtusk I/A” obejmującym placówki Bobrowniki i Baranów, którego Komendantem był „Konarski”, sierż. z lotniska w Dęblinie Marcin Graff, działała grupa dywersyjna WiN Zygmunta Szlendaka ps. „Brzoza”, składająca się z 18 osób. Była ona dobrze uzbrojona w broń automatyczną i maszynową.

W jej skład wchodził:

- FILIPEK Lucjan ps. „Cyklista”, Bobrowniki
- TRAJER Lucjan ps. „Strzała”, Bobrowniki
- TRAJER Zdzisław ps. „Sęp”, Bobrowniki
- CHOJNA Aleksander ps. „Zawieja”, Bobrowniki
- JĘDRYS Wacław ps. „Lipka”, Podwierzbie
- ADAMCZYK Czesław ps. „Listek”, Bobrowniki
- RUS Bronisław ps. „Słoń”, Bobrowniki
- SOBOLEWSKI Bolesław ps. „Hart”, Bobrowniki
- JOŃSKI Władysław ps. „Barzycki”, Irena
- ROGALSKI Wacław ps. „Lis”, Bobrowniki
- JANISZ Józef ps. „Ekierka”, Bobrowniki
- PAWŁOWSKI Stanisław ps. „Kolejarz” z Sędowic
- BOCIAN Czesław ps. „Śmigły”, Bobrowniki
- GRABOŃ Zdzisław ps. „Zorza” z Sędowic
- BUKSIŃSKA Stanisława ps. „Dżonowa”, Bobrowniki, łączniczka
- ps. „Jur” – nazwiska nie ustalono
- ps. „Stypus” – nazwiska nie ustalono.
- KURDZIOŁEK Kazimierz ps. „Gruby”



## **67. CZŁONKOWIE AK-WiN PLACÓWKI SĘDOWICE W LATACH 1942-1947**

1. CZAPLICKI Zygmunt ps. „Żubr” + WiN
2. FILIPEK Jan Bolesław ps. „Gawron”
3. FILIPEK Zygmunt – pierwszy dowódca Placówki ZWZ, AK w Sędowicach
4. GRABOŃ Jan ps. „Śmigły”
5. GRABOŃ Zdzisław ps. „Zorza”
6. JOŃSKI Aleksander
7. JOŃSKI Michał ps. „Bystry”
8. ŁUKASIK Bogdan
9. ŁUKASIK Janina
10. ŁUKASIK Józef s. Jana
11. ŁUKASIK Józef s. Teofila
12. ŁUKASIK Leokadia
13. ŁUKASIK Marian
14. ŁUKASIK Piotr ps. „Wilk”
15. SOKÓŁ Bolesław (WiN)
16. SZCZEPAŃSKI Aleksander
17. SZCZEPAŃSKI Józef – drugi dowódca Placówki w Sędowicach
18. SZFRANEK Stanisław ps. „Kolejarz”
19. SZLENDAK HENRYK + WiN
20. WALASEK Szczepan
21. WALASZEK Henryk ps. „Zajac”
22. WŁODARCZYK Antoni

## **68. CZŁONKOWIE AK-WiN PLACÓWKI KOŚMIN W LATACH 1942-1947**

1. SZLENDAK Kazimierz ps. „Orzeł” – Komendant Placówki AK-WiN Kośmin
2. BORZĘCKI Stanisław ps. „Kij”
3. BORZĘCKA Maria
4. BORZĘCKA-MICHALSKA Halina
5. BORZĘCKI Stefan
6. CHOJAK Tadeusz s. Stanisława
7. GAJEK Jan ps. „Tartak”
8. JANISZEK Edward ze wsi Sacharyn

9. KRUK Marian
10. KAWKA Edmund
11. KŁAK Bolesław
12. KAMIŃSKI Eugeniusz
13. KAWKA Marian
14. LANDAS Jan ps. „Otosą” ze wsi Sacharyn
15. MACHULA Józef
16. OKONOWSKI Józef (WiN)
17. SZLENDAK Henryk ps. „Gałąź”
18. SZLENDAK Bolesław ps. „Piastun”
19. SZLENDAK Stanisław (WiN)
20. SZLENDAK Czesław
21. SZLENDAK Jan ps. „Zagłoba”
22. SZLENDAK Edmund ps. „Ścira”
23. ZIELIŃSKI Tadeusz (WiN)

# 12 Piosenki partyzanckie

## **DO OL-U BRACIE SPIESZ!**

*Do OL-u bracie spiesz  
Do OL-u bracie spiesz  
Bo tam wzywa cię Ojczyzna Twoja  
Las ojcem twym będzie i matką też  
On osłoni cię jak zbroja  
Ref.*

*Na bój, na bój  
A zbrój się, zbrój  
Przygotuj broń  
w pole goń, w pole goń  
Wstąp w szeregi z braćmi swymi  
I maszeruj razem z nimi  
Do zwycięstwa i do chwały  
Wiódł cię będzie Orzeł Biały  
Ref.*

*Maszerują chłopcy w las  
W objęcia jego wielu bieży  
On tajemnic wiele zna  
Lecz nie zdradzi swych żołnierzy  
Ref.*

*Nadszedł już odwetu czas  
Spłacimy długi swej Ojczyzny  
Maszerujmy wszyscy razem w las  
Jeszcze krwawią nasze blizny  
Ref...*

Słowa i melodia Kazimierz Żachowski ps. „Grab”

O.L. - oddział leśny (lotny), późniejsza nazwa O.P.- oddział partyzancki

**„ORLIKA” PIECHOTA**

*Maszerują cicho niby cienie,  
Poprzez góry, lasy i pola  
Niejednemu wyrwie się westchnienie  
Bo taka ich dola.*

*Idą wciąż naprzód, bo taki ich los  
I ani żal, ani tęsknota-  
Z tej drogi zawrócić nie zdoła ich nikt.  
Bo to jest „Orlika” piechota.*

*A gdy księżyc wyjdzie spoza chmury  
I nastanie cicha, piękna noc,  
To leśnej piechoty ciągną sznury  
Widać ich siłę i moc.*

*Choć twarda im była germańska dłoń,  
Do boju ich parla ochota.  
I z dumą każdy nosił broń  
Bo to jest „Orlika” piechota.*

*Teraz za drugiego okupanta  
Jeszcze nam nie oschła jedna krew  
On zdradziecko sięga nam do gardła  
Na tajgi Sybiru chce nas więzić.*

*Pomylił się Stalin,  
Pomylił się kat,  
Az nim zdziczała hłota;  
Za Sybir, za Katyń,  
Za Zamek, za krew  
Zapłaci „Orlika” piechota.*

**DAWNIEJ CHŁOPIEC DZIEWCZYNA**

Dawniej chłopiec dziewczyna  
 Gdy czuli, że w sercach coś drży  
 I pierwsza miłość się zaczyna  
 A promyk szczęścia w oku lśni  
 Wiec do lasu na majówkę  
 Szli by spełniać szczęścia czas  
 I tylko drzewa stare  
 Widziały młodą parę  
 Nucąc jej stary refren ten  
 Ref. W lesie szumią drzewa

A po gałęziach słysząc wiatru chór  
 W lesie wszystko śpiewa  
 Potężny akord płynie przez bór  
 W lesie znajdziesz spełnienie  
 Młodzieńczych marzeń, złotych snów  
 Las jak przyjaciel stary  
 Roztoczy swoje czary  
 Otoczą cię konary  
 Owionie leśny chłód

Nie spełniły się marzenia  
 Huk armat przygłuszył ich moc  
 Minęły chwile upojenia  
 Gestapo tropi chłopca dzień i noc  
 Wiec do lasu do oddziału  
 Poszedł by zbrojny spełniać czyn  
 By razem z leśnym ptactwem  
 I partyzantów bractwem  
 Nucić ten stary leśny hymn  
 Ref. (...) Chłopiec na boje poszedł krwawe

By za Ojczyznę przelać swą krew  
 I za Polskę i za sprawę  
 Poległ pośród leśnych drzew  
 Polska ziemia go przyjęła  
 I otuliła płaszczem swym  
 A bractwo salwę dało  
 Rycerskie serce tkąło. Do snu mu zagrał RKM.

**DZIŚ DO CIEBIE PRZYJŚĆ NIE MOGĘ**

*Dziś do Ciebie przyjść nie mogę,  
Zaraz idę w nocny mrok,  
Nie wyglądam za mną oknem,  
W mgłę utonie próżno wzrok.*

*Po cóż Ci kochanie wiedzieć,  
Że do lasu idę spać,  
Dłużej tu nie mogę siedzieć,  
Na mnie czeka leśna brać.*

*Księżyc zaszedł już za lasem,  
Nas wsi gdzieś czekają psy  
A nie pomyśl sobie czasem,  
Że do innej tęskno mi.*

*A gdy wrócę znów do Ciebie,  
Czy to w noc, czy w jasny dzień,  
Dobrze będzie nam jak w niebie,  
Pocałunków dasz mi moc.*

*Gdy nie wrócę niechaj wiosną,  
Rolę moją sieje brat,  
Kości moje mchem porosną,  
I użyźnią ziemi szmat.*

*W pole wyjdź któregoś ranka,  
Na snop zboża ręce złóż,  
I ucałuj jak kochanka,  
Ja żył będę w kłosach zbóż.*

## ŻOŁNIERZE Z ODDZIAŁU PARTYZANCKIEGO

Wy chyba dobrze o tym wiecie  
 I z Was nie obce to nikomu  
 Że cóż zostało nam na świecie  
 Nam – bez rodziny i bez domu?

Co noc jesteśmy w innej zagrodzie  
 Co noc stoimy w innej wsi  
 I w innej stodole co dzień  
 Twardo po marszu się śpi...

A znają dobrze nas ludzie  
 Patrzą z podziwem wieśniacy  
 Że ciągle w znoju i trudzie  
 Walczą prawdziwi Polacy...

A w ciągłej akcji bez końca  
 W marszach przez łąki pachnące  
 W bojach wśród deszczu, wśród słońca  
 Mkną wielkiej walki miesiące...

Czasami przyjdzie chwila twa  
 W której z nas każdy to wspomina  
 Że gdzieś matula po nim łka  
 Że czeka kochana dziewczyna

I czasem dusza się nam rwie  
 I serca wspomnienia smucą  
 Gdy wspominasz dawne minione dni  
 Które już nigdy nie wrócą...

I często kierujesz smutny wzrok  
 W daleką rodzinną stronę  
 W której nie byłeś najmniej rok  
 A dokąd rwie się serce stęsknione

*Lecz dzisiaj dobrze o tym wiesz  
Że zmienił się dla Ciebie świat  
Że nie zostało nic z tych lat  
Ku którym serce wciąż się rwiesz...*

*Stwardniała w smutku Twoja twarz  
Duszę Ci zorał żal i znój  
Lecz w mściwej dłoni karabin masz  
Nim wrogom spłacasz rachunek swój...*

*Stalowe dzisiaj Twoje dłonie  
Rok jeden zdjął Ci z oczy mgłę  
Wiesz przeciw komu kierować broń!*

*A Twoje serce powie Ci  
Gdy spytasz się go skrycie  
„Co nam zostało z dawnych dni?!”  
„Walka na śmierć i życie!”*

*I czasem dusza się nam rwie  
I serca wspomnienia smucą  
Nieczują.*

### **„DOWÓDCA”      PPOR. WIERNEMU**

*W naszej ucieczce z poza krat  
Wiodły nas naprzód rozkazy Twoje  
Wiodły nas w nowy nieznany świat  
Na krwawe walki, na ciężkie boje...*

*Szliśmy na wolność przez deszcz kul  
Wśród złowieszczego pocisku syku  
Poprzez zielone wstęgi pól  
Z Tobą na czele nasz poruczniku!*

*I w ciężkich marszach poprzez błota  
Szliśmy uchodząc pogoni -  
A ranni szli z nami piechotą  
I wielu z nas było bez broni...*



*A podczas dni ciężkich i złych  
W których Ty zmartwień miałeś bez liku  
Uśmiech nie schodził Ci z warg Twych  
Szedłeś jak w taniec nasz poruczniku...*

*I przybyliśmy do celu  
A dobry mieliśmy kierunek  
Dziś będąc w Orlika „Oelu”  
Płacimy Skrobowski rachunek...*

*A Ty na czele swojego plutonu  
Uderzasz pierwszy w rozwiniętym szyku  
A my za Tobą aż do zgonu  
Zawsze do przodu nasz poruczniku!*

*Dobrze bitewne znają pola  
Natarcia plutonu pierwszego  
Puławy, znają Kock i Wola  
Oraz wąwozy lasu Stockiego!*

*My jak kamienie na szaniec  
Padamy bez sławy i krzyku  
Lecz Polska z krwi naszej powstanie  
I zwyciężymy nasz poruczniku.*

## Bibliografia

- Abramczyk Józef „Tomasz”: *Partyzanci z Kozienickiej Puszczy*.
- Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1975 r.
- Caban Ireneusz „*Ludzie Lubelskiego Okręgu AL.*”  
Oficyna Wydawnicza „Czas”, Lublin 1995 r.
- Caban Ireneusz „*Oddziały partyzanckie AK 15 PP „Wilków”*”
- Caban Ireneusz „*Okręg Armii Krajowej Lublin*”  
Oficyna Wydawnicza „Czas”, Lublin 1966r.
- Caban Ireneusz, Makowski Zygmunt „*ZWZ i AK w Okręgu Lubelskim 1939-1944*”  
Wydanie Lubelskie, Lublin 1971 r.
- Celek Jan „*Skrzydłata Szkoła*”, Poznań 2000 r.
- Celek Jan „*Wyższa Oficerska Szkoła Lotnicza im. J. Krasickiego*”,  
Warszawa 1979 r.
- Cieśla Andrzej – Internet „*Ryki dawniej*”
- Fijałkowski Zbigniew „*Niektóre aspekty działań militarnych na obszarze Dębłina w latach II wojny światowej*”, Dęblin 2006 r.
- Gagajek Czesław „*Jak odrodził się Dęblin*”, Warszawa 2004 r.
- Gawinowska T. „*Wbrew racjom silniejszego*”, Puławy 2006 r.
- Gondek Leszek „*Polska Karząca*”, Instytut PAX, Warszawa 1988 r.
- Gnat-Wieteska Zbigniew „*Armia Krajowa. Obwód „Gołąb” – Garwolin*”  
Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, Pruszków 1997 r.
- Gnat-Wieteska Zbigniew „*Inspektorat Puławski ZWZ/AK – WiN 1939-1949*”.  
Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, Pruszków 2005 r.
- Grzelak W. „*Cyganeria z Udziałowej*”, Warszawa 1965 r.
- Grzelak W. „*Łódka z biegiem Wisły*”, Warszawa 1926 r.
- Iwaniec Małgorzata „*Dęblińscy Sprawiedliwi*” TPD – Dęblin 2009 r.
- Iwaniec Małgorzata „*Harcerstwo w Dęblinie i okolicy*”, Dęblin 2016 r.
- Iwaniec Małgorzata, Opieka Tadeusz „*Rozwój i zagłada społeczności Żydowskiej w Dęblinie w latach 1837-1947*”, Dęblin 2015 r.
- Jurkiewicz Jerzy „*Z Tarnopola do oddziału „Orlika*”  
Wydawnictwo Norbertinum, Lublin 1944 r.
- Karpiński Antoni „*Pod Dęblinem, Puławami i Warką*”, Warszawa 1967 r.
- Kister Anna Grażyna „*Komenda Okręgu Lublin Armii Krajowej w 1944 roku*”,  
Warszawa 2000 r.
- Kister Anna Grażyna „*Meldunki sytuacyjne Komendy Okręgu Lublin maj-lipiec 1944*”,  
Tow. Nauk. KUL, Lublin 1998 r.
- Kotliński K. „*Puławscy żołnierze AK*”, Puławy 1999 r.
- Kurowski Adam „*Lotnictwo Polskie w 1939 roku*”, wyd. MON, Warszawa 1962 r.
- Krzastek Tadeusz, Tomczyk Jerzy „*Siły Zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego – Historia i tradycje 1939-2000*”, MON, Warszawa 2000 r.

- Kurzyp Klemens „Dęblin – szkice z dziejów miejscowości i okolicy – Dęblin 1994” Wydawnictwo ALFA, Warszawa 1990 r.
- Kurzyp Klemens „Dębliński rejon ZWZ-AK w latach 1939-1944”, Towarzystwo Przyjaciół Stężycy 1988r.
- Kurzyp Klemens „Stężycza nad Wisłą”, Towarzystwo Przyjaciół Stężycy 1989r.
- Lipski Zbigniew, Łuczyński Andrzej „Powiat Rycki. Poznaj jego walory” Wyd. Biuro Turystyki Szkolnej, Dęblin 2009 r.
- Luciński Józef „Martyrologia Żydów Dęblińskich 1939-1945”, Nakładem autora – Dęblin 1989 r.
- Leszczyńska Zofia, Kiełboń Janina „Grypsy z Zamku Lubelskiego 1939-1944” KAW, Lublin.
- Lewtak Aleksander „Bitwa w Lesie Stockim”, Końskowola 2010 r.
- Lewtak Aleksander „Franciszek Jerzy Jaskulski ps. „Zagon”, „Zagończyk” Końskowola 2008 r.
- Lewtak Aleksander „Na Piskorach i w Zagórkach”, Puławy 1999 r.
- Leszczyńska Z. „Ginę za to co najgłębiej człowiek ukochać może” część I, Lublin 1998r.
- Matysiak Zygmunt „Wspomnienia maszynopis”
- Maksymiec Stanisław „Armia Lublin we wrześniu 1939 r”, Warszawa Neriton 2006 r.
- Marciniuk Andrzej „Lotnicze tradycje miasta Dęblin”, Dęblin 2006 r.
- Milart Aleksander „Pod niebem Dęblina”, Kraków 2007 r.
- Meissner Janusz „Żądło Genowefy”, Warszawa 1958 r.
- Opieka Tadeusz „Żołnierze niechciani”, Dęblin 2014 r.
- Opieka Tadeusz „Twierdza śmierci – Stalag 307”, Dęblin 2010 r.
- Opieka Tadeusz „Groby masowe” Dęblin 2017 r.
- Opieka Tadeusz „Konspiracja i ruch oporu na lotnisku w Dęblinie 1939-1944” Wyd. MSP w Dęblinie 2020 r.
- Pielacha Krystian, Jarosław Kuczyński „Do ostatniej kropli krwi”, IPN Warszawa 2016 r.
- Piesio T. „Konspiracyjny ruch ludowy w powiecie garwolińskim 1939-1945”, Warszawa 1999 r.
- Pietrzak L. „Antykomunistyczne podziemie zbrojne na terenie Inspektoratu Puławy (1944-1956)”, Warszawa 2011 r.
- Przedpełski Andrzej „Działania lotnicze nad Dęblinem i okolicami w wojnie Polsko-Niemieckiej 1939r.”, Dęblin 2010 r.
- Przybyszewski S. „Dęblin we wrześniu 1939”, Dęblin 1989 r.
- Rodak Stefan „Maszerują Chłopskie Bataliony”, LSW, Lublin 1960 r.
- Rypulak Andrzej „Wielka wolna 1914 roku pod Dęblinem”, Dęblin 2014 r.
- Sawicki M. „75 lat Gimnazjum i Liceum w Dęblinie”, Warszawa 2003 r.
- Skotnicki J. „Przy sztalugach i przy biurku”, Warszawa 1957 r.
- Ściskała D. „Z dziennika kapelana wojskowego 1914-1918”, Cieszyn 1926 r.
- Siemion Leszek „Czas Kowpakowców”, Wyd. Lubelskie, 1981 r.
- Siemion Leszek „Z lat okupacji hitlerowskiej na Lubelszczyźnie”, Wyd. Lubelskie 1971 r.
- Strzemski Michał „Nasze Puławy”, Wyd. Lubelskie 1986 r.
- Strzeńniewski Zenon „Orlik” zostawia ślad”, Wyd. MON, Warszawa 1980 r.
- Sulej Mirosław „Marian Bernaciak „Orlik”, Ryki 2005 r.
- Sulej Mirosław „Zdrada i zbrodnia (Komuniści na terenie Podobowodu Dęblin-Ryki AK podczas II wojny światowej i później)”, Oficyna VOLUMEN, Warszawa 2012 r.
- Sulej Mirosław „Marian Bernaciak „Orlik” Biografia”, Oficyna VOLUMEN 2015 r.
- Śląski Jerzy „Polska Walcząca”, Instytut Wyd. PAX, Warszawa 1990 r.

- Śląski Jerzy „Skrobów – dzieje obozu NKWD dla żołnierzy AK 1944-1945” Instytut PAX, Warszawa 1990 r.
- Śląski Jerzy „Żołnierze wyklęci”, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa.
- Śmietanka-Kruszelnicki Ryszard „Komendant Zagończyk”, VOLUMEN 2000 r.
- Śmietanka-Kruszelnicki Ryszard „Podziemia poakowskie na Kielecczyźnie w latach 1945-1948”.
- Szarota Tomasz „Okupowanej Warszawy dzień powszedni”, Czytelnik, Warszawa 1988 r.
- Szanc-Leźnicki „As” – Polska opowieść”, Puławy 2014 r.
- Szołdrska Halszka „Lotnictwo Podziemne czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK”, Warszawa 1986 r.
- Szołdrska Halszka „Lotnictwo Armii Krajowej”, Poznań 1998 r.
- Szczepańska Grażyna „Kalendarium Dębłina”, TPD Dęblin 2014 r.
- Trzaskowski J. „Twierdza Iwangorod -Dęblin 1837-1944”, Dęblin 2011 r.
- Trznadel Jacek „Hańba domowa”, TEST, Lublin 1990 r.
- Turlejska Maria „Spór o Polskę”, Czytelnik, Warszawa 1981 r.
- Urbanowicz Witold „Początek jutra”, Kraków 1966 r.
- Urbanowicz Witold „Myśliwcy”, Kraków 1969 r.
- Wachowicz Jerzy „Konspiracja lotnicza w Polsce, szczególnie na terenie Dębłina”, maszynopis pracy dyplomowej, Biblioteka Naukowa WSOSP.
- Zydek Jerzy, Szczepańska Grażyna „Z przeszłości Dębłina”, Dęblin 2017 r.
- Żochowski Kazimierz „Ja drugiej takiej strony nie znajdu, czyli Archipelag Gułag po polsku”, Warszawa 1993 r.
- *Między Nami*, roczniki 1995-2006
- *Nasz Dęblin*, roczniki 1992-2005

#### Relacje i wspomnienia

Filipek Artur,  
Gowin Tadeusz,  
Kusyk Tomasz,  
Piskorski Bronisław,  
Wiak Stanisław,

Gruszecki Kazimierz,  
Kurzyk Klemens,  
Majsterek Stanisław,  
Wiak Jan,  
Zastawniak Józef,